



Welon północy

LARA
ADRIAN 

Rozdział 1

W wielkim montrealским klubie jazzowym, w podziemiach, piosenkarka o szkarłatnych ustach śpiewała o okrucieństwie miłości. I choć jej zmysłowy głos był przyjemny, a słowa o krwi, bólu i namiętności płynęły z głębi serca, Nikolai nie słuchał. Zastanawiał się, czy wiedziała, czy ktokolwiek w klubie wiedział, że są w nim wampiry.

Dwie młode kobiety sączące różowe martini w ciemnym rogu sali z pewnością nie miały o tym pojęcia.

Siedziały między czterema wygadanyimi, ubranymi w skórę mężczyznami, którzy bezskutecznie próbowali zagaić rozmowę, udając, że nie wpatrują się pożądlivie w ich tętnice. I chociaż było jasne, że wampiry usilnie próbują namówić kobiety do wyjścia z klubu, do tej pory niewiele wskórali u ewentualnych karmicielek.

Nikolai parsknął.

Amatorzy.

Zapłacił za nietknięte piwo, które zostawił na barze, i leniwym krokiem ruszył w stronę narożnego stolika. Kiedy się zbliżał, obydwie kobiety wstały, chwiejąc się na nogach. Chichocząc, ruszyły w stronę łazienek, znikając w ciemnym zatłoczonym korytarzu obok głównej sali.

Nikolai rozsiadł się przy stoliku w nonszalanckiej pozie.

Czwórka wampirów przyglądała mu się w milczeniu, w mgnieniu oka rozpoznając jednego ze swoich. Niko uniósł do góry jeden z wysokich, ubrudzonych szminką kieliszków z martini i powąchał resztki owocowej mikstury. Skrzywił się i odsunął kieliszek.

- Ludzie - powiedział niskim głosem. - Jak oni mogą to pić?

Przy stole panowała pełna napięcia cisza, gdy Nikolai błdził wzrokiem po młodych i najwyraźniej cywilnych samcach Rasy. Najpotężniejszy z czwórki chrząknął, spoglądając na Nika, a instykt podpowiadał mu, że wampir nie był z tych stron i z pewnością nie był cywilem.

Młodzieniec próbował zrobić hardą minę i skinął głową w kierunku łazienek.

- My je pierwsi zauważyliśmy - wymamrotał. - Kobiety. Byliśmy pierwsi.

- Ponownie chrząknął, jakby czekał na wsparcie trójki swoich pobratymców. Ale nikt się nie odezwał. - Byliśmy pierwsi. Kiedy kobiety wrócą do stolika, wyjdą z nami.

Nikolai roześmiał się, słysząc, jak młody wampir nieudolnie próbuje bronić swojego terytorium.

- Naprawdę myślicie, że mielibyście jakiegokolwiek szanse, gdybym chciał wam zepsuć zabawę? Spokojnie. Nie jestem zainteresowany. Szukam tylko pewnych informacji.

Dzisiejszego wieczoru już to przerabiał w dwóch innych klubach, w których zwykle gromadzili się członkowie Rasy, polując na krew. Szukał kogoś, kto naprowadziłby go na ślad starego wampira - Siergieja Jakuta.

Niełatwo było znaleźć kogoś, kto nie chciał zostać znaleziony, zwłaszcza tak tajemniczego i mobilnego typu, jakim był Jakut. Nikolai wiedział tylko, że stary wampir był gdzieś w Montrealu. Zaledwie parę tygodni wcześniej udało mu się go namierzyć i rozmawiać z pustelnikiem przez telefon, by uprzedzić go o niebezpieczeństwie, które groziło najsilniejszym i rzadkim członkom Rasy - tym dwudziestu kilku osobnikom urodzonym w Pierwszym Pokoleniu.

Ktoś zamierzał ich unicestwić. W ciągu ostatnich kilku miesięcy zabito już kilku i dla Nika i jego towarzyszy broni z Bostonu, niewielkiego oddziału doskonale wyszkolonych i śmiertelnie niebezpiecznych wojowników, zwanych Zakonem, sprawa wytropienia i unicestwienia zabójców Pierwszego Pokolenia była absolutnie priorytetowa. Zakon postanowił odnaleźć wszystkich żyjących członków Pierwszego Pokolenia i zachęcić ich do współpracy.

Siergiej Jakut nie wykazał jednak entuzjazmu, by się zaangażować. Nie bał się nikogo i miał własny prywatny klan, który go chronił. Nie przyjął zaproszenia Zakonu na rozmowę w Bostonie, więc Nikolai został wysłany do Montrealu, by go przekonać. Nikolai był pewien, że gdy tylko Jakut uświadomi sobie skalę zagrożenia, zdumiewającą prawdę o tym, z czym Zakon i cała Rasa mieli się zmierzyć, będzie bardziej skłonny do współpracy.

Ale najpierw musiał odnaleźć przebiegłego sukinsyna.

Jak do tej pory poszukiwania w mieście nic nie dały. Cierpliwość nie była najmocniejszą stroną Nika, ale miał przed sobą całą noc i nie zamierzał się poddać. Wreszcie znajdzie kogoś, kto odpowie na jego pytania. A jeśli nic nie wskóra, ale zada mnóstwo pytań, może Siergiej Jakut sam zacznie go szukać.

- Muszę kogoś znaleźć - powiedział Nikolai czwórce młodych wampirów.
- Wampira z Rosji, dokładnie z Syberii.

- Też stamtąd pochodzisz? - zapytał rzecznik grupy, ten z kozią bródką. Nikolai nie stracił charakterystycznego akcentu, od lat mieszkał z Zakonem w Stanach.

Pozwolił, by jego lodowate niebieskie oczy mówiły same za siebie.

- Znasz tego osobnika?

- Nie, stary, nie znam go.

Reszta pokręciła głowami, ale ostatni z czwórki, posepny młodzieniec, który siedział zgarbiony w fotelu, posłał mu niespokojne spojrzenie.

Niko nie spuszczał z niego wzroku.

- Wiesz o kim mówię?

Nie sądził, że wampir mu odpowie. Młodzieniec przyglądał mu się spod przymkniętych powiek, wreszcie wzruszył ramionami i zaklął pod nosem.

- O Siergieju Jakucie - wymamrotał.

Ledwo go było słyhać, ale Nikolai wychwycił nazwisko. Kątem oka zauważył, że usłyszała je również siedząca przy barze kobieta o hebanowych

włosach. Pod jej czarną bluzką z długimi rękawami napięły się mięśnie; odchyliła na bok głowę, jakby przyciągana siłą tego imienia.

- Znasz go? - zapytał Nikolai młodego wampira, obserwując brunetkę przy barze.

- Słyszałem o nim, to wszystko. Nie przebywa w Mrocznej Przystani. - Miał na myśli bezpieczną komunę, w której mieszkała większość cywilnej populacji Rasy w Ameryce Północnej i Europie. - Z tego, co słyszałem, koleś jest nieźle wykręcony.

To prawda, pomyślał Nikolai.

- Nie wiesz, gdzie go mogę znaleźć?

- Nie.

- Jesteś pewien? - Niko zauważył, że kobieta przy barze ześlizguje się ze stolka i szykuje do wyjścia. W szklance miała jeszcze ponad połowę drinka, ale usłyszawszy nazwisko Jakuta, nagle zaczęło jej się spieszyć.

Młodzieniec pokręcił głową.

- Nie wiem, gdzie go szukać. Nie wiem też, kto o zdrowych zmysłach chciałby go znaleźć, chyba że komuś życie niemiłe.

Nikolai zerknął przez ramię. Wysoka brunetka przeciskała się przez tłumek przy barze. Nagle odwróciła się i zmierzyła Nika wzrokiem; miała zielone oczy i lśniące, gładkie, krótkie włosy. Dostrzegł w jej oczach strach, którego nawet nie próbowała ukryć.

- Niech mnie diabli - mruknął. Ta kobieta знаła Siergieja Jakuta.

I to chyba nie tylko ze słyszenia. Jej zachowanie mówiło samo za siebie.

Nikolai ruszył za nią, skupiając wzrok na jedwabistych czarnych włosach kobiety, gdy zwinna jak gazela szybko wmieszała się w tłum.

Ale Niko był członkiem Rasy i żaden człowiek nie potrafiłby go przegonić. Wypadła przez drzwi i poszła ulicą w prawo. Musiała wyczuć, że depta jej po piętach, bo nagle odwróciła głowę, a jej zielone spojrzenie przeszło go niczym laser.

Przyspieszyła kroku, skręcając za rogiem ulicy. Dwie sekundy później on już tam był. Dzieliło ich parę metrów. Znaleźli się w wąskiej, ciemnej alejce między dwoma wysokimi budynkami, w ślepej uliczce zamkniętej trzymetrową siatką, na której końcu stał poobijany metalowy śmietnik.

Kobieta szła szybko i pewnie mimo wysokich obcasów czarnych pantofelków. Dysząc ciężko, obserwowała każdy jego ruch.

Ruszył w głąb ciemnej alejki, a potem zatrzymał się i przyjaznym gestem wyciągnął rękę.

- Wszystko w porządku. Nie musisz uciekać. Chcę tylko porozmawiać.

Patrzyła na niego w milczeniu.

- Chcę cię zapytać o Siergieja Jakuta. Zauważył, że z trudem przełknęła ślinę.

- Znasz go, prawda?

Kąciki jej ust drgnęły. Wiedział, że się nie pomylił. Znała ukrywającego się członka Pierwszego Pokolenia. Ale czy mogła go do niego zaprowadzić, to już zupełnie inna historia. W tej chwili była jego jedyną szansą.

- Powiedz mi, gdzie on jest. Muszę go odnaleźć. Zaciśnęła pięści i rozstawiła nogi, jakby szykowała się do ucieczki. Niko zauważył, jak zerka na zniszczone drzwi po lewej stronie ogrodzenia. Rzuciła się w ich stronę.

Niko zaklął i ruszył za nią. Szarpnęła za skrzypiące w zawiasach drzwi, ale stanął przed nią i zablokował przejście na drugą stronę. Uśmiechnął się na myśl, jak łatwo mu poszło.

- Nie musisz uciekać. - Wzruszył ramionami, gdy zrobiła krok w tył. Pozwolił, by drzwi się za nim zamknęły, i ruszył za nią w ciemną alejkę.

Chryste, była naprawdę piękna. W klubie ledwo rzucił na nią okiem, ale teraz, gdy stał zaledwie kilka kroków od niej, dostrzegł jej niepospolitą urodę. Wysoka, szczupła o nieskazitelnej mlecznej cerze i lśniących szmaragdowych oczach, miała twarz w kształcie serca. Stanowiła fascynującą mieszankę siły i delikatności, że w tym czystym pięknie było też coś mrocznego. Wiedział, że to nie wypada, ale gapił się na nią, nie mógł się powstrzymać.

- Porozmawiaj ze mną. Jak masz na imię? Wyciągnął do niej rękę w lekkim, niegroźnym geście.

Wyczuł w jej krwi nagły przypływ adrenaliny, poczuł cytrusowy zapach, ale nie zauważył kopniaka, dopóki nie poczuł na piersi jej spiczastego obcasa. Cholera jasna.

Zachwiał się, bardziej zdumiony niż zraniony.

Nic więcej nie potrzebowała. Rzuciła się do drzwi i tym razem udało jej się zniknąć w mrocznym pomieszczeniu za siatką. Niko odwrócił się i wpadł za nią.

Stąpił po gołym betonie, a wokół wystawały cegły i odsłonięte belki. Poczul na karku ulotne mrowienie, ale całą uwagę skupił na kobiecie. Wpatrywała się w niego, gdy się zbliżał, spięta i gotowa do walki.

Wytrzymał jej ostre spojrzenie i zrobił krok do przodu.

- Nie chcę cię skrzywdzić.

- Wiem. - Uśmiechnęła się, nieznacznie wykrzywiając usta. - Nie będziesz miał okazji.

Jej głos miał aksamitne brzmienie, ale w oku błysnęła stal. Nagle Niko poczuł w głowie straszliwy ucisk. W uszach zatrzeszczał mu wysoki dźwięk, głośniejszy niż był w stanie znieść. Potem jeszcze głośniejszy. Nogi się pod nim ugięły. Upadł na kolana, oczy zasły mu mgłą, miał wrażenie, że głowa mu eksploduje.

Usłyszał tupot, odgłos kroków postawnych mężczyzn, niewątpliwie wampirów. Słyszał przytłumione głosy, gdy walczył ze skutkami ogłupiającego ataku na jego umysł.

Wpadł w pułapkę.

Ta dziwka specjalnie go tu przyprowadziła, wiedziała, że za nią pójdzie.

- Dość, Renato - powiedział jakiś mężczyzna. - Możesz go uwolnić.

Po tych słowach ból przeszywający głowę ustąpił. Nikolai zerknął w górę i ujrzał nad sobą piękną twarz prześladowczym; wpatrywała się w niego, gdy leżał u jej stóp.

- Zabierzcie mu broń! - rozkazała. - Musimy go stąd zabrać, zanim odzyska siły.

Przeklął soczyście, ale głos utkwił mu w gardle. Kobieta odwróciła się i odeszła, stukając obcasami po zimnym betonie, na którym leżał.

Rozdział 2

Renata chciała jak najszybciej wydostać się z magazynu. Żołądek podchodził jej do gardła, na czole i karku pojawiły się kropelki potu. Marzyła o świeżym, wieczornym powietrzu, jakby po raz ostatni miała zaczerpnąć tchu, ale szła rażnym i pewnym krokiem. Tylko zaciśnięte w pięści ręce, trzymane sztywno przy boku, zdradzały, że daleko jej do spokoju i opanowania.

Zawsze tak było. To skutki jej porażającej siły umysłu.

Już na zewnątrz, gdy znalazła się sama w alejce, wzięła kilka szybkich głębokich oddechów. Nagły dopływ tlenu ukoił jej płonące gardło, ale ledwo zdołała się powstrzymać, by nie zgiąć się w pół z bólu, który niczym rzeka ognia trawił jej wnętrze.

- Cholera. - Zachwiała się na wysokich obcasach. Wzięła jeszcze parę głębszych oddechów, wpatrując się w czarny chodnik pod nogami. Czuła, że za moment rozpadnie się na drobne kawałki.

Za plecami, od strony magazynu, usłyszała szybkie, ciężkie szuranie butami. Ostrym ruchem uniosła głowę. Jej twarz pozostała kamienna, ale napięcie.

- Ostrożnie z nim. - Zerknęła na nieruchome ciało rosnącego półprzutomnego mężczyzny, którego obezwładniła. Czterej jej ochroniarze nieśli go niczym upolowane zwierzę. - Gdzie jego broń? - Trzymaj.

Złapała czarną skórzaną torbę, rzuconą przez Aleksieja, przywódcę dzisiejszej wieczornej eskapady. Zauważyła złośliwy uśmiešek na jego szczupłej twarzy, gdy ciężka, wypełniona metalem torba uderzyła ją w pierś. Czuła się tak, jakby w jej ciało wbiły się tysiące gwoździ, ale zarzuciła torbę na ramię, nie okazując najmniejszego niezadowolenia.

Ale Leks wiedział o jej słabości i nigdy nie pozwolił jej o tym zapomnieć.

W przeciwieństwie do niej, Aleksiej i reszta jej towarzyszy byli wampirami, członkami Rasy. Tak jak ich ofiara, pomyślała Renata. Wyczuła to, gdy po raz pierwszy zobaczyła go w klubie; mogła go pokonać swoim umysłem. Jej nadprzyrodzone zdolności miały jednak pewne ograniczenia. Działały tylko na członków Rasy. Mniej skomplikowane, ludzkie komórki mózgowe nie reagowały na jej ciosy, które zadawała mentalnie zaledwie po chwili koncentracji.

Czuła się człowiekiem, choć różniła się nieco od innych przedstawicieli homo sapiens. Dla Leksa i jemu podobnych była Dawczynią Życia, jedną z nielicznych kobiet o wyjątkowych pozazmysłowych zdolnościach i jeszcze rzadszej umiejętności rodzenia przedstawicieli Rasy. Dla kobiet takich jak Renata picie rasowej krwi oznaczało jeszcze zwiększenie mocy. I długowieczność. Dawczyni Życia mogła żyć nawet kilka stuleci, regularnie karmiąc się życiodajną krwią wampira.

Zaledwie dwa lata temu Renata nie miała pojęcia, dlaczego różni się od innych ludzi, których znała, i gdzie było jej miejsce. Ale gdy na jej drodze stanął Siergiej Jakut, szybko nadrobiła te zaległości. To z jego powodu ona, Leks i reszta włączyli się dzisiejszej nocy po mieście w poszukiwaniu osobnika, który wypytywał o samotnego Jakuta.

Mężczyzna spotkany w klubie jazzowym prowadził swoje poszukiwania zdumiewająco niefrasobliwie, aż zaczęła się zastanawiać, czy nie chciał sprowokować Siergieja Jakuta, by ten się ujawnił. Jeśli tak, to facet był albo idiotą, albo samobójcą, albo jednym i drugim. Niedługo miała się przekonać, jaka jest prawda.

Wyciągnęła z kieszeni telefon, otworzyła klapkę i wybrała pierwszy numer z listy.

- Obiekt znaleziony - zameldowała, gdy połączenie zostało odebrane. Podała swoje położenie, zamknęła klapkę i odłożyła telefon. Zerknąwszy w stronę Aleksieja i ochroniarzy, oświadczyła: - Samochód jest już w drodze. Będzie tu za jakieś dwie minuty.

- Zostawcie tę kupę gówna - powiedział Leks. Ochroniarze rozluźnili uchwyt i ciało mężczyzny z łoskotem uderzyło o asfalt. Leks z zaciśniętymi pięściami na kaburze pistoletu i olbrzymim myśliwskim nożu przypiętym do paska spoglądał na nieprzytomnego wampira. Ostro wciągnął powietrze i splunął, niemal trafiając w policzek mężczyzny. Biała spieniona plama rozlała się po chodniku tuż przy głowie jasnowłosego mężczyzny.

W ciemnych oczach Aleksieja pojawił się ponury błysk.

- Może powinniśmy go zabić.

Któryś z ochroniarzy zarechotał, ale Renata wiedziała, że Leks nie żartuje.

- Siergiej mówił, żeby go przyprowadzić. Aleksiej prychnął.

- I dać jego wrogom kolejną szansę, by ucieli mu łeb?

- Nie wiemy, czy ten facet miał cokolwiek wspólnego z tamtym napadem.

- Nie wiadomo też na pewno, że nie miał. - Aleksiej odwrócił się i spojrzął na Renatę, nie mrugnawszy nawet okiem. - Od tej pory nikomu nie ufam. Myślałem, że ty też nie chcesz narażać go na niebezpieczeństwo.

- Ja tylko wykonuję rozkazy. Siergiej kazał nam odnaleźć faceta, który rozpytywał o niego w mieście, i przyprowadzić go na przesłuchanie. To właśnie zamierzam zrobić.

Leks zmrużył oczy, marszcząc swoje wąskie brązowe brwi.

- Świetnie - odparł, ale zbyt spokojnie. - Masz rację, Renato. Musimy słuchać poleceń. Przyprowadzimy go, tak jak mówisz. Ale co będziemy robić, czekając na samochód?

Renata zastanawiała się, o co mu chodzi. Leks podszedł do nieprzytomnego mężczyzny i szturchnął go butem w odsłonięte zębra. Żadnej reakcji. Tylko klatka piersiowa lekko unosiła się przy nierównym oddechu.

Aleksiej się uśmiechnął.

- Mam brudne buty. Może wyczyszczę je o ten bezużyteczny worek śmieci, skoro i tak czekamy?

Zachęcony rechem towarzyszy, uniósł nogę i trzymał nad twarzą więźnia.

- Leks... - Renata wiedziała, że i tak próba przekonania go, by dał sobie spokój, na nic się nie zda. Ale w tym właśnie momencie zauważyła, że z ich więźniem dzieje się coś dziwnego. Oddech miał płytki, kończyny nieruchome, ale twarz...

W ułamku sekundy Renata zdała sobie sprawę, że mężczyzna jest przytomny. Chryste.

Aleksiej roześmiał się, opuścił niżej nogę, prawie dotykając grubą podeszwą buta twarzy mężczyzny.

- Leks! On nie jest...

Nie zdążyła powiedzieć nic więcej.

Mężczyzna uniósł ręce i chwycił Leksę za kostkę. Z całej siły ją ścisnął i wykręcił mu nogę. Leks upadł na ziemię, jęcząc z bólu. Mężczyzna podniósł się sprawnie, wręcz emanował energią i siłą. Renata nigdy wcześniej czegoś takiego nie widziała.

Do jasnej cholery, miał przy sobie pistolet Leksę.

Zrzuciła torbę i zaczęła szukać swojej broni, kaliber 45, ukrytej w kaburze na plecach. Palce wciąż miała sztywne po wcześniejszym mentalnym wysiłku i któryś z ochroniarzy zareagował, zanim zdążyła uwolnić broń. Wypuścił szybką serię, mijając cel zaledwie o parę centymetrów.

Szybciej, niż byli w stanie zauważyć, mężczyzna umieścił kulkę w czaszce ochroniarza. Najdłużej służący i osobiście wybrany ochroniarz Siergieja Jakuta padł bez życia na chodnik.

Renata była przerażona, sytuacja zmieniła się o sto osiemdziesiąt stopni. Może Aleksiej miał rację? Może ten facet jest zamachowcem, który już raz próbował zaatakować?

- Kto następny? - Mężczyzna, trzymając nogę na plecach Leksę, wymachiwał pistoletem w stronę ochroniarzy i Renaty. - Co, nie ma chętnych?

- Zabijcie tego skurwysyna! - ryknął Leks; wił się niczym uwięziony robak pod ciężkim butem. Z policzkiem wciśniętym w chodnik, obnażając kły, toczył wściekłym wzrokiem. - Rozwalcie mu łeb, do cholery!

W tym momencie został postawiony na nogi. Wrzasnął, gdy całym ciężarem ciała przygniótł skręconą kostkę, a gdy poczuł za uchem lufę własnego pistoletu, wybałuszył oczy z przerażenia. Napastnik, bezwzględny dla swojej ofiary, działał metodycznie, nie tracąc zimnej krwi.

O Najświętsza Panienko.

Kim on do diabła był?

- Słyszeliście, co powiedział - odezwał się mężczyzna. Głos miał niski i spokojny, a wzrokiem przeszywał mrok. Patrzył prosto na Renatę. - No dalej, pokażcie, że macie jaja. Ale jeśli nie chcecie widzieć jego mózgu na ścianach

tego budynku, to radzę rzucić broń. Tu na chodnik, tylko, ostrzegam, bez numerów.

Renata usłyszała ciche pomrukiwania i prychnanie. Każdy z dwójki wampirów był od niej silniejszy, razem mieli pewnie przewagę nad wrogiem, ale żaden jakoś nie chciał tego sprawdzić. Usłyszała cichy brzęk metalu, gdy ochroniarz ostrożnie położył broń na asfalcie. Został już tylko jeden, by ją wspierać. Po chwili on również odłożył broń. Wampiry zrobiły kilka kroków w tył, poddając się w ponurym milczeniu.

Renata mogła teraz liczyć tylko sama na siebie.

Mężczyzna uśmiechnął się, obnażył zęby i końcówki kłów. Był wściekły, a jego coraz dłuższe kły najlepiej o tym świadczyły, podobnie jak bursztynowy blask w oczach upodabniający go do członków Rasy. Jego uśmiech zrobił się szerszy, a pod wydatnymi kośćmi policzkowymi pojawiły się dwa bliźniacze dołki.

- Wygląda, że zostaliśmy sami, skarbie. Im dłużej każesz mi czekać, tym mniej będę uprzejmy. Odlóż swoją pieprzoną broń albo go zabiję.

Szybko oceniła swoje szanse. Ciało miała obolałe, wciąż dokuczały jej skutki mentalnego wysiłku, pozbawiając resztek sił. Nie próbowała kolejnego ataku na jego umysł, bo wiedziała, że jedzie na resztkach mocy. Nawet gdyby udało jej się uderzyć go tym, co jeszcze miała, nie zdołałaby go pokonać, a zupełnie pozbawiona mocy na nic by się zdała.

Normalnie była szybka jak strzała, cechowały ją refleks i precyzja snajpera, ale teraz nie mogła wykorzystać tych umiejętności. Całą uwagę musiała skupić na kontrolowaniu kończyn i palców. Niezależnie od tego, co by zrobiła, nie wyglądało, by Aleksiej wyszedł z tego cało. Do diabła, szanse na to, żeby ktokolwiek wyszedł z tego bez szwanku, były bliskie zeru.

Mężczyzna trzymał w ręku wszystkie karty, a jego spojrzenie, gdy czekał, aż ona zdecyduje o swoim losie, świadczyło, że doskonale czuje się w roli władcy. Renata, Leks i ochroniarze byli zdani na jego łaskę.

Ale Renata nie zamierzała poddać się bez walki.

Zaczerpnęła powietrza, wyciągnęła pistolet i skierowała w jego stronę. O mało nie zawyla z bólu, gdy uniosła ręce, ale tylko zagryzła zęby, dławiąc krzyk.

Odbezpieczyła broń.

- Puść go.

Pistolet Leksa wciąż trzymał przy jego uchu.

- Chyba nie sądzisz, że będziemy teraz negocjować, co? Rzuć broń.

Trzymała go na muszce, ale on ją też. A do tego miał nadludzką szybkość. Mógłby nawet zrobić unik, widząc, jak leci kula. Kolejne strzały zawsze dzielił ułamek sekundy, nawet gdy była w szczytowej formie. A to dawałoby czas, by otworzyć ogień, niezależnie czy zdecydowałby się najpierw zastrzelić Leksa, czy ją. Za chwilę wszyscy mogli poczuć smak ołowiu. Ten facet był członkiem Rasy. Ze swoim przyspieszonym metabolizmem i umiejętnością szybkiego

gojenia ran miał spore szanse wyjść z tego bez szwanku, ale ona? Patrzyła na pewną śmierć.

- Chodzi ci o mnie czy to jego chcesz dziś wieczorem uśmiercić? A może nienawidzisz każdego, kto ma kutasa? O to chodzi?

Chociaż cały czas trzymał ją na muszce, mówił swobodnie, jakby się z nią przekomarzał, jakby nie stanowiła dla niego zagrożenia. Nie odpowiedziała, odsunęła kurek i położyła palec wskazujący na spuście.

- Puść go, nie chcemy żadnych kłopotów.

- Trochę na to za późno, nie sądzisz? W tej chwili, skarbie, czekają cię same kłopoty.

Nie poruszyła się. Nawet nie miała odwagi mrugnąć z obawy, że mężczyzna weźmie to za słabość i zaatakuje. Leks trząśł się, po twarzy spływał mu pot.

- Renata - wysapał. Nie była pewna, czy chciał jej powiedzieć, by się poddała, czy zrobiła wszystko, co mogła. - Renata... na miłość boską...

Celowała w napastnika, trzymała łokcie nieruchomo, zaciskając pięści na pistolecie. Wiał lekki letni wiatr, a delikatne podmuchy powietrza wbijały się w jej wrażliwą skórę jak ostre kawałki szkła. W oddali usłyszała wybuch sztucznych ogni, zapewne to pokaz na koniec weekendowego festynu, a przytłumione wybuchy wibrowały w jej obolałych kościach. Dochodziły odgłosy pędzących samochodów, czuła nieprzyjemny zapach spalin, palonej gumy i ropy.

- Jak długo chcesz to ciągnąć, skarbie? Bo muszę ci powiedzieć, że cierpliwość nie jest moją najmocniejszą stroną. - Zabrzmiało to zwyczajnie, ale groźba była oczywista. Mocniej nacisnął spust, gotowy doprowadzić wieczór do krwawego finału. - Daj mi choć jeden powód, dla którego nie miałbym naszpikować mózgu tego dupka ołowiem.

- Bo to mój syn. - Z ciemnej alejki dobiegł niski męski głos. Słowa pozbawione emocji kryły w sobie coś złowieszczonego i wypowiedział je ktoś, mający akcent charakterystyczny dla rodzinnych stron Siergieja Jakuta.

Rozdział 3

Nikolai gwałtownie odwrócił głowę i obserwował Siergieja Jakuta, idącego wąską alejką. Wampir z Pierwszego Pokolenia szedł z dwoma ochroniarzami, którzy rozglądali się nerwowo. Przesunął wzrokiem z Nikolaia na wampira trzymanego na muszce. Niko kiwnął głową, zabezpieczył broń i opuścił pistolet. Kiedy tylko rozluźnił uchwyt, syn Jakuta odepchnął go, przeklął! i odsunął się na bezpieczną odległość.

- Bezczelny drań - warknął z wściekłością. - Mówiłem Renacie, że jest groźny, ale nie chciała słuchać. Pozwól mi go zabić, ojcze. Pozwól, bym sprawił mu ból.

Jakut zignorował syna i w milczeniu podszedł do Nikolaia.

- Siergiej Jakut. - Niko odwrócił zabezpieczony pistolet i podał mu broń. - Niezły komitet powitalny mi tu zgotowałeś. Przepraszam, że musiałem pozbyć się jednego z twoich ludzi. Nie miałem wyboru.

Jakut mruknął coś, wziął od niego broń i przekazał ochroniarzowi. Ubrany w bawełnianą siatkową tunikę i znoszone skórzane spodnie, przypominające wysuszoną skórę, z jasnobrązowymi włosami i dziko zarośniętą brodą Siergiej Jakut przypominał średniowiecznego watażkę sprzed kilku wieków.

Był wysoki, postawny, miał gładką twarz i wyglądał najwyżej na czterdzieści parę lat, ale grube przenikające się dermatoglify widoczne na odkrytych ramionach wskazywały, że Jakut jest starszym członkiem Rasy. Będąc wampirem z Pierwszego Pokolenia, mógł mieć nawet tysiąc lat albo i więcej.

- Wojowniku. - Jakut wbił w niego nieruchome spojrzenie oczu, jak bliźniacze lasery skupione na swoim celu. - Mówiłem ci, żebyś nie przyjeżdżał. Ty i reszta Zakonu marnujecie tylko czas.

Kątem oka Niko zauważył zdumione spojrzenia syna Jakuta i ochroniarzy. Szczególnie Renata wydawała się zaskoczona, że był wojownikiem, członkiem Zakonu. Ale zdumienie widoczne w jej oczach zniknęło tak szybko, jak się pojawiło; zdawała się tłumić w sobie wszelkie emocje. Z kamiennym spokojem obserwowała sytuację, stojąc kilka kroków za Siergiejem Jakutem. W rękę wciąż trzymała pistolet, czujna i gotowa na rozkaz.

- Potrzebujemy twojej pomocy - powiedział Nikolai. - A biorąc pod uwagę to, co się dzieje w naszej społeczności niedaleko Bostonu i w innych miejscach, ty również będziesz potrzebował pomocy. Niebezpieczeństwo jest realne. Śmiertelne. Twoje życie znajduje się w niebezpieczeństwie, nawet teraz.

- Co ty możesz o tym wiedzieć? - Syn Jakuta warknął oskarżycielskim tonem. - Skąd ty o tym do cholery wiesz? Nikomu nie mówiliśmy o ataku z zeszłego tygodnia...

- Aleksiej. - Ojciec zgromił go wzrokiem i młodszy Jakut zamknął się, jakby ktoś zatkał mu nagle usta. - Nie odzywaj się za mnie, chłopcze. Zrób coś pożytecznego. - Wskazał na wampira, którego Nikolai zastrzelił. - Zanieś ciało Uriena na dach magazynu i zostaw go, by czekał na słońce. A potem posprzątaj alejkę, usuń wszelkie dowody.

Młody wpatrywał się w niego przez chwilę, jakby zadanie uwłaczało jego godności, ale nie miał odwagi odmówić.

- Słyszeliście, co powiedział ojciec - warknął na ochroniarzy, którzy stali beczynnie. - Na co czekacie? Musimy pozbyć się tej bezużytecznej kupy śmieci.

Kiedy ruszyli się z miejsca, Jakut zerknął na kobietę.

- Nie ty, Renato. Ty zawieszysz mnie do domu. Skończyłem już tutaj.

Niko zrozumiał aluzję. Jakut nie zaprosił go do domu. Został odprawiony.

Najrozsądniej było skontaktować się teraz z Lucanem oraz innymi członkami Zakonu, powiedzieć, że zrobił, co mógł w sprawie Siergieja Jakuta, ale mu się nie udało, i wyjechać z Montrealu, zanim Jakut zdecyduje się podarować mu jego własne jądra w drodze powrotnej. Porywczy członek Pierwszego Pokolenia robił już gorsze rzeczy i to za mniejsze przewinienia.

Tak, zakończenie całej sprawy i wyjazd z miasta były pewnie najlepszym rozwiązaniem. Ale Nikolai nie przywykł do tego, że ktoś mu odmawia, a nic nie wskazywało, by sytuacja, w jakiej znajdował się Zakon i cała Rasa, do diabła, cała ludzkość, miała się szybko zmienić. Z każdą sekundą robiło się coraz niebezpieczniej.

No i jeszcze ta nieostrożna uwaga Aleksieja o niedawnym ataku...

- Co się wydarzyło w zeszłym tygodniu? - zapytał Nikolai, kiedy zostali z Jakutem i Renatą sami w ciemnej alejce. Znał odpowiedź, ale i tak postanowił zapytać. - Ktoś próbował cię zabić... A ja ciebie ostrzegałem, prawda?

Stary wampir rzucił mu gniewne spojrzenie, jego wzrok był twardy jak kamień. Niko wytrzymał wyzywające spojrzenie tego długowiecznego aroganckiego głupca, który myślał, że jest poza zasięgiem śmierci, chociaż ta zaledwie parę dni temu pukała do jego drzwi.

- Była taka próba, tak. - Jakut wykrzywił usta w lekkim grymasie i wzruszył ramionami. - Ale przeżyłem. Wracaj do domu, wojowniku. Walcz z Zakonem w Bostonie, a mnie zostaw w spokoju.

Skinął głową w stronę Renaty i ten milczący rozkaz natychmiast wprowadził ją w ruch. Kiedy była już na końcu alejki i znalazła się poza zasięgiem słuchu, Jakut dodał:

- Dziękuję za ostrzeżenie. Jeśli ten zamachowiec jest na tyle głupi, by znów zaatakować, będę na niego czekał.

- Na pewno zaatakuje - odparł Niko pewnym głosem. - Ta sprawa wygląda gorzej, niż nam się wydawało. Odkąd rozmawialiśmy ostatnim razem, zabito kolejnych dwóch członków Pierwszego Pokolenia. To już pięćcioro z tych dwudziestu, którzy pozostali. Pięciu najstarszych, najsilniejszych członków

Rasy zginęło w ciągu zaledwie miesiąca. Każdy z nich został namierzony i unicestwiony przez profesjonalistę. Ktoś chce was wszystkich zniszczyć i wie, jak to zrobić.

Wydawało się, że Jakut zastanawia się nad tym, ale tylko przez chwilę. Bez słowa odwrócił się na pięcie i zaczął się oddalać.

- To nie wszystko - dodał ponuro Niko. - Nie mogłem ci o tym powiedzieć, kiedy rozmawialiśmy przez telefon parę tygodni temu. Chodzi o coś, co Zakon odkrył w jaskini skalnej w Czechach.

Stary wampir wciąż go ignorował. Niko zaklął pod nosem.

- To komnata hibernacyjna, bardzo stara. Krypta, w której przez wieki był ukryty jeden z najsilniejszych wampirów. Komnata została zbudowana, by chronić Prastarego.

Wreszcie Niko przykuł jego uwagę.

Jakut zwolnił, zatrzymał się.

- Wszyscy Prastarzy wyginęli w czasie wielkiej wojny wewnątrz Rasy - odwołał się do historii, którą do niedawna wszyscy członkowie Rasy traktowali jako niezaprzeczalny fakt.

Nikolai znał historię powstania tak samo dobrze jak inni członkowie Rasy. Z ośmiu przedstawicieli obcej cywilizacji, którzy dali początek Pierwszemu Pokoleniu wampirów na Ziemi, żaden nie przeżył walki z niewielką grupą Pierwszego Pokolenia; ci wypowiedzieli swoim ojcom wojnę, by chronić zarówno Rasę, jak i ludzkość. Na czele kilku dzielnych wojowników stał Lucan, do tej pory pełniący funkcję przywódcy grupy o nazwie Zakon.

Jakut powoli odwrócił się w stronę Nikolaia.

- Wszyscy Prastarzy nie żyją od setek lat. Mój ojciec wtedy zginął, i słusznie. Gdyby on i jego bracia zostali pozostawieni sami sobie, zniszczyliby tę planetę przez swoją nienasyconą żądzę krwi.

Niko ponuro pokiwał głową.

- Ale był ktoś, kto nie zgadzał się z decyzją o unicestwieniu Prastarych: Dragos. Zakon odkrył dowody, że zamiast zabić stworzenie, które go spłodziło, Dragos pomógł mu się ukryć. Zrobił dla niego sanktuarium w odległych Górach Bocheńskich.

- Zakon o tym wie?

- Znaleźliśmy komnatę i na własne oczy widzieliśmy kryptę. Niestety, zanim udało nam się do niej dotrzeć, była pusta.

Jakut zastanawiał się nad tym.

- A co z Dragosem?

- Nie żyje, został zabity w czasie starej wojny, ale jego syn żyje. Sądzymy, że syn odnalazł komnatę przed nami i uwolnił Prastarego z jego snu. Podejrzewamy też, że syn Dragosa stoi za ostatnimi zamachami na członków Pierwszego Pokolenia.

- Jaki ma cel? - Jakut skrzyżował ręce na piersi.

- Tego właśnie chcemy się dowiedzieć. Mamy już o nim sporo informacji, ale to nie wystarczy. Przeszedł do podziemia i cholernie trudno będzie go stamtąd wykurzyć. Ale dopadniemy go. Nie możemy pozwolić, by realizował swoje plany. Dlatego Zakon próbuje skontaktować się z tobą oraz innymi członkami Pierwszego Pokolenia. Jeśli cokolwiek słyszałeś, coś widziałeś...

- Jest świadek - przerwał mu Jakut. - Mała dziewczynka, mieszka u mnie w domu. Była tam. Widziała osobnika, który w zeszłym tygodniu mnie zaatakował. Tak wystraszyła drania, że mogłem się stamtąd wydostać i uciec.

Nikolai poczuł, że kręci mu się w głowie od tych nieoczekiwanych nowin. Wątpił, by dziecko mogło wystraszyć doświadczonego wyszkolonego zabójcę, ale był zaintrygowany.

- Muszę porozmawiać z dziewczynką.

Jakut pokiwał z roztargnieniem głową i, zaciskając usta, spojrział w górę na ciemne niebo.

- Za parę godzin nadejdzie świt. Możesz poczekać w moim domu. Zadaj swoje pytania i zrób, co masz zrobić dla Zakonu. A jutro wieczorem wyjedziesz.

Nie było to dużo, ale na pewno więcej niż jeszcze parę minut temu spodziewał się usłyszeć od zadziornego wampira z Pierwszego Pokolenia.

- W porządku. - Niko podszedł do Siergieja Jakuta i ruszyli w stronę czekającego na chodniku czarnego sedana.

Rozdział 4

Renata nie miała pojęcia, co jasnowłosy nieznajomy powiedział Siergiejowi Jakutowi, że ten zaprosił obcego człowieka do swojej posiadłości na północ od miasta. W ciągu dwóch lat, odkąd dołączyła do osobistej straży Jakuta, nikt spoza niewielkiego kręgu służących i ochroniarzy wampira nie wchodził na opustoszały, zalesiony teren rezydencji.

Siergiej Jakut, samotnik i okrutny tyran, był ostrożny i nieufny. Niech Bóg ma w opiece każdego, kto stanął mu na drodze, bo okrutna pięść gniewu spadała na niego niczym kowadło. Miał niewielu przyjaciół, ale jeszcze mniej wrogów. Nielicznym udawało się przetrwać w jego chłodnym cieniu.

Zdażyła dobrze poznać mężczyznę, któremu służyła, i wiedziała, że nie przepadał za nieproszonymi gośćmi, a to, że nie zabił intruza, wojownika, jak go określił, w ciemnej alejce, wskazywało, iż żywił dla niego szacunek. Jeśli nie dla samego wojownika, to dla grupy, do której należał, dla Zakonu.

Podjeżdżając uzbrojonym, wykonanym na zamówienie mercedesem pod drzwi drewnianego budynku na końcu długiego podjazdu, Renata nie mogła się oprzeć i zerknęła w tylne lusterko na dwóch wampirów w sedanie.

Lodowate błękitne oczy napotkały w lusterku jej wzrok. Jasnowłosy nawet nie mrugnął, chociaż kolejne sekundy zmieniły zwyczajną ciekawość w wyzwanie. Musiał być niezłe wkurzony, że go przechytrzyła i wpakowała w pułapkę. Na jej twarzy pojawił się wyraz uprzejmej ignorancji, odwróciła wzrok od twardego spojrzenia mężczyzny i zatrzymała samochód przed wejściem do budynku.

Mężczyzna stojący przy wejściu zszedł po szerokich schodach, by otworzyć tylne drzwi sedana. Za nim stał drugi ochroniarz, ten trzymał na smyczy parę rosyjskich wilczarzy. Psiska obnażały zęby, ujadły i warczały jak dzikie bestie aż do chwili, gdy z samochodu wysiadł Siergiej Jakut. Zwierzęta były tak samo dobrze wytresowane, jak domownicy: jedno spojrzenie pana wystarczyło, by zamilkły, pochylając olbrzymie głowy, gdy ich pan wchodził do domu z wojownikiem.

Ochroniarz zamknął drzwi samochodu i przez przyciemniane szyby posłał Renacie pytające spojrzenie.

Kto to do diabła jest? - wydawał się pytać, ale zanim zdążył pokazać jej, by opuściła szybę, wrzuciła bieg i wcisnęła gaz.

Zjechała ze źwirowanego podjazdu i zaprowadziła wóz do garażu na tyłach domu. Ból i napięcie, które czuła wcześniej, znowu dręczyły jej ciało; dzisiejsza konfrontacja bardzo ją zmęczyła. Marzyła tylko o swoim łóżku i długiej gorącej kąpieli. Wszystko jedno w jakiej kolejności.

Renata miała w budynku własny niewielki pokój, luksus, którego byli pozbawieni służący Jakutowi mężczyźni. Nawet Aleksiej spał na rozłożonych na podłodze skórach we wspólnym pokoju wraz z innymi ochroniarzami, jak w

średniowiecznym garnizonie. W jej wąskim pokoju mieściło się łóżko, nocna szafka i skrzynia, gdzie trzymała skąpą kolekcję ubrań. Na końcu korytarza znajdowała się łazienka z wanną na nóżkach, z której również korzystała druga i ostatnia kobieta w domu Siergieja Jakuta.

Wyposażenie wnętrza miało rustykalny charakter umeblowanie było bardziej niż oszczędne. To wszystko nie robiło miłego wrażenia, można nawet powiedzieć, że było odrażające.

Wprawdzie Jakut powiedział jej kiedyś, że on i jego świta mieszkali tam zaledwie od dekady; w starej myśliwskiej chacie było pełno zwierzęcych skór, wypchanych zwierząt i wiszących na ścianach rogów nagromadzonych w ciągu ostatniego półwiecza. Zakładała, że wystrój to dzieło poprzednich właścicieli, ale Jakutowi nie przeszkadzało, że dzielił dom z całym tym okropieństwem. Chyba nawet cenił sobie prymitywność tego miejsca. Renata wiedziała, że syberyjski wampir jest starszy, niż mogłoby się wydawać, nawet dużo starszy, podobnie jak inni przedstawiciele jego gatunku. Łatwo mogła go sobie wyobrazić ubranego w skóry i futra, uzbrojonego w stal i żelazo siejącego krwawe spustoszenie w bezbronnych rosyjskich wioskach położonych na odległej północy. Czas nie złagodził jego natury, a Renata była świadkiem jego okrucieństwa.

Na samą myśl, że musiała służyć komuś takiemu skręcał się jej żołądek. To że musiała go chronić i być wobec niego lojalna, zarówno w myślach, jak i czynach, powodowało, że czuła się obco we własnej skórze. Miała swoje powody, by tu być, szczególnie teraz, ale tak dużo chciała zmienić. Tylu rzeczy wciąż żałowała...

Odsunęła te myśli na bok jako zbyt niebezpieczne. Jeśli Siergiej Jakut wyczułby jakiegokolwiek wahanie w jej oddaniu, kara byłaby szybka i sroga.

Weszła do pokoju i zamknęła drzwi. Odpięła kaburę z bronią i równiutko rozłożyła pistolety i noże na starej skrzyni w nogach łóżka. Czuła się okropnie, mięśnie i kości bolały po wysiłku, jakiego dokonał jej umysł. Szyję miała sztywną i napiętą, aż się krzywiła, próbując ją rozmasować.

Boże, musiała odpocząć.

Nagle, po drugiej stronie ściany usłyszała ciche skrobanie, jakby ktoś skrobał gwoździem po tablicy, to drażniło jej uszy, a głowa przypominała szklany dzwon.

- Rennie? - Usłyszała cichy głosik Miry. - Rennie to ty?

- Tak, myszko. - Przesunęła się bliżej wezgłowia i oparła policzek o zaokrągloną belkę. - To ja. Czemu jeszcze nie śpisz?

- Nie wiem. Nie mogłam zasnąć.

- Znowu koszmary?

- Aha. Cały czas... go widzę. Tego złego mężczyznę Renata westchnęła, słysząc wahanie w głosie dziewczynki. Pomyślała o cieplej kąpieli, od której dzieliło ją zaledwie kilka minut. W chwilach takich jak ta bardziej niż czegokolwiek potrzebowała odrobiny samotności, kiedy skutki jej

paranormalnych możliwości, które dwa lata temu ocaliły jej życie na tym odludnym skrawku ziemi, dawały jej się ostro we znaki.

- Rennie? Jesteś tam?

- Jestem.

Wyobraziła sobie przerażoną buzię dziecka po drugiej stronie sosnowych belek. Nie musiała tego widzieć by wiedzieć, że Mira pewnie cały ten czas siedziała w ciemnościach, czekając, aż ona wróci. Po ostatnich przeżyciach dziewczynka wciąż była w stresie, co zresztą zrozumiałe.

Do diabła z kapielą, pomyślała Renata. Zacisnęła zęby, bo boi przeszył ją na wylot, gdy sięgnęła do szuflady nocnego stolika po „Harry'ego Pottera”.

- Myszko? Ja też nie mogę spać. Może przyjdę do ciebie i trochę ci poczytam?

Radosny okrzyk Miry wydawał się przytłumiony, jakby zakryła usta poduszką, żeby nie zaalarmować całego domu.

Pomimo bólu i zmęczenia Renata się uśmiechnęła.

- Rozumiem, że to znaczy tak.

Siergiej Jakut zaprowadził Nikolaia do przestronnego pokoju, który w czasach świetności dawnej myśliwskiej chaty mógł być salą bankietową. Teraz miejsce stołów i ław zajęły dwa wielkie skórzane fotele przy masywnym kamiennym kominku i olbrzymie drewniane biurko na drugim końcu pokoju.

Skóry niedźwiedzi, wilków i różnych egzotycznych drapieżników leżały na drewnianej podłodze. Na kamieniu nad kominkiem wisiała głowa łosia z szerokim białym porożem. Spojrzenie ciemnych, szklanych oczu było skupione na jakimś odległym punkcie. Jakby tęsknił za wolnością - pomyślał ponuro Niko, podążając za Jakutem, który zapraszającym gestem wskazał fotele.

Nikolai rozejrzał się po pokoju. Chata musiała mieć co najmniej sto lat i została zbudowana dla ludzi, chociaż teraz w oknach zainstalowano nieprzepuszczające światła okiennice. Nie było to miejsce, w którym ktoś spodziewałby się zastać wampira. Rasa preferowała luksusowe dzielnice, żyjąc w grupach lub komunach zwanych Mrocznymi Przystaniami. Takie miejsca zwykle miały dodatkowe supernowoczesne zabezpieczenia.

Rustykalny obóz Jakuta, choć zapewniał mu prywatność i chronił przed ciekawskimi spojrzeniami ludzkich oczu, był dość nietypowy. Ale sam Siergiej Jakut nie należał do typowych przedstawicieli swojego gatunku.

- Od jak dawna mieszkasz w Montrealu? - zapytał Nikolai.

- Niedługo. - Jakut wzruszył ramionami, opierając łokcie na poręczach fotela. Był rozluźniony, ale wciąż lustrował Nika. - Lepiej się ruszać i nie przyzwyczajać zbyt do jednego miejsca. Kiedy ktoś się gdzieś zasiedzi, zwykle zaczynają się kłopoty.

Nikolai zastanawiał się, czy Jakut mówił to, odwołując się do własnego doświadczenia, czy miało to być ostrzeżenie dla niego.

- Opowiedz mi o tym napadzie. - Ignorował twarde, badawcze spojrzenie wampira i jego podejrzliwą naturę. -Będę też musiał porozmawiać ze świadkiem.

- Oczywiście. - Jakut skinął na ochroniarza. - Przyrowadź dziecko.

Wysoki mężczyzna skinął głową i wyszedł. Jakut nachylił się w fotelu.

- Do napadu doszło w tym pokoju. Siedziałem w fotelu, sprawdzając rachunki, kiedy ochroniarz usłyszał na zewnątrz jakiś hałas. Wyszedł, żeby to sprawdzić, i gdy wrócił, powiedział, że kilka szopów dostało się do komórki na podwórku. - Wzruszył ramionami. - Nie było w tym nic niezwykłego, więc kazałem mu zrobić ze szkodnikami porządek. Kiedy minęło parę minut, a on nie wracał, wiedziałem, że będą kłopoty. Do tej pory strażnik pewnie już nie żył.

Nikolai pokiwał głową.

- A intruz już dostał się do środka.

- Tak.

- A co z dziewczynką, świadkiem zdarzenia?

- Zjadła kolację i odpoczywała ze mną w pokoju. Zasnęła na podłodze przy kominku, ale obudziła się w chwili, gdy napastnik stał za mną. Nawet nie słyszałem, jak wszedł, był bardzo cichy i szybki.

- Członek Rasy.

Jakut lekko skinął głową.

- Bez wątpienia. Ubrany jak złodziej, cały na czarno, na twarzy miał czarną nylonową maskę z otworami na oczy. Nie mam żadnych wątpiwości, to jeden z naszych. Jeśli miałbym zgadywać, powiedziałbym, że należał do Pierwszego Pokolenia, był bardzo silny i szybki. Gdyby nie dziecko, które otworzyło oczy i krzyknęło, już bym nie żył. Miałem na szyi garotę. Krzyk Miry odwrócił jego uwagę, a ja mogłem podnieść rękę i zablokować obręcz, bo bym się udusił. Udało mi się wyswobodzić, ale zanim zdążyłem się na niego rzucić czy wezwać ochronę, uciekł.

- Tak po prostu podwinął ogon i uciekł?

- Tak po prostu. - Na twarzy Jakuta błąkał się leniwy uśmiech. - Jedno spojrzenie Miry i tchórz wziął nogi za pas.

Niko zaklął pod nosem.

- Miałeś cholerne szczęście. - Nie wierzył jednak, by widok dziecka wystraszył wyszkolonego, wyspecjalizowanego zabójcę. To nie miało sensu.

Ale zanim miał okazję powiedzieć o tym Jakutowi, w pokoju rozległy się kroki. Przed strażnikiem szły Renata i drobniutka dziewczynka. Renata zostawiła gdzieś broń, ale szła w taki sposób, jakby dziecku chciała zapewnić ochronę. Rozejrzała się niespokojnie, gdy stanęły na środku pokoju.

Nikolai spoglądał na dziwne ubranie dziewczynki. Miała na sobie różowa pidżamę i kapcie w kształcie króliczków, ale zdumiewał krótki czarny welon, który zakrywał górną część jej twarzy.

- Renata czytała mi bajkę - oznajmiła Mira cicho, niewinnie. Ten głosik zupełnie nie pasował do surowego otoczenia Jakuta.

- Naprawdę? - Przedstawiciel Pierwszego Pokolenia, skierował pytanie bardziej do Renaty. - Podejdź bliżej, Miro. Ktoś chce cię poznać.

Ochroniarz odsunął się, gdy Mira stanęła przed Jakutem, ale Renata nie odstępowała jej na krok. Niko pomyślał, że dziewczynka jest niewidoma, ale poruszała się pewnie, bez problemu odwróciła główkę w jego stronę. Na pewno nie była niewidoma.

- Cześć. - Grzecznie skinęła głową.

- Cześć. Słyszałem o tym, co wydarzyło się tamtej nocy. Musisz być bardzo dzielna.

Wzruszyła ramionami, ale nic nie mógł wyczytać z jej twarzy, kiedy widział tylko nos i usta wystające spod welonu. Wpatrywał się w małą dziewczynkę, szelmowską istotkę, która jakimś cudem zdołała wystraszyć wampira, członka Rasy, który miał za zadanie zabić jednego z najpotężniejszych przedstawicieli gatunku. To musiał być jakiś żart. Czy Jakut z niego drwił? Co takiego mogło zrobić to dziecko, że uniemożliwiło atak?

Spojrzał na Jakuta gotów zarzucić mu kłamstwo. Za nic w świecie nie uwierzy, że wszystko przebiegło tak, jak opisał stary wampir.

- Odsuń welon - powiedział Jakut. Jakby znał myśli Nika.

Szybkim ruchem zsunęła z twarzy welon i stała, nie podnosząc oczu. Renata patrzyła na nią, wydawała się spokojna, ale mocno zaciskała pięści, jakby z niepokojem czekała na to, co miało się wydarzyć.

- Podnieś oczy, Miro. - Jakut wykrzywił usta w uśmiechu. - Spójrz na naszego gościa i pokaż mu to, co chce zobaczyć.

Kurtyna ciemnobrązowych rzęs powoli uniosła się w górę. Dziewczynka patrzyła na Nika.

- Chryste - syknął, gdy spojrzał w oczy Miry, ledwo zdając sobie sprawę, że powiedział to na głos.

Miała oczy niezwykle. Tęczówki były białe, aż przezroczyste, nieprzeniknione jak jeziora bezbarwnej wody. Jak lustro, poprawił się w myślach, spoglądając głębiej, gdyż nie mógł się powstrzymać przyciągany niesamowitym pięknem jej spojrzenia.

Nie wiedział, jak długo się wpatrywał, musiało minąć zaledwie parę sekund, gdy nagle jej źrenice zrobiły się mniejsze, zamieniając się w maleńkie czarne szpileczki zanurzone w niekończącej się srebrnej bieli. Kolor zadrzał, jakby wiatr naruszył spokojną taflę. Niewiarygodne. Nigdy wcześniej nie widział takiej gry świateł w oczach.

Kiedy jej spojrzenie się rozjaśniło, Nikolai zobaczył siebie.

Siebie i kogoś jeszcze... Kobiętę. Ich nagie ciała były splecione, złane potem. Całował ją namiętnie, zatapiając dłonie w ciemnych, lśniących puklach jej włosów. Wszedł w nią gwałtownie. Widział, jak obnaża kły, pochyla głowę i przybliżyła usta do jej delikatnej szyi.

Smakuje jej słodką krew, przebija skórę i żyłę i zaczyna pić...

- Do diabła - zawył; oderwał wzrok od zdumiewającej zbyt realistycznej wizji. Głos miał szorstki, język zgrubiały, obnażone kły. Serce mu waliło, członek zrobił się twardy jak skała. - Co to było?

Wszyscy mu się przyglądali, z wyjątkiem Renaty, która pomagała Mirze włożyć z powrotem welon. Szepnęła dziewczynce coś do ucha, jakieś słowa ukojenia, sądząc po tonie głosu. Niskiemu, dudniącemu rehotowi Siergieja Jakuta towarzyszył śmiech reszty mężczyzn.

- Co ona mi zrobiła? - Niko nie wydawał się ani trochę rozbawiony. - Co to do cholery było?

Jakut z miną cara, który zabawiał się, drwiąc z poddanego, uśmiechnięty, rozparł się w fotelu.

- Co widziałeś?

- Siebie. - Nikolai nie pojmował, co się stało. Wizja była niezwykle realna. Jakby to wszystko naprawdę się wydarzyło. Na miłość boską, miał reakcje fizjologiczne.

- Co jeszcze widziałeś? - zagadnął niewinnie Jakut. Do diabła z tym. Niko bez słowa pokręcił głową. Nie miał najmniejszego zamiaru opowiadać wszystkim pikantnych szczegółów.

- Widziałem... jakiś obraz siebie.

- To wizja twojej przyszłości - powiedział Jakut. Skinął ręką, by dziewczynka podeszła bliżej, objął ją mocno ramieniem i przyciągnął do siebie. - Jedno spojrzenie w oczy Miry i widzisz to, co ma się wydarzyć w twoim życiu.

Nikolai bez trudu przywołał wizję. Obraz mocno wyrył się w jego pamięci i rozbudził zmysły. Wciąż miał erekcję, serce mu łomotało.

- Co Mira pokazała temu napastnikowi w zeszłym tygodniu? - zapytał, chcąc za wszelką cenę odwrócić od siebie uwagę.

Jakut wzruszył ramionami.

- Tylko on to wie. Dziewczyna nie wie, co pokazują jej oczy.

Dzięki Bogu. Niko nie chciał nawet myśleć o tym, czego mogła się w ten sposób dowiedzieć.

- Cokolwiek ten drań widział - dodał Jakut - wystarczyło, by się zawahał i dał mi szansę uciec od śmierci, którą dla mnie szykował. - Członek Pierwszego Pokolenia uśmiechnął się złośliwie. - Przyszłość może być zdumiewająca, szczególnie gdy się jej nie spodziewamy, prawda?

- Tak - mruknął Nikolai. - Chyba masz rację.

Przekonał się o tym na własnej skórze.

Bo kobietą, owiniętą wokół niego i wijącą się w jego ramionach w namiętnym uścisku, był nikt inny, tylko zimna piękna Renata.

Rozdział 5

Te zbyt realistyczne obrazy prześladowały Nikolaię przez parę księżycowych godzin, gdy błąkał się po lesie wokół posiadłości, szukając śladów ataku na Siergieja Jakuta. Sprawdził teren wokół głównego budynku, ale na piaszczystej, błotnistej ziemi nie dostrzegł ani jednego śladu.

Jeżeli intruz zostawił po sobie jakikolwiek ślad, już dawno zniknął. Ale łatwo sobie wyobrazić, w jaki sposób napastnik zbliżył się do celu. W głębi lasu nie było żadnego ogrodzenia, kamer ani czujników ruchu, które mogłyby powiadomić mieszkańców o nieproszonych gościach. Zamachowiec mógł przez większą część nocy ukrywać się w lesie, czekając na okazję, by zaatakować. Mógł też wybrać inną kryjówkę, pomyślał Nikolai, zobaczywszy niewielką szopę parę metrów za domem.

Podszedł bliżej, domyślając się, że to nowy budynek. Drewno nie pociemniało ze starości, pomalowano je świeżo orzechową farbą. Ściany nie miały okien, a szerokie, drewniane drzwi były zamknięte na dużą stalową kłódkę.

Nikolai mógł przysiąc, że oprócz zapachu oleistej farby wyczuł lekki zapach miedzi.

Ludzka krew?

Wciągnął powietrze, smakując zapach zębami i wrażliwymi gruczołami języka. Z pewnością krew, i to ludzka; rozlana po drugiej stronie drzwi. Lekkie mrowienie w nozdrzach dawało prawie pewność, że byta już mocno wyschnięta, pochodziła sprzed miesiąca, jeśli nie lat. Mógł to tylko stwierdzić, wchodząc do środka.

Wziął kłódkę i już chciał ją otworzyć, gdy nagle usłyszał za plecami trzask gałęzi. Odwracając się, sięgnął po pistolet i zaklął pod nosem, przypomniawszy sobie, że Jakut wciąż ma jego broń.

Zobaczył Aleksieja; stał za rogiem szopy i przyglądał mu się gniewnym wzrokiem. Być może młodzieniec nie doszedł jeszcze do siebie po konfrontacji w mieście. Ale Niko miał to gdzieś. Nie chciało mu się popisywać przed głupimi cywilami, szczególnie takimi, którzy uważali, że wszystko im się należy, i mieli delikatne ego.

- Masz może klucz? - Wciąż trzymał w ręku kłódkę. Jako członek Rasy mógł bez problemu ją rozerwać. A nawet otworzyć siłą umysłu. Ale zabawniej było podroczyć się trochę z Aleksiejem. - Możesz otworzyć drzwi czy potrzebujesz zgody tatusia?

Aleksiej skrzyżował ręce na piersiach.

- Czemu miałbym je otwierać? Tam nie ma nic ciekawego. Szopa na różne rzeczy. W dodatku pusta.

- Czyżby? - Niko postukał kłódką o drzwi. - Roznosi się fetor, jakby przetrzymywano tam ludzi. Zakrwawionych. Smród hemoglobiny omal nie zwalił mnie z nóg, kiedy podszedłem bliżej.

Przesadził, ale chciał zobaczyć reakcję Aleksieja. Młody wampir zmarszczył brwi i rzucił okiem na szopę. Powoli pokręcił głową.

- Nie wiesz, o czym mówisz. Jedyńm człowiekiem, który kiedykolwiek postawił nogę w składziku, był miejscowy cieśla, kiedy go budował kilka lat temu.

- W takim razie nie będzie ci przeszkadzać, jeśli się trochę rozejrzę. Aleksiej zachichotał.

- Co ty tu naprawdę robisz, wojowniku?

- Próbuję się dowiedzieć, kto chciał zabić twojego ojca. Chcę wiedzieć, w jaki sposób intruzowi udało się tak blisko podejść i dokąd potem uciekł.

- Wybacz, że się dziwię - powiedział Aleksiej, choć wcale nie zabrzmiało to przepaszająco. - Ale trudno mi uwierzyć, że jeden nieudany zamach, nawet na starszego członka Rasy, jakim jest mój ojciec, to powód, by członek Zakonu składał nam osobistą wizytę.

- Ojciec miał sporo szczęścia. Pięcioro innych przedstawicieli Pierwszego Pokolenia miało go mniej.

Z twarzy Aleksieja zniknął uśmiezek.

- Były też inne ataki? Inne zabójstwa? Nikołai ponuro pokiwał głową.

- Dwa w Europie i trzy w Stanach. Zbyt wiele jak na przypadek. Spokojnie można powiedzieć, że to robota fachowca. Nie wydaje mi się, by stał za tym tylko jeden wampir. Parę tygodni temu, odkąd dowiedzieliśmy się o pierwszym zabójstwie, Zakon próbował skontaktować się ze wszystkimi członkami Pierwszego Pokolenia, żeby ich ostrzec. Muszą wiedzieć, co im grozi, żeby mogli podjąć odpowiednie środki bezpieczeństwa. Ojciec nic ci nie powiedział?

Aleksiej zmarszczył ciemne brwi.

- Nie. Do diabła, osobiście bym go chronił.

To, że Siergiej Jakut nie poinformował o tym syna, ani o tym, że Niko się z nim kontaktował, ani o ostatnich zabójstwach wśród członków Pierwszego Pokolenia, było dość znaczące. Mimo że Aleksiej bardzo się starał pokazać, że jest prawą ręką ojca, Jakut trzymał go na dystans i nie do końca mu ufał. Nic dziwnego, stary wampir miał podejrzliwą naturę. Nie ufał nawet synowi. Aleksiej zaklął.

- Powinien był mi powiedzieć. Zadbaliśmy, żeby miał odpowiednią ochronę. A drań, który go zaatakował, wciąż jest na wolności. Jaką mamy pewność, że to się nie powtórzy?

- Tego nie wiadomo. Prawdę mówiąc, możemy zakładać, że dojdzie do kolejnego ataku. I to szybciej niż się spodziewamy.

- Musisz mnie o wszystkim informować. - Aleksiej znowu przybrał irytujący władczy ton. - Oczekuję, że powiadomisz mnie o wszystkim, czego się

dowiesz, i o wszystkim, co ty albo Zakon wiecie o tych napadach. Absolutnie o wszystkim. Zrozumiano?

Nikolai uśmiechnął się pobłaźliwie.

- Postaram się o tym pamiętać.

- Mój ojciec myśli, że jest niezniszczalny. Ma swoich osobiście wybranych ochroniarzy, których sam wyszkolił i wszyscy są wobec niego lojalni. Ma też swoją osobistą wyrocznię.

Niko pokiwał głową.

- Mirę.

- Widziałeś ją? - Aleksiej zmrużył oczy; może nie wierzył, a może zżerała go ciekawość. - No proszę. Pozwolił ci ją zobaczyć i spojrzeć w jej czarodziejskie oczy, tak?

- Zgadza się.

Kiedy Niko zacisnął szczękę, Aleksiej się uśmiechnął.

- Pokazała ci przyjemny obraz przyszłości, wojownika? - zagadnął z sarkazmem.

W głowie Nikolaia natychmiast pojawiła się ta sama gorąca wizja, rozpalając go od środka. Wzruszył ramionami.

- Widziałem gorsze rzeczy.

Aleksiej się roześmiał.

- Na twoim miejscu nie przejmowałbym się tym. Talent tej małej dziwki nie jest doskonały. Nie potrafi pokazać całej przyszłości, tylko przebliski tego, co może się wydarzyć na podstawie teraźniejszych wydarzeń. I nie potrafi pokazać kontekstu tego, co pokazuje. Mnie, w przeciwieństwie do ojca, ta mała wcale nie bawi. - Wzruszył ramionami, krzywiąc się. - To samo mogę powiedzieć o drugiej kobiecie, którą tu trzyma.

Nie było wątpliwości, o kim mówi.

- Rozumiem, że nie przepadasz za Renatą?

- Nie przepadam? - Aleksiej skrzyżował ręce na piersiach. - Arogancka suka. Myśli, że jest lepsza od innych, bo parę razy zaimponowała ojcu swoimi umiejętnościami. Zbyt pewna siebie. Wśród facetów, pracujących dla ojca, nie ma takiego, który nie chciałby przywołać jej do porządku. Ustawić tę zarozumiałą dziwkę w odpowiednim miejscu w szeregu. Pewnie też tak uważasz po tym, co zdarzyło się dziś wieczorem?

Nikolai milczał. Skłamałby, gdyby powiedział, iż nie wkurzało go, że kobieta pokonała go na polu walki. Ale choć złościło go, że padł ofiarą jej mentalnego ataku, nie mógł jej nie podziwiać. Musiała być Dawczynią Życia, bo natura nie lubiła marnować nadprzyrodzonych talentów na zwyczajnych homo sapiens.

- Nigdy czegoś takiego nie widziałem - przyznał. - Nigdy nawet nie słyszałem o Dawczyni Życia mającej takie umiejętności. Rozumiem, czemu twój ojciec śpi spokojnie, gdy ona jest w pobliżu.

Aleksiej się skrzywił.

- Nie daj się zwieść, wojowniku. Dar Renaty ma swoje zalety, ale ona jest zbyt słaba, żeby go kontrolować.

- Jak to?

- Potrafi postać komuś mentalny cios, ale jego siła wraca do niej niczym bumerang i pozbawia mocy. Kiedy w nią uderzy, jest całkowicie bezużyteczna, dopóki to nie minie.

Nikolai przypomniał sobie ogłupiające uderzenie mentalnej energii, którą Renata wypuściła na niego w magazynie. Ale on był członkiem Rasy, obce geny dawały mu siłę i odporność dziesięciokrotnie większą niż u ludzi, a i tak nie mógł znieść bólu spowodowanego niesamowitym zmysłowym atakiem. Renata przechodziła przez to za każdym razem, gdy korzystała ze swoich umiejętności?

- Chryste. - Niko nie mógł uwierzyć. - To musi być dla niej tortura.

- Tak. - Aleksiej nie próbował nawet ukryć lekkiego tonu. - Jestem tego pewien - dodał z uśmiechem.

- Bawi cię, że ona cierpi?

- Nic mnie to nie obchodzi. Renata nie nadaje się do roli, którą powierzył jej mój ojciec. Jako jego ochroniarz jest nieskuteczna i obawiam się, że to go może dużo kosztować. Na jego miejscu wyrzuciłbym ją na zbity pysk, bez wahania.

- Ale nie jesteś na jego miejscu - przypomniał mu Niko, chociażby dlatego że Aleksiej za bardzo wczuł się w rolę.

Wampir przyglądał mu się przez chwilę, potem chrząknął i splunął na ziemię.

- Dokończ swoje poszukiwania, wojowniku. Jeśli znajdziesz coś ciekawego, masz mnie o tym natychmiast poinformować.

Nikolai wpatrywał się w syna Jakuta, bez słowa rzucając mu wyzwanie, by spełnił swoją obietnicę. Aleksiej nie naciskał, powoli odwrócił się na pięcie i odszedł.

Rozdział 6

Renata cicho otworzyła drzwi i zajrzała do pokoju Miry, żeby spojrzeć na śpiące dziecko. W łóżku spokojnie leżała zwyczajna mała dziewczynka o cherubinkowej buzi, w różowej pidżamie, z policzkiem przyciśniętym do cienkiej poduszki. Oddychała regularnie. Na rustykalnym stolczku przy łóżku leżał krótki czarny welon, którym zasłaniała swoje niesamowite oczy, kiedy nie spała.

- Słodkich snów, aniołku - szepnęła Renata.

Martwiła się o Mirę. Nie tylko dlatego, że mała była świadkiem napaści na Jakuta i dręczyły ją koszmary; niepokoiła się o jej ogólny stan zdrowia. Dziewczynka, mimo że silna i sprawna, nie czuła się dobrze.

Mira szybko traciła wzrok.

Za każdym razem, gdy musiała korzystać ze swojego daru przewidywania przyszłości, jej wzrok się pogarszał. Minęło parę miesięcy, zanim powiedziała o tym Renacie. Bała się. Jak na osiem lat była bardzo dojrzała i rozumiała, że przestanie mieć dla Siergieja Jakuta jakąkolwiek wartość, jeśli wampir uzna, że nie jest mu do niczego potrzebna. Może ją wyrzucić, a nawet zabić, jeśli taka będzie jego wola.

Tamtego wieczoru Renata i Mira zawarły układ. Stan Miry miał pozostać ich tajemnicą, na zawsze. Renata poszła o krok dalej: będzie chronić Mirę własnym życiem. Przysięgła, że nigdy nie spotka jej żadna krzywda ani ze strony Jakuta, ani nikogo innego, czy to człowieka, czy członka Rasy. Chciała oszczędzić Mirze bólu i poznania mrocznych stron życia, których sama doświadczyła.

To, że dziewczynka została dziś wieczorem wezwana, by zabawić nieproszonego gościa Siergieja Jakuta, zirytowało Renatę. Wprawdzie najgorsze skutki jej mentalnego ataku minęły, ale wciąż czuła pulsujący ból głowy, żołądek podchodził jej do gardła, a lekkie fale mdłości powracały niczym fale przypływu.

Zamknęła drzwi od pokoju Miry. Znów miała dreszcze. Długa kąpiel nieco ukojła jej cierpienie, ale pod luźnymi grafitowymi spodniami do jogi i białą bawełnianą koszulą czuła na skórze mrowienie i klucie, jakby po ciele przeskakiwały elektryczne iskry.

Potała dłońmi rękawy koszuli, próbując pozbyć się ognistego mrowienia na ramionach. Zbyt zdenerwowana, żeby spać, weszła do swojego pokoju tylko po to, by wziąć ze skrzyni z bronią sakiewkę z nożami. Trening zawsze przynosił jej ulgę. Uwielbiała długie godziny fizycznego wysiłku, rygorystyczne ćwiczenia, które ją wykańczały, ale wzmacniały.

Od czasu tej strasznej nocy, kiedy nagle znalazła się w niebezpiecznym świetle Siergieja Jakuta, Renata rzeźbiła każdy miesiąc swojego ciała, chcąc osiągnąć szczytową formę, i harowała jak wół, by mieć pewność, że jest tak

samo niezawodna i niebezpieczna, jak broń przechowywana w satynowej sakiewce.

Przeżyć.

Ta myśl przyświecała jej od dzieciństwa; stała się drogowskazem dla dziewczynki młodszej niż Mira. I też samotnej. Była sierotą porzuconą w kaplicy pewnego zakonu w Montrealu, nie miała przeszłości, rodziny, przyszłości. Istniała - to wszystko.

Żyło się jej ciężko. Szczególnie teraz, gdy lawirowała po zdradliwym, mrocznym świecie Siergieja Jakuta. Wszędzie wokół miała wrogów, ukrytych i jawnych. Zawsze mogła zrobić jakiś niewłaściwy ruch, powiedzieć coś nie tak, narazić się bezwzględnemu wampirowi, który miał jej życie w swoich rękach. Ale wiedziała, że nigdy go nie odda bez walki.

Powtarzała sobie mantrę z czasów dzieciństwa: Przeżyć kolejny dzień. Potem jeszcze jeden i jeszcze jeden.

W jej życiu nie było miejsca na czułość, żal, wstyd czy miłość. Szczególnie na miłość. Wiedziała, że jej uczucie do Miry, to, że chciała troszczyć się o dziewczynkę, chronić ją, jak matka, będzie ją, Renatę, sporo kosztować.

SiergieJ Jakut szybko odkrył jej słabość. Miała na to dowód w postaci blizn.

Ale nie brakowało jej siły. Potrafiła znieść każde cierpienie. Dużo przeszła. Była twarda i mogła być śmiertelnie niebezpieczna.

Renata pod osłoną nocy ruszyła w stronę budynków gospodarczych. Myśliwy, który zbudował drewniany kompleks, pewnie lubił psy. Stara drewniana psiarnia znajdowała się z tyłu za główną rezydencją i wyglądała jak stajnia z szerokim placem na środku i czterema zagrodzonymi budami po każdej stronie. Drewniany dach na górze wznosił się na wysokość pięciu metrów nad ziemią.

Pomieszczenie nie było duże, ale dość przestronne. Na terenie posiadłości znajdowała się też większa, nowsza szopa, która dawałaby jej więcej możliwości ruchu, ale Renata wolała omijać tamten budynek z daleka - miała złe wspomnienia z tego ciemnego, ponurego miejsca. Z chęcią spaliłaby tę cholerną budę.

Włączyła w psiarni światło i skrzywiła się, gdy łyśa żarówka zalała pomieszczenie ostrym żółtym blaskiem. Idąc dalej po ubitej glinianej ziemi, ominęła dwa długie skórzane pasy, zawieszane na środku centralnej belki u sufitu.

Na drugim końcu psiarni stał wysoki drewniany pal, do którego kiedyś były przyczepione małe, żelazne haki do wieszania smyczy i innego oprzyrządowania. Parę miesięcy temu Renata usunęła haki i teraz pal służył jej jako nieruchomy cel. Na ciemnym drewnie widoczne były głębokie nacięcia i otwory.

Położyła noże na ciasno zwiniętej wiązce siana. Zsunęła buty i boso przeszła na środek pomieszczenia, sięgając po długie skórzane pasy. Kilka razy owinęła paskami nadgarstki, napięła mięśnie i uniosła się z podłogi tak lekko, jakby miała skrzydła.

Rozpoczęła rozgrzewkę na pasach, unosząc się parę metrów nad ziemią. Tu odnajdywała spokój, czując, jak pieką ją ręce i nogi, a z każdym kolejnym kontrolowanym ruchem robią się silniejsze i bardziej zwinne.

Pozwoliła sobie na chwilę medytacji; zamknęła oczy, skoncentrowała się na biciu serca i oddechu, na płynnym ruchu mięśni, gdy rozciągała się, zmieniała jeden, długi uchwyt na drugi. Kiedy odwróciła się głową na dół, zaczepiając kostkami o pasy, które trzymały ją w górze, poczuła wokół siebie podmuch powietrza, bardzo subtelny, i gorący oddech, który ogrzał jej policzek.

Gdy gwałtownie otworzyła oczy i mimo swojej nienaturalnej pozycji, kołysząc się na pasach, zobaczyła intruza, na dole. To był wojownik, Nikolai, członek Rasy.

- Cholera! - syknęła. - Co ty tu do diabła robisz?

- Spokojnie. - Niko uniósł rękę. - Nie chciałem cię przestraszyć.

- Nie przestraszyłeś - odparła twardo lodowatym tonem. Płynnym ruchem ciała odsunęła się od niego. - Przepraszam, ale przeszkadzasz mi w treningu.

- Aha. - Uniósł jasne brwi, przesuając wzrokiem wzdłuż jej ciała. - A co ty tam na górze trenujesz? Sztuki cyrkowe?

Nie raczyła mu odpowiedzieć, ale on wcale nie czekał na odpowiedź. Odwrócił się i podszedł do pala na drugim końcu psiarni. Przesunął palcami po nacięciach na drewnie. Potem znalazł jej noże i uniósł do góry zakrywający je materiał. Metal szczęknął o metal w zwiniętej, przewiązanej wstążką satynowej sakiewce.

- Nie dotykaj ich. - Renata uwolniła się z pasów i obróciła wokół własnej osi, zanim stanęła nogami na ziemi. Podeszła bliżej. - Powiedziałam, nie dotykaj ich. Są moje.

Nie stawiał oporu, gdy wyrwała mu z rąk swój bezcenny nabytek, jedyną wartościową rzecz, jaką miała. Zakręciło jej się w głowie, dolegliwości po mentalnym ataku, które miała nadzieję już minęły, znów wróciły wywołane zdenerwowaniem. Zrobiła krok do tyłu. Z trudem uspokoiła oddech.

- Wszystko w porządku?

Nie podobała jej się troska, którą dostrzegła w jego niebieskich oczach; jakby wyczuł jej słabość, to, że wcale nie jest taka silna, za jaką chce uchodzić.

- Nic mi nie jest. - Odwinęła sakiewkę i ostrożnie, jeden po drugim, położyła każdy z czterech ręcznie robionych noży na drewnianej desce. Zmusiła się, by jej głos nabrał lekkiego tonu. - To chyba ja powinnam cię o to spytać, prawda? Nieźle ci dziś przyłożyłam.

Usłyszała za plecami tylko ciche prychnięcie; drwił sobie.

- Musimy być ostrożni, jeśli chodzi o obcych - dodała. - Szczególnie teraz. Mam nadzieję, że to rozumiesz.

Kiedy spojrzała w jego stronę, zauważyła, że się jej przygląda.

- Skarbie, jedynym powodem, dla którego miałaś jakąkolwiek szansę, by mnie dopaść, było to, że użyłaś podstępu. Wiedziałaś, że cię zauważyłem, i udawałaś, że masz coś do ukrycia. Wiedziałaś też, że wyjdę za tobą z klubu. Prosto w twoją małą pułapkę.

Wzruszyła ramionami, nie miała zamiaru przeproszać.

- Wszystkie chwytaki dozwolone, w miłości i na wojnie. Kiedy się uśmiechnął, na jego szczupłych policzkach powstały dwa dołeczki.

- A więc wojna?

- Z pewnością nie miłość.

- Nie - powiedział bardzo poważnie. - Za nic w świecie.

Cóż, przynajmniej w tym się zgadzali.

- Od jak dawna pracujesz dla Jakuta?

Pokręciła głową, jakby nie mogła sobie przypomnieć, chociaż tamtej nocy nigdy nie zapomni; to znamie wypalone w jej głowie.

- Sama nie wiem. Ze dwa lata. Czemu pytasz?

- Zastanawiam się tylko, czego kobieta, nawet Dawczyni Życia o niewiarygodnych umiejętnościach parapsychologicznych jak twoje, szuka w takiej pracy, szczególnie na rzecz członka Pierwszego Pokolenia, jakim jest Jakut. To dość niezwykle. Do diabła, nigdy o czymś takim nie słyszałem. Jak poznałaś Siergieja Jakuta?

Patrzyła na wojownika, obcego, niebezpiecznego i sprytnego wampira, który wtrącał się w jej życie. Nie wiedziała, co odpowiedzieć. Na pewno nie zamierzała wyznać mu prawdy.

- Jeśli masz jakieś pytania, może powinieneś jego o to zapytać.

- Tak. - Przyglądał się jej uważnie. - Może tak zrobię. A to dziecko, Mira?

Długo tu jest?

- Sześć miesięcy. - Chciała, by jej głos brzmiał zwyczajnie, ale gdy tylko wampir wypowiedział imię Miry, jej ton zrobił się protekcyjny. - Ostatnio sporo przeszła. Widziała rzeczy, których żadne dziecko nie powinno widzieć.

- Jak atak na Jakuta w zeszłym tygodniu?

I inne, jeszcze gorsze rzeczy, pomyślała Renata.

- Mira ma teraz koszmary. Śpi po parę godzin. Pokiwał ponuro głową.

- To nie jest miejsce dla dziecka. Ktoś inny powiedziałby również, że nie jest to miejsce dla kobiety.

- Też tak sądzisz, wojowniku?

Nie potwierdził ani nie zaprzeczył, roześmiał się. Renata obserwowała go, też miałaby do niego pytania. Szczególnie jedno ją nurtowało.

- Co zobaczyłeś w oczach Miry dziś wieczorem? Wymruczał coś pod nosem.

- Wierz mi, nie chciałabyś wiedzieć.

- Przecież pytam, tak? Co ci pokazała?

- Nieważne. - Nie spuszczać z niej wzroku, przejechał ręką po jasnych kosmykach, siarczyście zaklął i odwrócił wzrok. - To nie ma znaczenia. Dziewczyna się pomyliła.

- Ona nigdy się nie myli. Odkąd ją znam, ani razu coś takiego się nie zdarzyło.

- Czyżby? - Spojrzał na nią przenikliwym wzrokiem. W jego spojrzeniu były ogień i lód, kiedy powoli oceniał jej ciało. - Aleksiej twierdzi, że umiejętności Miry są ograniczone...

- Leks. - Renata prychnęła. - Wyświadczyć sobie przysługę i nie wierzyć mu we wszystko. On niczego nie mówi i nie robi bez ukrytego motywu.

- Dzięki za radę. - Oparł się plecami o ponacinany pał. - Więc to nieprawda, że oczy Miry odzwierciedlają tylko to, co może się wydarzyć w przyszłości w związku z tym, co jest teraz?

- Leks ma własne powody, by w to wierzyć, ale Mira nigdy się nie myli. Cokolwiek pokazała ci dziś wieczorem, tak się właśnie stanie.

- Tak się stanie - powtórzył z rozbawieniem. - Cholera, w takim razie jesteśmy zgubieni.

Spojrzał na nią znacząco, jakby chciał jej rzucić wyzwanie, by zapytała, czy celowo o niej wspomniał. Ale widząc, że go to bawi, nie zamierzała dawać mu satysfakcji, żądając wyjaśnienia.

Renata podniosła do góry sztylet i na otwartej dłoni sprawdziła jego ciężar. Poczula na skórze przyjemny, mocny, dobrze jej znany dotyk zimnej stali. Palce aż rwały się do ruchu, a rozgrzane mięśnie były gotowe na godzinę lub dłużej ciężkiego treningu.

Wskazała na pał, o który opierał się Nikolai.

- Możesz się przesunąć? Nie chciałabym się pomylić i przez przypadek cię trafić.

Zerknął na pał i wzruszył ramionami.

- Nie wolałabyś raczej powalczyć z prawdziwym przeciwnikiem, takim, który może oddać cios? A może najlepiej ci idzie wtedy, gdy masz przewagę?

Wiedziała, że to prowokacja, błysk w jego oku był zadziorny, drażniący. Czyżby z nią flirtował? Swoim swobodnym sposobem bycia doprowadzał ją do szału. Przejechała kciukiem po ostrzu noża, wpatrując się w Nika, niezbyt pewna, co o nim myśleć.

- Wolę pracować sama.

- W porządku. - Skinął głową, robiąc niewielki krok do tyłu. W jego oczach pojawiło się wyzwanie. - Tak chcesz.

Renata się skrzywiła.

- Jeśli się stamtąd nie ruszysz, jaką masz pewność, że cię nie trafię?

Uśmiechnął się zadziornie i skrzyżował potężne ręce na piersi.

- Celuj sobie, gdzie chcesz. Nigdy mnie nie trafisz. Rzuciła nożem bez żadnego ostrzeżenia.

Ostra stal z trzaskiem wbiła się w drewniany pal, trafiając dokładnie tam, gdzie celowała. Ale Nikolaia już nie było. Zniknął z jej pola widzenia.

Cholera.

Był członkiem Rasy, szybszy niż jakikolwiek człowiek i zwinny jak drapieżnik z dżungli. Nie mogła mu dorównać ani bronią, ani siłą fizyczną. Wiedziała o tym, zanim przecięła powietrze nożem. Ale miała nadzieję, że chociaż draśnie zarozumiałego sukinsyna, bo z niej drwił.

Refleks miała wyćwiczony do perfekcji. Wyciągnęła rękę i sięgnęła po drugi nóż. Ale gdy zacisnęła palce na rzeźbionej ręczce, powietrze za jej plecami lekko się poruszyło, a krótkie włosy owiał gorący podmuch.

Pod szczęką poczuła ostrą jak brzytwa stal, a na plecach ścianę twardych mięśni.

- Nie trafiłaś.

Ostrożnie przełknęła ślinę, uważając na delikatny nacisk ostrza pod brodą. Tak lekko jak tylko mogła, rozluźniła po bokach rękę. Dłoń, w której trzymała nóż, wsunęła między jego rozsunięte nogi.

- Chyba cię znalazłam. Posłała mu lekki mentalny cios.

- Cholera - zawył, natychmiast zwalniając ucisk. Wymknęła mu się i obróciła wkoło. Spodziewała się, że będzie zły, nawet trochę się tego obawiała, ale on tylko uniósł głowę i wzruszył ramionami. - Nie martw się, skarbie. Muszę się tylko z tobą podrażnić, dopóki nie trafi cię fala zwrotna.

Spojrzała na niego zaskoczona, że wie o jej słabości.

- Leks powiedział mi co nieco o tobie. Mówił, co się z tobą dzieje za każdym razem, gdy użyjesz mentalnego pocisku. Na twoim miejscu nie marnowałbym niezwykle silnej broni tylko po to, by coś udowodnić.

- Do diabła z Leksem. I z tobą. Nie potrzebuję twoich rad, a już na pewno nie chcę, żebyście mnie obgadywali. Rozmowa skończona.

Była wściekła, cofnęła rękę i rzuciła w jego stronę nóż, wiedząc, że bez problemu się usunie, jak poprzednio. Ale tym razem tego nie zrobił. Błyskawicznie wyciągnął dłoń i złapał ostrze w locie. Zadowolona mina Nika wyprowadziła ją z równowagi.

Chwyciła ostatni nóż i cisnęła w niego. Ten też chwycił w locie.

Obserwował ją, nie mrugnawszy nawet okiem, z wyrazem pożądania na twarzy; powinna poczuć się nieswojo, ale tak nie było.

- Jak się teraz zabawimy, Renato? Rzuciła mu gniewne spojrzenie.

- Sam się baw, ja spadam.

Odwróciła się w stronę wyjścia. Zdążyła zrobić dwa kroki, gdy nagle usłyszała świst i niesforne włosy siłą podmuchu zakryły jej twarz.

Dwa noże przemknęły obok jej głowy i wbiły się do połowy w stare drewno.

Odwróciła się z wściekłością.

- Ty dup...

Stanął tuż przed nią, napierając potężnym ciałem; odruchowo cofnęła się. W spojrzeniu niebieskich oczu dostrzegła rozbawienie, ale nie było męskiej arogancji. Oparła się na pięcie, odchyliła, zrobiła obrót i chciała go kopnąć.

Palce, mocne jak żelazne kajdany, zacisnęły się na jej kostce.

Gdy upadła, rzucił się na nią, przykrył swoim ciałem i unieruchomił, podczas gdy ona wymachiwała rękami i kopała. Po minucie udało mu się ją okiełznać.

Renata sapała z wysiłku, oddychała urywanie, serce jej waliło jak oszalałe.

- No i kto tu chce coś udowodnić, wojowniku? Wygrałeś. Zadowolony?

Wpatrywał się w nią w milczeniu, ale w spojrzeniu nie dostrzegła ani drwiny, ani złości. W jego spokoju i opanowaniu było nawet coś intymnego. Ścisnął ją udami i trzymał mocno jej ręce nad głową, lecz zaciśnięte pięści zamknął w luźnym, niezwykle ciepłym uścisku. W jego oczach pojawił się ognisty blask, gdy dostrzegł niewielki, szkarłatny ślad w kształcie łyzy i półksiężyca po wewnętrznej stronie jej prawego nadgarstka. Przejechał po nim kciukiem, burząc krew delikatną pieszczotą.

- Wciąż chcesz wiedzieć, co widziałem w oczach Miry? Zignorowała jego pytanie pewna, że to ostatnia rzecz, jaką chciała teraz wiedzieć. Próbowwała wydostać się spod ciężkiego muskularnego ciała, ale przytrzymał ją bez większego wysiłku.

- Zejdź ze mnie.

- Zapytaj mnie, Renato, co widziałem.

- Powiedziałam, zejdź ze mnie - warknęła; wpadała w panikę. Wzięła głęboki oddech, próbując zachować jasność umysłu. Musiała odzyskać kontrolę nad sytuacją, i to szybko. Tylko tego brakowało, żeby Siergiej Jakut nagle się tu zjawił i znalazł ją bez sił, przyszpiloną do ziemi przez innego mężczyznę. - Pozwól mi wstać.

- Czego się boisz?

- Niczego, do diabła!

Popełniła błąd i spojrzała mu w oczy. Niebieskie spojrzenie płonęło bursztynowym blaskiem, a płomienie roztopiały lód. Źrenice szybko mu się zwęziły, a za rozchylonymi w uśmiechu ustami dostrzegła ostre końcówki kłów.

Gniew był tylko jednym z powodów jego fizycznej transformacji. W miejscu, gdzie przyciskał ją miednicą, poczuła jego krocze i twardego członka, wciskającego się między jej nogi.

Próbowwała się wydostać z gorącego, zmysłowego uścisku ich ciał, ale znów szybko ją unieruchomił. Szalejący puls Renaty jeszcze bardziej przyspieszył, a w środku poczuła niechciane ciepło.

O Boże. Niedobrze. To nie wróżyło nic dobrego.

- Proszę - wyjęczała. Nienawidziła siebie za to, że głos jej drżał. Nienawidziła go.

Zamknęła oczy, by nie widzieć jego palącego, głodnego spojrzenia i ust, które były tak blisko. Chciała zaprzeczyć tym wszystkim zakazanym uczuciom, jakie w niej wzbudzał, niebezpieczeństwu, które czuła ze strony jego groźnego požądania. Ale nie mogła odwrócić od niego wzroku, a reakcja jej ciała była silniejsza niż żelazna siła woli.

- Zapytaj mnie, co dziecko pokazało mi dziś wieczorem - żądał głosem cichym, mrukliwym. Jego usta były bardzo blisko, a delikatna skóra muskała twarz Renaty. - Zapytaj. A może wolisz przekonać się o tym sama.

Pocałunek objął jej ciało ogniem.

Gdy jego język badający krawędź jej ust wsunął się głębiej, westchnęła z rozkoszy. Poczowała, jak pięści palcami policzek, wsuwa dłoń we włosy, dotyka karku.

Namiętym, zmysłowym pocałunkiem roztapiał ją, pokonywał wewnętrzny opór.

Nie.

O Boże. Nie, nie, nie.

Nie może. Nie może tego czuć.

Renata przerwała słodką torturę jego ust, odwracając na bok twarz. Tyle przy nim ryzykowała. Zbyt wiele.

Święta Panienko, musiała ugasić płomień, który w niej rozpałił. Pochłaniał ją całą, i to było groźne. Musiała go czym prędzej ugasić.

Ciepłe palce dotknęły jej brody.

- Wszystko w porządku?

Gdy uwolnił jej ręce, odepchnęła go, nie mogąc wypowiedzieć ani jednego słowa.

Od razu się odsunął. Wziął ją za rękę i pomógł wstać. Nie potrzebowała jego pomocy, ale była zbyt zszokowana, by odmówić. Stała w miejscu, nie patrząc mu w oczy, i starała się opanować.

Przemknęła jej myśl, czy właśnie nie podpisała swojego wyroku śmierci.

- Renata?

Kiedy wreszcie odzyskała głos, jego ton był cichy i porażająco zimny:

- Jeśli jeszcze raz się do mnie zbliżysz, przysięgam, że cię zabiję.

Rozdział 7

Aleksiej od dziesięciu minut czekał pod drzwiami prywatnej kwatery ojca, a jego prośba o audiencję nie zyskała większej uwagi niż jakiegokolwiek innego strażnika Jakuta. Brak szacunku i rażące lekceważenie nie bolały Leksa tak jak kiedyś. Już dawno porzucił bezużyteczny żal na rzecz działania dającego dobre wyniki.

Leks cierpiał, bo ojciec, jego jedyny żyjący krewny, miał go za nic, ale to ciągle odrzucenie w którymś momencie stało się mniej bolesne. A Leks dzięki temu stawał się silniejszy. Pod wieloma względami był taki sam jak ojciec, czego stary drań nie potrafił sobie wyobrazić, a co dopiero pojąć.

Leks wiedział, że stać go na więcej. Znał swoje mocne strony i marzył, by wreszcie to udowodnić. Sobie i temu skurwysynowi, który go spłodził.

Słyszając trzask metalowego zamka, kiedy drzwi wreszcie się otworzyły, przestał chodzić w tę i z powrotem i się zatrzymał.

- Najwyższy czas - warknął na strażnika, który odsunął się, by go przepuścić.

W pokoju panował półmrok rozjaśniony tylko blaskiem ognia płonącego w wielkim kamiennym kominku przy ścianie. W budynku była elektryczność, ale rzadko z niej korzystano. Siergiej Jakut i reszta Rasy mieli nadnaturalnie ostry wzrok, szczególnie w ciemnościach.

Inne zmysły członków Rasy tej były wyostrzone, chociaż Leks podejrzewał, że nawet człowiek nie przegapiłby unoszącego się w powietrzu zapachu krwi i seksu zmieszanego z zapachem palonego drewna.

- Przepraszam za najście - powiedział Leks, gdy ojciec wyszedł z sąsiedniego pokoju.

Jakut był nagi, a jego długi członek, w stanie erekcji, obscenicznie bujał się na boki z każdym krokiem. Zniesmaczony tym widokiem Leks zamrugał i chciał odwrócić wzrok, ale zmienił zdanie, by nie okazać się mięczakiem, na którego z pewnością by wyszedł. Obserwował więc, jak ojciec wchodzi do pokoju. Oczy starego wampira lśniły niczym bursztynowe węgielki osadzone w jego czaszce, a źrenice przypominały dwie wąskie, pionowe szpary. Kły były olbrzymie, końcówki wysunięte i ostre jak brzytwa.

Ciało Jakuta pokrywała warstwa potu, a każdy centymetr skóry lśnił kolorami pulsujących dermaglifów, wyjątkowych znaków charakterystycznych dla członków Rasy, które ciągnęły się od szyi aż po kostki. Świeża krew, niewątpliwie ludzka, choć o słabym zapachu, co wskazywało raczej na sługusa, zdobiła jego tors i boki.

Leks nie był zaskoczony śladami niedawnej aktywności ojca ani tym, że trio przytłumionych głosów dochodzących z drugiego pokoju należało do jego niewolników. Tworzenie i trzymanie sługusów, coś, co potrafili tylko najsilniejsi przedstawiciele Rasy o najczystszej krwi, od dawna stanowiło

nielegalną praktykę wśród cywilizowanej społeczności wampirów. Ale to tylko jedno z najmniejszych przewinień Siergieja Jakuta. Wampir ustanawiał własne prawa, sam wymierzał sprawiedliwość, a tu, w odludnym miejscu, dawał jasno do zrozumienia, że jest królem. Nawet Leks doceniał jego wolność i władzę. Do diabła, niemal ją czuł.

Jakut rzucił mu pogardliwe spojrzenie.

- Patrzę na ciebie i widzę trupa. Leks zmarszczył czoło.

- Ojczy?

- Gdyby nie spokój wojownika i moja dzisiejsza interwencja, leżałbyś teraz obok Uriena na dachu magazynu, a wasze ciała czekałyby na wschód słońca. - W każdej sylabie słychać było pogardę. Jakut sięgnął po pogrzebacz leżący przy palenisku i zaczął przesuwac szczapy. - Ocalilem ci dziś wieczorem życie, Aleksiej. Czego jeszcze ode mnie oczekujesz?

Leks zjeżył się na wspomnienie wcześniejszej kompromitacji, ale wiedział, że złością niczego nie wskóra. Skłonił z szacunkiem głowę, choć trudno mu było stłumić w głosie gniew.

- Jestem twoim wiernym sługą, ojczy. Niczego od ciebie nie oczekuję. I nie proszę cię o nic więcej, jak o to, byś uczynił mi zaszczyt i nadał mi ufał i wierzył.

Jakut prychnął.

- Jakbym słyszał polityka, a nie żołnierza. Nie potrzebuję w swoich szeregach polityków, Aleksiej.

- Jestem żołnierzem. - Leks podniósł głowę i obserwował, jak ojciec wpycha pogrzebacz do ognia. Szczapy rozpadły się, a w górę poleciały iskry, przerywając długą, śmiertelną ciszę, która zapadła w pokoju. - Jestem żołnierzem - powtórzył. - Chcę ci służyć najlepiej, jak potrafię, ojczy.

Jakut znów prychnął i odwrócił potarganą głowę, by spojrzeć na niego przez ramię.

- To tylko słowa, chłopczy. Nie ufam twoim słowom. Ostatnio nie robisz nic, bym mógł zmienić zdanie.

- W jaki sposób mam być skuteczny, jeśli o niczym mnie nie informujesz?

- Kiedy ojciec zmrużył oczy, szybko dodał: - Natknąłem się na dworze na wojownika. Powiedział mi o ostatnich zabójstwach przedstawicieli Pierwszego Pokolenia. Mówił, że Zakon osobiście się z tobą kontaktował, żeby cię ostrzec przed grożącym ci niebezpieczeństwem. Powinienem być o tym wiedzieć, ojczy. Jako kapitan twojej straży zasługuję, byś mnie informował...

- Zasługujesz? - wysyczał Jakut. - Proszę, Aleksiej... powiedz mi, na co właściwie zasługujesz?

Leks nic nie odpowiedział.

- Nie masz nic do dodania, synu? - Jakut przechylił głowę pod dziwnym kątem i zacisnął wargi w krzywym uśmiechu. - Podobną skargę usłyszałem parę lat temu z ust pewnej głupiej kobiety, która myślała, że może wzbudzić we mnie poczucie obowiązku. A może nawet litości. - Śmiejąc się, znów skupił całą

uwagę na ogniu i dźgał szczapy. - Z pewnością pamiętasz, jak to się dla niej skończyło.

- Pamiętam - odpowiedział Leks ostrożnie zaskoczony, że zaschło mu w gardle, gdy to mówił.

Kiedy wpatrywał się w wirujące płomienie, wróciły wspomnienia.

Północna Rosja, środek zimy. Leks, wtedy zaledwie dziesięcioletni, odkąd pamiętał, zawsze odgrywał w swoim skromnym domu rolę mężczyzny. Miał tylko matkę. Jediną osobę, która wiedziała, kim naprawdę jest, a mimo to go kochała.

Kiedy powiedziała mu, że wyjadą i po raz pierwszy zobaczy swojego ojca, zaniepokoił się. Powiedziała też, że syn był tajemnicą, do tej pory ukrywała jego istnienie. Ale sroga zima dawała się we znaki, a oni cierpieli biedę. W kraju panował chaos, to nie było bezpieczne miejsce, by kobieta sama wychowywała takiego chłopca jak Leks. Modliła się, by ojciec Leksa im pomógł. Powtarzała, że kiedy tylko pozna syna, przyjmie ich z otwartymi rękami.

Siergiej Jakut powitał ich z chłodnym gniewem i postawił okrutne, niewyobrażalne ultimatum.

Jakut zignorował prośbę matki, by wziął ich do siebie. Pamiętał, jak ta dumna, piękna kobieta upadła przed Jakutem na kolana, błagając go, by, jeśli nie chce zaopiekować się obojgiem, zaopiekował się Aleksiejem.

Nawet teraz słyszał jej słowa: „To twój syn! Nic dla ciebie nie znaczy? Nie zasługuje na nic więcej?”

Wtedy wszystko wymknęło się spod kontroli.

Z jaką łatwością Siergiej Jakut wyciągnął miecz i podciął szyję matce.

Pamiętał okrutne słowa. W swoim domu ojciec miał miejsce tylko dla żołnierzy. Leks musiał dokonać wyboru: albo będzie służyć zabójcy matki, albo umrze wraz z nią.

Jego odpowiedź była bardzo cicha, przerywana łkaniem i czkawką.

„Będę ci służył - wykrztusił i poczuł, jak część jego duszy go opuszcza, gdy wpatrywał się z przerażeniem w złamane krwawiące ciało matki. - Będę ci służył, ojcze”.

Nastąpiła złowroga cisza.

Zimna jak grób.

- Jestem twoim sługą - powiedział głośno Leks, pochylając głowę, bardziej pod ciężarem starych wspomnień niż z szacunku dla tyrana, który go spłodził. - Zawsze byłem ci wierny, ojcze. Służę dla twojej przyjemności.

Nagle Aleksiej poczuł pod brodą żar, wydawało mu się, że to otwarty ogień. Odrzucił głowę rażony bólem. Zobaczył przed oczami wirujący dym, uderzył go słodki, mdlący swąd spalonego ciała - jego ciała.

Siergiej Jakut stał przed nim z długim żelaznym pogrzebaczem. Czubek metalowego pręta dymił rozgrzany do czerwoności, z wyjątkiem wiszącego na nim kawałka bladej skóry, zdartej z twarzy Leksa.

Jakut uśmiechnął się, obnażając kły.

- Zgadza się, Aleksiej, jesteś tu tylko dla mojej przyjemności. Zapamiętaj. To, że w twoich żyłach płynie moja krew, nie znaczy, że mam jakieś opory, by ją rozlać.

- Oczywiście. - Leks zacisnął szczęki, walcząc z nieznośnym bólem. Wzbierał w nim gniew z powodu zniewagi i własnej niemocy w obliczu członka Rasy, który wręcz prowokował go, by otwarcie stanął przeciwko niemu.

Kiedy Jakutowi to się znudziło, ściągnął z krzesła brązową, lnianą tunikę i zarzucił na siebie. W jego oczach wciąż płonęła żądza krwi i pożądanie. Przejechał językiem po zębach i kłach.

- Skoro jesteś taki chętny, by mi służyć, idź i przyprowadź Renatę. Jest mi potrzebna.

Leks mocno zacisnął zęby, aż dziw, że mu nie pękły. Bez słowa wyszedł z pokoju, sztywno wyprostowany, a w jego oczach lśnił bursztynowy gniewny blask. Zauważył zmieszanie strażnika, stojącego przy drzwiach, i niepokój w oczach drugiego wampira, który wyczuł swąd spalonego ciała i płonący gniew Leksa.

Rana szybko się zagoi, już się goiła, bo członkowie Rasy mieli przyspieszony metabolizm. Gdy Leks już był w głównej części domu, Renata właśnie wchodziła do środka. Dostrzegła go i zatrzymała się, odwracając, jakby chciała uniknąć spotkania. Nie tym razem.

- On cię chce. - Leks był w drugiej części korytarza i nie zważał, ilu strażników to słyszało. Wszyscy wiedzieli, że Renata jest dziwką Jakuta, nie widział więc powodu, by udawać, że jest inaczej. - Kazał po ciebie posłać. Czeka, żebyś go obsłużyła.

Spojrzała na niego hardo.

- Trenowałam na dworze. Muszę zmyć z siebie brud i pot.

- Teraz masz pójść. - Wiedział, że rozkaz na pewno odniesie skutek. W jego głosie dało się wyczuć satysfakcję.

- W porządku. - Wzruszyła ramionami, idąc boso po korytarzu.

Puste spojrzenie Renaty, które mówiło, że nie obchodzi jej, co inni o niej myślą, a już najmniej Leks, i to, że nie czuła się zawstydzona, sprawiło, że chciał ją jeszcze bardziej poniżyć. Pociągnął nosem dla samego efektu.

- Twój brud nie będzie mu przeszkadzał. Wszyscy wiedzą, że najlepsze są brudne dziwki.

Nie mrugnęła nawet okiem, słysząc wulgarną uwagę. Mogła ściąć go z nóg jednym uderzeniem swojego umysłu, gdyby tylko chciała. Leks miał nawet nadzieję, że to zrobi, udowodniłby wtedy, że ją zranił. Ale jej chłodny wzrok mówił mu, iż nie uważa, żeby był godny wysiłku.

Przeszła obok niego ze zdumiewającą godnością. Obserwował ją, strażnicy wpatrywali się w nią, gdy szła w stronę komnaty Siergieja Jakuta, spokojnie, jak dumna królowa w drodze na gilotynę.

Leks już wyobrażał sobie dzień, w którym to on będzie kontrolował wszystkich mieszkańców domu, także wyniosłą Renatę. Oczywiście ta dziwka spotulnieje, gdy jej umysł i ciało będą należeć wyłącznie do niego. Sługus na każde jego skinienie... i innych mężczyzn, którym będzie przewodził.

O tak, marzył Leks, fajnie być królem.

Rozdział 8

Nikolai wyciągnął sztylet Renaty z grubego drewnianego pala, gdzie go rzuciła. Musiał oddać jej honor, miała doskonały cel. Gdyby był człowiekiem obdarzonym wolnym ludzkim refleksem, a nie przedstawicielem Rasy, z pewnością by go przyszpiliła.

Roześmiał się na tę myśl, kładąc nóż na eleganckiej sakiewce obok trzech innych ostrzy. Broń była piękna, lśniaca i idealnie wyważona, niewątpliwie ręczna robota. Zatrzymał spojrzenie na rzeźbionych rękojeściach ze standardowego srebra. Wzór przedstawiał winorośl i kwiaty, ale gdy przyjrzał się bliżej, zauważył, że na poszczególnych nożach były misternie wygrawerowane słowa: Wiara. Odwaga. Honor. Poświęcenie.

Motto wojownika? A może to zasady osobistej dyscypliny Renaty?

Przypomniał sobie ich pocałunek. Trudno powiedzieć, że był wzajemny, bo on rzucił się na Renatę z finezją pociągu towarowego. Wcale nie miał zamiaru jej całować. Jasne, może sobie wmawiać, ale kogo chce oszukać? Nie mógł się opanować, nawet gdyby bardzo się starał. Nie zamierzał się tłumaczyć. Ona i tak nie dała mu szans na przeprosiny.

Była przestraszona i oburzona tym, co zrobił. Pamiętał, czym mu zagroziła, wybiegając z budynku.

Jego duma została urażona, pocieszał się, że Renata zapewne gardzi wszystkimi mężczyznami. Może była zimna, jak mówił Leks, miała hart i twardość żołnierza, ale o twarzy anioła i ciele, na którego widok chciało się zgrzeszyć. I to na wiele sposobów, a każdy kusił.

Nikolai umiał sobie radzić z kobietami. Nie chciał się przechwalać, ale doszedł do tego po latach doświadczeń. Lubił łatwe, nieskomplikowane zdobycze i przelotne związki, im krótsze, tym lepiej. Zabawy w kotka i myszkę sprawiały mu przyjemność, ale wołał oszczędzać siły na wojnę i krwawe walki ze Szkarłatnymi i innymi wrogami Zakonu. To były prawdziwe wyzwania.

Czemu więc musiał ze sobą walczyć, żeby nie pobiec za Renatą i nie spróbować stopić lodu, którym się obwarowała?

Bo był idiotą. Idiotą z potężną erekcją, któremu dziewczyna życzyła śmierci.

Najwyższy czas wrócić do gry. Nieważne, co podpowiadało mu ciało ani co zobaczył w oczach Miry. Miał do wykonania robotę, Zakon zlecił mu misję i to jedyny powód, dla którego tu był.

Ostrożnie zawinął sztylety Renaty w jedwabny materiał i położył niewielkie zawiniątko na beli siana; dziewczyna tu wróci po nie i po buty.

Ruszył w ciemną noc, by przeszukać teren wokół domu. Na niebie pojawił się półksiężyc, przysłonięty cienkimi brunatnymi chmurami. Ciepły wiatr pieścił spiczaste jodły i potężne dęby. W wilgotnym letnim powietrzu mieszały się różne zapachy: sosnowego drewna, zatęchłej ziemi i mchu,

krystalicznie czystej wody ze strumienia, który Płynął niedaleko miejsca, gdzie stał Niko.

Nic nadzwyczajnego. Nic, co mogłoby wzbudzić podejrzenia.

Aż nagle...

Uniósł brodę i lekko przechylił głowę. Od zachodniej strony poczuł coś bardzo dziwnego. Coś, czego nie mogło, nie powinno tu być.

Poczuł śmierć.

Stary zapach.

Pobiegł głębiej w las. Jakieś sto metrów za domem, gdzie pokryta liśćmi i splątanymi winoroślami ziemia opadała w dół, tworząc stromy wąwóz, Niko zwolnił; uderzył go ostry zapach zgnilizny.

Spojrzał w dół i poczuł mdłości, i to zanim dostrzegł koszmarny widok.

- Jasna cholera - wymamrotał.

Na dnie wąwozu leżały ludzkie szczątki. Niezakopane ciała, rzucone jedno na drugie, jak śmieci. Było ich tak dużo, że nie sposób policzyć. Dorośli i dzieci. Rzeź mogła trwać latami.

Niko patrzył na kości lśniące w bladym świetle księżyca, splątane ręce i nogi, wpatrzone w niego czaszki, usta otwarte w potwornym niemym krzyku.

Przeklął i odwrócił się.

- Co tu się do diabła działo? Ale, prawdę mówiąc, wiedział. Chryste, nie było żadnych wątpliwości. Klub krwi.

Złość i obrzydzenie zalały go mroczną falą. Poczuł nieodpartą chęć, by rozprawić się okrutnie z każdym wampirem, który brał udział w zabójstwie tych ludzi. Chociaż nie miał do tego prawa, nawet będąc wojownikiem, członkiem Zakonu. On i jego bracia nie mieli zbyt dużo przyjaciół w ekipie rządzącej Rasą, a szczególnie w Agencji, która pełniła funkcję policji i decydenta w społeczności wampirów. Uważali, że Zakon i wojownicy stanowią margines cywilizowanego społeczeństwa, samozwańczą straż. Dzikie psy, aż prosiły się, by się nimi zająć.

Te przeciwności wcale jednak nie zmniejszyły jego chęci, by osobiście wymierzyć sprawiedliwość.

Kipiąc ze złości, zmusił się, żeby zachować spokój. Jego gniew nie wróci życia umarłym, których ciała zostały sprofanowane. Jedyne, co mógł zrobić, to okazać im choć trochę szacunku, a zostali go pozbawieni nawet po śmierci.

Nikolai ukląkł na skraju wąwozu. Rozłożył szeroko ręce, przywołując w sobie jasną moc. Tę umiejętność posiadał tylko on, ale na co dzień nie była zbyt przydatna w jego pracy. Poczuł wzbierającą w nim siłę. Rozchodziła się wzdłuż jego ramion i rąk, skupiając na dłoniach; moc i jasność, jak dwie bliźniacze kule lśniły pod jego skórą. Dotknął palcami ziemi po obu stronach. Zaszleściły winorośle i jeżyny, zielone pędy i leśne kwiaty budziły się do życia na jego wezwanie. Wszystko rosło błyskawicznie. Skierował kielkujące pędy do wąwozu, a potem obserwował, jak ciała zmarłych pokrywa warstwa delikatnych, świeżych liści i kwiatów.

Nie dopełnił pełnego rytuału pochówku, ale tylko tyle mógł zrobić.

- Spoczywajcie w pokoju - wyszeptał. Kiedy ostatnia kość została zakryta, szybkim krokiem ruszył w stronę głównego budynku. Zatrzymał się przy szopie, w której wcześniej wyczuł krew.

Podszedł bliżej i siłą woli otworzył kłódkę; popchnął drzwi i zajrzał do środka. Szopa była pusta, tak jak mówił Leks. Wysokie, zamykane stalowe klatki w środku nie miały jednak służyć do przechowywania rzeczy. Zostały zaprojektowane tylko w jednym celu: do przetrzymywania ludzkich więźniów.

Żywej zwierzyny, wypuszczanej dla rozrywki w odludnych lasach Siergieja Jakuta.

Nikolai warknął wściekle i skierował się w stronę domu.

- Gdzie on jest? - zapytał uzbrojonego strażnika, który poderwał się na równe nogi, gdy Niko stanął w drzwiach. - Gdzie on do cholery jest? Mów!

Nie czekał na odpowiedź. Dwaj strażnicy przy zamkniętych drzwiach na końcu długiego korytarza przyjęli wojowniczą postawę. Za nimi musiały być prywatne pokoje Jakuta.

Ruszył do przodu, usuwając z drogi jednego strażnika. Drugi wyciągnął strzelbę i już z niej mierzył, ale Niko roztrzaskał mu broń na twarzy i rzucił zamroczony wampira o ścianę.

Kopnął w drzwi, rozwalił stare drewniane futryny i wyłamał naoliwione żelazne zawiasy, nie zważając na krzyki ludzi Jakuta. Przedstawiciel Pierwszego Pokolenia leżał do połowy nagi na skórzanej kanapie, pochylony nad odkrytą szyją ciemnowłosej kobiety, uwięzionej w jego ramionach.

Słyszając hałas, Jakut i jego karmicielka podnieśli głowy.

Renata.

Nie pomylił się.

Łączyły ich więzy krwi? Była Dawczynią Życia dla tego potwora?

Zarzuty, które Nikolai chciał rzucić w twarz Siergiejowi Jakutowi, utkwiły mu w gardle. Wyostrzone zmysły chłonęły widok kobiecej krwi na ustach Jakuta i ściekającej z olbrzymich kłów. Jej zapach niósł się przez cały pokój, zniewalał. Niko nie spodziewał się tak silnego kontrastu z chłodem tej kobiety, ale zapach jej krwi oszołamiał, był mieszanką drzewa sandałowego i czystego, wiosennego deszczu. Delikatny, kobiecy. Podniecający.

Nikolai poczuł głód, ale całą siłą woli próbował zwalczyć instynktowną reakcję. Mówił sobie, że to tylko jego wampirza natura. Niewielu przedstawicieli jego gatunku oparłoby się syrenim nawoływaniom dochodzącym z otwartej żyły, ale kiedy spojrzał w nieruchome oczy Renaty, żar buchnął w nim płomieniem. To było silniejsze niż prymitywne pragnienie krwi. Żądza mąciła mu zmysły.

Nawet gdy leżała pod innym mężczyzną, pozwalając, by ten pił jej krew, Nikolai pragnął Renaty, płonął z pożądania, co nawet według jego dość elastycznego kodeksu honorowego zniżało go do poziomu Jakuta, którym gardził.

Starał się wziąć w garść i skupić na tym, po co przyszedł.

- Masz poważny problem - powiedział do starego wampira, nie kryjąc wstrętu. - Tak naprawdę to masz jakieś trzy tuziny problemów; a może nawet jeszcze więcej ludzi gnije w lesie.

Jakut nic nie odpowiedział, ale jego roziskrzone, bursztynowe oczy pociemniały. Syknął cicho wściekły, że przerwano mu posiłek. Polizał ukłucia na szyi Renaty, zamykając otwarte rany.

Dopiero gdy język Jakuta musnął jej skórę, oderwała wzrok od Nika. Wydawało mu się, że jej zgaszone spojrzenie wyrażało rezygnację. Kiedy Jakut wstał i ją uwolnił, przeszła w kąt pokoju, poprawiając obcisłą koszulę. Wciąż miała na sobie to samo ubranie i była bosa.

Musiała tu przyjść zaraz po tym, co zaszło między nią a Nikiem.

Przybiegła do Jakuta po pomoc? Szukała pocieszenia? Chryste.

Poczuł się jak kompletny głupiec, kiedy przypomniał sobie ich pocałunek. Jeśli związała się krwią z Siergiejem Jakutem, to łączyła ich więź święta, intymna, wyłączna. Nic dziwnego, że zareagowała w ten sposób. Pocałunek Nikolai'a był dla niej i obraźliwy, i degradujący. Ale nie przyszedł tu, by przeproszać Renatę ani jej partnera. Posłał wampirowi ostre spojrzenie.

- Od jak dawna polujesz na ludzi, Jakut?

Członek Pierwszego Pokolenia chrząknął, uśmiechając się.

- Znalazłem klatki w szopie - powiedział Nikolai. - Znalazłem ciała. Mężczyzn, kobiet... i dzieci. - Przeklął, patrząc na niego z obrzydzeniem. - Prowadzisz tu cholerny klub krwi. Wygląda, że trwa to już ładnych parę lat.

- I co z tego? - Jakut nawet nie próbował zaprzeczać. Renata nie spuszczała oczu z Nika, ale nie okazała zdziwienia.

Chryste, ona o wszystkim wiedziała.

- Ty draniu. - Wycedził Niko. - Wszyscy jesteście chorzy. Nie myśl, że pozwolimy ci to ciągnąć. Koniec. Istnieją prawa...

Przedstawiciel Pierwszego Pokolenia roześmiał się, a jego zmieniony głos przypominał o dzikiej naturze wampira.

- Ja tu ustanawiam prawo, chłopcze. Nikt, nawet Mroczna Przystań ani ich głupia Agencja, a nawet sam Zakon, nie mają nic do powiedzenia. Zapraszam tu kogo chcę i spróbuj mnie od tego odwieść.

Groźba była oczywista. Mimo że honor i sprawiedliwość stały za Nikolaiem i powinien zabić zadowolonego z siebie sukinsyna, musiał liczyć się z nim. Siergiej Jakut należał do Pierwszego Pokolenia. Posiadał niewyobrażalną moc, większą niż Niko czy jakikolwiek inny członek Rasy z późniejszych pokoleń, poza tym reprezentował rzadką klasę wampirów. Wciąż ubywało przedstawicieli Pierwszego Pokolenia, a po ostatnich zabójstwach zostało tylko kilku.

I choć kluby krwi były wśród społeczności Rasy nielegalne i traktowane jako coś obrzydliwego, zabicie wampira z Pierwszego Pokolenia stanowiło jeszcze cięższą zbrodnię. Nikolai nie mógł podnieść na drania ręki.

A Jakut doskonale o tym wiedział. Wstał i otarł usta krawędzią ciemnej tuniki, ścierając z nich słodką krew Renaty.

- Polowanie leży w naszej naturze, chłopcze - oświadczył z kamiennym spokojem, podchodząc do Nikolai. - Jesteś młody, urodzony ze słabszej krwi niż niektórzy z nas. Może twoja krew jest rozrzedzona człowieczeństwem, dlatego nas nie rozumiesz. Może gdybyś spróbował prawdziwego polowania, nie oceniałbyś tak surowo tych, którzy tylko zaspokajają swoje naturalne potrzeby.

Niko powoli pokręcił głową.

- W klubach krwi nie chodzi o polowanie. Chodzi o rzeź. Możesz gadać sobie, co chcesz, ale to wszystko bzdury. Świrujesz. Jesteś jak zwierzę. Potrzebujesz kagańca i obroży. Ktoś musi z tym skończyć.

- I myślisz, że ty albo Zakon możecie to zrobić?

- A myślisz, że nie? - Niko się nie poddawał. Miał nadzieję, że Jakut da mu powód, by sięgnąć po broń. Nie spodziewał się wyjść cało z tej konfrontacji, ale do diabła, nie poddałby się bez walki.

Stary wampir jednak się wycofał, jego bursztynowe oczy płonęły, eliptyczne źrenice wyglądały jak maleńkie czarne szparki. Uniósł do góry brodę i zadziornie przechylił głowę. Usta rozchylił w dzikim uśmiechu, obnażając kły. Teraz łatwo dało się w nim dostrzec jego obcą naturę, która czyniła z niego i całej reszty Rasy to, czym byli: żądnymi krwi drapieżnikami, nie do końca pasującymi do śmiertelnego świata Ziemi.

- Już ci mówiłem, że nie jesteś w moim domu mile widzianym gościem, wojowniku. Nie potrzebuję ciebie ani twojego Zakonu. Moja cierpliwość właśnie się wyczerpała, podobnie jak czas twojego pobytu tutaj.

- Tak. Już mnie tu nie ma. Ale nie myśl sobie, że więcej mnie nie zobaczysz.

Nie mógł się powstrzymać, zerknął na Renatę. I chociaż gardził Jakutem, nie czuł do niej nienawiści. Czekał, aż powie mu, że nie wiedziała o zbrodniach. Chciał, by powiedziała cokolwiek, żeby go przekonać, że nie wiedziała o tym, co wyprawia Jakut.

Ale ona tylko patrzyła na niego. Uniosła rękę i w roztargnieniu dotknęła gojącej się na szyi rany, ale nic nie powiedziała.

Odprowadzała go wzrokiem, gdy wychodził z pokoju, mijając zdumionych strażników.

- Oddajcie wojownikowi jego rzeczy i dopilnujcie, by bez problemu opuścił budynek - polecił Jakut paru uzbrojonym mężczyznom pod drzwiami.

Kiedy poszli po rzeczy, Renata podążyła za nimi. W głębi duszy miała nadzieję, że zdoła porozmawiać z Nikolaiem na osobności i...

I co?

Wyjaśni mu, jak było naprawdę? Spróbuje usprawiedliwić wybory, których musiała dokonać? Po co?

Nikolai wyjeżdżał. Nigdy więcej nie będzie musiał tu wracać, podczas gdy ona zostanie w tym domu na zawsze. Po co miałyby to wszystko wyjaśniać obcemu człowiekowi, który i tak by nie zrozumiał, nie mówiąc już o tym, że pewnie miał to gdzieś?

Ale szła jednak za strażnikami.

Przed drzwiami poczuła na nadgarstku rękę Jakuta.

- Ty zostaniesz.

Spojrzała na niego, licząc, że nie dostrzeże niepokoju w jej oczach.

- Myślałam, że już skończyliśmy. Sądziłam, że powinnam pójść z nimi i dopilnować, by wojownik nie próbował zrobić czegoś głupiego, gdy będzie opuszczał posiadłość.

- Zostaniesz. - Uśmiech wampira zmroził ją do szpiku kości. - Stąpaj ostrożnie, Renato. Nie chciałbym, żebyś i ty zrobiła coś głupiego.

Poczuła w gardle gulę niepokoju.

- Przepraszam?

- Jeszcze będziesz przeproszać. - Mocniej ścisnął jej ramię. - Zdradzają cię twoje emocje, moja piękna. Przyspieszone bicie serca, nagły przepływ adrenaliny. Poczulem zmianę, jaka w tobie zaszła, gdy tylko wojownik wszedł do pokoju. Wcześniej też tak reagowałaś. Zechcesz mi powiedzieć, gdzie byłaś dziś wieczorem?

- Trenowałam - odpowiedziała szybko, ale pewnie. Poniekąd zgodnie z prawdą. - Zanim wysłałeś po mnie Leksa, trenowałam w starej psiarni. To był męczący trening. Jeśli cokolwiek ode mnie czuleś, to właśnie to.

Nastąpiła długa cisza, ale mocny uścisk na jej nadgarstku ani odrobinę nie zelżał.

- Wiesz, jak bardzo cenię sobie lojalność, prawda Renato?

Lekko skinęła głową.

- Cenię ją tak bardzo, jak ty cenisz sobie życie dziecka śpiącego w pokoju obok. Chyba nie chciałabyś, żeby i ono trafiło na cmentarzysko.

Renata poczuła, jak krew ścina jej się w żyłach. Spojrzała w okrutne oczy potwora, który uśmiechał się z chorą rozkoszą.

- Jak już mówiłem, Renato, stąpaj bardzo ostrożnie.

Rozdział 9

Miasto Montreal, nazwane na cześć wzgórza, oferującego królewski widok na rzekę Saint Lawrence i dolinę poniżej, lśniło w srebrnym blasku półksiężyca niczym szkatuła wypełniona szlachetnymi kamieniami. Eleganckie drapacze chmur. Gotyckie wieże kościołów. Parki pełne bujnej zieleni, a w oddali błyszcząca wstążka wody, która oplatała miasto w opiekuńczym uścisku. Widok był naprawdę niezwykły.

Nic dziwnego, że przywódca Mrocznej Przystani w Montrealu zdecydował się osiedlić nieopodal Królewskiego Wzgórza.

Barokowy wapienny taras wychodzący z salonu na drugim piętrze domu sprawiał, że stara myśliwska chata za miastem wydawała się oddalona o tysiące mil. I tysiące lat od nowoczesnego, wielkomiejskiego stylu życia. Rzeczywiście nie było w tym nic z przesady.

Czekanie na Edgara Fabiena, wampira, który rządził całą społecznością Montrealu, wydawało się Leksowi trwać wiecznie. Fabiena dobrze znano w mieście. Miał znakomite koneksje, zarówno w Mrocznej Przystani, jak i jej policyjnym ramieniu, Agencji. Wydawał się oczywistym wyborem w tak delikatnej kwestii.

Leks nie wiedział, czy przywódca Mrocznej Przystani zgodzi się na współpracę. Ta niezapowiedziana, późna wizyta była zupełnie spontaniczna, a do tego bardzo ryzykowna.

Przychodząc tu, deklarował się jako jawny wróg Siergieja Jakuta.

Ale widział już dość. I miał już dość.

Koniec z lizaniem butów ojca. Najwyższy czas, by tyran przestał rządzić.

Odwrócił się na odgłos kroków z salonu. Fabien był szczupłym, wysokim i doskonale ubranym mężczyzną, który wyglądał, jakby urodził się w swoim sztywnym na miarę garniturze i wyglansowanych skórzanych butach. Popielatoblond włosy zaczesane do tyłu miał nablyszczony perfumowanym olejkiem, a gdy uśmiechnął się do Leksa na powitanie, cienkie usta i wąska, ptasia twarz nabrały jeszcze ostrzejszego wyrazu.

- Aleksiej Jakut. - Podał Leksowi rękę. Na jego długich palcach błyszczały trzy pierścienie. Złoto i diamenty, które zdawały się rywalizować z blaskiem miasta. - Przepraszam, że musiałeś tak długo czekać. Nie jesteśmy przyzwyczajeni do niezapowiedzianych wizyt w mojej prywatnej rezydencji.

Leks sztywno uklonił się i uwolnił rękę z uścisku Fabiena. Prywatna rezydencja przywódcy Mrocznej Przystani nie była wprawdzie uwzględniona w żadnym przewodniku po mieście, ale wystarczyło kilka pytań zadanych odpowiednim osobom, by do niej trafić.

- Proszę wejść. - Gestem dłoni zaprosił Leksa do środka. Fabien usadowił się na eleganckiej sofie, zostawiając gościowi miejsce po drugiej stronie. -

Muszę przyznać, że byłem zaskoczony, gdy sekretarz powiedział, kto mnie odwiedził. Szkoda, że nie mieliśmy okazji poznać się wcześniej.

Leks usiadł obok niego; nie mógł oderwać oczu od otaczającego go luksusu.

- Ale wiesz, kim jestem? - zapytał ostrożnie. - Znasz też członka Pierwszego Pokolenia, mojego ojca, Siergieja Jakuta?

Fabien lekko skinął głową.

- Niestety, tylko ze słyszenia. Przepraszam, że się oficjalnie nie przedstawiłem, kiedy po raz pierwszy zjawiliście się w mieście. Ale gdy wysłałem swojego emisariusza z propozycją spotkania, ochroniarze twojego ojca dali nam jasno do zrozumienia, że jest on z natury samotnikiem. Rozumiem, że ceni sobie spokojne, wiejskie życie z dala od miasta, obcowanie z naturą i tak dalej. - Złożył upierścienione palce, posyłając Leksovi uśmiech, który jednak nie odbił się w jego oczach. - Pewnie jest coś w takim sposobie życia...

Aleksiej chrząknął.

- Mój ojciec wybrał takie życie, bo myśli, że jest ponad prawem.

- Słucham?

- Dlatego tu jestem. Mam pewne informacje. Ważne informacje, z którymi należy coś zrobić. W tajemnicy.

Edgar Fabien oparł się o poduszki na sofie.

- Czy coś... się stało w rezydencji?

- To się dzieje od dłuższego czasu. - Leks czuł się dziwnie wolny, gdy wypowiadał te słowa.

Opowiedział Fabienowi o nielegalnych działaniach ojca, począwszy od klubu krwi i cmentarzysku wypełnionym szczątkami ofiar, aż po trzymanie i częste zabójstwa ludzkich sługusów. Wyjaśnił, co nie było do końca prawdą, że od dłuższego czasu nie dawało mu to spokoju, a jego zasady moralne, poczucie honoru i szacunku wobec praw Rasy zmusiły go, by szukać pomocy u Fabiena i położyć kres rządowi terroru Siergieja Jakuta.

Podniecenie i ekscytacja wywołane odważnym wystąpieniem wprawiły jego głos w lekkie drżenie, ale jeśli Fabien wziął to za skruchę, tym lepiej.

Przywódca Mrocznej Przystani słuchał z wystudiowanym poważnym wyrazem twarzy.

- Mam nadzieję, rozumiesz, że to poważna sprawa. To, co opisałeś, jest... problematyczne. Bardzo niepokojące. Ale w tym wypadku nie można działać pochopnie. Twój ojciec należy do Pierwszego Pokolenia. Będzie musiał odpowiedzieć na pytania, musimy trzymać się procedur...

- Dochodzenie? Procedury? - Leks prychnął i poderwał się z kanapy; czuł i strach, i złość. - To może zająć kilka dni albo i tygodni. Do diabła, nawet miesiąc!

Fabien pokiwał głową.

- Rzeczywiście.

- Nie ma na to czasu! Nie rozumiesz? Podaję ci głowę mojego ojca na tacy. Wszelkie dowody, jakich potrzebujecie, by go natychmiast aresztować, są tam, na miejscu. Do jasnej cholery, ryzykujecie własne życie!

- Przykro mi. - Przywódca Mrocznej Przystani rozłożył ręce. - Jeśli cię to pocieszy, możemy dać ci ochronę. Agencja mogłaby cię ukryć, kiedy tylko rozpocznie się dochodzenie, zabrać w jakieś bezpieczne miejsce...

Leks roześmiał się nerwowo.

- Chcecie mnie zesłać na wygnanie? Do tego czasu będę martwy. Zresztą nie interesuje mnie ucieczka, jakbym był jakimś wygnanym psem. Chcę dostać to, na co zasługuję. To, co mi się należy po latach czekania na ochłapy rzucane przez tego drania. - Nie był w stanie dłużej ukrywać swoich prawdziwych uczuć. Aż kipiał ze złości. - Chcesz wiedzieć, czego naprawdę życzę Siergiejowi Jakutowi? Śmierci.

Fabien zmrużył oczy.

- Bardzo niebezpieczne słowa.

- Nie tylko ja tak myślę - odparł Leks. - Był już ktoś odważny, kto podjął próbę w zeszłym tygodniu.

Sprytne oczka Fabiena jeszcze się zwęziły.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Został zaatakowany. Zamachowiec zakradł się do chaty i próbował poderżnąć mu gardło drutem, ale mu się nie udało. Co za pech - mruknął. - Zakon uważa, że to robota profesjonalisty.

- Zakon - powtórzył Fabien. - Co oni mają z tym wspólnego?

- Przysłali do nas wojownika, by spotkał się z moim ojcem. Po ostatnich zabójstwach chyba chcą ostrzec wszystkich członków Pierwszego Pokolenia.

Fabien poruszył ustami, ale nie wypowiedział ani jednego słowa, jakby nie był pewien, o co najpierw zapytać. Chrząknął.

- W Montrealu jest jakiś wojownik? Co z tymi zabójstwami? O czym ty mówisz?

- Pięciu zabitych członków Pierwszego Pokolenia, od Ameryki Północnej po Europę. - Leks przypomniał sobie słowa Nikolaja. - Ktoś jest zdeterminowany, by wyeliminować resztę żyjących członków Pierwszego Pokolenia.

- Co ty powiesz. - Fabien wydawał się zdumiony, ale było w nim coś, co nie dawało Leksowi spokoju.

- Nie wiedziałeś o tych zabójstwach? Fabien powoli wstał, kręcąc głową.

- Jestem zaskoczony. Nie miałem pojęcia. Co za okropność.

- Trudno uwierzyć.

Aleksieja uderzył nienaturalny spokój przywódcy Mrocznej Przystani. Fabien nagle znieruchomiał, aż Leks zastanawiał się, czy on w ogóle oddycha. Ale w spojrzeniu ptasich oczu zobaczył niepokój. Edgar Fabien trzymał swoje ciało w ryzach, lecz widząc jego rozbiegany wzrok, miało się wrażenie, że zaraz czmychnie z pokoju. Intrygujące.

- Wiesz, myślałem, że będziesz lepiej poinformowany, Fabien. Na mieście mówi się, że jesteś niezłym graczem. Mając tylu przyjaciół w Agencji, chcesz mi wmówić, że nikt ci o niczym nie powiedział? Może ci nie ufają, co? Bo mają ku temu powody.

W oczach Fabiena pojawiły się bursztynowe iskry, jakby Leks dotknął czułego punktu.

- W co ty grasz?

- Ty mi powiedz. - Leks nie odpuszczał. - Doskonale wiesz o zabójstwach członków Pierwszego Pokolenia. Pytanie tylko, czemu kłamiesz?

- Nie omawiam publicznie spraw Agencji. - Fabien niemal wypluł odpowiedź, wypinając w oburzeniu szczupłą pierś. - To co wiem lub czego nie wiem to wyłącznie moja sprawa.

- Wiedziałeś o ataku na mojego ojca, zanim ci o nim wspomniałem, prawda? Kazałeś go zabić? A co z innymi, którzy zostali zamordowani?

- Na litość boską, jesteś szalony.

- Chcę wiedzieć, co się dzieje. Chcę wziąć udział w tym, co knujesz.

Przywódca Mrocznej Przystani ostro wypuścił powietrze i wolnym krokiem podszedł do wysokiego regału z książkami, wbudowanego w pokrytą jedwabną tapetą ścianę. Przejechał dłonią po wypolerowanym drewnie, uśmiechając się swobodnie.

- Nasza rozmowa była niezwykle pouczająca i zabawna, Aleksiej, ale chyba powinniśmy ją zakończyć. Myślę, że najlepiej będzie, jak wyjdiesz i nieco ochłoniesz, zanim powiesz coś naprawdę głupiego.

Leks za wszelką cenę chciał przekonać Fabiena, że jest coś wart, że trzeba traktować go poważnie.

- Jeśli chcesz zabić Siergieja Jakuta, jestem gotowy to zrobić.

- To niezbyt mądre - usłyszał w odpowiedzi syk. - Pstryknę palcami i mogę cię aresztować pod zarzutem usiłowania zabójstwa. Może tak zrobię, ale teraz wyjdiesz i żaden z nas nigdy nie wspomni o tej rozmowie.

Drzwi do salonu otworzyły się i weszło czterech uzbrojonych strażników. Przywódca skinął głową i otoczyli Leksa. Nie miał wyboru, poszedł do wyjścia.

- Będę w kontakcie - rzucił przez zęby. - Możesz na to liczyć.

Fabien nie odpowiedział, ale przyglądał mu się z ponurym zrozumieniem; cicho zamknął za nim drzwi.

Kiedy Leks znalazł się na ulicy, zaczął analizować rysujące się przed nim możliwości. Przywódca Mrocznej Przystani był skorumpowany. Zdumiewające, ale przydatne odkrycie. Przy odrobinie szczęścia koneksje Fabiena już niedługo staną się jego koneksjami. Nieważne, w jaki sposób je zdobędzie.

Zerknął na piękną rezydencję Mrocznej Przystani. Tego właśnie pragnął. Życia w luksusie, z dala od brudu i poniżenia, którego zaznał pod butem ojca. Zasłużył na to.

Ale jeszcze raz będzie musiał pobrudzić sobie ręce.

Leks szedł rażno w stronę centrum. Przyświecał mu nowy cel.

Rozdział 10

Nikolai obudził się z głową na trumnie pewnego bogatego mieszkańca Montrealu, nieżyjącego od sześćdziesięciu siedmiu lat. Marmurowa podłoga grobowca zapewniła parę godzin wypoczynku, ale to wystarczało wojownikowi. Zaczynało świtać, gdy opuszczał posiadłość Jakuta, a nieraz przesypiałienne godziny w gorszych miejscach niż cmentarz, który znalazł na północnych obrzeżach miasta.

Usiadł i z jękiem otworzył kłapkę telefonu, żeby sprawdzić godzinę. Cholera, dopiero minęła pierwsza. Miał przed sobą siedem, osiem godzin do zachodu słońca, kiedy będzie mógł bezpiecznie wyjść. Już zaczynała go irytować beczyność.

W Bostonie na pewno zastanawiają się, co się z nim stało. Wybrał numer do siedziby Zakonu. W połowie drugiego dzwonka Gideon odebrał połączenie.

- Niko, na miłość boską. Wreszcie się odezwałeś. - Głos z angielskim akcentem brzmiał szorstko. Nic dziwnego, Niko dzwonił w samym środku dnia.
- Dobra, opowiadaj. Wszystko w porządku?

- Tak. Moja misja w Montrealu trochę się schrzaniła, ale poza tym wszystko w porządku.

- Zakładam, że nie udało ci się odnaleźć Siergieja Jakuta?

Niko się roześmiał.

- O nie, znalazłem drania. Stary wampir żyje i ma się dobrze. Mieszka z dala od miasta, jak jakiś wygnaniec Dzyngis-chana.

Opowiedział Gideonowi o wszystkim, co wydarzyło się w Montrealu, począwszy od miłego powitania, zgotowanego mu przez Renatę oraz strażników, i o odkryciu ludzkich zwłok w posiadłości Jakuta.

Wspomniał o nieudanym zamachu na życie członka Pierwszego Pokolenia i o dziecku, które spłoszyło napastnika. Niko nie zdradził, co zobaczył w oczach dziewczynki. Nie chciał o tym mówić. Podobno Mira nigdy się nie pomyliła, ale w tym wypadku jej wizja nie mogła się urealnić.

Powinien odczuwać ulgę. Ostatnią rzeczą, jakiej potrzebował, to związania się z kobietą, a szczególnie z taką jak Renata. Była połączona krwią z Jakutem. Ta myśl nie dawała mu spokoju, bardziej niż powinna. A kiedy tylko przypomniał sobie pocałunek, robił się twardy jak granit.

Pragnął jej i przez ułamek sekundy, gdy opuszczał budynek, wydawało mu się, że ona pójdzie za nim. Coś mu mówiło, że Renata może do niego podbiec, błagać, by ją stamtąd zabrał.

A gdyby tak się stało? Cholera, to głupie, ale przyszedłem jej z pomocą.

- Więc - ciągnął, wracając do rzeczywistości - rzecz w tym, że nie możemy liczyć na współpracę ze strony Siergieja Jakuta. Właściwie to kazał mi się wynosić i to zanim nazwałem go świrem, który potrzebuje kagańca i obroży.

- Chryste, Niko. - Gideon westchnął i pewnie przeczesywał w rozpacz swoje sterczące jasne włosy. - Naprawdę mu to powiedziałeś, wampirowi z Pierwszego Pokolenia? Masz cholerne szczęście, że nie wyrwał ci przed wyjazdem języka.

Niewątpliwie, pomyślał Nikolai. Straciłby nie tylko język, gdyby Jakut wiedział, co czuł do Renaty.

- Wiesz, że nie znoszę wchodzenia komuś w tyłek, nawet jeśli jest to tyłek wampira z Pierwszego Pokolenia. Jeśli to była misja pokojowa, wybrałeś nieodpowiedniego człowieka.

- Co ty powiesz. - Gideon roześmiał się, ale zaklął soczyście. - Wracasz do Bostonu?

- Nie widzę powodu, by tu zostać. Chyba że Lucan gotowy jest na chwilę przymknąć oczy, a ja wrócę i zakończę rządy terroru Jakuta. Wysadzę go z interesu, przynajmniej na jakiś czas.

Zabrzmiało to jak żart... ale nie całkiem. Znaczące milczenie Gideona świadczyło, iż doskonale wiedział, że Niko zaczyna coś kombinować.

- Stary, wiesz, że nie możesz tego zrobić. Nie masz prawa.

- Co za pech - wymamrotał Nikolai.

- To należy do obowiązków Agencji, nie do nas.

- Gid, powiedz mi, czym Jakut różni się od Szkarłatnych, których ścigamy na ulicy, co? Do diabła, jest jeszcze gorszy. Szkarłatni przynajmniej mogą usprawiedliwić się nałogiem krwi. Jakut nie może w ten sposób tłumaczyć swoich polowań na ludzi. On jest drapieżnikiem, zabójcą.

- Jest pod ochroną - przypomniał Gideon dobitnie. - Nawet jeśli nie byłby członkiem Pierwszego Pokolenia, jest cywilem, należy do Rasy. Nie możemy go ruszyć, Niko. Narobilibyśmy wokół siebie smrodu. Cokolwiek zamierzasz, nie rób tego.

Nikolai ostro wypuścił powietrze.

- Zapomnij o tym, co mówiłem. O której mogę się spodziewać transportu do Bostonu?

- Muszę wykonać parę telefonów, żeby w tak krótkim czasie przygotować plan lotu, ale prywatny odrzutowiec czeka na ciebie na lotnisku. Prześlę ci godzinę, kiedy tylko będę coś wiedział.

- Dobra. Czekał na twój ruch.

- Gdzie ty w ogóle jesteś?

Nikolai zerknął na trumnę za swoimi plecami, drugą po przeciwnej stronie i zakurzoną urnę z brązu na podwyższeniu pod tylną ścianą mauzoleum.

- Znalazłem sobie miły zakątek w północnej części miasta. Spałem jak zabity, z umarlakiem.

- A propos umarlaków. Dostaliśmy raport z zagranicy o kolejnym zabójstwie członka Pierwszego Pokolenia.

- Cholera. Padają jak muchy, co?

- Na to wygląda. Reichen zajmuje się raportem z Berlina. Dostałem od niego mejla, że jeszcze dziś przekaże mi najświeższe informacje.

- Dobrze wiedzieć, że mamy tam oczy i uszy, którym możemy ufać. Do diabła, Gideon. Nie przypuszczałem, że kiedyś będziemy korzystać z usług cywila z Mrocznej Przystani, ale Andreas Reichen okazał się cholernie dobrym współpracownikiem. Może Lucan powinien go oficjalnie wciągnąć do Zakonu?

Gideon się roześmiał.

- Myślał o tym. Niestety, jesteśmy dla Reichena tylko odskoczną. Może i ma duszę wojownika, ale jego serce należy do Mrocznej Przystani w Berlinie.

I pewnej kobiety, z tego co wiedział Nikolai. Tegan i Rio, wojownicy, którzy spędzili z Andreasem Reichenem najwięcej czasu w jego siedzibie w Berlinie, przywódca niemieckiej Mrocznej Przystani, był związany z kobietą o imieniu Helena, właścicielką burdelu.

Członek Rasy rzadko kiedy angażował się w dłuższy związek ze śmiertelną kobietą, ale Niko nie miał zamiaru tego podważać, szczególnie że Helena również odgrywała ważną rolę w tajnych operacjach Zakonu prowadzonych zagranicą.

- Dobra, Niko. Siedź i czekaj tam, gdzie jesteś. Dam ci znać, kiedy tylko będę znał szczegóły lotu. Może być?

- Tak. Wiesz jak mnie znaleźć.

Gdy usłyszał w słuchawce aksamitny, kobiecy głos, miękki od snu, był zakłopotany.

- Do diabła, Gid. Nie mów, że jesteś w łóżku z Savannah?

- Byłem. - Zaakcentował czas przeszły. - Już się obudziła i powiedziała, że porzuca mnie na rzecz ciepłego prysznica i kubka gorącej kawy.

Nikolai jęknął.

- Cholera. Przepraszam, że wam przeszkodziłem.

- Hej, skarbie - zawołał Gideon do ukochanej, związanej z nim krwią życiowej partnerki od trzydziestu paru lat. - Nikowi jest przykro, że zachował się jak duppek i obudził cię o nieludzkiej porze.

- Wielkie dzięki - mruknął Niko.

- Nie ma sprawy.

- Zadzwoń do ciebie z samolotu w drodze do domu.

- Brzmi nieźle - powiedział Gideon. A potem do Savannah: - Skarbie? Niko mówi, że zaraz się rozłączy. Mówi też, że powinnaś wrócić do łóżka i pozwolić, bym cię powolutku schrupał, zaczynając od twojej mądrej i pięknej główki i kończąc na przepysznych paluszkach u stóp.

Nikolai się roześmiał.

- Zapowiada się ciekawie. Przełącz mnie na głośnik, żebym mógł posłuchać.

Gideon prychnął.

- Nic z tego. Ona jest tylko moja.

- Samolubny drań - odparł ponuro Niko. - Złapię cię później.

- Jasne. Aha, Niko, jeśli chodzi o Jakuta, mówię poważnie. Nawet nie myśl o tym, by zachowywać się jak kowboj, jasne? Mamy na głowie ważniejszą sprawę niż zajmowanie się walniętym starym wampirem. To nie nasza działka, szczególnie teraz.

Kiedy Niko nic nie odpowiedział, Gideon chrząknął.

- Twoje milczenie nie bardzo mnie uspokaja, stary. Muszę wiedzieć, że rozumiesz, co do ciebie mówię.

- Tak - mruknął Nikolai. - Rozumiem. Zobaczymy się wieczorem w Bostonie.

Wyłączył telefon i wsunął do kieszeni.

I chociaż nie mógł znieść myśli, że powinien dać sobie spokój z Jakutem, wiedział, że Gideon ma rację. Co więcej, to oczywiście, że przywódca Zakonu, Lucan, i wszyscy wojownicy w Bostonie przyznaliby mu rację.

Zapomnieć o Siergieju Jakucie, przynajmniej na razie. To najrozsądniejsze, co może zrobić.

Dobrze, gdyby zapomniał też o Renacie. Sama sobie zgotowała taki los. A to, że wybrała sadystę, śmiecia, to jej sprawa. Piękna, lodowata Renata nie była już jego problemem, więc krzyżyk na drogę.

Jej i całemu temu gniazdu zmij, które odkrył w posiadłości Jakuta.

Jeszcze tylko parę godzin do zmroku i będzie mógł o tym zapomnieć.

Renata nigdy nie przyzwyczała się do spania w dzień, chociaż minęły dwa lata, odkąd służyła wampirem.

Leżała na łóżku, przewracając się z boku na bok. Nie mogła się zrelaksować czy choć na chwilę zmrużyć oka. Wierciła się, co chwila zmieniała pozycję i wzdychała, wpatrując się w drewniane belki.

Myślała o wojowniku... o Nikolaiu.

Nie było go już od paru godzin, niemal pół dnia, ale cały czas czuła na sobie ciężar jego pogardy. Nie mogła sobie darować, że widział, jak Jakut pije jej krew. Próbowwała udawać, że nie czuje wstydu, gdy uchwycił jej wzrok z drugiej części pokoju, że nic jej to nie obchodzi, ale w środku drżała, a serce waliło jej jak oszalałe.

Co gorsza, Nikolai dowiedział się o okrutnych zbrodniach Jakuta i zapewne myślał, że ona też brała w nich udział. Nie mogła zapomnieć jego miażdżącego, oskarżycielskiego spojrzenia.

To śmieszne.

Nikolai był członkiem Rasy, tak jak Jakut, był wampirem, jak on. I też musiał żywić się ludzką krwią, by przeżyć. Ludzka krew stanowiła ich jedyne pożywienie. Nie powstały żadne wygodne przyjazne wampirom banki krwi, gdzie mogliby wziąć na drogę pół litra czerwonego płynu z grupy zero. Nie istniały żadne zwierzęce substytuty.

Siergieja Jakuta i całą resztę Rasy łączyła to samo: żądza czerwonych krwinek homo sapiens, podawanych bezpośrednio z otwartej żyły.

Wampiry to niebezpieczne bestie, upodobniały się do zwykłych ludzi, ale w głębi duszy, jeśli w ogóle taką miały, pozostawały drapieżnikami. Nikolai miałby być inny?

A jednak wydawał się trochę inny.

Gdy walczyła z nim w psiarni, kiedy ją pocałował, zupełnie nie przypominał członków Rasy, których знаła. Nie był taki jak Jakut czy Leks.

Rozmyślała jak skończona idiotka

A do tego była słaba. Jak inaczej wytłumaczyć rozpaczliwe pragnienie, by Nikolai zabrał ją z tego miejsca? Rzadko oddawała się czczym marzeniom, nie marnowała czasu, wyobrażając sobie coś, co nie miało szans powodzenia. Ale był taki moment... gdy wyobraziła sobie, że zostaje uwolniona z żelaznego uchwytu Siergieja Jakuta.

Przez jedną szaloną chwilę zastanawiała się, jak by to było, gdyby uwolniła się od niego i wszystkiego, co ją tu trzymało... i poczuła się wspaniale.

Zawstydzona takimi myślami, przerzuciła nogi przez łóżko i usiadła. Nie będzie leżeć ani minuty dłużej, fantazjowanie nie przyniesie nic dobrego.

Dom Jakuta, mroczne sekrety myśliwskiej chaty stanowiły jej rzeczywistość. Nie użalała się nad sobą, nigdy tego nie robiła. Ani w sierocińcu u sióstr, gdy była dzieckiem, ani wtedy, gdy w wieku czternastu lat została wyrzucona z domu sióstr miłosierdzia i zmuszona żyć na własną rękę.

Ani nawet tej nocy, gdy dwa lata temu została schwytana na ulicy w Montrealu i wraz z grupą innych przerażonych ludzi zamknięta w klatce, w szopie na terenie posiadłości Siergieja Jakuta.

Nigdy nie uroniła ani jednej łzy. Na pewno nie zrobi tego teraz.

Wstała i opuściła swój skromny pokój. O tej porze w głównym budynku panowała cisza, a okna miały szczelnie zamknięte okiennice, nieprzepuszczające śmiertelnych promieni słońca. Zdjęła z zewnętrznych drzwi gruby żelazny pręt i wyszła w cudownie ciepłe i jasne letnie popołudnie.

Ruszyła prosto do psiarni.

Zeszłej nocy panowało zamieszanie i zupełnie zapomniała o swoich nożach. Nie dawało jej to spokoju, bo nigdy się z nimi nie rozstawała. Były częścią niej, od dnia, kiedy je dostała.

- Boże, jestem głupia - szeptała do siebie, wchodząc do starej psiarni. Spojrzała na pal, gdzie spodziewała się zobaczyć wbity nóż, którym rzuciła w Nikolai.

Ale noża nie było.

Gapiała się osłupiała, zdjeta niepokojem. Wojownik zabrał jej sztylety? Ukradł?

- Cholera.

Przeszła przez pomieszczenie... i stanęła jak wryta, gdy dotarła na koniec budynku.

Na beli siana leżał starannie zwinięty satynowy woreczek, w którym przechowywała sztylety, a obok stały jej buty. Podniosła sakiewkę, by upewnić

się, że nie jest pusta. Poczwała w dłoni znajomy ciężar i nie mogła powstrzymać się od uśmiechu.

Nikolai.

Zatroszczył się o jej noże. Zebrał je, zawinał i zostawił tu dla niej, jakby wiedział, ile dla niej znaczą.

Dlaczego to zrobił? Czego oczekiwał po tym geście? Myślał, że tak łatwo kupić jej zaufanie, a może liczył na kolejną szansę, jak wtedy gdy ją pocałował?

Nie chciała myśleć o tym pocałunku. Musiała jednak przyznać, że choć był nieoczekiwany, trudno powiedzieć, że został wymuszony siłą.

Tak naprawdę sprawił jej przyjemność.

Już na samo wspomnienie czuła w środku żar.

Chciała czegoś więcej, mimo że każda komórka w jej ciele krzyczała, by trzymać się od Nikolai'a jak najdalej. Pragnęła go, wtedy i teraz. Płonęła z pożądania, czuła coś, co jak myślała dawno w niej zamarło.

Ta drobna sugestia, że widział w oczach Miry siebie i Renatę w sytuacji intymnej, wywoływała jeszcze większy niepokój.

Dzięki Bogu, że odjechał.

Dzięki Bogu, pewnie już nigdy nie wróci, po tym co tu odkrył.

Minęło dużo czasu, odkąd Renata uklękła, by się pomodlić. Nie klękała już przed nikim, nawet przed Siergiejem Jakutem w jego najgorsze dni, ale teraz pochyliła głowę i błagała niebiosy, by trzymały Nikolai'a z dala od tego miejsca.

Z dala od niej.

Nie miała już nastroju, żeby trenować, wspomnienia tego, co wydarzyło się zeszłej nocy, wciąż były świeże i wirowały w jej głowie. Wzięła buty i wróciła do domu. Zasuwała zasuwę na drzwiach i przeszła przez korytarz do swojego pokoju w nadziei, że uda jej się choć parę godzin przespać.

Od razu wyczuła, że coś jest nie tak, i to zanim zauważyła, że drzwi do pokoju Miry są otwarte.

W pokoju nie paliło się światło, ale dziewczynka nie spała. Renata słyszała w ciemnościach, jak grymasi, że jest śpiąca i nie chce wstać. Znów dręczą ją koszmary? Bardzo jej współczuła. Nagle, poza zaspanym głosem Miry, usłyszała inny głos. Zimny, szorstki, niecierpliwy.

- Przestań się mazać i otwórz oczy, mała suko. Popchnęła ręką drewniane drzwi i szeroko je otworzyła.

- Co ty do diabła wyprawiasz, Leks?

Pochylał się nad łóżkiem Miry, trzymając ją za ramiona w żelaznym uścisku. Odwrócił głowę, gdy Renata weszła do pokoju, ale nie puścił dziewczynki.

- Potrzebuję wyroczni ojca. I nie muszę się przed tobą tłumaczyć, więc wynoś się stąd.

- Rennie, bołą mnie ramiona. - Głos Miry był bardzo cichy, przepełniony bólem.

- Otwórz oczy - warknął Leks. - Może wtedy.

- Puść ją. - Renata stała w nogach łóżka; czuła w dłoni kuszący ciężar noży. - Odejdź od niej.

Leks prychnął.

- Dopiero kiedy z nią skończę.

Z całej siły potrząsnął Mirą i wtedy Renata dała upust swojej złości.

To była zaledwie cząstka jej mocy, ułamek tego, czym mogła go potraktować, ale Leks zawył z bólu, trząsnął się, jakby kopnęło go parę tysięcy woltów. Cofnął się, puścił Mirę i, odsuwając od łóżka, runął na podłogę.

- Ty dziwko! - Oczy płonęły mu bursztynowym blaskiem, a źrenice przypominały wąskie szparki. - Powinienem cię zabić. Ciebie i tego bachora!

Renata znów go uderzyła, żeby poczuł smak agonii. Chwycił się za głowę i wył z bólu, rażony siłą drugiego uderzenia. Czekala i obserwowała, jak próbuje się podnieść z podłogi. W tym stanie nie stanowił dla niej zagrożenia, ale za parę godzin dojdzie do siebie i wtedy będzie bezbronna. I pewnie słono za to zapłaci.

Ale na razie przestał interesować się Mirą i o to chodziło.

Toczył wściekle wzrokiem, gdy udało mu się ustać.

- Zejdź mi z drogi... ty cholerna... dziwko.

Słowa utkwiły mu w gardle, kiedy próbował zaczerpnąć głębiej powietrza; niezdarnie ruszył w stronę otwartych drzwi. Wreszcie zniknął jej z oczu, szurając nogami po korytarzu, i Renata podeszła do łóżka dziewczynki.

- Wszystko w porządku, mała? Mira pokiwała głową.

- Nie lubię go, Rennie. Boję się go.

- Wiem, skarbie. - Pocałowała ją w czoło. - Nie pozwolę, by cię skrzywdził. Przy mnie jesteś bezpieczna. Przecież obiecałam, tak?

Dziewczynka położyła głowę na poduszce i westchnęła sennie.

- Rennie?

- Tak, myszko?

- Nigdy mnie nie zostawiaj, dobrze?

Renata spojrzała na niewinną, małą twarzyczkę widoczną w mroku i serce jej się ścisnęło.

- Nie zostawię cię, Miro. Nigdy, tak jak obiecałam.

Rozdział 11

Księżyc stał wysoko na niebie, rzucając jasne plamki światła na jezioro Wannsee w ekskluzywnej dzielnicy na przedmieściach Berlina. Przywódca niemieckiej Mrocznej Przystani Andreas Reichen oparł się wygodnie na poduszkach szezlonga w ogrodzie swojej prywatnej rezydencji by delektować się kojącą ciszą nocy. Ciepły przyjemny wiatr i spokojne wody jeziora nie poprawiły mu jednak nastroju; nie mógł się uwolnić od ponurych myśli.

Wieści o ostatnim zabójstwie członka Pierwszego Pokolenia, tym razem we Francji, bardzo go zmartwiły. Wydawało mu się, że świat oszalał. Nie tylko świat Rasy jego świat, ale również świat ludzi. Tyle było wokół śmierci i zniszczenia. Gdziekolwiek człowiek spojrzał, wszędzie cierpienie.

Miał straszne przeczucie, że to dopiero początek. Nadciągały mroczne dni. Może działo się tak od dłuższego czasu, a on był zbyt skupiony na sobie i na przyjemnościach, by to zauważyć.

Jedną z tych przyjemności właśnie nadchodziła. Jej elastycznego kroku nie dało się z niczym pomylić, gdy szła przez wypielęgnowany ogród rezydencji.

Wiotkie ręce Heleny owinięły się wokół jego ramion.

- Witaj, skarbie.

Poczuł ciepło jej skóry, gdy nachyliła się, by go pocałować. Usta miała miękkie i kuszące, a długie ciemne włosy pachniały olejkiem różanym.

- Twój siostrzeniec powiedział mi, że siedzisz tu już parę godzin. - Uniosła głowę, by spojrzeć na jezioro. - Rozumiem, widok jest wspaniały.

- Teraz zrobił się jeszcze piękniejszy. - Popatrzył na nią czule.

Uśmiechnęła się bez fałszywej skromności. Zdażyła się już przyzwyczaić do jego komplementów.

- Coś cię martwi, Andreas. To do ciebie niepodobne siedzieć w samotności i rozmyślać.

Aż tak dobrze go znała? Byli kochankami od roku. Przypadkowy związek, który zamienił się w coś głębszego, choć nie na wyłączność. Reichen wiedział, że Helena miała innych mężczyzn, ludzi, a i on czasami zażywał przyjemności z innymi kobietami. W ich związku nie było zazdrości ani zaborczości. Co nie znaczy, że brakowało w nim uczucia. Troszczyli się o siebie nawzajem i ufali w sposób, który przekraczał bariery zazwyczaj uniemożliwiające związki ludzi z członkami Rasy.

Helena była jego przyjacielem, a ostatnio również nieodzownym partnerem w pracy na rzecz wojowników z Bostonu.

Obeszła szezlong i usiadła na oparciu.

- Przekazałeś Zakonowi wiadomość o ostatnim zabójstwie w Paryżu?

Reichen pokiwał głową.

- Owszem. Dowiedziałem się też, że parę dni temu doszło do próby zabójstwa w Montrealu. Przynajmniej tamten zamach się nie udał, jakimś

cudownym zrządzeniem losu. Ale będą kolejne. Obawiam się, że dojdzie jeszcze do zabójstw, zanim sprawa się wyjaśni. Zakon jest przekonany, że potrafi położyć kres temu szaleństwu, ale czasami zastanawiam się, czy zło, które teraz się dzieje, nie zwycięży dobra.

- Za bardzo się tym przejmujesz. - Helena odgarnęła mu włosy z czoła. - Jeśli nie wiedziałeś, co zrobić z czasem, trzeba było przyjść z tym do mnie, a nie do Zakonu. Mógłbyś pracować w klubie jako mój osobisty asystent. Zastanów się, czy nie zmienić zdania. Zapewniam cię, że same premie są tego warte.

Roześmiał się.

- Kusząca propozycja.

Helena nachyliła się i skubnęła go w ucho, jej oddech łaskotał i rozgrzewał mu skórę.

- Oczywiście mam na myśli pracę tymczasową. Jakies dwadzieścia, trzydzieści lat to dla ciebie nic. Do tego czasu będę już siwa i pomarszczona, a ty gotowy na nową zabawkę, która spełni twoje wyuzdane żądania.

Zdumiał się, słysząc w jej głosie nutkę nostalgii. Nigdy nie rozmawiała z nim o przyszłości, on również nie poruszał tego tematu. Rozumieli, że to nie ma sensu, ona była śmiertelna, miała ograniczony czas na Ziemi, a on, wykluczając zbyt długie działanie promieni słonecznych czy bardzo poważne uszkodzenia ciała, mógł żyć wiecznie.

- Dlaczego marnujesz ze mną czas, gdy mogłabyś mieć każdego innego mężczyznę? - Przesuwał palcami po jej gładkich ramionach. - Mogłabyś wyjść za mąż za kogoś, kto cię uwielbia, i wychowywać gromadkę mądrych, pięknych dzieci.

Uniosła idealnie wydepilowane brwi.

- Chyba nigdy nie należałam do tych, którzy dokonują konwencjonalnych wyborów.

On też nie. Doskonale wiedział, że z łatwością mógłby zignorować to, co wraz z Zakonem znaleźli parę miesięcy temu. Zapomnieć o ponurym odkryciu, którego dokonali w jaskini w Czeskim Lesie. Mógłby udawać, że to wszystko nie miało miejsca, cofnąć propozycję pomocy dla wojowników. Najłatwiejszą rzeczą na świecie był powrót do roli przywódcy Mrocznej Przystani i beztróskiego życia.

Ale prawda była taka, że ten styl życia już go zmęczył. Kiedyś pewna kobieta zarzuciła mu, że on ciągle jest dzieckiem, samolubnym i nieodpowiedzialnym. Miała rację. Nie docenił jej i odrzucił miłość. Dobrze byłoby wreszcie robić coś pożytecznego, zmienić się, a przynajmniej próbować.

- Chyba nie przyszłaś tylko po to, by mnie całować i kusić atrakcyjnymi ofertami pracy - powiedział, wyczuwając zmianę nastroju Heleny.

- Niestety, nie. Dziewczyna z mojego klubu zaginęła, była nowa. Pamiętasz, mówiłam ci, że Gina zjawiła się w zeszłym tygodniu ze śladami ugryzień na szyi?

Reichen pokiwał głową.

- Opowiadała o bogatym chłopaku, z którym się spotyka.

- Tak. Cóż, zdarzało się, że nie przysłała na swoją zmianę, ale jej współlokatorka twierdzi, że Gina od trzech dni nie zjawiała się w domu ani nie zadzwoniła. Może to nic nie znaczy, ale pomyślałam, że powinieneś wiedzieć.

- Wiadomo coś o mężczyźnie, z którym się spotykała? Rysopis, nazwisko, cokolwiek?

- Nie. Od współlokatorki nic się nie dowiedziałam, nigdy go nie poznała.

Reichen wyobrażał sobie różne rzeczy, jakie mogły przytrafić się młodej kobiecie, jeśli nieświadomie związała się z kimś jego pokroju. Chociaż większość przedstawicieli Rasy stanowili przestrzegający prawa członkowie społeczności wampirów, byli też tacy, którzy poddawali się swojej dzikiej naturze.

- Chcę, żebyś dziś wieczorem dyskretnie popytała w klubie, może inne dziewczyny słyszały coś o chłopaku Giny. Interesują mnie nazwiska, miejsca, gdzie mogli bywać. Nawet najdrobniejszy szczegół może mieć znaczenie.

Helena pokiwała głową, a w jej oczach pojawił się błysk zainteresowania.

- Podoba mi się, kiedy jesteś taki poważny, Andreas. To jest niesamowicie seksowne.

Wsunęła rękę pod jego rozpiętą, jedwabną koszulę, i dłoń o długich, polakierowanych paznokciach zaczęła pieścić muskularny brzuch. Mimo że myśli miał ponure, ciało nie było obojętne na jej wprawny dotyk. Dermaglify nabrały głębszych barw, wzrok mu się wyostrzył, a tęczęwki wypełnił bursztynowy blask. Członek zrobił się twardy, pęczniąc jej w dłoni.

- Nie powinnam zostawać - wymruczała zachrypniętym, kuszącym głosem. - Nie chcę się spóźnić do pracy.

Kiedy się podniosła, Reichen zatrzymał ją.

- Nie przejmuj się. Znam kobietę, która prowadzi ten interes. Porozmawiam z nią. Chyba się jej podobam.

- Co ty powiesz?

Westchnął, obnażając końcówki kłów w szerokim uśmiechu.

- Biedaczka szaleje za mną.

- Za takim arogantem? - drażniła się Helena. - Skarbie, nie pochlebiaj sobie. Pewnie chodzi jej tylko o twoje dekadentkie ciało.

- Być może. Ale i tak nie narzekam. Uśmiechnęła się, poddając, gdy przyciągnął ją na kolana i mocno, chciwie pocałował.

Wieczorem Leks już nie czuł bólu po ataku Renaty. Ale wściekłość i nienawiść pozostały. Przeklinał ją w myślach.

Stał oparty o przegniłą ścianę budynku pełnego szczurów w najgorszych slumsach Montrealu i obserwował, jak młody mężczyzna zaciska na ramieniu stary skórzany pasek. Trzymając w połamanych, zepsutych zębach luźny koniec paska, narkoman wbił igłę brudnej strzykawki w pokryte strupami i bruzdami wychudzone ramię. Jęknął, gdy heroina dostała się do krwiobiegu.

- O kurwa - wystękał z cichym westchnieniem, kiedy rozluźnił opaskę i padł na rozpadający się materac. Przejechał ozdobioną tatuażami ręką po bladej, pokrytej krostami twarzy i tłustych brązowych włosach. - Chryste... jak dobrze, pierwszorzędny towar, stary.

- Tak - powiedział Leks. W ciemnym, przesiąkniętym zapachem moczu pomieszczeniu jego głos wydawał się zdławiony.

Ćpun, którego znalazł na ulicy, gdy ten sprzedawał swoje ciało, nigdy w życiu nie przeżył tak kosztownego odlotu. Mógł się założyć, że usługi świadczone przez młodego mężczyznę nigdy nie osiągnęły tak wysokiej sumy. Kiedy tylko Leks zatrzymał samochód i machnął mu przed twarzą studolarówką i torebką z heroiną, bez wahania wskoczył do wozu.

Leks przechylił głowę i obserwował, jak mężczyzna delektuje się swoją działką. Byli sami w zapuszczonym pokoju opuszczonego budynku. Kiedy się tu zjawili, wokół kręciło się mnóstwo włóczęgów i narkomanów, ale Leksowi wystarczyło zaledwie parę minut, by rzucić mentalny rozkaz, umiejętność, którą odziedziczył po drugim pokoleniu Rasy, pozbyć się ludzi i spokojnie dokończyć swoją sprawę.

Narkoman zdjął koszulę bez rękawów i zaczął rozpinać luźne, pokryte plamami dżinsy. Gdy rozsuwał rozporek, zaczął się pieścić, wywracając do góry zaczerwienione oczy, które bezustannie przeszukiwały mrok.

- Mam ci zrobić laskę?

- Nie - burknął Leks zniesmaczony pomysłem.

Powolnym korkiem podszedł do ćpuna. Od czego zacząć? Musiał to dobrze rozegrać, bo inaczej znowu wyląduje na ulicy w poszukiwaniu innej ofiary.

Zmarnuje cenny czas.

- Wolisz mój tyłek, skarbie? - wymamrotała ludzka dziwka. - Jeśli chcesz mnie zerznąć, musisz zapłacić podwójnie, taką mam zasadę.

Naprawdę go rozbawił.

- Nie chcę cię zerznąć. Wystarczy, że muszę na ciebie patrzeć i wdychać twój smród. Seks nie jest powodem, dla którego tu jesteś.

- To o co, do cholery, chodzi? - Zatechłe powietrze zawibrowało napięciem. Leks od razu wyczuł swoimi wyostrozonymi zmysłami nagły przypływ ludzkiej adrenaliny. - Nie przyprowadziłeś mnie tu po to, by odbyć kulturalną rozmowę.

- Zgadza się.

- Dobra, to czym dla ciebie jestem, dupku? Leks się uśmiechnął.

- Przynętą.

Z zawrotną szybkością, niezauważalną dla ludzkiego oka, uniósł ćpuna w górę i wyciągnął nóż. Wsadził go w wychudzony brzuch człowieka, przecinając w poprzek skórę.

Z rany trysnęła krew, gorąca, mokra i pachnąca.

- Chryste! - wrzasnął człowiek. - Na miłość boską! Dźgnąłeś mnie!

Leks wyciągnął nóż i pozwolił, by mężczyzna upadł na podłogę. Ledwo się powstrzymał, by opanować ślepy głód i nie rzucić się na niego.

Jego fizyczna transformacja nastąpiła błyskawicznie wywołana nagłą obecnością świeżej krwi. Wzrok mu się wyostrzył, źrenice zwęziły, a cały pokój zalało bursztynowe światło, gdy jego oczy stały się oczami drapieznika. Pojawiły się długie kły, usta wypełniły się śliną i narastał w nim głód krwi.

Narkoman zaczął płakać, pluł wokół i kurczowo trzymał się za brzuch.

- Ty cholerny dupku, zwariowałeś? Mogłeś mnie zabić!

- Jeszcze nie teraz. - Leks obnażył kły.

- Muszę się stąd zwijać - wyrzeźbił człowiek. - Potrzebuję pomocy...

- Nie ruszaj się - rozkazał Aleksiej, zadowolony, że słaby ludzki umysł zawahał się, słysząc jego rozkaz.

Całą siłą woli zmusił się, by zachować dystans i rozegrać sytuację tak, jak sobie zaplanował. Rana brzucha będzie mocno krwawić, ale śmierć nie nadejdzie szybko. Potrzebował ćpuna żywego, żeby jego zapach rozszedł się po ulicy i pobliskich alejkach.

Człowiek znaleziony dziś wieczorem był tylko przynętą, którą należało wrzucić do wody. Leks czekał na grubsze ryby.

Jak każdy członek Rasy, doskonale wiedział, że nic tak szybko nie przyciąga wampira jak krwawiąca ludzka ofiara. W odludnym zakątku miasta, gdzie nawet najgorsze męty ze strachem przemykały po ulicach, liczył na obecność Szkarłatnych.

I nie rozczarował się.

Po paru minutach pierwsza dwójka zaczęła węszyć. Szkarłatni byli tak samo uzależnieni jak narkoman, który leżał na podłodze w pozycji embrionalnej i cicho szlochał, a życie powoli z niego ulatywało.

I chociaż członkowie Rasy rzadko wpadali w nałóg krwi, stan ciągłego, nienasyconego głodu, ci, którzy to robili, rzadko, jeśli w ogóle, potrafili z niego wyjść. Żyli w cieniu, jak dzikie, oderwane od wszystkiego potwory, których jedynym celem stało się zaspokojenie głodu.

Leks usunął się w najdalszy, ciemny kąt, gdy do środka weszła dwójka drapiezników. Ich oczy płonęły żywym ogniem. Natychmiast rzucili się na człowieka, rozszarpując go na kawałki kłami, które nigdy się nie cofały.

Do pokoju wszedł jeszcze jeden Szkarłatny. Był większy niż tamci, bardziej brutalny, gdy przyłączył się do jatki i rozpoczął ucztę. Między wampirami doszło do bójki. Rzucili się na siebie jak warczące wściekłe psy. Wymachiwali pięściami, drapali pazurami, rozszarpywali kłami skórę i kości, każdy z potężnych mężczyzn zawzięcie walczył, by zdobyć łup.

Aleksiej patrzył jak zahipnotyzowany. W głowie mu się kręciło od koszmarne widoku i zapachu rozlanej krwi, ludzkiej i członków Rasy.

Patrzył i czekał.

Szkarłatni walczyli na śmierć i życie, jak zwierzęta którymi tak naprawdę byli. Ale tylko jeden z nich okaże się najsilniejszy.

I na tego właśnie czekał Leks.

Po całym dniu czekania na zmrok miał przed sobą jeszcze dwie godziny, zanim załapie się na lot do Bostonu.

Nikolai zastanawiał się, czy nie darować sobie czekania na samolot i ruszyć do domu na piechotę, ale nawet mając tężyznę Rasy i umiejętność superszybkiego przemieszczania się, nie zdoła opuścić stanu Vermont przed świtem i znowu będzie musiał szukać kryjówki. A wizja ukrywania się w jakiejś zapyziałej wiejskiej stodole, wraz ze stadem spłoszonych zwierząt, nie kusila aż tak, by włożył adidas i ruszył w drogę.

Musiał czekać. Cholera.

Cierpliwość nigdy nie była jego mocną stroną.

Szalał z nudów, zanim wreszcie zaszło słońce i mógł opuścić kryjówkę w mauzoleum.

Zapуścił się w okolice wilgotnego podbrzusza Montrealu z nadzieją na znalezienie jakiegokolwiek rozrywki, żeby rozładować stres. Nie obchodziło go, jak spędzi ten czas, ale świadomie wybrał taką okolicę, gdzie istniała szansa, by mógł upuścić pary za pomocą pięści lub broni.

W tej dzielnicy, pełnej rojących się od szczurów zaułków i slumsów, wybór ograniczał się do ćpunów, dilerów narkotyków bądź ludzkiej skóry i przechodniów obojga płci o nieobecnych spojrzeniach. Co rusz jakiś idiota gapił się na Nika, gdy ten błąkał się po okolicy. Któryś nawet machnął mu przed twarzą ostrzem, ale Niko posłał bezzębny uśmiech i gdy obnażył przy tym kły, groźba zniknęła tak szybko, jak się zjawiała.

I chociaż nie miał nic przeciwko konfrontacjom, w jakiegokolwiek postaci, walka z ludźmi wydawała mu się czymś niegodnym. Wolał poważniejsze wyzwania. Tak naprawdę szukał jakiegoś Szkarłatnego. Zeszłego lata Boston aż roił się od uzależnionych od krwi wampirów. Walka była ciężka i trudna, a Zakon poniósł duże straty, ale celem Nikolaia i reszty wojowników było oczyszczenie miasta.

Miasta traciły cywilów, gdy ci popadali w nałóg krwi i Niko mógł się założyć, że Montreal niczym się pod tym względem nie różnił. Ale poza krążącymi wokół alfonsami, dilerami i prostytutkami ten kawałek asfaltu i cegieł wydawał się martwy, jak krypta, w której przyszło mu spędzić dzień.

- Witaj, skarbie. - Kobieta uśmiechnęła się do niego, wyłaniając się z cienia drzwi, gdy przechodził obok. - Szukasz czegoś konkretnego czy tylko się rozglądasz?

Nikolai się zatrzymał.

- Jestem dość wybredny.

- Może mam to, czego szukasz. - Uśmiechnęła się i zeskoczyła z barierki betonowych schodów. - Wydaje mi się nawet, że mam dokładnie to, czego potrzebujesz, skarbie.

Nie była piękną. Łamliwe, natapirowane włosy, bezbarwne oczy i niezdrowa cera, ale Nikolai nie miał zamiaru przyglądać się jej twarzy. Pachniała czysto, jeśli zapach dezodorantu i lakieru do włosów można uznać za oznakę czystości. Wyostrzonymi zmysłami Niko wyczuł od niej silny zapach kosmetyków i perfum oraz nutę niedawno używanych narkotyków.

- Co ty na to? - Podeszła bliżej. - Chcesz gdzieś pójść? Jeśli masz dwadzieścia dolicz, dam ci pół godziny.

Wpatrywał się w widoczny na jej szyi puls. Minęło już parę dni, odkąd pił krew. A miał przed sobą dwie godziny nicnierobienia...

- Tak. - Kiwnął głową. - Chodźmy się przejść. Wzięła go za rękę i poszli pustą uliczką za róg budynku.

Nikolai nie tracił czasu. Kiedy tylko znaleźli się poza zasięgiem ludzkich oczu, chwycił ją za głowę i odsłonił szyję, by zanurzyć w niej zęby. Zdławił jej krzyk, gdy tylko wbił w tętnicę kły i zaczął pić.

Krew kobiety nie miała w sobie nic nadzwyczajnego, zwykły, ciężki, miedziany smak ludzkich czerwonych krwinek, przepleciony słodko-gorzki smakiem speeda, który wzięła, zanim wyruszyła do pracy. Wziął parę łyków, czując, jak energia krwi zaczyna krążyć mu w żyłach. Członkowie Rasy często czuli podniecenie, gdy pili krew. Następowala czysto fizyczna reakcja, pobudzenie komórek i mięśni.

To, że miał pełną erekcję i organizm domagał się rozładowania napięcia, wcale go nie zdziwiło. Ale w głowie zawirował mu obraz pewnej kruczoczarnej kobiety, tej, której nie zamierzał nigdy więcej spotkać, i to go niepokoiło.

- Nie przerywaj - jęknęła jego ludzka towarzysza, przyciągając jego twarz do rany na swojej szyi. Ona również czuła efekty ssania i jak każdy człowiek była zahipnotyzowana ugryzieniem wampira. - Nie przestawaj, skarbie.

Wzrok Nikolaia zalał bursztynowy blask, gdy znów rzucił się do jej gardła. Wiedział, że to nie Renata, ale gdy błdził rękoma po jej nagich nogach, pod krótką dżinsową spódniczką, wyobrażał sobie, że pieści długie, piękne uda Renaty. Wyobrażał sobie, że pije jej krew. Że ciało Renaty ochoczo reaguje na jego dotyk.

To gorączkowy jęk Renaty popychał go do przodu, gdy jedną ręką szarpał tanie stringi, a drugą uwolnił siebie.

Musiał się w niej znaleźć.

Musiał...

Cholera.

W alejce powiał lekki wiatr, przynosząc ze sobą zapach Szkarłatnych wampirów. I rozlanej krwi. Ludzkiej krwi. I to cholernie dużo, pomieszanej z ohydny odorem zakrwawionych Szkarłatnych.

Nikolai zamarł z ręką na rozporku kompletnie ogłupiały.

- Chryste.

Co się tu, do diabła, działo?

Zsunął spódnicę kobiety i przejechał językiem po ranie na szyi, zablizniając ugryzienie.

- Mówiłam, nie przery...

Nie dał jej skończyć. Dotykając brwi, wyczyścił jej umysł z tego, co się wydarzyło.

- Wynoś się stąd.

Zanim doszła do siebie, biegł już w dół uliczki. Nos podpowiadał mu, by poszedł w stronę rozpadającego się budynku, niedaleko miejsca, w którym był. Smród dochodził ze środka, parę pięter nad ulicą.

Wszedł po brudnych schodach na drugie piętro. Oczy zaszyły mu łzami od wszechobecnego zapachu śmierci, który wydobywał się spod zamkniętych drzwi. Z ręką na pistolecie przy pasku podszedł bliżej. Zza zniszczonych, pokrytych graffiti drzwi nie dochodził żaden dźwięk. Wyczuwał tylko śmierć, ludzką i członków Rasy. Przekręcił luźną klamkę, przygotowując się na to, co zastanie w środku.

To była masakra.

Pomiędzy rozrzuconymi strzykawkami i śmieciami, na zakrwawionej podłodze i brudnym materacu, leżał jakiś narkoman. Ciało było zmasakrowane, Niko z trudem rozpoznał, że to człowiek, mężczyzna. Dwa ciała, też zdeformowane, bez wątplenia należały do członków Rasy, do Szkarłatnych, biorąc pod uwagę ich wielkość i smród. Nikolai domyślił się, co się stało: śmiertelna walka o łup. Doszło do niej niedawno, parę minut temu. Ale ci dwaj nie mogli sami rozerwać się na strzepy, zanim któryś z nich nie padł. W bójce musiał uczestniczyć jeszcze jeden Szkarłatny. Najpewniej zwycięzca wciąż był w okolicy, liżąc rany. Nikolai miał taką nadzieję, bo marzył, by drań posmakował jego broni kaliber 9. Nic tak nie poprawiało mu humoru jak alergiczna reakcja zniszczonego krwiobiegu Szkarłatnego na dawkę trującego tytanu.

Podszedł do zabitego deskami okna i odsunął przytwierdzone gwoździami panele. Jeśli szukał przygody, to właśnie się zaczęła. Na dole, na ulicy stał olbrzymi Szkarłatny. Zakrwawiony, poobijany, osobnik z piekła rodem. Ale, jasna cholera... nie sam. Był z nim Aleksiej Jakut.

O dziwo, Leks i Szkarłatny wsiedli do czekającego na chodniku sedana.

- Co ty, do cholery, kombinujesz? - mamrotał pod nosem Niko, gdy samochód ruszył w dół ulicy.

Już miał wyskoczyć przez otwarte okno i pobiec za nimi na piechotę, gdy usłyszał wrzask. Jakaś kobieta weszła do środka i gapiła się na niego w przerażeniu, wskazując na niego oskarżycielsko drżącym palcem. Tak wrzeszczała, że mogła obudzić każdego ćpuna i dilerka w okolicy.

Nikolai spojrzał na nią i krwawy rezultat walki, która nie wyglądała na ludzką.

- Cholera. - Zerknął przez ramię w samą porę, by zobaczyć, jak samochód Leksa znika za rogiem. - Wszystko w porządku - powiedział, podchodząc do ogarniętej histerią kobiety. - Nic nie widziałas.

Oczyścił jej pamięć i wypchnął kobietę z pokoju. Potem wbił tytanowe ostrze w szczątki martwego Szkarłatnego.

Kiedy ciało zaczęło skwierczeć i znikać, zabrał się do sprzątnięcia bałaganu, który zostawił po sobie Leks i jego niezwykły towarzysz.

Rozdział 12

Renata stała przy kuchennym blacie w domku myśliwskim, trzymając w ręku nóż.

- Jaki chcesz dżem, winogronowy czy truskawkowy?

- Winogronowy - odpowiedziała Mira. - Nie, czekaj, tym razem truskawkowy.

Siedziała na brzegu drewnianego blatu obok Renaty i machała nogami. Ubrana w fioletowy T-shirt, sprane dżinsy i zdarte adidas wyglądała jak zwyczajna dziewczynka z przedmieścia czekająca na kolację. Ale zwyczajne małe dziewczynki nie musiały jadać codziennie tego samego. Zwyczajne małe dziewczynki miały rodziny, które je kochały i się o nie troszczyły. Mieszkały w ładnych domach na ładnych ulicach, z jasnymi kuchniami i pełnymi spizarniami, a ich matki potrafiły gotować pyszne dania.

Przynajmniej tak Renata sobie wyobrażała idealny obraz normalnego życia. Nigdy takiego nie miała. Mira, która sama była dzieckiem ulicy, zanim znalazł ją Jakut i zabrał do domku myśliwskiego, również nie wiedziała, czym jest normalne życie. Ale Renata pragnęła dla niej zdrowego, normalnego życia, choć to marzenie wydawało się mało realne, gdy stała w maleńkiej kuchni Siergieja Jakuta obok zniszczonej kuchenki, która pewnie i tak by nie działała, nawet gdyby miała doprowadzony gaz.

Renata i Mira były jedynymi osobami w domu, które potrzebowały jedzenia, Jakut zostawił Renacie wolną rękę, by obie z Mirą miały stały dostęp do pożywienia. Renata nie przywiązywała wagi do tego, co je, jedzenie to jedzenie, konieczność, która pozwalała jej funkcjonować, nic więcej, ale złościło ją, że nie może przygotować Mirze czegoś dobrego.

- Kiedyś wybierzemy się na prawdziwą kolację, taką z pięciu różnych dań. Plus deser - dodała, smarując dżemem truskawkowym kromkę białego chleba. - Może nawet dwa desery.

Mira uśmiechnęła się pod krótkim, czarnym welonem, który opadał na czubek jej nosa.

- Myślisz, że będą mieli desery czekoladowe?

- Koniecznie czekoladowe. Proszę. - Podała jej talerz. - Kanapka z dżemem, bez skórki.

Oparła się o blat, a Mira wbiła zęby w kanapkę. Jadła ją tak, jakby to był wymarzony pięciodaniowy posiłek.

- Nie zapomnij o soku jabłkowym.

- Jasne.

Renata wbiła plastikową słomkę w kartonik z sokiem i postawiła go obok Miry. Potem zaczęła odkładać rzeczy i wytarła blat. Nagle przeszedł ją dreszcz, z salonu dobiegał głos Leksa.

Nie było go od zachodu słońca. Nie tęskniła za nim, ale zastanawiała się, co kombinuje, odkąd wyszedł z domu. Słyszała chichot pijanej kobiety, a nawet kilku kobiet, sądząc po śmiechu i piskach z salonu.

Leks często przyprawdzał do domu kobiety, które pełniły funkcję karmicielek i miały go zabawiać. Czasami trzymał je przez kilka dni. Od czasu do czasu dzielił się zabawkami z innymi ochroniarzami. Wszyscy wykorzystywali kobiety według własnego uznania, po czym czyścili im pamięć i odstawali z powrotem. Renata nienawidziła przebywać pod jednym dachem z Leksem, gdy ten wpadał w szampański nastrój, ale jeszcze bardziej wkurzało ją, że Mira musiała być świadkiem jego ekscesów.

- Co się tam dzieje, Rennie?

- Dokończ kanapkę. - Mira przestała jeść, żeby posłuchać hałasów dochodzących z drugiego pokoju. - Zostań tu, zaraz wracam. - Wyszła z kuchni.

- Pijcie, drogie panie! - krzyczał Leks, rzucając na skórzaną kanapę skrzynię z alkoholem.

Sam nie miał zamiaru pić ani korzystać z innych frykasów. Na stoliku leżało kilka przeźroczystych, plastikowych torebek z czymś, co wyglądało na kokainę. Włączyła się muzyka, basowy rytm towarzyszył prostym hiphopowym tekstom.

Leks chwycił krągłą brunetkę o frywolnym śmiechu i objął ją ramieniem.

- Mówiłem ci, że się dziś nieźle zabawimy, co? Chodź tu i okaż mi choć odrobinę wdzięczności.

Był w wyjątkowo dobrym nastroju. Nic dziwnego Trafił mu się całkiem niezły łup: pięć młodych kobiet, ubranych w skąpe bluzeczki, spódniczki mikro i buty na wysokich obcasach. Renata sądziła, że to prostytutki, ale gdy się im bliżej przyjrzała, doszła do wniosku, że pod mocnym makijażem były zbyt czyste, zbyt świeże, by żyć na ulicy. To pewnie naiwne klubowiczki, zupełnie nieświadome tego, że charyzmatyczny, atrakcyjny mężczyzna, który je poderwał, był jak upiór z najgorszego koszmaru.

- Poznajcie moich przyjaciół - powiedział Leks do roześmianej grupki kobiet, wskazując na innych członków Rasy, którzy przyszli, żeby obejrzeć najnowsze zdobycze. W powietrzu dało się wyczuć napięcie, gdy czterech umięśnionych, ciężko uzbrojonych strażników chciwie wpatrywało się w ludzkie przystawki. Leks popchnął trzy kobiety w stronę napalonych wampirów. - Nie bądźcie takie nieśmiałe, moje panie. W końcu jak impreza to impreza. Idźcie się przywitać.

Renata zauważyła, że zatrzymał przy sobie dwie najładniejsze dziewczyny. Typowe dla Leksa wybierać to, co najlepsze. Już miała wrócić do Miry i zignorować krwawą orgię, która za chwilę się zacznie, ale zanim zdążyła zrobić dwa kroki w tył, z prywatnej kwatery wyłonił się Siergiej Jakut.

- Aleksiej. - Gotował się ze złości. Wpatrywał się wściekłym wzrokiem w syna, a jego oczy płonęły bursztynowym blaskiem. - Zniknąłeś na ładnych parę godzin. Gdzie byłeś?

- W mieście, ojcie. - Leks zdobył się na wspaniałomyślny uśmiech, jakby chciał dać do zrozumienia, że czasu spędzonego poza domem nie wykorzystał tylko na swoje zachcianki. - Zobacz, co ci przywiozłem.

Leks odciągnął jedną z kobiet od strażników i pokazał ją Jakutowi. Ten nawet nie spojrzał na nagrodę. Wpatrywał się w kobiety, które syn zatrzymał dla siebie.

Przedstawiciel Pierwszego Pokolenia chrząknął.

- Zdrapujesz gównem z własnych butów i chcesz mi wmówić, że to złoto?

- Nigdy. Ojcie, nigdy by mi nawet do głowy nie przyszło...

- To dobrze. Te dwie mi wystarczą. - Jakut wskazał na kobiety Leksa.

I choć Aleksiej był wściekły i poniżony publicznym urażeniem jego dumy, nie powiedział ani słowa. Spuścił wzrok i czekał w milczeniu, gdy ojciec zabrał kobiety do swojej prywatnej kwatery.

- Nie chcę, by mi przeszkadzano - warknął Jakut. - Pod jakimkolwiek pozorem.

Leks skinął głową.

- Tak, ojcie. Oczywiście. Jak sobie życzysz.

Nikolai usłyszał muzykę i podniesione głosy, gdy od domku dzieliło go zaledwie sto pięćdziesiąt metrów. Podeszedł bliżej, przemykając przez las niczym duch, obok samochodu Leksa zaparkowanego na tyłach budynku. Maskę wozu wciąż była rozgrzana od przejażdżki za miasto.

Nie miał pojęcia, czego się spodziewać. Na pewno nie imprezy, a właśnie taka odbywała się w głównym budynku. Dom jaśniał jak choinka, światło sączyło się przez okna salonu, gdzie zabawiano się z kobietami. Hardkorowy rap wibrował głęboko pod ziemią, pod butami Nikolaja, gdy podeszedł do ściany i zajrzał do środka.

Leks był w środku i ochroniarze Jakuta. Trzy młode kobiety tańczyły w samych majtkach na skórzanych dywanach, wszystkie mocno wstawione, sądząc po ilości alkoholu i narkotyków na stole, a czterej strażnicy wyli i zachęcali je okrzykami. Wampiry wyglądały tak, jakby ledwo mogły się powstrzymać, by nie rzucić się na niczego niepodejrzewające kobiety.

Aleksiej siedział zamyślony na skórzanej sofie, nie spuszczać ciemnych oczu z kobiet, choć myślami wydawał się oddalony o tysiące mil. Nie było widać Szkarłatnego, którego przygruchał sobie w mieście. Nie było też Siergieja Jakuta, a to, że cała ochrona zajęła się oglądaniem prywatnego striptizu, obudziło w Niko instynkt wojownika.

- Co ty, do diabła, kombinujesz? - mruzczał pod nosem.

Ale doskonale wiedział i to zanim przeszedł na tył domu, gdzie znajdowały się prywatne kwatery Jakuta. Wyczuł subtelny, ale natarczywy zapach, który potwierdził jego najgorsze przypuszczenia.

Cholera.

Szkarłatny tu był.

Nikolai poczuł też świeżo rozlaną krew, zwyczajną ludzką krew. Im bardziej zbliżał się do pokoju Jakuta, tym zapach robił się silniejszy. Krew i seks, jakby przedstawiciel Pierwszego Pokolenia rozkoszował się obiema tymi rzeczami.

Nagle mroczną ciemność przeszył krzyk.

Przerażonej kobiety. Wrzask dochodził z pokoju Jakuta.

Potem padły stłumione strzały.

Nikolai wszedł do środka przez tylne drzwi, bynajmniej niezdziwiony, że stały otworem. Wpadł do pokoju Jakuta, ściskając w dłoni półautomatyczny pistolet, gotowy w każdej chwili wyładować magazynek pełen tytanowych, bardzo wydajnych naboji.

Scena, którą zobaczył, przypominała jatkę.

Siergiej Jakut leżał nagi na łóżku, rozpostarty na uwiecznionej pod jego nieruchomym ciałem kobiecie z rozszarpanym gardłem, z którego zaledwie parę sekund wcześniej pił. Kobieta się nie ruszała i trudno było określić kolor skóry czy włosów, bo ciało było zalane krwią, jej i Jakuta.

Przedstawicielowi Pierwszego Pokolenia brakowało połowy twarzy. Głowa Siergieja Jakuta, trafiona z bliska trzema nabojami, przypominała kupę poszarpanych kości, tkanek i krwi. Nie żył, a Szkarłatny, który go zabił, zbyt pochłonięty żądzą krwi, nawet nie zauważył obecności Nikolai. Odłożył broń, z której zabił Jakuta, i zajął się drugą nagą kobietą, uwięzioną w rogu pokoju. Miała wywrócone do góry oczy i nie poruszała się. Cholera, nie oddychała, chociaż Szkarłatny cały czas z niej pił, rozszarpał szyję olbrzymimi kłami.

Niko zaszedł go od tyłu i przystawił lufę pistoletu do jego dużej potarganej głowy. Dwa śmiertelne, tytanowe strzały rozwalily mu mózg. Szkarłatny upadł, wił się spazmatycznie na podłodze. Tytan zaczął szybko działać, a przeraźliwy krzyk umierającego wampira niczym grzmot odbił się od starych drewnianych belek domku.

Renata wypadła z kuchni z pistoletem w dłoni, gdy usłyszała huk wystrzału, a po nim nieludzkie wycie dochodzące z innej części domu.

Muzyka w dużym pokoju wciąż grała na cały regulator. Goście Leksa byli już rozebrani i mocno podochoceni łatwym dostępem do narkotyków i alkoholu. Kobiety wiły się wokół strażników i siebie nawzajem, a podniecenie mężczyzn widoczne w ich wygłodniałych oczach świadczyło, że nie zwróciliby uwagi na nic, nawet gdyby w pokoju obok wybuchła bomba.

- Idioci - syknęła Renata. - Nikt niczego nie słyszał? Leks spojrział w górę, minę miał zatroskaną. Renata nie czekała na jego odpowiedź, wybiegła na korytarz, kierując się w stronę prywatnej kwatery Jakuta. Korytarz był ciemny, powietrze stęchłe. Było zbyt cicho. Zbyt spokojnie.

Śmierć wisiała wokół niczym całun, dusząc ją, gdy zbliżała się do otwartych drzwi pokoju wampira.

Siergiej Jakut był martwy. Poczula to w kościach. Zapach prochu, krwi i duszący, mdły odór zgnilizny i rozpadu ostrzegły ją, że za chwilę ujrzy coś okropnego. Ale nic nie mogło jej przygotować na to, co zobaczyła, gdy weszła do pokoju, ściskając w dłoniach pistolet, gotowa zabić każdego, kto stanie jej na drodze.

Śmierć i krew. Aż się cofnęła. Była wszędzie: na łóżku, na podłodze, na ścianach.

I na zabójcy Siergieja Jakuta.

Pośrodku pokoju stał Nikolai, a jego twarz i ciemną koszulę pokrywały krwawe plamy. W dłoni trzymał duży półautomatyczny pistolet, z lufy wciąż unosił się dym.

- Ty? - Udało jej się wykrztusić. Była zszokowana. Zerknęła na ciało Jakuta, właściwie na jego szczątki, rozrzucone na łóżku i ciele nieruchomej kobiety. - Boże - szepnęła, zdumiona, że znowu widzi Nikolai, ale jeszcze bardziej zdumiona tym, co zobaczyła. - Ty... go zabiłeś.

- Nie. - Wojownik pokręcił głową. - Nie ja, Renato. Szkarłatny. - Wskazał ręką na stertę tłącego się popiołu, źródło obrzydliwego smrodu. - Zabiłem go, ale przybyłem zbyt późno, by ocalić Jakuta. Przykro mi...

- Odlóż broń - rozkazała, bynajmniej niezainteresowana przeprosiniami. Nie potrzebowała ich. Czula odrobinę współczucia z powodu brutalnej śmierci Jakuta i wciąż nie mogła uwierzyć, że nie żyje. Ale nie czula żalu. To jednak nie zdejmowało z Nikolai winy. Skierowała w jego stronę pistolet i ostrożnie weszła dalej do pokoju. - Odlóż broń. Teraz.

Nie puścił swojej dziewięćmilimetrowej broni.

- Nie mogę tego zrobić, Renato. Nie, dopóki Leks wciąż oddycha.

Zmarszczyła czoło zmieszana.

- Co on ma do tego?

- Morderstwo to jego sprawa, nie moja. On przyprowadził tu Szkarłatnego. Także kobiety, odwrócił uwagę Jakuta i ochroniarzy, Szkarłatny mógł się tu zakraść i zadać śmiertelny cios.

Renata słuchała, ale wciąż z wycelowaną w niego lufą pistoletu. Owszem, Leks był żmija, ale od razu mordercą? Mógłby zabić własnego ojca?

W tym momencie wpadli do pokoju Leks i strażnicy.

- Co tu się dzieje? Coś nie tak...

Zamilkł. Kątem oka Renata zauważyła, że przeniósł wzrok z leżącego na łóżku ciała Jakuta na Nikolai. Cofnął się pół kroku do tyłu, ledwo łapiąc oddech. A potem wybuchnął.

- Ty cholerny sukinsynu! Ty morderczy skurwysynie!

Rzucił się na niego, ale szybko zmienił zamiar, gdy Nikolai zagroził mu bronią. Wojownik nawet się nie ruszył, nie drgnęła mu powieka ani żaden mięsień. Był zupełnie spokojny, gdy wpatrywał się w Leksa nad lufą pistoletu, chociaż Renata i ochroniarze trzymali go na muszce.

- Widziałem cię wieczorem w mieście, Leks. Widziałem metę. Przygotowałeś przynętę, żeby przyciągnąć Szkarłatnych. Typa, którego przywiozłeś ze sobą... Wszystko widziałem.

Leks prychnął.

- Pieprzę ciebie i twoje kłamstwa! Nic takiego nie widziałeś!

- Co obiecałeś Szkarłatnemu w zamian za głowę twojego ojca? Pieniądze nie mają dla nich znaczenia, czyje życie obiecałeś mu w nagrodę, Renaty? A może tego dziecka?

Poczuła, że coś ściska ją w gardle. Odważyła się spojrzeć na Leksa i zauważyła, że przygląda się wojownikowi chłodnym wzrokiem, powoli kręcąc głową.

- Powiedziałbyś teraz wszystko, byle tylko uratować własny kark. Ale ci się nie uda. Zaledwie dwadzieścia cztery godziny temu groziłeś mojemu ojcu. - Leks spojrzał na Renatę. - Słyszałaś, co mówił, prawda?

Niechętnie kiwnęła głową. Przypomniała sobie, Nikolai publicznie ostrzegł Siergieja Jakuta, że ktoś powinien z nim skończyć.

A teraz Nikolai wrócił, a Jakut był martwy.

Święta Panienko, pomyślała, raz jeszcze zerkając na nieruchome ciało wampira, który przez dwa lata ją więził. Już nie żył.

- Mojemu ojcu nie groziło żadne niebezpieczeństwo, dopóki nie zjawił się Zakon - oświadczył Leks. - Najpierw nieudany zamach na jego życie, a teraz... ta krwawa jatka. Czekaleś na kolejny ruch. Ty i Szkarłatny, którego sprowadziłeś, tylko czekaliście, żeby uderzyć. Prawda jest taka, że przybyłeś tu tylko po to, by zabić mojego ojca.

- Nie. - W chłodnych błękitnych oczach Nikolai błysnęło bursztynowe światło. - To ciebie należy zabić, Leks.

W ułamku sekundy, widząc, jak zaciska rękę na spuście pistoletu, Renata zaatakowała Nikolai mocnym, mentalnym uderzeniem. I choć nie cierpiała Aleksieja, dziś wieczorem nie zniosłaby kolejnej śmierci. Nikolai zawył, wyginając plecy, i wykrzywił z bólu twarz.

Uderzenie, które było skuteczniejsze od naboju, zważyło go z nóg. Ochroniarze wpadli do pokoju, zabierając mu pistolet i resztę broni. Lufy czterech pistoletów skierowane na jego głowę czekały na rozkaz śmierci. Jeden ze strażników odbezpieczył nawet broń, nie mógł się doczekać rozlewu krwi, choć w pokoju królowała śmierć.

- Odsuńcie się - rozkazała Renata. Spojrzała na Leksa, był wściekły, oczy mu lśniły, a w rozchylonych ustach pojawiły się ostre kły. - Powiedz im, żeby się odsunęli, Leks. Jeśli go teraz zabijemy, to nic nie da, tylko wyjdziemy na zimnokrwistych morderców.

Nikolai zaczął się śmiać. Z wysiłkiem uniósł głowę, a siła ciosu wciąż nie pozwalała mu wstać.

- On musi mnie zabić, Renato, nie może ryzykować, że będzie miał świadka. Prawda, Leks? Nie chcesz chyba, żeby ktoś znał twój mroczny sekret.

Aleksiej wyciągnął broń, podszedł prosto do Nika i przystawił mu lufę do czoła. Warknął, ręka mu drżała z wściekłości.

Renata zamarła przerażona, że naprawdę naciśnie na spust. Czowała się rozdarta. Chciała wierzyć Nikolaiowi, ale i bała się dać wiarę jego słowom. To, że Leks jest mordercą, nie mogło być prawdą.

- Leks - powiedziała, a w pokoju zapanowała cisza. - Leks... nie rób tego. Już chciała go potraktować jak Nika, gdy Aleksiej powoli opuścił broń. Warknął, ale odpuścił.

- Życzę draniowi wolniejszej śmierci, niż jestem w stanie mu zadać. Zabierzcie go do głównego holu i zwięźcie - rozkazał strażnikom. - A potem niech któryś tu wróci i zajmie się ciałem mojego ojca. Trzeba wyczyścić umysły kobietom, które są obok, i wyrzucić je z posiadłości. Chcę mieć tu porządek.

Spojrzał ponuro na Renatę, gdy strażnicy wyciągali z pokoju Nikolaię.

- Jeśli będzie coś kombinował, użyj całej swojej mocy i zabij skurwysyna.

Rozdział 13

Proszę wybaczyć, panie Fabien. Telefon do pana. Dzwoni pan Aleksiej Jakut.

Edgar Fabien machnął tylko ręką w stronę osobistego sekretarza, nie przestając podziwiać w lustrze idealnego kroju szytych na miarę spodni. Przymierzał nowy garnitur i w tej chwili nic, co miał mu do powiedzenia Aleksiej Jakut, nie miało takiej wagi, by mu w tym przeszkodzić.

- Powiedz mu, że mam spotkanie i nie mogę przerwać.

- Proszę wybaczyć, ale już mówiłem, że jest pan nieosiągalny. Twierdzi, że to pilna sprawa. Coś, o czym musi pan natychmiast zostać poinformowany.

Fabien rzucił mu gniewne spojrzenie spod białych wydepilowanych brwi. Nawet nie próbował ukryć poirytowania, widocznego w bursztynowym błysku oczu i nagłej zmianie dermaglifów, wijących się na jego nagiej piersi i ramionach.

- Dość. - Pstryknął palcami w stronę krawca, przysłanego ze sklepu Givenchy na dole. Człowiek natychmiast się wycofał, zabierając ze sobą igły i miarki. Należał do Fabiena i był jednym z licznych sługusów, których przedstawiciel drugiego pokolenia zatrudniał w mieście. - Wynoście się obaj.

Fabien podszedł do biurka, gdzie stał telefon. Poczekał, aż służący opuszczą pokój, i zamknął za sobą drzwi.

Podniósł słuchawkę i wcisnął przycisk, który go połączył z czekającym na rozmowę Aleksiejem Jakutem.

- Słucham - syknął. - Co to za pilna sprawa, która nie może czekać?

- Mój ojciec nie żyje.

Fabien zakołysał się na piętach, zaskoczony nowiną. Ale westchnął, jakby był znudzony.

- Jakie to dla ciebie wygodne, Aleksiej. Mam ci pogratulować czy złożyć kondolencje?

Następca Siergieja Jakuta zignorował uwagę.

- Dziś wieczorem mieliśmy u nas intruza. Jakoś udało mu się wejść do środka. Z zimną krwią zabił mojego ojca w jego własnym łóżku. Usłyszałem hałas i próbowałem interweniować, ale... Cóż, niestety, było za późno, żeby mu pomóc. Jestem oczywiście pogrążony w żalu...

Fabien prychnął.

- Oczywiście.

- Ale pomyślałem, że będziesz chciał o tym wiedzieć. Domyślam się też, że zarówno ty, jak i Agencja będziecie chcieli tu przyjechać, żeby aresztować napastnika.

Każda komórka w ciele Fabiena zamarła.

- O czym ty mówisz, masz go u siebie? Kto to jest? Usłyszał cichy śmiech.

- Widzę, że w końcu przykułem twoją uwagę, Fabien. A co byś powiedział na to, że mam u siebie członka Zakonu? Jestem pewien, że są tacy, którzy uważają, że im mniej wojowników na świecie, tym lepiej.

- Nie chcesz mi chyba powiedzieć, że ten wojownik odpowiada za śmierć Siergieja Jakuta?

- Mówię ci, że mój ojciec nie żyje i ja tu teraz rządę. Mówię ci też, że mam tu członka Zakonu i jestem gotów ci go przekazać. Potraktuj to jak prezent.

Edgar Fabien przez dłuższą chwilę nic nie powiedział, rozważając wagę prezentu. Zakon i jego członkowie nie mieli zbyt dużo sprzymierzeńców w Agencji. A jeszcze mniej w wewnętrznym kręgu, do którego należał Fabien.

- Czego oczekujesz w zamian za ten... prezent?

- Już ci mówiłem, kiedy rozmawialiśmy poprzednim razem. Chcę wiedzieć, co się dzieje. Chcę brać udział w tym, co robicie. We wszystkim, rozumiesz? - Zachichotał bardzo z siebie zadowolony. - Potrzebujesz mnie, Fabien. Myślałem, że to dla ciebie oczywiste.

Ostatnią osobą, jakiej potrzebował Edgar Fabien czy którykolwiek z jego towarzyszy, był taki upierdliwy typ, jak Aleksiej Jakut. W dodatku niezłe rąbnięty i należało postępować z nim bardzo ostrożnie. Jeśli Fabien miałby o tym decydować, skłaniałby się raczej ku szybkiej eksterminacji, ale ostatnie słowo należało do kogoś innego.

Ale co z tym członkiem Zakonu? Dość intrygujące. To coś, nad czym warto się zastanowić; możliwości z tym związane przyspieszyły akcję czterystuletniego serca Fabiena.

- Będę musiał parę rzeczy... zorganizować. Może mi to zająć jakąś godzinę, muszę zwołać ludzi, przyjechać do domku myśliwskiego i przejąć więźnia.

- Godzinę - zgodził się chętnie Aleksiej Jakut. - Nie każ mi dłużej czekać.

Fabien powstrzymał się przed złośliwą uwagą i szybko zakończył rozmowę.

- Zatem do zobaczenia.

Usiadł na brzegu biurka i popatrzył na lśniące wieczorne niebo. Wstał, podszedł do sejfu, przekręcił zamek, otworzył i wyjął małe pudełko.

W środku był telefon komórkowy przeznaczony wyłącznie do pilnych rozmów. Wcisnął wprowadzony wcześniej numer i czekał na zaszyfrowany sygnał połączenia...

Kiedy po drugiej stronie odezwał się stłumiony głos, Fabien powiedział: - Mamy kłopoty.

Ciężkie łańcuchy oplatały jego nagi tors, unieruchamiając go na szorstkim drewnianym krześle. Ręce miał skrupowane z tyłu, nogi związane w kostkach i mocno przytwierdzone do nóg krzesła.

Nieźle oberwał, i to nie tylko z powodu ciosu Renaty. Przez ten ogłuszający nokaut co chwila tracił przytomność i nawet teraz z trudem unosił w górę powieki. Twarz miał posiniaczoną, oczy spuchnięte, usta spękane i gorzkie od smaku własnej krwi. Był zbyt słaby, żeby się bronić, gdy Leks i jego ludzie potraktowali go jak worek treningowy, rozebrali do spodenek i wciągnęli do dużego pokoju, by czekał na swój los.

Nie miał pojęcia, jak długo tam siedzi. Dłonie zdążyły mu zdętwieć z powodu braku krążenia. Zauważył, że Renata przeszła już jakiś czas temu przez pokój, zabierając ze sobą Mirę, by nie narażać jej na okropne widoki. Przyglądał się jej spod kępy spoconych włosów i zauważył jej zbolaną i spiętą twarz, gdy rzuciła mu nienawistne spojrzenie.

Domyślał się, że musiały ją dopaść skutki uderzenia. Wmawiał sobie, że wyrzuty, które odczuwał, były spowodowane nawrotem bólu mięśni; nie mógł być przecież taki głupi, żeby współczuć kobiecie z powodu jej cierpienia, żeby przejmować się tym, co ona o nim myśli, czy uwierzyła, że on jest mordercą, ale, do diabła, przejmował się tym wszystkim. Był sfrustrowany, że nie mógł z nią porozmawiać, co jeszcze potęgowało fizyczny ból i gniew.

W drugiej części pokoju czterej strażnicy oglądali jego broń i ręcznie robione tytanowe naboje o wąskich końcówkach, dzieło Nikolaia. Rozłożyli cały sprzęt na stoliku, z dala od niego. Telefon komórkowy, jedyny łącznik z Zakonem, leżał w kawałkach na podłodze. Leks z satysfakcją zmiażdżył go butem, po czym wyszedł, zostawiając Nikolaia pod opieką strażników.

Któryś mięśniak powiedział coś, co rozśmieszyło resztę, po czym odwrócił się i celował w niego jego półautomatycznym pistoletem. Nikolai nawet nie drgnął. Tak naprawdę to ledwo oddychał, przyglądał się wszystkiemu przez szparę lewego oka, mięśnie miał sflaczałe, jakby wciąż był nieprzytomny i nieświadomy tego, co się wokół dzieje.

- Może go obudzimy, co? - żartował strażnik z pistoletem. Chwiejnym krokiem podszedł do Nika, przybliżył się na kuszącą odległość jednego ramienia, ale Niko miał ręce mocno związane z tyłu. Lufa dziewięćmilimetrowej broni powoli opadła w dół, mijając jego pierś, a potem brzuch. - Może wykastrujemy morderczego sukinsyna, co? Rozwalimy mu jaja i oddamy Agencji w kawałkach.

- Kiril, przestań zachowywać się jak dupek - ostrzegł go inny strażnik. - Aleksiej powiedział, żeby go nie ruszać.

- Leks to cipa. - Wypolerowana czarna stal lekko trzasnęła, gdy Kiril odbezpieczył broń. - Za dwie sekundy wojownik też będzie cipa.

Nicolai nie poruszył się, gdy pistolet dotknął jego krocza. Jego cierpliwość wynikała ze strachu, jako że był dumny ze swojej męskości i nie miał zamiaru jej stracić. Ale najważniejsze było to, iż zrozumiał, że szanse na odwrócenie sytuacji na swoją korzyść były niewielkie. Zdążył już dojść do siebie po ciosie Renaty, ale nie był pewien, jaką dysponuje siłą.

A jeśli by spróbował i mu się nie udało... Cóż, nawet nie chciał myśleć o tym, jakie miał szanse na zachowanie męskości, gdyby zechciał wyrwać się z łańcuchów i rozdrażnić Kirila.

Ciężka dłoń chwyciła go za głowę.

- Jesteś tam, wojowniku? Mam coś dla ciebie. Czas na pobudkę.

Nie otwierając oczu, by ukryć ich przemianę z koloru błękitnego na bursztynowy, Nikolai pozwolił, by głowa bezwładnie opadła mu w dół. Ale w środku rozpieierała go wściekłość. Musiał trzymać nerwy na wodzy. Nie mógł pozwolić, by Kiril czy inni zauważyli zmianę jego dermaglifów, i ryzykować wysyłania sygnałów, że jest całkowicie świadomy i totalnie wkurzony.

- Obudź się - warknął Kiril.

Zaczął unosić brodę Nika, gdy nagle jakiś odgłos na zewnątrz odwrócił jego uwagę. Żwir skrzypiący pod kołami co najmniej paru samochodów.

- Agencja już tu jest - oznajmił strażnik.

Kiril odsunął się od Nikolai, ale nie spieszył się z zabezpieczeniem broni. Pojazdy na zewnątrz zwolniły i się zatrzymały. Na żwirowym podjeździe było słychać tupot butów, gdy agenci z Mrocznych Przystani wysypali się na zewnątrz. Nikolai naliczył ponad pół tuzina butów, zbliżających się do domku.

Cholera.

Jeśli nie wydobędzie się z tego bagna i to szybko, dostanie się w ręce Agencji. A dla członka Zakonu, grupy, której Agencja od dawna chciała się pozbyć, ich areszt sprawi, że zabawy Leksa i jego strażników będą przypominać wizytę w spa. Wiedział, że jeśli teraz wpadnie w łapy Agencji, i to z zarzutem morderstwa członka Pierwszego Pokolenia, nie wyjdzie z tego żywy.

Leks witał nowych gości, jakby przyjmował oficjalną wizytę dygnitarzy.

- Tędy - zawołał gdzieś z zewnątrz. - Trzymam drania związanego, czeka na was w holu.

- On trzyma drania. - Kiril prychnął. - Wątpię, żeby Leks utrzymał własny tyłek, nawet gdyby używał obydwu rąk.

Strażnicy cicho zachichotali.

- Chodźcie - powiedział Kiril. - Postawmy wojownika na nogi, żeby Agencja mogła go zabrać.

Niko miał nadzieję, że jeśli uwolnią go z łańcuchów, może pojawi się szansa na ucieczkę. Oceniał jednak trzeźwo swoje możliwości, miał przeciwko sobie paru uzbrojonych strażników.

Siedział nieruchomo na krześle nawet wtedy, gdy Kiril uklęknął przed nim i rozpiął mu łańcuchy na nogach. Czuł coraz większe zniecierpliwienie. Instynkt mówił, by uniósł kolano i kopnął strażnika w szczękę.

Z całej siły przygryzł język, żeby się nie poruszyć. Oddychał tak płytko, jak tylko mógł, czekając na lepszą okazję. Strażnik podszedł z tyłu i sięgnął po kłódkę, która spinała łańcuchy na torsie i nadgarstkach. Przekręcił klucz. Nikolai usłyszał głośny trzask karbidowej stali, gdy kłódka się otworzyła.

Zacisnął palce i wziął głęboki, pełny wdech.

Otworzył oczy. Uśmiechnął się do towarzyszy Kirila, uniósł ramiona i obiema rękoma chwycił go za wielką głowę.

Płynnym ruchem odwrócił się i wyskoczył z krzesła. Łańcuchy opadły, Nikolai stanął na nogi, z głośnym trzaskiem łamiąc Kirilowi kark.

- Chryste! - krzyknął któryś strażnik.

Ktoś wystrzelił na oślep z broni. Dwaj ochroniarze wyciągali pistolety.

Niko wyszarpnął z kabury Kirila broń i trafił w głowę jednego ze strażników.

Na korytarzu rozległy się krzyki, było słychać dudnienie butów. Funkcjonariusze Agencji wpadli już do domu.

Cholera.

Nie miał czasu na ucieczkę, zanim spojrzy w lufy co najmniej pół tuzina pistoletów, najwyżej kilka sekund.

Zasłonił się ciałem Kirila jak tarczą. Padły strzały, gdy zaczął się cofać, kierując ku oknu po drugiej stronie podłużnego pokoju.

W otwartych drzwiach zjawiała się grupa agentów w czarnych bojowych strojach, naszpikowanych półautomatyczną bronią.

- Stój, dupku!

Niko zerknął przez ramię na okno, parę metrów za nim. To była jego najlepsza i jedyna szansa. Poddanie się nie wchodziło w rachubę.

Wrzasnął dziko, chwycił martwe ciało Kirila i cisnął w okno. Nie puścił go, gdy szyba rozprysła się wokół, i razem z trupem wypadł przez wybity otwór.

Usłyszał rozkaz, agent miał otworzyć ogień.

Na twarzy i wilgotnych włosach poczuł chłodne wieczorne powietrze.

Potem, zanim zdążył posmakować wolności...

Trzask, trzask, trzask!

Plecy zapłonęły mu żywym ogniem. Mięśnie i kości zrobiły się bezwładne, nagły przypływ żółci i kwasu palił mu gardło. Ogarnął go mrok. Czuł, jak spada w dół, zanim wraz z martwym Kirilem upadł na ziemię pod oknem.

Potem nie czuł już nic.

Rozdział 14

Leks stał z Edgarem Fabieniem pod okapem głównego budynku, obserwując, jak funkcjonariusze Agencji wpychają Nikolaia do bagażnika nieoznakowanej czarnej furgonetki.

- Jak długo będzie spać? - zapytał rozczarowany, że broń, którą Fabien kazał użyć przeciwko Nikolaiowi, zawierała środek nasenny zamiast naboju.

- Myślę, że obudzi się dopiero wtedy, gdy znajdzie się w zamkniętym ośrodku w Terrabonne.

Leks się zdumiał.

- W zamkniętym ośrodku? Myślałem, że tam leczą się wampiry uzależnione od krwi, że to przechowalnia Agencji dla Szkarłatnych.

Fabien posłał mu błady uśmiech.

- Nie musisz zaprzętać sobie głowy takimi szczegółami, Aleksiej. Dobrze zrobiłeś, kontaktując się ze mną w sprawie wojownika. Taki groźny osobnik wymaga szczególnego traktowania. Osobiście dopilnuję, by zajęto się nim w odpowiedni sposób. Jestem pewien, że w tak trudnym dla ciebie momencie masz aż za dużo na głowie.

- Jest jeszcze kwestia naszej... umowy.

- Tak. Muszę przyznać, że mnie zaskoczyłeś, Aleksiej. - Fabien cedził słowa. - Chciałbym poznać cię z paroma osobami, bardzo ważnymi. Oczywiście to wymaga najwyższej dyskrecji.

- Oczywiście. - Leks ledwo zdołał ukryć podniecenie. Chciał dowiedzieć się jak najwięcej, i to zaraz. - Z kim powinienem się spotkać? Mogę się zjawić u ciebie jutro z samego rana...

Fabien posłał mu protekcyjny uśmiech.

- Nie, nie. To będzie wymagać specjalnego spotkania. Sekretnego spotkania, z paroma moimi współpracownikami. Naszymi współpracownikami - poprawił się z konspiracyjnym uśmiechem.

Prywatna audyencja z Edgarem Fabieniem i jego współpracownikami. Leks zaczął się ślinić na samą myśl.

- Gdzie? I kiedy?

- Za trzy dni. Wyślę po ciebie samochód, żeby przywiózł cię na miejsce jako mojego osobistego gościa.

- Czekam z niecierpliwością - powiedział Leks. Podał rękę nowemu potężnemu sprzymierzeńcowi, ale wzrok Fabiena powędrował ponad jego ramieniem w stronę wybitego okna w dużym pokoju. Zmrużył oczy i przechylił na bok głowę.

- Macie tu jakieś dziecko? - W jego ptasim wzroku pojawił się błysk.

Leks odwrócił się w samą porę, by zobaczyć Mirę, która próbowała się schować, powiewając krótkim czarnym welonem.

- To dzieciak, który służył mojemu ojcu, tak mu się przynajmniej wydawało. - Machnął ręką. - Nie zwracaj na nią uwagi. Ona nic nie znaczy.

Fabien uniósł do góry jasne brwi.

- Czy ona jest Dawczynią Życia?

- Tak. To sierota, ojciec ją znalazł parę miesięcy temu. Fabien wydał z siebie cichy gardłowy dźwięk, coś pomiędzy chrząknięciem a mruknięciem.

- Jaki dziewczyna ma dar?

Teraz Fabien nie mógł ukryć swojego zainteresowania. Wpatrywał się w otwarte okno, wyciągał szyję, jakby chciał zobaczyć coś więcej.

- Chcesz się przekonać, co ona potrafi? - zagadnął Leks, widząc jego podniecenie.

Błyski w oczach Fabiena tylko to potwierdziły. Zaprowadził go do środka i zobaczył Mirę, skradającą się do swojej sypialni. Podszedł do niej, chwycił za ramiona i odwrócił w stronę przywódcy Mrocznej Przystani. Rozpłakała się z bólu, ale to zignorował. Ściągnął jej welon.

- Otwórz oczy - rozkazał. Kiedy nie spełniła polecenia, zmusił ją, uderzając kostkami palców w tył małej jasnowłosej głowy. - Otwórz oczy, Miro.

Wiedział, że go posłuchała, bo po chwili ciekawość na twarzy Fabiena zamieniła się w zdumienie. Gapił się jak zahipnotyzowany.

Uśmiechnął się.

- Boże - wysapał, nie mogąc oderwać wzroku od czarodziejskich oczu Miry.

- Co widzisz? - zapytał Leks.

Minęło trochę czasu, zanim odpowiedział.

- Czy to... czy to możliwe, że patrzę w swoją przyszłość? Moje przeznaczenie?

Odciągnął od niego Mirę, nie zważając, że Fabien ją przytrzymał.

- Oczy Miry pokazują przyszłe zdarzenia. - Zakrył jej twarz welonem. - Jest nadzwyczajnym dzieckiem.

- Mówiłeś, że nie jest nic warta - przypomniał Fabien. Spojrzał na dziewczynę zmrużonymi oczami. - Co chciałbyś za nią dostać?

Leks zauważył, że Mira odwróciła głowę w jego stronę, ale był skupiony na omawianiu warunków transakcji.

- Dwa miliony - rzucił od niechcienia, jakby chodziło o zwyczajną sumę. - Dwa miliony dolarów i jest twoja.

- Zgoda - odparł Fabien. - Zadzwoń do mojego sekretarza i podaj mu numer konta, pieniądze wpłyną w ciągu godziny.

Mira wyciągnęła rękę i chwyciła Leksa za ramię.

- Nie chcę z nim nigdzie jechać. Nie chcę zostawiać Rennie...

- Dobrze już, złotko - gruchał Fabien. Przejechał dłonią po czubku jej głowy. - Zaśnij, dziecko. Przestań marudzić. Śpij.

Mira osunęła się, zahipnotyzowana słowami wampira, a ten chwycił ją w ramiona i trzymał jak niemowlę.

- Miło się z tobą robi interesy, Aleksiej. Leks pokiwał głową.

- Wzajemnie. - Wyszedł z przywódcą Mroczonej Przystani na zewnątrz i obserwował, jak wraz z dziewczynką znika w czarnym sedanie, który czekał na podjeździe.

Kiedy odjechali, rozmyślał o zaskakujących wydarzeniach tego wieczoru. Jego ojciec nie żył. Leks był wolny od winy i miał przejąć kontrolę nad wszystkim, co mu się od dawna należało. Wkrótce miał też wstąpić do elitarnego grona Edgara Fabiena i był bogatszy o dwa miliony dolarów.

Całkiem nieźle jak na jedną noc.

Renata odwróciła głowę na poduszce i otworzyła jedno oko; sprawdzała, czy skutki uderzenia już minęły. Czuła się tak, jakby ktoś wydłubał jej środek czaszki i wypchał ją watą, ale to i tak lepsze od walenia młotem, które towarzyszyło jej przez ostatnich kilka godzin.

Maleńki promyk światła prześwitywał przez szparkę w sosnowej okiennicy. Był ranek. Na zewnątrz pokoju panowała cisza. Absolutna cisza, aż przez ułamek sekundy zastanawiała się, czy nie obudziła się z koszmarne go snu.

Ale wiedziała, że te przerażające, zalane krwią wizje, które przewijały się przez jej głowę, to prawda. Siergiej Jakut został brutalnie zamordowany we własnym łóżku. Ale najbardziej ją niepokoiło, że aresztowano Nikolaia oskarżonego o zabójstwo.

Żal nie dawał jej spokoju. Miała teraz jasny umysł, od krwawych wydarzeń minęło już kilka godzin i zastanawiała się, czy nie za szybko w niego zwątpiła. Może wszyscy zbyt szybko go skazali, szczególnie Leks.

Na samą myśl, że on mógłby mieć cokolwiek wspólnego ze śmiercią swojego ojca, żołądek skręcił jej się ze strachu.

No i była jeszcze biedna Mira, zbyt młoda, by widzieć tyle agresji i zła. Wyrachowana jej część kazała się zastanowić, czy nie będzie im teraz lepiej. Śmierć Jakuta uwolniła Renatę. Mirę też. Może to właśnie szansa, na którą czekały, żeby uciec jak najdalej od tego miejsca.

Boże, czy miała odwagę w ogóle o tym myśleć?

Usiadła, przerzucając nogi na drugą stronę łóżka. Poczwała, jak rośnie w niej nadzieja, niemal wypełnia piersi.

Mogły wyjechać. Jakut je wytropił, ale po jego śmierci została przerwana więź, która ją z nim łączyła, wreszcie była wolna. Mogła zabrać ze sobą Mirę i na zawsze opuścić to miejsce.

- Słodka Maryjo - szeptała, składając ręce w rozpaczliwej modlitwie. - Daj nam, proszę szansę. Dla dobra niewinnego dziecka.

Przysunęła się do ściany, którą dzieliła z sypialnią Miry. Lekko zastukała palcami o drewniane deski, czekając, aż dziewczynka da sygnał.

Cisza.

Zapukała jeszcze raz.

- Mira, kochanie, nie śpisz?

Żadnej odpowiedzi. Przedłużająca się cisza przypominała spokój śmierci.

Renata wciąż miała na sobie ubranie z wczorajszego dnia, pogniecioną podczas snu czarną koszulę z długimi rękawami i ciemne dżinsy. Wsunęła na nogi buty za kostki i wybiegła na korytarz. Drzwi do pokoju Miry, zaledwie parę metrów dalej, były szeroko otwarte.

- Mira? - Weszła do środka i się rozejrzała.

Łóżko było niepościelone i pomięte w miejscu, gdzie leżała w nocy dziewczynka. Renata odwróciła się na pięcie i poszła do łazienki na końcu korytarza.

- Mira? Jesteś tam, myszko? - Otworzyła drzwi, ale nikogo tam nie było. Gdzie ona mogła pójść? Odwróciła się i ruszyła wyłożonym boazerią korytarzem w stronę głównego pokoju; czuła coraz większy niepokój. - Mira!

Gdy Renata wbiegła do środka, zastała Leksa i ochroniarzy siedzących wokół stołu. Rzucił na nią okiem, nie przerywając rozmowy.

- Gdzie ona jest? - zapytała Renata. - Co zrobiłeś z Mirą? Przysięgam na Boga, Leks, jeśli coś jej zrobiłeś...

Posłał jej wściekle spojrzenie.

- Gdzie twój szacunek, kobieto? Właśnie wystawiłem na słońce ciało mojego ojca. To dzień żałoby. Nie chcę słyszeć twojego marudzenia, dopóki nie dojdę do siebie.

- Do diabła z tobą i twoją fałszywą żałobą - krzyknęła, podchodząc bliżej. Ledwo zdołała się powstrzymać, by nie posłać mu mentalnego ciosu, ale dwaj strażnicy, którzy stanęli przy nim, skierowali na nią broń; musiała opanować gniew. - Co zrobiłeś, Leks? Gdzie ona jest?

- Sprzedałem ją - odpowiedział zwyczajnym tonem, jakby chodziło o parę starych butów.

- Co... takiego? - Renacie aż zaparło dech. - Chyba nie mówisz poważnie! Komu sprzedałeś, tym facetom, którzy przyszli po Nikolaia?

Uśmiechnął się i wzruszył ramionami.

- Ty draniu! Ty obrzydliwa świnio! - Nagle dotarło do niej, co zrobił. Nie tylko z Mirą, ale i z własnym ojcem, i, co zrozumiała teraz z całą wyrazistością, z Nikolaiem. -Boże, to wszystko, co o tobie mówił, to prawda. To ty odpowiadasz za śmierć Siergieja, nie Nikolai. Ty sprowadziłeś tu Szkarłatnego. Wszystko zaplanowałeś...

- Uważaj, co mówisz, kobieto - warknął Leks. - Teraz ja tu rządzę. Nie łudź się, twoje życie należy teraz do mnie. Jeśli mnie wkurzysz, każę cię unicestwić, tak samo jak wojownika.

Boże... nie. Ogarnął ją lodowaty chłód.

- On nie żyje?

- Wkrótce umrze. A przynajmniej będzie o tym marzył, kiedy tylko zajmą się nim lekarze z Terrabonne.

- O czym ty mówisz? Jacy lekarze? Myślałam, że go aresztowali.

Leks zachichotał.

- Wojownik jest w drodze do zamkniętego ośrodka prowadzonego przez Agencję. Można śmiało powiedzieć, że nikt więcej o nim nie usłyszy.

Renata aż kipiała ze złości. Nie mogła darować sobie roli, jaką odegrała w bezpodstawnym oskarżeniu Nikolaia. On i Mira zniknęli, a Leks stał zadowolony z siebie, dumny z oszustwa.

- Jesteś obrzydliwy. Jesteś pieprzonym potworem. I do tego cholernym tchórzem.

Zrobiła krok do przodu, ale Leks skinął na strażników. Zatarasowali jej drogę, dwa olbrzymie wampiry przeszywały ją wzrokiem. Jakby tylko czekały, by się na nią rzucić.

Widziała w ich oczach nienawiść, którą czuli przez te wszystkie lata. Nienawidzili jej sity i było oczywiste że każdy z chęcią posłałby jej kulkę w głowę.

- Zabierzcie ją z moich oczu - rozkazał Leks - Zabierzcie tę dziwkę do jej pokoju i zamknijcie na resztę dnia. Wieczorem może nas trochę rozerwać.

Renata nie pozwoliła im się zbliżyć. Kiedy ruszyli w jej stronę, posłała im ostre mentalne uderzenie. Wrzasnęli i odskoczyli, wijąc się z bólu.

Kiedy upadli, Leks rzucił się na nią. Zmienił się już w bestię i pluł ze złości. Twarde palce wbiły się w jej ramiona. Naparł na nią całym ciężarem swojego ciała. Wściekł się i popchnął ją jakby była piórkiem. Oboje przelecieli przez pokój na przeciwległą ścianę w stronę zasłoniętego

Twarde deski uderzyły ją w kręgosłup i uda. Głowa Renaty odbiła się od grubych zamkniętych okiennic. Nie mogła złapać tchu. Kiedy otworzyła oczy, zobaczyła przed sobą twarz Leksa, jego zwężone źrenice. Uniósł rękę i z całej siły chwycił ją za szczękę. Przechylił jej głowę na bok. Olbrzymie kły znalazły się niebezpiecznie blisko jej gardła

- To było bardzo głupie. - Ostre zęby drapały ją po korze, kiedy mówił. - Powinienem pozwolić ci si wykrwawić. I chyba to zrobię...

Zebrała całą moc, jaką w sobie miała, i uderzyła w umysł Leksa. y

- Aaa! - Skowyczał, jak zwierzę.

Ale Renata wciąż uderzała. Oszałały z bólu, puścił ją i bez sił upadł na podłogę.

- Złapcie ją! - wymamrotał do strażników; ci zaczęli już dochodzić do siebie po lżejszych ciosach Renaty.

Jeden skierował w jej stronę pistolet. Posłała mu cios jednocześnie uderzając w drugiego strażnika

Cholera, musiała się stąd wydostać. Nie mogła wykorzystać więcej mocy. I tak będzie musiała słono zapłacić za każde uderzenie, kiedy tylko zaczną się skutki uboczne. I wcale nie miała dużo czasu, zanim zaleje ją bolesna fala.

Odwróciła się na pięcie, rozgniatając butami połamane kawałki szkła, pozostałość z poprzedniego wieczoru. Przez zamknięte okiennice poczuła lekki wiatr. Nagle zrozumiała: za nią nie było okna, tylko wolność. Mocno pociągnęła za twarde drewniane deski. Zawiasy skrzypnęły, ale nie puściły.

- Zabijcie ją, cholerni imbecyle! - wyjącał Leks. - Zastrzelcie tę dziwkę!
Nie, pomyślała z desperacją Renata, ciągnąc za uparte drewno.

Nie mogła pozwolić, by ją zatrzymał. Musiała się stąd wydostać. Musiała też odnaleźć Mirę i zabrać ją w jakieś bezpieczne miejsce. Przecież przyrzekła. Z Bożą pomocą dotrzyma obietnicy.

Z dzikim okrzykiem, z całej siły pociągnęła za okiennice. Wreszcie się poluzowały. Czując nagły przypływ adrenaliny, oderwała je i odrzuciła na bok.

Zalały ją promienie słońca. Oślepiające, cudowne światło wypełniło duży pokój. Wampiry wrzasnęły i z sykiem podniosły się na nogi, by zakryć wrażliwe oczy i odsunąć się jak najdalej od zabójczego dla nich światła.

Renata wydostała się na zewnątrz. Na podjeździe stał samochód Leksa, drzwi były otwarte, w stacyjce zostały kluczyki. Wskoczyła do środka, uruchomiła silnik i ruszyła przed siebie, na razie chroniona bezpiecznym światłem dnia.

Rozdział 15

Ostatnia runda tortur zakończyła się kilka godzin temu, ale ciało Nikolaia odruchowo się skurczyło, gdy usłyszał cichy trzask elektronicznego zamka w drzwiach pokoju. Nietrudno było się domyślić, gdzie jest. Sterylne białe ściany i mnóstwo medycznego sprzętu wokół łóżka nie budziły wątpliwości: znajdował się w zamkniętym ośrodku Agencji.

Stalowe łańcuchy przyłączone do nadgarstków, klatki piersiowej i kostek podpowiadały mu, że korzystał z gościnności oddziału leczenia i rehabilitacji Szkarłatnych. A to znaczyło, że jest już martwy. Podobnie jak w wypadku motelu Roach; kiedy raz przeszło się przez te drzwi, nie było powrotu.

Ale porywacze nie zamierzali dać mu szansy, by nacieszył się dłuższym pobytem. Nikolai miał wrażenie, że ich cierpliwość powoli się kończy. Kiedy przestały działać środki nasenne, pobili go niemal do nieprzytomności, żeby wymusić przyznanie się do zabójstwa Siergieja Jakuta. Kiedy i to nie pomogło, wkroczyli na scenę z paralizatorem i innymi pomysłowymi urządzeniami, wciąż utrzymując go w takim stanie, by czuł każde uderzenie i był otepiał, niezdolny do walki.

Jego najgorszy prześladowca, pewien wampir, właśnie wchodził do pokoju. Niko słyszał, jak funkcjonariusz Agencji zwracał się do niego Fabien, wypowiadając to z szacunkiem, nie było więc wątpliwości, że wampir liczył się w hierarchii przywództwa. Wysoki i szczupły, o wąskiej twarzy i małych, bystrych oczach, z zaczesanymi do tyłu jasnymi włosami, Fabien miał w sobie coś okrutnego, czego nie zdołały ukryć miła powierzchowność, elegancja i zdawałoby się nienaganne maniery. To, że teraz zjawił się sam, nie wróżyło nic dobrego.

- Wypocząłeś? - zapytał z uprzejmym uśmiechem. - Może zechcesz ze mną porozmawiać. Tylko my dwaj tym razem, co ty na to?

- Pieprz się - syknął Nikolai przez wysunięte kły. - Nie zabiłem Jakuta. Już mówiłem, co się stało. Aresztowałeś nie tego kolesia, co trzeba, dupku.

Fabien zachichotał, podchodząc do łóżka i spoglądał na Nika z góry.

- To nie pomyłka, wojowniku. Mnie osobiście mało interesuje, czy ty rozwalisz mózg wampirowi z Pierwszego Pokolenia. Mam do ciebie inne, ważniejsze pytania. Na które odpowiesz, jeśli życie ci miłe.

Wampir wiedział, że Niko jest członkiem Zakonu, dlatego sytuacja robiła się niebezpieczna. Groźny był też złośliwy błysk w jego bystrych, ptasich oczach.

- Co Zakon wie o innych morderstwach popełnionych na członkach Pierwszego Pokolenia?

Nikolai posłał mu wściekłe spojrzenie i milczał, zaciskając szczękę.

- Naprawdę sądzisz, że możesz ich powstrzymać? Myślisz, że Zakon zdoła powstrzymać maszynę, która została wprawiona w ruch lata temu? - Usta wampira wykrzywiły się w karykaturalnym uśmiechu. - Unicestwimy was jeden po drugim, podobnie jak ostatnich żyjących członków Pierwszego Pokolenia. Wszystko idzie zgodnie z planem, i to od dłuższego czasu. Rewolucja już się zaczęła.

Nikolai czuł, jak wzbiera w nim gniew.

- Ty sukinsynu. Współpracujesz z Dragosem.

- Aha... widzę, że zaczynasz rozumieć.

- Rozumiem, że jesteś pieprzonym zdrajcą własnej Rasy. Fasada uprzejmości opadła niczym maska.

- Chcę, żebyś mi powiedział o obecnej misji Zakonu. Kim są wasi sprzymierzeńcy? Co wiecie o tych zabójstwach? Co Zakon planuje względem Dragosa?

Nikolai prychnął.

- Pieprz się. I możesz powiedzieć swojemu szefowi, żeby też się pieprzył.

Okrutne oczy Fabiena się zwężyły.

- Chyba straciłem do ciebie cierpliwość.

Wstał i podeszedł do drzwi. Szybkim skinieniem ręki sprowadził strażnika.

- Tak, panie?

- Już czas.

- Tak, panie.

Strażnik pokiwał głową i zniknął, ale po chwili wrócił. Razem z pracownikiem ośrodka wwiózł do pokoju przypiętą do wąskiego łóżka kobietę. Ona również była pod wpływem środków nasennych i miała na sobie tylko cienką szpitalną koszulę bez rękawów. Obok leżała opaska uciskowa, pudełko cienkich igieł i zwinięta kroplówka.

O co tu chodzi?

Ale już wiedział. Domyślił się, gdy tylko asystent uniósł do góry bezwładną ludzką rękę i zacisnął opaskę wokół tętnicy ramiennej. Zaraz potem pojawiły się igła i rurka.

Nikolai próbował zignorować kliniczne procedury, które działały się tuż pod jego nosem, ale nawet najłżejszy zapach krwi sprawiał, że jego zmysły się rozbudziły. Ślina napłynęła mu do ust, a kły wydłużyły się w oczekiwaniu na karmienie.

Nie chciał czuć głodu, nie w ten sposób, nie wtedy, gdy był pewien, że Fabien wykorzysta to przeciw niemu. Próbował zignorować pragnienie, ale ono wciąż wzmagало się, instynkt brał górę.

Fabien i dwa wampiry też nie pozostali obojętni. Asystent uwijał się przy kobiecie, strażnik trzymał się blisko drzwi, a Fabien obserwował przygotowania do karmienia. Kiedy wszystko było gotowe, odprawił pielęgniarkę i kazał strażnikowi wyjść na zewnątrz.

- Jesteś głodny? - zapytał Nikolaia, kiedy zostali sami. W jednym ręku trzymał rurkę do karmienia, a palcami drugiej dotykał zaworu, który miał rozpocząć przepływ krwi z ramienia kobiety. - Wiesz, to jest jedyny sposób, żeby nakarmić Szkarłatnego, który przebywa w zamknięciu. Przepływ krwi musi być ściśle monitorowany, kontrolowany przez wyspecjalizowanych pracowników. Jeśli dostanie zbyt mało, umrze z głodu, jeśli zbyt dużo, nałóg się nasila. Nałóg krwi to okropna rzecz, nie uważasz?

Niko warknął. Miał nieodpartą chęć, by wyskoczyć z łóżka i udusić Fabiena. Naprawdę chciał to zrobić, ale kombinacja środków uspokajających i stalowych łańcuchów nie pozwalała mu się ruszyć.

- Zabiję cię. - Nie mógł złapać tchu. - Obiecuję.

- Nie. To ty umrzesz. Jeśli nie zaczniesz mówić, włożę ci do gardła tę rurkę i odkręcę zawór. Nie zakręcę go, dopóki nie dasz mi znać, że jesteś gotowy do współpracy.

Chryste. Groził, że przedawkuje mu krew. Żaden wampir nie był w stanie poradzić sobie z taką ilością krwi naraz. To znaczyło pewny nałóg krwi. Zamieni się w Szkarłatnego, z biletem w jedną stronę do krainy cierpienia, szaleństwa i śmierci.

- Chcesz porozmawiać czy możemy zaczynać?

Nie był aż tak głupi, by uwierzyć, że Fabien czy jego kolesie wypuszczą go, jeśli wyśpiewa, co wie o strategu Zakonu i jego obecnej misji. Do diabła, mogli mu nawet

przysiąc, że będzie wolny, a i tak nie miał zamiaru zdradzić swoich braci, żeby ratować własny tyłek.

A więc to koniec. Często rozmyślał, jak zakończy swoje życie. Wyobrażał sobie, że odejdzie w chwale, otoczony hukami wystrzałów i odłamkami pocisków, zabierając ze sobą co najmniej tuzin skurwieli. Nigdy nie myślał, że odejdzie w tak żalony sposób. Wiedział jednak, że zachowa się honorowo, nie zdradzi sekretów Zakonu.

- Jesteś gotowy, by powiedzieć mi to, co chcę wiedzieć?

- Pieprz się - warknął Niko, wkurzony bardziej niż kiedykolwiek. - Razem z Dragosem idźcie do diabła.

Oczy Fabiena zapłonęły z gniewu. Siłą otworzył Nikolaiowi usta i wsunął mu rurkę głęboko w gardło. Niko zacisnął przełyk, ale jego odruch wymiotny był zbyt słaby z powodu krążących w jego ciele środków nasennych.

Usłyszał cichy trzask, gdy Fabien odkręcił zawór na ciele kobiety.

Krew napłynęła mu do ust. Zadławił się, próbował zacisnąć gardło, ale było jej zbyt dużo, niekończący się przepływ krwi, pompowanej bezpośrednio z tętnicy karmicielki.

Nie miał wyjścia, musiał przełknąć.

Wypił pierwszy łyk. Potem następny.

I następny.

Andreas Reichen siedział w swoim biurze, przeglądając rachunki i poranną pocztę, gdy nagle zauważył wiadomość od Heleny. W temacie widniało kilka prostych słów, które przyspieszyły mu puls: znalazłam dla ciebie nazwisko.

Otworzył mejl i przeczytał krótką wiadomość.

Po intensywnych poszukiwaniach Helenie udało się zdobyć nazwisko wampira, z którym ostatnio spotykała się zaginiona dziewczyna z klubu.

Wilhelm Roth.

Reichen dwukrotnie przeczytał wiadomość, czując, że każda komórka w jego ciele zamienia się w lód, gdy nazwisko odcisnęło się w jego umyśle.

Wiadomość od Heleny wskazywała, że szuka jeszcze informacji i miała się skontaktować, gdy tylko znajdzie coś więcej.

Chryste.

Nie znała prawdziwej natury zmił, którą odnalazła, ale Reichen wiedział dużo.

Wilhelm Roth, przywódca Mroczonej Przystani w Hamburgu i jeden z najpotężniejszych członków Rasy. Gangster, ktoś, kogo Reichen doskonale znał, a przynajmniej kiedyś tak było.

Wilhelm Roth, związany z byłą kochanką Reichena, kobietą, która zabrała ze sobą część jego serca, gdy odeszła z bogatym wampirem z Drugiego Pokolenia, który mógł jej dać wszystko, w przeciwieństwie do Reichena.

Jeśli zaginiona pracownica Heleny miała cokolwiek wspólnego z Rothem, to pewne, że dziewczyna nie żyje. A Helena... Chryste. I tak już za bardzo zbliżyła się do drania. Dość, że poznała jego imię. Jeśli zbliży się do niego jeszcze bardziej, kontynuując swoje poszukiwania...

Chwycił za słuchawkę i wykręcił numer kochanki. Żadnej odpowiedzi. Zadzwoił do jej mieszkania w mieście, złorzecząc, gdy połączył się z pocztą głosową. Zbyt wcześnie, żeby była w klubie, ale i tak tam zadzwonił, przeklinając dzieńne światło, które trzymało go w domu i nie pozwalało mu się ruszyć, by porozmawiać z nią osobiście.

Kiedy wyczerpał już wszystkie możliwości, czym prędzej odpisał na mejl.

„Nie rób nic więcej w sprawie Rotha. Jest niebezpieczny. Zadzwoń do mnie, kiedy tylko otrzymasz tę wiadomość. Heleno, proszę cię... bądź ostrożna”.

Furgonetka ze sprzętem medycznym zatrzymała się przed bramą niepozornego dwupiętrowego budynku z cegły, jakieś czterdzieści pięć minut od centrum Montrealu. Kierowca wychylił się przez okno, wstukując krótką kombinację cyfr na elektronicznej klawiaturze na zewnątrz. Po chwili brama się otworzyła i furgonetka wjechała do środka.

Chyba jest dzień dostaw, pomyślała Renata. To już drugi samochód dostawczy, który widziała, jak wjeżdżał albo wyjeżdżał z niepozornego budynku, od czasu gdy zjawiała się tam jakiś czas temu. Większość dnia spędziła w mieście, ukrywając się w samochodzie Leksa; próbowała dojść do siebie po wydarzeniach dzisiejszego poranka. Nie miała dużo czasu, zaledwie kilka

godzin do zmierzchu, gdy noc zaroi się od drapieżników. Niedługo sama stanie się poszukiwaną.

Musiała jak najlepiej wykorzystać ten czas i dlatego ukryła się w dalszej części ulicy z dala od wyizolowanej, monitorowanej bramy pewnego budynku w miasteczku Terrabonne. Budynek bez okien nie został oznakowany na zewnątrz. I chociaż nie miała pewności, intuicja podpowiadała jej, że ten surowy kawałek betonu i cegieł na końcu prywatnej drogi dojazdowej był miejscem, o którym wspominał Leks, zamkniętym ośrodkiem, gdzie przybywał Nikolai. Modliła się, by tak było, bo teraz wojownik to jej jedyny sprzymierzeniec i jeśli chciała odnaleźć Mirę, jeśli miała jakąkolwiek szansę na odebranie jej wampirowi, wiedziała, że sama sobie nie poradzi. A to znaczyło, że musiała znaleźć Nikolaia. Modliła się więc, by żył.

A jeśli nie żył? Albo żył, ale nie chciał jej pomóc? Albo będzie chciał ją zabić za rolę, którą odegrała w jego bezpodstawnym aresztowaniu?

Cóż, nie chciała nawet myśleć o tym, co wtedy będzie. I co się stanie z niewinnym dzieckiem, które tak na nią liczyło.

Czekała więc i obserwowała, obmyślając sposób, by przedostać się przez bramę. Znowu pojawiła się furgonetka dostawcza. Zatrzymała się i Renata postanowiła wykorzystać okazję.

Wyskoczyła z samochodu Leksa i, pochylając się nisko nad ziemią, podbiegła z tyłu do furgonetki. Kiedy kierowca wstukował kod dostępu, wskoczyła na tylny zderzak. Drzwi były zamknięte, ale zacisnęła dłoń na klamce i mocno się trzymała, gdy otworzono bramę, a furgonetka wjechała do środka.

Kierowca skręcił na tył budynku, jadąc asfaltową alejką, która prowadziła do miejsca wydawania i przekazywania towaru. Renata wspięła się na dach pojazdu i trzymała z całej siły, gdy furgonetka zakręciła i zaczęła się cofać w stronę pustej rampy. Kiedy samochód podjeżdżał pod budynek, uruchomił się czujnik ruchu i drzwi uniosły się do góry. W zalanym światłem hangarze nikt nie czekał, wszak było to miejsce prowadzone przez członków Rasy. Ktokolwiek miałby tu pracować, po kilku minutach zamieniłby się w skwarę.

Kiedy furgonetka wjechała do środka, olbrzymie drzwi zaczęły się obniżać. Przez chwilę zrobiło się ciemno, kiedy drzwi się zamknęły, a jarzeniówki nie zdążyły się jeszcze zapalić. Renata zsunęła się w dół i zeskoczyła z tylnego zderzaka. W tym samym momencie kierowca wysiadł z pojazdu. Przez stalowe drzwi z drugiej strony pomieszczenia wchodził umięśniony mężczyzna w ciemnym militarnym stroju.

Taki sam strój mieli na sobie funkcjonariusze Agencji wezwani przez Leksa do aresztowania Nikolaia. W komplecie był jeszcze przypięty do biodra półautomatyczny pistolet.

- Hej, co słychać? - krzyknął kierowca.

Renata zakradła się z drugiej strony furgonetki, zanim wampir i człowiek zdolali ją zobaczyć. Czekała, słuchając odgłosów otwieranego zamka. Kiedy

strażnik się zbliżył, posłała mu małą wiązkę na powitanie, mentalny cios, po którym zachwiał się na piętach. Po kolejnym ciosie się zatoczył. Chwytał rękami za skroń i siarczyście zaklął.

Człowiek odwrócił się i patrzył na niego z niepokojem.

- Rany. Nic ci nie jest, stary?

Renata wykorzystała krótką chwilę nieuwagi. Bezszelestnie przemknęła przez pomieszczenie i wślizgnęła się za otwarte drzwi.

Minęła puste biuro, gdzie znajdowało się stanowisko z monitorami ukazującymi zewnętrzną bramę. Znalazła się w wąskim korytarzu, który oferował dwa wyjścia: zakręt zdawał się prowadzić do frontu budynku i w dalszej części korytarza schody na drugie piętro.

Wybrała schody. Szybko ruszyła w tamtą stronę, mijając korytarz, który odchodził w bok. Stał tam strażnik.

Cholera.

Zauważył, jak przebiegła obok. Usłyszała jego kroki. - Stój! - krzyknął, wybiegając zza rogu. - To teren zamknięty...

Odwróciła się na pięcie i ścięła go z nóg mocnym mentalnym uderzeniem. Kiedy wił się na podłodze, ruszyła po schodach i wbiegła na wyższe piętro.

Nie po raz pierwszy skarciła się w myślach za to, że wybiegła z domku myśliwskiego bez żadnej broni. Musiała tracić siły, nie mając pewności, że Nikolai jest w budynku. I tak korzystała z resztek mocy. Żeby w pełni dojść do siebie po tym, co rano zaserwowała Leksowi, powinna ukryć się na resztę dnia. Niestety, to nie wchodziło w grę.

Wyrzała przez okienko drzwi prowadzących na schody, chciała zorientować się w rozkładzie budynku. Minęła ją grupa wampirów w białych laboratoryjnych fartuchach. Było ich za dużo, by mogła sobie z nimi poradzić, a na dodatek na końcu korytarza stał uzbrojony funkcjonariusz Agencji.

Renata oparła się o wewnętrzną ścianę schodów, odchylając do tyłu głowę. Udało jej się zejść daleko, ale na co ona liczy, włamując się do zabezpieczonego ośrodka? Przekląła.

Desperacja stanowiła jedyną sensowną odpowiedź. Nie przyjmowała do wiadomości, że dalej już nie zajdzie. Nie miała wyjścia, musiała iść do przodu. W sam środek ognia, jeśli będzie taka potrzeba.

Ogień, pomyślała, spoglądając ze schodów na korytarz. Na przeciwległej ścianie znajdował się czerwony przycisk alarmowy.

Może jednak jest jakaś szansa...

Cicho zeszła ze schodów i pociągnęła za dźwignię. Rozległ się wibrujący dźwięk dzwonka i od razu zrobił się chaos. Wślizgnęła się do najbliższego pomieszczenia i obserwowała, jak pielęgniarki i lekarze biegną w panice. Kiedy wydawało się, że wszyscy zajęci są wykryciem przyczyny alarmu, Renata wyszła z pokoju na pusty korytarz i zaczęła szukać Nikolai.

Od razu zorientowała się, gdzie jest. Tylko przy jednym pomieszczeniu stał uzbrojony funkcjonariusz. Nie opuścił stanowiska pomimo alarmu.

Renata zerknęła na pistolet przypięty do jego biodra, mając nadzieję, że się nie pomyliła.

- Hej. - Podeszła do niego leniwym krokiem. Uśmiechnęła się szeroko, choć w tym samym momencie strażnik zmarszczył brwi i sięgnął po broń. - Nie słyszałeś alarmu? Chyba czas, żebyś zrobił sobie przerwę.

Uderzyła go nagłym, potężnym ciosem. Kiedy olbrzymi wampir zwałił się na podłogę, zajrzała do pokoju za nim.

Leżał tam jasnowłosy wampir, przypięty do łóżka, nagi, w konwulsjach. Próbował wydostać się z metalowych pęt. Widoczne na skórze symbole Rasy pulsowały na jego klatce piersiowej, potężnych bicepsach i udach, mieniły się kolorami i wydawały się niemal żywe, przybierając odcień szkarłatu i głębokiej purpury, a potem najczarniejszej czerni. Jego twarz przestała być ludzka, zmieniona przez kły i lśniąco węgielki oczu.

Czy to Nikolai? Nie była pewna. Ale po chwili uniósł głowę i skupił na niej dzikie, bursztynowe spojrzenie. Zauważyła, że ją rozpoznał, i dostrzegła w jego oczach cierpienie.

Serce jej się ścisnęło.

Co oni z nim zrobili?

Chwyliła nieprzytomnego strażnika i wciągnęła go do środka. Nikolai rzucił się na łóżku, warczał coś niezrozumiale.

- Nikolai. - Podeszła do łóżka. - Słyszysz mnie? To ja, Renata. Zabiorę cię stąd.

Nie wiedziała, czy zrozumiał. Warczał i walczył z kajdankami, napinając mięśnie.

Pochyliła się i zabrała strażnikowi pęk kluczy. Wzięła też pistolet i zakłęła pod nosem, bo nie było w nim nawet połowy naboju, tylko środek nasenny.

- Cóż, chyba nie mogę zbyt wybrzydzać - mruknęła, wpychając broń za pasek dzinsów.

Podeszła do Nikolai i zaczęła odpinać łańcuchy. Kiedy uwolniła mu rękę, poczuła, że ścisnął jej dłoń.

- Wyjdź - wycedził.

- Tak, nad tym właśnie pracujemy. Puść mnie, żebym mogła odpiąć resztę tego cholerstwa.

Wziął głęboki wdech, przypominający cichy syk, który sprawił, że włosy na karku stanęły jej dęba.

- Ty... wyjdź... nie ja.

- Co? - Marszcząc brwi, uwolniła rękę i pochyliła się nad nim, żeby poluzować łańcuchy.

- Nie próbuj nic mówić. Nie mamy na to czasu. Chwylił ją tak mocno, że myślała, że złamie jej nadgarstek.

- Zostaw mnie tu.

- Nie mogę. Potrzebuję twojej pomocy.

Jego dzikie bursztynowe oczy przeszły ją na wylot, rozgrzane i niebezpieczne. Ale zwolnił nieco uchwyt. Opadł na łóżko, gdy chwycił go skurcz.

- Prawie skończyłam. - Spieszyła się, by jak najszybciej rozpiąć ostatnie łańcuchy. - Chodź. Pomogę ci wstać.

Postawiła go na nogi, ale i tak nie mógł się utrzymać, a co dopiero rzucić się do ucieczki. Podała mu ramię.

- Oprzyj się o mnie. Ja się wszystkim zajmę. Do diabła, wynośmy się stąd.

Wyjęczał coś niezrozumiale, gdy wsunęła się pod jego ramię. Poszli w stronę schodów. Zejście po schodach sprawiało Nikolaiowi spore trudności, ale jakoś udało im się dotrzeć na dół.

- Zostań tu - poleciła.

Posadziła go na ostatnim schodku i wybiegła na zewnątrz, żeby zabezpieczyć drogę do rampy. Biuro na końcu korytarza było puste. Ale za drzwiami kierowca i strażnik wciąż rozmawiali zaniepokojeni wyciem syren.

Renata wyszła na zewnątrz, trzymając w ręku pistolet. Wampir ją zauważył. Nie zdążyła zareagować, wyciągnął broń i strzelił. Posłała mu mentalny cios, ale lewe ramię przeszył ogniem ból. Pocięła krew, czuła, jak gorące krople spływają jej po jej ramieniu.

Cholera, oberwała.

Dobra, teraz była już naprawdę wkurzona. Jeszcze raz uderzyła w wampira, ten upadł na kolana i upuścił broń.

Kierowca wrzasnął i schował się za furgonetką, gdy Renata podeszła bliżej i posłała wampirovi dwie serie środków nasennych. Obeszła wóz i znalazła kierowcę skulonego za kołem.

- Chryste! - krzyknął, kiedy stanęła przed nim. Podniósł do góry ręce, a na jego twarzy malowało się przerażenie. - Błagam, nie zabijaj mnie!

- Nie zabiję. - Strzeliła mu w udo.

Kiedy obaj mężczyźni leżeli na ziemi, pobiegła po Nikolaią. Nie zwracając uwagi na ból w ramieniu, zaprowadziła go do pomieszczenia dostawczego i wepchnęła do furgonetki, gdzie nie był narażony na światło dzienne.

- Lepiej się czegoś trzymaj - powiedziała. - Droga może być wyboista.

Nie dała mu czasu na odpowiedź. Zatrzasnęła drzwi i zasunęła zasuwę, zamykając go w środku. Wskoczyła do wozu i wrzuciła bieg.

Kiedy wyjeżdżała przez bramę pomieszczenia dostawczego i ruszyła w stronę wyjazdu, zaczęła się zastanawiać, czy uratowała Nikolaiowi życie, czy skazała oboje na śmierć.

Rozdział 16

Głowa mu pękała. Stałe, rytmiczne dudnienie wypełniało uszy. Dźwięk był tak ogłuszający, że wyrwał go z nieskończonego długiego, niespokojnego snu. Bolało go całe ciało. Leżał gdzieś na podłodze? Pod nagim ciałem poczuł zimny metal, w kręgosłup i ramiona wbijały mu się kartonowe pudła. Przykrywał go kawałek plastiku.

Próbował unieść głowę, ale nie miał siły. Skóra mu płonęła, pulsując od stóp do głów. Każdy centymetr ciała wydawał się wyciśnięty, rozciągnięty, rozgrzany od gorączki. Zaszło mu w ustach, gardło miał suche i piekące.

Chciało mu się pić.

To była jedyna rzecz, na której mógł się skupić. Jedyna sensowna myśl, która przewijała się przez jego obolałą czaszkę.

Krew.

Chryste, umierał z pragnienia.

W każdym płytkim oddechu, który przechodził mu przez zęby, czuł głód, czarne, wszechogarniające szaleństwo. Kły wypełniały mu całe usta. W miejscu, skąd wychodziły olbrzymie zębiska, bolały go dziąsła, jakby kły były tam już od kilku godzin. Jakaś odległa, trzeźwa część jego umysłu od razu zwróciła na to uwagę. Kły wampira należącego do Rasy zazwyczaj pojawiały się w momentach zwiększonej fizycznej aktywności, podniecenia lub czystej zwierzęcej furii.

Dudnienie, które czuł w głowie, jeszcze bardziej potęgowało ból zębów. To właśnie ten łomot go zbudził i nie pozwolił spać.

Coś było nie tak, pomyślał. Z trudem otworzył piekące oczy i przyglądał się zbyt wyraźnym, zalanym bursztynowym blaskiem szczegółom otoczenia.

Niewielkie zamknięte pomieszczenie. Pudełko wypełnione innymi pudełkami.

I jakaś kobieta.

Kiedy tylko ją zobaczył, wszystko inne przestało się liczyć. Ubrana w czarną koszulę z długimi rękawami i ciemne dżinsy, leżała skulona obok niego, z rękami i nogami schowanymi pod klatką piersiową. Kruczoczarne włosy opadły jej na policzki, zakrywając twarz.

Znał ją... a przynajmniej czuł, że powinien znać. Mniej świadoma część jego umysłu wiedziała tylko, że kobieta jest ciepła, zdrowa i bezbronna. W powietrzu unosił się lekki zapach drewna sandałowego i deszczu. Zapach jej krwi, podpowiadał mu przytłumiony instynkt. Znam ten zapach i znam ją, pomyślał z pewnością, która wydawała się wyryta głęboko w duszy. Wysuszone usta nagle zrobiły się wilgotne, czując pożywienie. Pragnienie połączone z okazją dodało mu sił, których jeszcze przed chwilą nie miał.

Cicho podniósł się z podłogi i ukucnął. Opierając się na piętach, przechylił głowę i obserwował śpiącą kobietę. Przesunął się bliżej ruchem

drapieżnika i znalazł się tuż nad nią. Bursztynowy blask jego oczu zalał ją złotym światłem, gdy wodził głodnym wzrokiem po jej ciele.

Niekończące się dudnienie przybrało na sile, wibracje czuł aż w podeszwach bosych stóp. Na tym tylko mógł skupić uwagę.

To był jej puls. Gdy patrzył na nią z góry, dostrzegł delikatne bicie jej serca widoczne na szyi. Spokojne, mocne. W to miejsce wbije zęby.

Niski dźwięk, warknięcie, wydobywające się z jego gardła, przeszło ciszę.

Kobieta pod nim się poruszyła.

Otworzyła oczy, które zrobiły się duże ze zdumienia. A potem jeszcze większe.

- Nikolai.

Nie od razu rozpoznał swoje imię. Mgła w jego głowie gęstniała, a głód go zżerał, nie czuł niczego poza pragnieniem zdobycia pożywienia. To była nienasycona żądza. Pewne potępienie.

Nałóg krwi.

Ta myśl przemknęła przez jego głodny umysł niczym duch. Instynktownie czuł, że powinien się bać. Ale zanim zrozumiał, co to znaczy, już zniknęła w mroku.

- Nikolai - powtórzyła kobieta. - Jak długo nie śpisz?

Jej głos wydawał się znajomy, czuł się przy nim bezpieczny, ale nie mógł go zidentyfikować. To wszystko wydawało się absurdalne. Jediną sensowną rzeczą było kuszące pulsowanie jej tętnicy i potężny głód, który zmuszał go, by wyciągnął rękę i sięgnął po to, czego potrzebował.

- Mamy bezpieczne schronienie - powiedziała. - Jesteśmy na tyłach furgonetki, którą zabrałam z ośrodka. Musiałam się zatrzymać i trochę odpocząć, ale teraz mogę jechać dalej. Wkrótce zrobi się ciemno. Powinniśmy się ruszyć, zanim ktoś nas zauważy.

Kiedy mówiła, w jego głowie pojawiły się obrazy. Zamknięty ośrodek. Ból. Tortury. Pytania. Wampir o nazwisku Fabien. Wampir, którego chciał zabić. I ta dzielna kobieta... też tam była. Niesamowite, ale to ona pomogła mu uciec.

Renata.

Tak. Znał jej imię. Nie wiedział, po co po niego przysłała ani dlaczego próbowała go uratować. To nie miało znaczenia.

Spóźniła się.

- Zmusili mnie - wyjęczał, a jego głos wydawał się oderwany od reszty ciała, szorstki jak żwir. - Zbyt wiele krwi...

Wpatrywała się w niego.

- Jak to zmusili cię?

- Chcieli, bym... przedawkował. Uzależnił się.

- Od krwi?

Pokiwał w zamyśleniu głową i zaczął kaszleć, a jego klatkę piersiową przeszył ból.

- Zbyt wiele krwi... powoduje nałóg. Zadawali mi pytania... chcieli, żebym zdradził Zakon. Odmówiłem, więc... mnie ukarali.

- Leks mówił, że cię zabiją. Nikolai, tak mi przykro. Uniosła rękę, jakby chciała go dotknąć.

- Nie - warknął, chwytając ją za nadgarstek. Jęknęła i próbowała się uwolnić. Wzmocnił uścisk. Jej ciepła skóra parzyła go w palce i dłoń, wszędzie tam, gdzie ją dotykał. Czuł, jak poruszają się jej kości i szczupłe mięśnie, jak pulsuje w żyłach krew.

Z łatwością mógł wziąć tę delikatną rękę do ust.

Kusiło go, by ją przyciągnąć i rzucić się na jej szyję, skazać siebie na wieczne potępienie.

Doskonale wyczuł moment, kiedy jej zdumienie przeszło w strach. Puls jej przyspieszył. Skóra się naprężyła.

- Puść mnie, Nikolai.

Nie puścił jej, a siedząca w nim bestia zastanawiała się, czy zacząć od jej nadgarstka, czy szyi. Ślina napłynęła mu do ust, a kły nie mogły się doczekać, by przebić delikatną skórę. Pragnął jej też w inny sposób. Nie mógł tego ukryć. Wiedział, że kieruje nim nałóg krwi, ale przez to wcale nie robił się mniej niebezpieczny.

- Puść mnie - powtórzyła, a kiedy wreszcie usłuchał, odsunęła się, zwiększając między nimi dystans. Nie mogła uciec. Za plecami miała kartony, a za nimi ścianę furgonetki. Ostrożny, niepewny sposób, w jaki się poruszała, sprawił, że ukryty w nim drapieżnik od razu wyczuł jej słabość.

Czy coś ją bolało? Jeśli tak, jej oczy niczego nie zdradzały. Ich blade odcień wydawał się stalowy, gdy patrzyła na niego hardo.

Zerknął w dół, a jego zdziczały wzrok zatrzymał się na lśniącej lufie pistoletu.

- Zrób to - wymamrotał. Pokręciła głową.

- Nie chcę cię skrzywdzić. Potrzebują twojej pomocy, Nikolai.

Już za późno, pomyślał. Wyciągnęła go z piekła, które zgotowali mu oprawcy, ale zdążył już posmakować zła. Jedyne wyjście było zagłodzenie uzależnienia, odrzucenie go, by nie przejęło nad nim kontroli. Nie wiedział, czy starczy mu siły, by zwalczyć w sobie głód.

Na pewno nie, gdy Renata była obok niego.

- Zrób to... proszę. Nie wiem, jak długo jeszcze wytrzymam...

- Niko...

Dzika bestia wzięła w nim górę. Warcząc, obnażył kły i rzucił się na nią.

Rozległ się strzał, zdumiewający grzmot, który wreszcie uciszył jego cierpienie.

Renata oparła się na piętach, ściskając w dłoni pistolet ze środkiem nasennym. Serce waliło jej jak oszalałe, a żołądek podszedł do gardła, gdy Nikolai rzucił się na nią z obnażonymi kłami. Teraz leżał nieruchomo rozciągnięty na podłodze. Widziała, że płytko i ciężko oddycha. Nie licząc symboli na skórze, kiedy tak leżał z zamkniętymi oczami i schowanymi kłami, trudno uwierzyć, że był niebezpiecznym stworzeniem gotowym rozszarpać jej tętnicę szyjną. Cholera.

Co ona tu, do diabła, robiła? Co sobie myślała, szukając sprzymierzeńca wśród wampirów? Że może któremuś zaufać? Doskonale wiedziała, jacy są zdradliwi, jak w ułamku sekundy potrafią się zrobić śmiertelnie niebezpieczni. Mogła nawet zginąć. Był taki moment, gdy myślała, że to już koniec.

Ale Nikolai próbował ją ostrzec. Nie chciał jej skrzywdzić, widziała w jego oczach cierpienie, słyszała je w jego złamanym głosie, zanim się na nią rzucił. Różnił się od innych wampirów. Kierował się honorem, a tego brakowało przedstawicielom Rasy, Siergiejowi Jakutowi, Leksowi oraz ich sługusom.

Nikolai nie mógł wiedzieć, że jej broń nie zawiera naboju, a jednak zmusił ją, by do niego strzeliła. Błagał ją o to. Niejedno już w życiu przeszła, ale nie znała tak wielkiego cierpienia i bólu. I miała nadzieję, że nigdy nie pozna.

Rana na ramieniu piekła ją jak diabli. Znowu zaczęła krwawić, i to jeszcze mocniej po fizycznej konfrontacji. Na szczęście kula przeszła na wylot, ale dziura wymagała interwencji lekarza, a Renata w najbliższym czasie nie wybierała się do szpitala. Nie sądziła też, by przebywanie w pobliżu Nika było najlepszym pomysłem, szczególnie gdy krwawiła, a przed rzuceniem się na jej szyję mogła go tylko powstrzymać dawka środka nasennego. Pistolet był pusty.

Robiło się ciemno, miała krwawiącą ranę postrzałową, a w dodatku nie całkiem doszła do siebie po skutkach uderzenia. Poza tym przebywanie w skradzionej furgonetce przypominało ukrywanie się z wielką tarczą na plecach.

Musiała pozbyć się wozu. I znaleźć jakieś bezpieczne miejsce, gdzie mogłaby doprowadzić się do porządku, by ruszyć w dalszą drogę. Nikolai stanowił kolejny problem. Nie chciała z niego zrezygnować, ale w obecnym stanie nie miała z niego pożytku. Jeśli uda mu się otrząsnąć z okropnych skutków tortur, to może. A jeśli nie...?

Jeśli nie, to straciła dużo cennego czasu. Nawet nie chciała o tym myśleć.

Poruszając się bardzo ostrożnie, wyslizgnęła się z furgonetki i zatrzasnęła za sobą drzwi. W oddali błyszczały światła Montrealu.

Gdzieś tam była Mira.

Bezbronna, samotna, przerażona.

Renata wsiadła do wozu i uruchomiła silnik. Ruszyła w stronę miasta, nie do końca wiedząc, w którą stronę zmierza, dopóki nie znalazła się na znanym sobie terenie. Nigdy nie myślała, że tu wróci. A już na pewno nie w takich okolicznościach.

Stara dzielnica nie zmieniła się wiele w ciągu tych dwóch lat, gdy jej nie było. Ciasne kamieniczki i skromne domki z czasów powojennych stały wzdłuż

pograżonej w mroku ulicy. Paru wyrostków wychodzących ze sklepu na rogu zerknęło w stronę furgonetki ze sprzętem medycznym, gdy Renata przejeżdżała obok.

Nie rozpoznała żadnego z nich ani nikogo z dorosłych o pustych oczach, którzy uczynili z tego kawałka betonu swój dom. Ale Renata nie szukała znajomych twarzy. Modliła się tylko, by była tu jedna osoba. Jedyna osoba, której mogła zaufać i która nie będzie zadawać pytań.

Kiedy podjechała pod żółty parterowy budynek z kwitnącymi na kratce różami, poczuła, jak coś ściska ją w piersi. Jack wciąż tu jest. Dobrze utrzymane, ukochane róże Anny były tego najlepszym dowodem. Podobnie jak niewielki żelazny szyld własnoręcznie zrobiony przez Jacka; zawieszony obok frontowych drzwi zapraszał do wesołego Domu Anny.

Zatrzymała wóz na chodniku i wyłączyła silnik, wpatrując się w ośrodek dla trudnej młodzieży, przed którym była tyle razy, ale nigdy tam nie weszła. W środku paliły się światła, rzucając wokół ciepły złoty blask. Musiała zbliżyć się pora kolacji, bo przez duże frontowe okna widziała dwoje nastolatków, klientów Jacka, których on wolał nazywać swoimi „dzieciakami”. Nakrywali do stołu przed wieczornym posiłkiem.

- Cholera. - Zamknęła oczy i oparła głowę o kierownicę.

To nie w porządku. Nie powinno jej tu być. Nie teraz, po latach, i gdy była obarczona tyloma problemami. A już na pewno nie z tym problemem, który miała na tyłach furgonetki.

Nie, musi poradzić sobie sama. Uruchomić silnik, zawrócić wóz i poszukać szczęścia na ulicy. Do diabła, wiedziała, jak to się robi. Ale Nikolai był w kiepskiej formie, a sama też nie czuła się najlepiej. Nie wiedziała, ile czasu zdoła jeszcze prowadzić, zanim...

- Dobry wieczór. - Przez otwarte okno od strony kierowcy usłyszała brzmiały przyjaźnie głos, niewątpliwe z teksańskim akcentem. Nie widziała, kiedy podszedł, ale teraz nie dało się uniknąć spotkania. - Czy mogę pani w czymś... pomóc...

Głos Jacka zamarł, gdy Renata uniosła głowę i odwróciła się w jego stronę. Włosy mu posiwiały, schludna wojskowa fryzura przerzedziła się, ale twarz trochę się zaokrągliła. Ale to był ten sam jowialny mężczyzna-niedźwiedź, ponad metr osiemdziesiąt wzrostu, zbudowany jak czołg, mimo że dobiegał siedemdziesiątki.

Renata miała nadzieję, że jej uśmiech wypadł lepiej, niż myślała.

- Cześć, Jack.

Wpatrywał się w nią, a właściwie gapił.

- Niech mnie diabli. - Kręcił powoli głową. - Minęło sporo czasu, Renato. Miałem nadzieję, że zaczęłaś gdzieś dobre życie... Kiedy przestałaś przychodzić, martwiłem się, że może... - Nie dokończył myśli, posyłając jej w zamian szeroki uśmiech. - Do diabła, nie ma znaczenia, co myślałem, bo właśnie jesteś.

- Nie mogę zostać. - Zacisnęła palce na kluczykach, gotowa ruszyć. - Nie powinnam tu przyjeżdżać.

Jack zmarszczył czoło.

- Od dwóch lat nie dajesz znaku życia, a potem zjawiasz się, nie wiadomo skąd, i mówisz, że nie możesz zostać?

- Przepraszam - wymamrotała. - Muszę już jechać. Położył ręce na otwartej szybie furgonetki, jakby chciał

ją fizycznie zatrzymać. Zerknęła na jego opalone, zniszczone dłonie, które pomogły już tylu dzieciakom wydostać się z ulic Montrealu, te same dłonie, które jakieś cztery dekady temu służyły ojczyźnie na wojnie, a teraz pielęgnowały w ogrodzie róże, jakby były dla niego cenniejsze niż złoto.

- Co się dzieje, Renato? Wiesz, że możesz ze mną porozmawiać, możesz mi zaufać. Wszystko w porządku?

- Tak. Tak, naprawdę wszystko w porządku. Przejeżdżałam po prostu obok.

Jego spojrzenie mówiło, że nie wierzy w ani jedno jej słowo.

- Ktoś inny ma kłopoty? Pokręciła głową.

- Czemu tak myślisz?

- Bo tylko wtedy do nas przychodziłaś. Nigdy dla siebie, nieważne jak bardzo sama potrzebowałaś pomocnej dłoni.

- Tu chodzi o coś innego. Nie powinieneś się w to mieszać. - Uruchomiła silnik. - Proszę, Jack... zapomnij, że mnie dziś widziałeś, dobrze? Przepraszam. Muszę już jechać.

Gdy chwyciła za gałkę, żeby wrzucić bieg, poczuła na ramieniu mocną dłoń Jacka. Nie był to silny uścisk, ale nawet najłżejszy dotyk na jej ranę powodował, że miała ochotę wyskoczyć ze skóry. Ostro wciągnęła powietrze, a ból przeszył ją na wylot.

- Jesteś ranna. - Zmarszczył szorstkie siwe brwi.

- Nic takiego.

- Do diabła z tym. - Otworzył drzwi i wspiął się na górę, żeby lepiej jej się przyjrzeć. Kiedy zobaczył krew, zaklął pod nosem. - Co się stało? Zostałaś ugodzona nożem? Jakiś łachudra chciał cię załatwić dla furgonetki albo towaru? Dzwoniłaś na policję? Chryste, to wygląda na ranę postrzałową, a krwawisz już od dłuższego czasu...

- Nic mi nie jest - upierała się. - To nie moja furgonetka i nie jest tak, jak myślisz.

- To może opowiesz mi o wszystkim w drodze do szpitala. - Wsiadł do środka, wskazując ręką, by się przesunęła. - Posuń się, poprowadzę.

- Jack. - Położyła rękę na jego mocnym ramieniu. - Nie mogę iść do szpitala ani na policję. I nie jestem sama. Z tyłu ktoś jest, też w nie najlepszej formie. Nie mogę go zostawić.

Patrzył na nią niepewnie.

- Zrobiłaś coś niezgodnego z prawem?

Jej śmiech był słaby, pełen tego, o czym nie chciała mówić. Nie mógł wiedzieć o tym, co się wydarzyło, zresztą na pewno by nie uwierzył, nawet gdyby mu powiedziała.

- Szkoda, że nie chodzi tylko o złamanie prawa. Jack, jestem w niebezpieczeństwie. Nic więcej nie mogę powiedzieć. Nie chcę cię w to angażować.

- Potrzebujesz pomocy. Tylko tyle muszę wiedzieć. - Jego twarz miała teraz poważny wyraz, a pod zmarszczkami i przeredzonymi siwymi włosami dostrzegła dawnego komandosa. - Zapraszam do środka, musicie odpocząć. Zajmę się też twoim ramieniem. Chodź, w domu jest mnóstwo miejsca. Daj sobie pomoc, Renato, chociaż raz pozwól, by ktoś ci pomógł.

Pragnęła tego z całego serca, tak bardzo, że aż bolało. Ale przyprowadzanie Nikolaiia w miejsce publiczne było zbyt ryzykowne, dla niego i każdego, kto go zobaczył.

- Masz może jakieś inne miejsce? Gdzieś, gdzie jest cicho i nie ma takiego ruchu.

- Nad garażem z tyłu jest niewielki pokój. Odkąd Anna odeszła, używam go do przechowywania gratów, ale możesz z niego skorzystać. - Jack zeskokczył z furgonetki i podał jej rękę, by mogła zejść. - Zaprowadzę was do środka, żebym mógł zerknąć na twoją ranę.

Renata zeszła na chodnik. Ale co z Nikolaiem? Była pewna, że wciąż śpi, mogłaby nie wyjawiać, kim naprawdę jest, ale nie powinna się łudzić, że nagi, zakrwawiony, pobity i nieprzytomny mężczyzna nie wyda się Jackowi podejrzany.

- Mój przyjaciel jest naprawdę chory, w kiepskim stanie i nie sądzę, by mógł samodzielnie iść.

- Niejednego gościa wyniosłem z dżungli na własnych plecach - odparł Jack. - Moje ramiona są może nieco zgarbione, ale jeszcze silne. Zajmę się nim.

Kiedy podeszli od tyłu do furgonetki, Renata dodała:

- Jest jeszcze coś, Jack. Furgonetka. Musi zniknąć. Nieważne jak i gdzie, ale im szybciej, tym lepiej.

Skinął krótko głową.

- Robi się.

Rozdział 17

Kiedy Nikolai się obudził, zastanawiał się, czemu wciąż żyje. Czuł się fatalnie, z trudem otworzył oczy, mięśnie miał odrętwiałe. Pamiętał krew i cierpienie, aresztowanie i tortury, drania o nazwisku Fabien. Uciekał, a raczej ktoś uciekał, a on potykał się i z trudem utrzymywał na nogach.

Wokół było ciemno, pod plecami czuł chłodny metal, a w głowie bezustanne dudnienie. I doskonale pamiętał wycelowany w niego pistolet. Pistolet wystrzelił na jego rozkaz.

Renata.

To ona trzymała broń. Skierowała w jego stronę pistolet, by powstrzymać go przed atakiem, jakby był jakimś potworem. Czemu go nie zabiła, gdy tego chciał? Po co w ogóle szukała go w tym ośrodku? Nie zdawała sobie sprawy, że oboje mogli zginąć?

Chciał być na nią zły, że zrobiła coś tak głupiego, ale w głębi duszy był po prostu cholernie wdzięczny za to, że oddycha. Chociaż teraz to jedyna rzecz, jaką mógł robić.

Jęknął i odwrócił się na bok, oczekując twardej podłogi furgonetki. Zamiast tego poczuł miękki materac i puchatą poduszkę, na której opierał głowę. Był przykryty lekkim bawełnianym kocem.

Co to ma, do diabła, znaczyć? Gdzie on jest?

Spróbował usiąść i poczuł straszny ból w trzewiach.

- Cholera. - Miał mdłości i kręciło mu się w głowie.

- Wszystko w porządku? - Renata była obok niego. Nie zauważył jej, ale teraz widział, jak wstaje z obszarpanego krzesła, na którym cały czas siedziała. Podeszła do łóżka. - Jak się czujesz?

- Jak kupa gówna - powiedział. Język miał sztywny, a usta wysuszone.

Skrzywił się, gdy zapaliła małą lampkę przy łóżku.

- Wyglądasz już lepiej, dużo lepiej. Masz normalne oczy i kły się cofnęły.

- Gdzie jesteśmy?

- W bezpiecznym miejscu.

Rozejrzał się po eklektycznym rozgardiaszu panującym w pokoju: niepasujące do siebie meble, kosze na śmieci poustawiane jeden na drugim przy ścianie, parę niedokończonych malarskich płócien pomiędzy dwoma regałami, mała łazienkowa szafka z kwiecistymi ręcznikami i misternie zdobioną wanną na lwich nogach. Ale dopiero pozbawione okiennic okno po drugiej stronie pokoju dało mu do myślenia. W tej chwili za oknem panował mrok, ale do rana pokój zaleją promienie słońca.

- To ludzkie mieszkanie. - Nie chciał, by jego ton brzmiał oskarżycielsko, szczególnie że sam sobie zgotował ten los. - Gdzie my, do diabła, jesteśmy, Renato? Co tu się dzieje?

- Byłeś w kiepskiej formie. Nie mogliśmy dalej podróżować furgonetką, gdy cała Agencja i pewnie Leks zaczną jej szukać zaraz po zachodzie słońca...

- Gdzie jesteśmy? - powtórzył.

- To dom opieki dla trudnej młodzieży, nazywa się Dom Anny. Znam faceta, który go prowadzi. A raczej znałam... kiedyś. - Jej twarz odzwierciedlała silne emocje. - Jackowi można zaufać. Dał nam bezpieczne schronienie.

- On jest człowiekiem.

- Tak. Świetnie.

- Wie, kim ja jestem? Widział mnie... wcześniej?

- Nie. Przykryłam cię plastikową matą z furgonetki. Jack pomógł mi cię tu wnieść, ale cały czas spałeś po środku nasennym, którym cię postrzeliłam. Powiedziałam mu, że straciłeś przytomność, bo jesteś chory.

Środki nasenne. To przynajmniej wyjaśniało zagadkę, dlaczego jeszcze żył.

- Nie widział twoich kłów ani oczu, a kiedy zapytał o twoje symbole, powiedziałam, że to tatuaże. - Wskazała na koszulę i czarne dresowe spodnie złożone na nocnym stoliku. - Przyniósł ci jakieś ciuchy. Kiedy już pozbędzie się furgonetki, poszuka dla ciebie butów. W łazience są przybory toaletowe, to część jego pakietu powitalnego dla nowych gości w domu. Miał tylko jedną szczoteczkę do zębów, więc zakładam, że nie masz nic przeciwko temu, żebyśmy się podzielili.

- Chryste - jęknął Niko. Sytuacja wyglądała coraz gorzej. - Muszę się stąd wydostać.

Odrzucił koc i chwycił ze stolika ubranie. Zachwiał się na nogach, gdy próbował włożyć elastyczne spodnie. Upadł na łóżko, tyłkiem do góry. W głowie mu się kręciło.

- Cholera. Powinienem się skontaktować z Zakonem. Myślisz, że twój kolega Jack ma komputer albo komórkę, z której mógłbym skorzystać?

- Jest druga nad ranem - zauważyła Renata. - Wszyscy w tym domu śpią. Poza tym nie jestem pewna, czy dasz radę zejść po schodach. Potrzebujesz jeszcze odpoczynku.

- Do diabła z tym. Muszę się jak najszybciej skontaktować z Bostonem. - Siedząc na łóżku, wsunął spodnie, podciągnął je na biodra i ściągnął mocno gumkę w pasie. - Już i tak straciłem dużo czasu. Ktoś musi tu po mnie przyjechać i zabrać mój bezużyteczny tyłek...

Renata dotknęła jego dłoni, zaskakując go tym bezpośrednim kontaktem.

- Nikolai, coś się stało z Mirą.

Jej głos był tak poważny jak jeszcze nigdy wcześniej. Bardzo się martwiła, po raz pierwszy zauważył drobną rysę na lodowatej fasadzie, którą prezentowała wszystkim wokół.

- Mira jest w niebezpieczeństwie. Wzięli ją ze sobą, kiedy przyszli cię aresztować. Leks oddał ją wampirowi o nazwisku Fabien. Właściwie... sprzedał.

- Fabien. - Niko zamknął oczy i zaklął pod nosem. - To pewnie i tak już nie żyje.

Był zszokowany jej zdławionym szlochem. Poczul się jak ostatni drań, że zdradził się ze swoimi ponurymi myślami. Mimo całej swojej siły i twardego charakteru Renata jak widać miała w sobie czułość, zarezerwowaną dla tego niewinnego, niesamowitego dziecka.

- Ona nie może zginąć. - Jej głos wydawał się martwy, ale mimo to była w nim desperacja. - Obiecałam jej, rozumiesz? Powiedziałam, że nie pozwolę, by ktokolwiek ją skrzywdził. Naprawdę tak myślałam. Zabiłabym się, byle tylko ona była bezpieczna, Nikolai. Umarłabym dla niej.

Słuchał i, rozumiał jej cierpienie o wiele bardziej, niż mogła się domyślać. Będąc chłopcem, zawarł podobny pakt ze swoim młodszym bratem. To było tak dawno temu. Chciał umrzeć, kiedy nie dotrzymał słowa.

- To dlatego przyszedł po mnie do ośrodka. - Nagle wszystko stało się jasne. - Rzykowałaś własne życie, żeby mnie stamtąd wyciągnąć, bo myślisz, że pomogę ci ją odnaleźć, tak?

Patrzyła na niego w milczeniu, zanim odpowiedziała.

- Muszę ją odzyskać, Nikolai. A nie sądzę... nie jestem pewna, czy zdołam to zrobić sama.

Tak naprawdę chciał jej powiedzieć, że los jednej małej dziewczynki to nie jego problem. Nie po tym, co Fabien zaserwował mu w ośrodku. I nie wtedy, gdy Zakon ma pełne ręce roboty w związku z inną, dużo ważniejszą misją. Życie i śmierć na wielką skalę, prawdziwa walka na śmierć i życie, ratowanie świata i tym podobne.

Już otworzył usta, ale jakoś nie potrafił jej o tym powiedzieć.

- Jak twoje ramię? - zapytał, wskazując na ranę, która parę godzin temu krwawiła i doprowadziła go do obłądu. Wyglądała już lepiej, zakryta świeżym opatrunkiem nasyconym środkiem odkażającym.

- Jack się tym zajął. Był lekarzem w komandosach, kiedy służył w Wietnamie.

Niko zauważył, że wyraz jej twarzy łagodniał, gdy mówiła o tym człowieku, i zastanawiał się, jak to możliwe, że czuł się zazdrosny o faceta, którego służba wojskowa plasowała wśród emerytów.

- Były komandos, tak? To jakim cudem zaczął pracować w ośrodku dla trudnej młodzieży w Montrealu?

Renata uśmiechnęła się trochę smutno.

- Zakochał się w miejscowej dziewczynie o imieniu Anna. Pobrali się, kupili ten dom i mieszkali w nim ponad czterdzieści lat... dopóki Anna nie umarła. Zginęła w napadzie. Bezdomny dzieciak, który zabił ją dla torebki, był pod wpływem heroiny. Potrzebował pieniędzy na następną działkę, a znalazł jedynie pięć dolarów w drobnych.

- Mam nadzieję, że słono za to zapłacił. Pokręciła głową.

- Został aresztowany, przedstawiono mu zarzuty, ale powiesił się w celi, czekając na proces. Jack powiedział mi, że kiedy o tym usłyszał, zdecydował, że musi coś zrobić, by nie dopuścić do kolejnej śmierci takiej jak Anny i ocalić dzieciaki z ulicy. Otworzył ten dom, Dom Anny, dla każdego, kto potrzebuje schronienia. Daje dzieciakom ciepłe posiłki i miejsce, do którego należą.

- Wygląda, że Jack to miły facet - powiedział Niko. - Potrafi więcej wybaczyć, niż ja bym mógł.

Korciło go, by ją pogłodzić, poczuć pod palcami jej skórę. Chciał dowiedzieć się o niej czegoś więcej, o jej życiu, zanim związała się z Siergiejem Jakutem. Miał wrażenie, że los nie rozpieszczał Renaty. Jeśli Jack jej pomógł, to Nikolai żywił dla niego szacunek.

A jeśli ona ufała temu człowiekowi, on też mógł. Chciał wierzyć, że Jack jest tym, za kogo uważa go Renata. Byłoby cholernie niedobrze, gdyby okazało się, że jest inaczej.

- Daj mi obejrzeć dokładnie twoje ramię. - Zmienił temat.

Kiedy się do niej zbliżył, zawahała się.

- Jesteś pewien, że sobie z tym poradzisz? Właśnie skończyły się środki nasenne, a nie chciałabym atakować wampira, który jest w kiepskim stanie.

Żartowała? Roześmiał się zaskoczony jej poczuciem humoru, szczególnie że sprawy nie przedstawiały się najlepiej dla nich obojga.

- Pokaż mi dzieło Jacka.

Nachyliła się, żeby mógł się lepiej przyjrzeć. Odsunął miękki, bawełniany materiał i, chociaż delikatnie uniósł bandaż i uważnie obejrzał oczyszczoną, zaszytą ranę, poczuł, jak Renata drgnęła. Nie poruszyła się, gdy ostrożnie oglądał obie strony jej ramienia. Krwawienie niemal ustało, ale nawet ta cienka strużka szkarłatu zrobiła na nim wrażenie. Wprawdzie poradził sobie z nałogiem krwi, ale wciąż był członkiem Rasy, a słodki sandałowo-deszczowy zapach jej krwi działał na niego oszałamiająco, szczególnie z bliska.

- Wygląda nieźle. - Zmusił się, by się odsunąć. Poprawił bandaż i usiadł na brzegu łóżka. - Rana jest wciąż świeża.

- Jack mówi, że mam szczęście, kula przeszła na wylot i nie uszkodziła żadnej kości.

Niko prychnął. Miała szczęście, że związała się krwią z członkiem Pierwszego Pokolenia. Siergiej Jakut może i był okrutnym draniem, ale obecność jego niemal czystej rasowo krwi w jej systemie powinna przyspieszyć gojenie. Tak naprawdę dziwił się, że wygląda na zmęczoną. Ale przecież ma za sobą długą noc, według wszelkich standardów.

Patrząc na cienie pod jej oczami, doszedł do wniosku, że wcale nie spała. Ani nie jadła. Na metalowym stoliku stała nietknięta taca z jedzeniem.

Zastanawiał się, czy to żal z powodu śmierci Jakuta potęgował jej zmęczenie. Bardzo martwiła się o Mirę, ale, choć trudno mu było to zaakceptować, może przeżywała stratę swojego towarzysza. A teraz w dodatku

miała ranę postrzałową, i tylko dlatego, że zdecydowała się prosić Nika o pomoc.

- Może trochę odpoczniesz - zasugerował. - Połóż się, prześpij. Teraz moja kolej na czuwanie.

O dziwo, wcale nie oponowała. Wstał i podniósł jej koc, gdy gramoliła się do łóżka i próbowała położyć się tak, by nie urazić ramienia.

- Okno - wymruczała, wskazując ręką. - Miałam je czymś zakryć.

- Ja się tym zajmę.

Po minucie już spała. Niko obserwował ją przez chwilę, a potem, kiedy miał pewność, że nic nie poczuje, poddał się pragnieniu, by ją dotknąć. Lekko musnął jej policzek, a palcami błędził po czarnych jedwabistych włosach.

Wiedział, że nie powinien jej pożądać.

W jego stanie i najgorszych możliwych okolicznościach to, że jej pożądał, prawdę mówiąc od chwili, gdy ujrzał ją po raz pierwszy, było zwyczajną głupotą.

Ale gdyby w tym momencie otworzyła oczy i zobaczyła, że jest obok niej, nic by go nie powstrzymało, by wziąć ją w ramiona.

Para ostrych, halogenowych świateł przecinała warstwę mgły, która opadła na drogę prowadzącą przez gęste lasy Gór Zielonych w stanie Vermont. Pasażer na tylnym siedzeniu niecierpliwie wpatrywał się w ciemny krajobraz. Jego wampirze oczy odbijały się bursztynowym blaskiem w matowej szybie. Był wściekły, a po rozmowie z Edgarem Fabienem, jego człowiekiem w Montrealu, miał dodatkowe powody, by czuć gniew. Jedynym promykiem nadziei w całym tym zamieszaniu i po ostatnich katastrofach, których ledwo udało się uniknąć, było to, że Siergiej Jakut nie żyje, a Fabienowi udało się schwycić członka Zakonu.

Niestety, niewielkie zwycięstwo okazało się krótkotrwałe. Kilka godzin temu Fabien nieśmiało zakomunikował, że wojownik uciekł z zamkniętego ośrodka i obecnie przebywa na wolności z kobietą, która pewnie mu w tym pomogła. Gdyby Fabien nie został zaangażowany do innych prac, które mu zlecono, przywódca Mrocznej Przystani w Montrealu mógł się dziś wieczorem spodziewać niezapowiedzianej wizyty. Ale Fabienem zajmie się później.

Był wściekły na tę konieczną wyprawą do krainy krów, ale najbardziej wkurzała go ostatnia porażka jego najlepszej, najskuteczniejszej broni.

Nie tolerował porażek. Jedna pomyłka to o jedną za dużo, i podobnie jak w wypadku psa, gdy rzuca się na swojego pana, było tylko jedno wyjście z sytuacji, która czekała go na tym odcinku wiejskiej drogi: unicestwienie.

Samochód zwolnił i skręcił w prawo, zjechał z asfaltu na wyboistą, gruntową drogę. Rozpadający się kamienny mur z epoki kolonialnej oraz pół tuzina wysokich dębów i klonów otaczało podjazd do starego wiejskiego domku z szeroką werandą. Samochód zatrzymał się przed dużą, czerwoną oborą na

tyłach domu. Kierowca, sługus, wysiadł, podszedł do tylnych drzwi pasażera i otworzył je swojemu mistrzowi.

- Panie. - Ludzki niewolnik pochylił z szacunkiem głowę.

Wampir wysiadł z samochodu, z obrzydzeniem wdychając smród bydła, wyczuwalny w tak zwanym świeżym, wieczornym powietrzu. Był zirytowany, gdy odwrócił głowę w stronę domu i zobaczył w pokoju przytłumione światło stołowej lampy, mało tego, usłyszał dochodzący przez otwarte okno bełkot telewizyjnego teleturnieju.

- Zaczekaj tu - powiedział do kierowcy. - To nie potrwa długo.

Skórzane wypolerowane mokasyny skrzypiały, gdy szedł po kamiennych schodach werandy prowadzących do tylnych drzwi. Były zamknięte, ale to nie czyniło żadnej różnicy. Siłą woli przesunął zasuwę i wszedł do środka błękitno-białej, ozdobionej kraciatą bawełną kuchni. Kiedy drzwi za nim trzasnęły, w korytarzu pojawił się mężczyzna w średnim wieku, ze strzelbą w dłoni.

- Panie - wyjącał, kładąc strzelbę na blacie. - Proszę mi wybaczyć. Nie wiedziałem, że... że pan przybędzie. - Sługus zaczął się jąkać. Był niespokojny i chyba zdawał sobie sprawę, że to nie towarzyska wizyta. - Co mogę dla pana zrobić?

- Gdzie jest łowca?

- W piwnicy, panie.

- Zaprowadź mnie do niego.

- Oczywiście. - Sługus przemknął obok i szeroko otworzył tylne drzwi. Kiedy jego pan wyszedł na zewnątrz, pobiegł do przodu, by zaprowadzić go do przypominającego trumnę wejścia do piwnicy w ścianie domu. - Nie wiem, co mu się stało, panie. Nigdy wcześniej nie zawałił zadania.

Tak, ale to czyniło jego porażkę jeszcze bardziej bolesną.

- Nie interesuje mnie, co było kiedyś.

- Nie, nie. Oczywiście panie. Przepraszam.

Przez chwilę majstrował przy kluczach i zamku założonym tylko po to, by powstrzymać ciekawskich, a nie zatrzymać w środku groźnego mieszkańca piwnicy. Zamki nie były konieczne, gdy istniała inna, bardziej skuteczna metoda, by nie uciekł.

- Tędy, proszę. - Sługus otworzył stalowe drzwi do pozbawionej światła piwnicy pod domem.

Drewniane schody prowadziły w głąb wilgotnego i zatechłego mroku. Sługus szedł przodem, pociągając za sznurek przyczepiony do łysej żarówki, żeby oświetlić drogę. Wampir doskonale widział bez światła, podobnie jak ten, który mieszkał na dole w pustym pomieszczeniu bez okien.

W piwnicy nie było mebli. Niczego, co mogłoby odwracać uwagę. Żadnych rzeczy osobistych. Pomieszczenie zostało celowo zaprojektowane bez żadnych udogodnień. Miało przypominać lokatorowi, że sam również jest niczym. Istnieje tylko po to, by wykonywać rozkazy.

Działać bez litości i bez pomyłek.

Nie dawać żadnej nadziei i nie oczekiwać niczego w zamian.

Kiedy weszli do środka, siedzący na gołej ziemi olbrzymi wampir, całkiem łysy, spojrział w górę. Był nagi, łokcie oparł na uniesionych kolanach. Nie miał imienia ani tożsamości oprócz tej, którą otrzymał, gdy się urodził: łowca. Dopasowana czarna elektroniczna obroża na szyi towarzyszyła mu przez całe życie.

Tak naprawdę była całym jego życiem, bo gdyby kiedykolwiek sprzeciwił się rozkazom lub w jakikolwiek sposób majstrował przy urządzeniu monitorującym, uruchomiłby cyfrowy czujnik i zdetonował ukrytą w obroży broń UV.

Olbrzymi wampir wstał, gdy jego opiekun wskazał gestem, by się podniósł. Robił wrażenie. Członek Pierwszego Pokolenia, ponad metr dziewięćdziesiąt wzrostu, umięśniony i niesamowicie silny. Całe jego ciało, od szyi po kostki nóg, pokrywała siatka dermaglifów odziedziczonych wraz z krwią, przekazywanych z ojca na syna wewnątrz Rasy.

On i ten wampir dzielili identyczne wzory, ale nic zaskakującego. Pochodzili z tej samej starożytnej linii. W ich żyłach krążyła krew tego samego obcego wojownika, jednego z praojców rasy wampirów na Ziemi. Byli ze sobą spokrewnieni, ale o tym wiedział tylko jeden z nich. Ten, który cierpliwie czekał, ukrywając się za niezliczonymi maskami i podstępami, ostrożnie układając poszczególne elementy układanki na olbrzymiej, skomplikowanej tablicy. Manipulował losem w oczekiwaniu na odpowiedni czas, by wreszcie, słusznie, wznieść się na wyżyny władzy nad Rasą i ludźmi.

A ten czas się zbliżał.

Czuł to w swoich kościach.

I nie popełni żadnych błędów w drodze po tron.

Złociste oczy, jak u sokoła, napotkały i wytrzymały jego wzrok w przytłumionym świetle piwnicy. Nie podobała mu się duma, którą w nich dostrzegł, ślad buntu w kimś, kto został stworzony po to, by służyć.

- Wyjaśnij, czemu nie udało ci się wykonać zadania - zażądał. - Zostałeś wysłany do Montrealu z konkretną misją. Dlaczego jej nie wypełniłeś?

- Był świadek - usłyszał chłodną odpowiedź.

- Nigdy wcześniej to cię nie powstrzymało. Czemu więc teraz?

Nieruchome złote oczy nie wyrażały żadnych emocji, ale w lekkim uniesieniu kwadratowej szczęki łowcy kryło się wyzwanie.

- To było dziecko, mała dziewczynka.

- Dziecko, powiadasz. - Wzruszył ramionami nieporuszony. - Nawet prostsze do wyeliminowania, nie sądzisz?

Łowca nie odpowiedział, tylko wpatrywał się w niego, jakby czekał na wyrok. Na to, że zostanie potępiony, ale nic go to nie obchodziło.

- Nie zostałeś wyszkolony po to, by kwestionować rozkazy lub wycofywać się z powodu przeszkód. Zostałeś stworzony w jednym celu, podobnie jak inni do ciebie podobni.

Ostra broda uniosła się jeszcze wyżej.

- Jacy inni?

Roześmiał się pod nosem.

- Nie sądziłeś chyba, że jesteś wyjątkowy? Wręcz przeciwnie. Tak, są też inni. Cała armia żołnierzy, zabójców... zbytecznych pionków, których stworzyłem w ciągu ostatnich paru dziesięcioleci. Po to by mi służyli. Są tacy jak ty i żyją tylko dlatego, że ja tego chcę. - Spojrzał znacząco na obrożę widoczną na szyi wampira. - Ty, podobnie jak inni, żyjesz tylko dlatego, że taka jest moja wola.

- Mistrzu - wtrącił sługus. - Jestem pewien, że to był jednorazowy błąd. Kiedy wyślesz go następnym razem, nie będzie żadnych problemów, zapewniam...

- Usłyszałem już dość - warknął, zerkając z boku na człowieka, który również go zawiódł. - Nie będzie następnego razu. A ty nie jesteś mi już do niczego potrzebny.

W ułamku sekundy przyciągnął do siebie sługusa i zanurzył kły w jego gardle. Nie pił, tylko przebił tętnicę i puścił go; patrzył beznamiętnym wzrokiem, jak człowiek upada na ziemię i zaczyna mocno krwawić. Niełatwo znieść widok takiej ilości krwi. Szkoda jej było zmarnować, ale bardziej interesowało go to, by coś udowodnić.

Zerknął na stojącego obok wampira z Pierwszego Pokolenia. Uśmiechnął się, gdy zauważył, że znaki na ciele wampira zaczęły pulsować, przybierając głęboki odcień, a złote oczy nabrały bursztynowego blasku. Kły wypełniły mu usta i było jasne, że instynkt podpowiadał mu, by rzucić się na krwawiącą ofiarę i zacząć pić, zanim krew ostygnie, a człowiek będzie martwy.

Ale nie poruszył się. Stał w miejscu, w wyzywającej pozie, nie poddając się nawet najbardziej naturalnym, najbliższym instynktom.

Mógłby go łatwo zabić. Wystarczył kod wstukany do komórki i ta sztywna, niczym nieuzasadniona duma rozpadłaby się na drobne kawałki. Zabawniej jednak będzie najpierw go złamać. Tym bardziej że byłaby to nauczka dla Fabiena i każdego, kto ośmieliłby się go zawieść.

- Wychodź - rozkazał słuzącemu mu zabójcy. - Jeszcze z tobą nie skończyłem.

Rozdział 18

Renata, myjąc w łazience zęby, wypłukała resztę pasty do umywalki i wypłukała usta chłodną wodą. Wstała dużo później, niż zamierzała. Nikolai martwił się o nią, namawiał do odpoczynku, więc pozwolił jej spać prawie do dziesiątej. Mogłaby przespać jeszcze dziesięć dni, a i tak kondycja by się nie poprawiła.

Była zupełnie bez formy. Wszystko ją bolało, miała zawroty głowy, aż chwiała się na nogach. Jej wewnętrzny termostat zupełnie się rozregulował. Raz czuła przejmujący chłód, a po chwili gorąco, wstrząsały ją dreszcze albo oblewał ją pot.

Oparła się prawą ręką o umywalkę, a drugą dłoń trzymała pod zimnym strumieniem wody, marząc, by zacisnąć palce na piekącym z bólu karku. Lekko poruszyła lewym ramieniem i aż syknęła.

Miała wrażenie, jakby jej ciało trawił ogień.

Skrzywiła się i ostrożnie odpięła guziki za dużej koszuli pożyczonej od Jacka. Powoli wyjęła rękę z rękawa, żeby odwinąć bandaż i obejrzeć ranę. Szczypało, gdy odklejała plaster od wrażliwej, rozpalonej skóry. Zakrzepnięta krew i antyseptyczna maść pokrywały grubą warstwę gazy, ale widoczna pod spodem rana wciąż była spuchnięta i sącząca.

Nie potrzebowała lekarza, zdawała sobie sprawę, że są powody do niepokoju. Nie potrzebowała też termometru, by wiedzieć, że nabawiła się wysokiej gorączki z powodu infekcji.

- Cholera - szepnęła do swojej wymizerowanej twarzy w lustrze. - Nie mam na to czasu.

Aż podskoczyła, słysząc pukanie do drzwi.

- Hej. - Nikolai znów zapukał. - Wszystko w porządku?

- Tak. Wszystko dobrze. - Była zachrypnięta. Gardło miała obolałe, jakby wytarte papierem ściernym. - Myję zęby.

- Na pewno wszystko w porządku?

- Jak najbardziej. - Zwinęła mokry bandaż i wyrzuciła do kosza przy umywalce. - Wyjdę za parę minut.

Po drugiej stronie drzwi panowało milczenie, ale to nie znaczyło, że Nikolai stamtąd poszedł. Głośniejsze puściła wodę i czekała w napięciu.

- Renato... twoja rana - usłyszała poważny głos Nikolai. - Jeszcze się nie zagoiła? Powinna już przestać krwawić...

I choć nie chciała, by wiedział, co się z nią dzieje, nie było sensu dłużej tego ukrywać. Wampiry miały wyostrzone zmysły, szczególnie gdy chodziło o wycucie rozlanej krwi.

- To nic takiego. Potrzebuję tylko nowego opatrunku i świeżego bandaża.

- Wchodzę do środka. - Poruszył klamką. Renata nie otworzyła. - Wpuść mnie.

- Powiedziałam, że nic mi nie jest. Zaraz wyjdę... Nie miała szans dokończyć. Wykorzystując siłę swojego umysłu, przesunął zamek i szeroko otworzył drzwi.

Powinna go zwymyślać, że ją nachodzi, jakby miał do tego jakieś prawo, ale była zajęta ubieraniem się. Nie zależało jej, by zakryć zaognioną ranę postrzałową, chciała ukryć inne ślady.

Trwałe blizny, wypalone na plecach.

Udało jej się wsunąć rękę w miękki, bawełniany materiał, ale dużo ją to kosztowało. Krzyknęła z bólu, żołądek podszedł jej do gardła, wywołując mdłości.

Dyszała i pociła się. Pochylona nad zamkniętym klozetem, próbowała udawać, że wcale nie ma torsji.

- Na litość boską. - Nikolai, tylko w samych spodniach, luźno zwisających z jego zgrabnych bioder, klęknął przy niej. - Nic nie jest w porządku.

Cofnęła się, gdy sięgnął ręką do rozpiętego kołnierzyka jej koszuli.

- Nie dotykaj.

- Chcę tylko zobaczyć ranę. Coś tu jest nie tak. Powinna już się zagoić. - Zsunął koszulę z ramienia i skrzywił się. - Cholera. Nie wygląda dobrze.

Wstał i ostrożnie rozchylił koszulę. Mimo gorączki czuła żar jego ciała, gdy nachylał się nad nią w ciasnym pomieszczeniu.

- Cholera... z tej strony wygląda jeszcze gorzej. Zdejmij koszulę, żebym mógł dokładnie zobaczyć, z czym mamy do czynienia.

Renacie na moment odebrało mowę.

- Nie mogę.

- Jasne, że możesz. Pomogę ci. - Kiedy stała bez ruchu, ściskając na piersiach poły koszuli, Nikolai się uśmiechnął. - Nie musisz być taka skromna. Do diabła, widziałas mnie nago, więc też mi się coś należy, prawda?

Nie roześmiała się. Trudno było wytrzymać jego spojrzenie i uwierzyć w troskę widoczną w jego chłodnych, błękitnych oczach. Nie chciała zobaczyć w nich obrzydzenia, a co gorsza, litości.

- Zostaw mnie, proszę. Sama się sobą zajmę.

- Rana jest zakażona. Dlatego masz gorączkę.

- Wiem.

Nie potrafiła rozszyfrować emocji widocznych na jego twarzy.

- Kiedy ostatnio jadłaś? Wzruszyła ramionami.

- Jack przyniósł mi wczoraj wieczorem coś do jedzenia, ale nie byłam głodna.

- Nie chodzi mi o jedzenie, Renato. Mówię o krwi. Kiedy po raz ostatni piłaś krew Jakuta?

- Jego krew? - Nie ukrywała obrzydzenia. - Nigdy. Jak mogłeś coś takiego pomyśleć?!

- On z ciebie pił. Widziałem, jak karmił się z twojej żyły w domku myśliwskim. Sądziłem, że to działało w obydwie strony.

Nie chciała o tym myśleć, a co dopiero pamiętać, że Nikolai widział jej upokorzenie.

- Siergiej pił moją krew, gdy tylko nasza go ochota albo jeśli chciał coś udowodnić.

- Nigdy nie dał ci swojej? Pokręciła głową.

- Nic dziwnego, że rana się nie goi - mruknął. - Kiedy zobaczyłem, że pije twoją krew... myślałem, że jesteście związani krwią. Że ci na nim zależy.

- Że go Kocham? - Dotarło do niej, co sobie wyobrażał. - Bzdura. Nigdy w życiu.

Ostro wypuściła powietrze, które podrażniło jej gardło. Nie zmuszał jej do odpowiedzi i może właśnie dlatego chciała, by zrozumiał, dlaczego służyła wampirovi.

- Dwa lata temu Siergiej Jakut schwytał mnie na ulicy i zabrał do swojej posiadłości wraz z innymi dzieciakami. Nie wiedzieliśmy, kim on jest, gdzie nas zabiera ani po co. Nie wiedzieliśmy nic, bo wprowadził nas w trans, do czasu aż znaleźliśmy się zamknięci w dużej, ciemnej klatce.

- W szopie na terenie jego posiadłości? Chryste. Miałaś być żywą przynętą w jego klubie krwi?

- Chyba nikt z nas nie wierzył w istnienie prawdziwych potworów, dopóki Jakut, Leks i paru innych nie zjawili się, by otworzyć klatkę. Pokazali nam las i kazali uciekać. - Czują rosnącą gulę w gardle. - Kiedy tylko pierwsza osoba rzuciła się do ucieczki, zaczęła się rzeź.

Pamiętała tamten horror w najdrobniejszych szczegółach. Wciąż słyszała przeraźliwe krzyki uciekających ofiar i potworne wycie drapieżców, gdy w dzikim zapale rzucili się na polowanie. Czują letni zapach sosen i mchu, zapachy natury wyparte przez odór krwi i śmierci. W koszmarach sennych przerażający mrok, który otaczał ją na nieznanym terenie, niemal czuła, jak gałęzie drapią ją po policzkach, drą jej ubranie, gdy próbuje znaleźć drogę ucieczki.

- Żadne z was nie miało najmniejszych szans - powiedział Nikolai. - Chcieli, żebyście uciekali, to ich bawiło, i żeby stworzyć złudzenie, iż kluby krwi zajmują się sportem.

- Teraz już o tym wiem. - Tamta ucieczka była daremna. Koszmar przybrał kształt płonących bursztynowych oczu i obnażonych zakrwawionych kłów. Czegoś takiego nie przeżyła nawet w najgorszych snach. - Jeden z nich pojawił się znikąd i zaczął wokół mnie krążyć, szykując się do ataku. Nigdy w życiu tak się nie bałam. Byłam przerażona i wściekła i coś się we mnie... złamało. Nagle poczułam w sobie niesamowitą moc.

Nikolai pokiwał głową.

- Nie wiedziałaś o swojej umiejętności.

- O wielu rzeczach nie wiedziałam, aż do tamtej nocy. Chciałam tylko przeżyć. I kiedy poczułam płynącą we mnie energię, instykt kazał mi jej użyć przeciwko napastnikowi. Wypchnęłam ją siłą umysłu, a wampir zatoczył się,

jakbym go uderzyła. Znow posłałam cios, a potem następny, aż z krzykiem upadł na ziemię, jego oczy zaczęły krwawić, wił się z bólu. - Umilkła, zastanawiając się, czy wojownik źle oceniał ją za to, że nie czuła skruchy. Nie miała jednak zamiaru przeproszać ani się tłumaczyć. - Chciałam, żeby cierpiał, Nikolai. Chciałam go zabić i zrobiłam to.

- A jakie miałaś wyjście? Wyciągnął rękę i bardzo delikatnie dotknął jej policzka. - A co z Jakutem? Gdzie on wtedy był?

- Niedaleko. Biegłam, kiedy nagle stanął przede mną, odcinając mi drogę ucieczki. Próbowałam go pokonać, ale mi się nie udało. Posłałam w jego stronę całą swoją moc, ale to nie wystarczyło. Był zbyt silny.

- Należał do Pierwszego Pokolenia.

- Wyjaśnił mi to później, gdy odczułam skutki pierwszego uderzenia; przez trzy dni, obolała i bezsilna, nie mogłam normalnie funkcjonować, wciąż spałam. Gdy doszłam do siebie, oświadczył, że zostałam włączona do jego osobistej straży.

- Próbowałaś uciec?

- Tak. I to nieraz. Ale bardzo szybko mnie znajdował. - Dotknęła żyły na szyi. - Trudno jest uciec, gdy twoja krew jest lepsza niż jakikolwiek GPS. Moja krew stała się dla niego gwarancją mojej lojalności. Tej więzi nie mogłam zerwać. Nigdy bym się od niego nie uwolniła.

- Teraz jesteś wolna, Renato.

- Tak, chyba tak. - Jej głos brzmiał głucho. - Ale co z Mirą?

Wpatrywał się w nią, nic nie mówiąc. Nie chciała ujrzeć w jego oczach wątpliwości, ale nie chciała też pustych zapewnień, że mogli Mirze w jakiś sposób pomóc. Tym bardziej że sama czuła się bardzo osłabiona.

Nikolai odwrócił się w stronę białej wanny na lwich nogach i odkręcił podwójne kurki. Kiedy napełniła się wodą, powiedział:

- Chłodna kąpiel powinna obniżyć ci gorączkę. Chodź, pomogę ci się umyć.

- Nie, dam sobie radę sama...

Zmarszczył brwi, dając jej do zrozumienia, że nie przyjmuje żadnych argumentów.

- Koszula, Renato. Pomogę ci zdjąć, żebyś mógł obejrzeć ranę.

Nie miał zamiaru się poddać. Siedziała nieruchomo, gdy on odpinał ostatnie guziki jej koszuli, delikatnie zsuwając z ramion. Ześlizgnęła się wokół bioder na kolana. I chociaż Renata miała na sobie stanik, skromność, wpajana dziewczętom od najmłodszych lat w kościelnym sierocińcu, kazała jej zasłonić rękami piersi.

Ale w tym momencie Nikolai nie patrzył na nią z seksualnym zainteresowaniem. Całą uwagę skupił na jej ramieniu. Był delikatny i ostrożny, lekko badając okolicę rany. Przejechał ręką po ramieniu do miejsca, w którym kula przeszła ciało.

- Boli cię, gdy dotykam?

I chociaż to robił bardzo delikatnie, przeszył ją ból. Skrzywiła się i ostro wciągnęła powietrze.

- Przepraszam. Miejsce, gdzie wyszła kula, jest zaczerwienione i spuchnięte. Nie wygląda to dobrze, ale może jeśli uda nam się przepłukać...

Nagle głos mu się urwał, a ona doskonale wiedziała, co zobaczył. Nie zaognioną ranę po kuli, ale dwie blizny na plecach. Poczwała, jak tamte ślady rozpalają się do czerwoności, jak owej nocy, gdy zostały zrobione.

- Jasna cholera. - Powoli wypuścił powietrze. - Co ci się stało? Ślady po oparzeniu? Chryste... to jakieś piętno?

Przymknęła oczy. Chciała się skulić i zniknąć, ale zmusiła się, by zachować spokój i sztywno wyprostowała kręgosłup.

- Nic takiego.

- Właśnie widzę. - Stał przed nią i uniósł do góry jej brodę. Gdy na niego spojrzała, zaskoczyło ją, że w oczach nie dostrzegła współczucia tylko zimny gniew. - Powiedz mi, kto ci to zrobił. Jakut?

Wzruszyła ramionami.

- To tylko jeden z jego pomysłów, bym zapamiętała, że nie wolno go denerwować.

- Skurwysyn. Już dawno powinien ponieść najokrutniejszą karę. Za wszystko, co ci zrobił. Drań zasłużył na to, co go spotkało.

Renata zamrugła zdumiona, że zareagował tak ostro, że obudziło się w nim coś, co można by nazwać instynktem opiekuńczym. To dziwne, zwłaszcza że należał do Rasy, a ona, o czym wciąż jej przypominano, była tylko człowiekiem. Istniała, bo okazała się pożyteczna.

- Nie jesteś taki jak on - powiedziała cicho. - Nie taki, jak Siergiej, Leks czy którykolwiek z nich. Jesteś... sama nie wiem... Inny.

- Inny? - I chociaż jego spojrzenie pozostało twarde, kąciki ust lekko drgnęły. - To komplement czy tylko bredzenie w gorączce?

Uśmiechnęła się mimo ponurych myśli.

- Chyba jedno i drugie.

- Cóż, inny brzmi nieźle. Chodź już, lepiej cię schłodzimy, zanim rzucisz słowo na „m”.

- Słowo na „m”? - Obserwowała go, gdy wciskał mydło w płynie do wanny.

- Miły. - Posłał jej kpiące spojrzenie znad potężnego ramienia.

- Nie podoba ci się określenie „miły”?

- To nie jest moja specjalność.

Jego uśmiech był krzywy, ale czarujący, na policzkach pojawiły się dołeczki. Patrząc na niego, nietrudno było sobie wyobrazić, że jest mężczyzną wszechstronnym, który potrafi coś więcej niż tylko sprawnie władać bronią. Z doświadczenia wiedziała, że ma niepokojąco zmysłowe usta. I chociaż próbowała temu zaprzeczyć, wciąż czuła żar tamtego pocałunku i nie miało to nic wspólnego z gorączką.

- Rozbierz się - rozkazał, a Renata zastanawiała się, czy potrafił czytać w myślach. Zanurzył dłoń w spienionej wodzie, a potem ją otrząsał. - Chyba dobra. Wskakuj.

Patrzyła, jak odstawił pojemnik z mydłem na umywalkę, a potem wyjął z szafki myjkę i ręcznik kąpielowy. Kiedy był odwrócony tyłem, zajęty szukaniem szamponu, zrzuciła stanik i majtki i weszła do wanny.

Chłodna woda była cudowna. Balsam na jej zmęczone ciało, od razu poczuła się lepiej. Nikolai zmoczył myjkę zimną wodą z umywalki, złożył ją i delikatnie przyłożył Renacie do czoła.

- Może być?

Pokiwała głową i zamknęła oczy. Miała ochotę wygodnie się oprzeć, ale kiedy tylko spróbowała to zrobić, ramię dało o sobie znać; wyprostowała się, sycząc z bólu.

- Proszę. - Nikolai dotknął jej pleców. - Odpręż się, ja cię przytrzymam.

Powoli oparła się o jego silne ramię. Nie pamiętała, żeby kiedykolwiek ktoś tak się o nią troszczył. Zamknęła oczy w cichym podziękowaniu. Miała dziwne, nieznane dotychczas poczucie bezpieczeństwa, jakby ktoś otulił ją ciepłym kocem.

- Lepiej?

- Hm. To miłe. - Otworzyła jedno oko i zerknęła na niego. - Słowo na „m”, przepraszam.

Chrząknął i zdjął jej z czoła zimny kompres. Patrzył na nią z taką powagą, że serce zaczęło jej łomotać w piersi.

- Opowiesz mi o tych bliznach?

- Nie. - Oddech Renaty przyspieszył, nie powie mu więcej niż dotychczas. Nie była na to gotowa. To zbyt upokarzające, by o tym myśleć, a co dopiero opowiadać.

Nie naciskał. Zanurzył myjkę w wodzie i namydlił jej zdrowe ramię. Poczula chłód, strumyki wody spływały jej po piersiach i po rękę. Ostrożnie dotknął rany.

- Może być? - zapytał lekko drżącym głosem.

Renata tylko pokiwała głową, głos uwiązał jej w gardle. Tak bardzo pragnęła jego czułego dotyku. Pozwoliła mu się umyć, błędząc wzrokiem po pięknych kolorowych symbolach na jego klatce piersiowej i ramionach. U niego dermaglify wyglądały inaczej niż u Jakuta. Były artystyczną płataniną wzorów, ozdobników i osobliwych kształtów, które tańczyły na jego gładkiej złotej skórze.

Patrzyła jak urzeczona, bezwiednie wyciągnęła rękę i dotknęła wzoru na bicepsie. Nikolai westchnął, gdy musnęła skórę, jego klatka piersiowa uniosła się gwałtownie, jęknął cicho.

Spojrzał na nią, marszcząc brwi. Źrenice mu się zwężyły, niebieskie tęczęwki zaśniły bursztynowym blaskiem. Renata cofnęła dłoń, miała na końcu języka słowo przepraszam.

Ale nie zdążyła wypowiedzieć.

W ułamku sekundy, z wdziękiem drapieznika, Nikolai pokonał parę centymetrów, które ich dzieliło, i poczuła słodki smak jego ust. Miękkich, ciepłych, kuszących. Przeciągnął językiem po brzegu warg, a ona chętnie, chciwie wpuściła go do środka.

Żarem, jaki w niej rozpałił, uśmierzył ból ramienia. Wyciągnął rękę z wody i ostrożnie objął Renatę, nie przerywając pocałunku.

Była zbyt zmęczona, by rozważyć powody, dla których nie powinna pozwolić mu brnąć dalej. Myślała tylko, żeby to się nigdy nie skończyło, drżała w jego ramionach, nie czuła nic poza pieszczotą silnych dłoni Nikolaia, obezwładniającym gorącem, które ją pochłonęły... i wiedziała, że chce czegoś więcej.

Nagle usłyszeli pukanie do drzwi.

Nikolai jęknął i się odsunął.

- Ktoś jest przy drzwiach.

- To pewnie Jack - powiedziała Renata stłumionym głosem, a serce wciąż łomotało jej w piersi. - Pójdę zobaczyć.

Próbowała przekręcić się w wannie, żeby wyjść, ale ból ramienia ją unieruchomił.

- Zostań, ja się nim zajmę. - Nikolai wstał.

Był roslą mężczyzną, według wszelkich standardów, ale teraz wydawał się ogromny. Jasne błękitne oczy płonęły bursztynowym blaskiem, dermaglify na muskularnych ramionach i torsie mieniły się kolorami. Zauważyła, że miał też imponujący inny widoczny atrybut męskości pod luźnymi, dresowymi spodniami.

Kiedy znów rozległo się pukanie, zaklął, a końcówki kłów załśniły.

- Ktoś poza Jackiem wie, że tu jesteśmy? Pokręciła głową.

- Jack na pewno nikomu o nas nie mówił. Możemy mu ufać.

- Zaraz się o tym przekonamy. - Chwycił koszulę, którą wcześniej miała na sobie, i wsunął ręce w rękawy.

- Nikolai, Jack to dobry człowiek. Uczciwy. Nie chcę, żeby coś mu się stało.

Uśmiechnął się.

- Nie martw się. Postaram się być mity.

Rozdział 19

Miły. - Niko, sfrustrowany, gwałtownie wypuścił powietrze. Wcale nie czuł się miły, kiedy zamknął drzwi od łazienki i wyszedł do pokoju.

Przebywanie sam na sam z Renatą, siedzącą w wannie, dotykane jej, całowanie sprawiło, że jego system nerwowy mocno się przegrzał. I choć był cholernie podniecony, akurat to stanowiło najmniejszy problem, gdy zbliżał się do drzwi, za którymi ktoś stał. Co innego udawać, że w spodniach nie ma się kija od namiotu, a co innego łudzić się, iż nikt nie zauważy oczu jak rozgrzane węgle i wydłużonych kłów, jakich mógłby pozazdrościć niejedyn rottweiler.

Luźna koszula zakrywała przynajmniej dermaglify. Nie musiał się oglądać, by wiedzieć, że widoczne na skórze symbole ożywiły się i pulsowały. Trudno by było komukolwiek wmówić, że to tatuaże.

Wpatrywał się w drzwi i ze wszystkich sił próbował się opanować, ochłoniąć. Musiał ugasić ogień w oczach, a to znaczyło stłumienie pożądania. Starał się spowolnić puls, co wcale nie było łatwe, gdy penis przejął kontrolę nad ciałem.

- Hej? - Usłyszał spokojny głos. Jack znów zapukał. Cień jego głowy unosił się w górę i w dół po drugiej stronie przesłoniętych zasłonką drzwi. - Renata, skarbie? Nie śpisz?

Cholera. Nie miał wyjścia, musiał go wpuścić. Zapewnił Renatę, że potraktuje staruszkę ulgowo, ale sprawy mogły się skomplikować, kiedy tylko otworzy cholerne drzwi. Jeśli facet zacznie coś podejrzewać, od razu znajdzie się pierwszy na liście kandydatów do czyszczenia umysłu.

Otworzył zamek i przekręcił gałkę. Cofnął się, gdy światło wlało się do środka i schował za drzwiami.

- Renata? Mogę na chwilę wejść? - W progu pojawił się zniszczony brązowy kowbojski but. - Pomyślałem, że sprawdzę, co u ciebie, zanim zajmę się dziećmi w domu.

Kiedy człowiek w znoszonych lewisach i białym, bawełnianym podkoszulku wszedł dalej, Nikolai przymknął drzwi, żeby nie wpuszczać słońca. Lustrował staruszkę, przyglądając się jego pomarszczonej twarzy, bystrym oczom i srebrnej żołnierskiej fryzurze. Był dużym mężczyzną, z nieco zaokrąglonym brzuchem i przygiętymi kolanami, a wytatuowane ramiona miał opalone, mocne i umięśnione, co świadczyło, że choć już niemłody, nie boi się ciężkiej pracy.

- Ty musisz być Jack. - Nikolai uważał, by mówić, nie odsłaniając kłów.

- Zgadza się. - Mężczyzna lekko kiwnął głową i też zmierzył Nika wzrokiem. - A ty jesteś przyjacielem Renaty... Eee, zeszłej nocy nie miała okazji powiedzieć mi, jak masz na imię.

Bursztynowy blask na pewno już zniknął z błękitnych oczu Nikolaia, bo staruszek nie wyciągałby do niego ręki, zobaczywszy oczy miotające gorące iskry.

- Jestem Nik. - Na razie trzymał się blisko prawdy. Mocno uścisnął rękę byłego żołnierza. - Dziękuję, że nam pomogłeś.

Jack pokiwał głową.

- Wyglądasz już o niebo lepiej, Nik. Cieszę się, że jesteś na nogach. A co z Renatą?

- W porządku. Jest w łazience, myje się.

Nie chciał wspominać o infekcji. Nie było sensu martwić dobrodusznego Jacka, obstawaliby przy lekarzach i szpitalu. Chociaż biorąc pod uwagę to, co widział, jeśli proces gojenia szybko się nie zacznie, nie będą mieli innego wyjścia, jak pojechać na ostry dyżur.

- Nie będę pytał o ranę postrzałową. - Jack uważnie obserwował Nikolaia.

- Skoro musiałem upłynnić skradzioną furgonetkę ze sprzętem medycznym, domyślałem się, że wasze problemy mają związek z narkotykami. Ale wiem też, że Renata jest mądra. Nie uwierzę, że wplątała się w coś takiego jak narkotyki. Nie chciała o tym rozmawiać, a ja obiecałem, że nie będę naciskać. Zawsze dotrzymuję słowa.

Niko wytrzymał jego spojrzenie.

- Jestem pewien, że bardzo to docenia. Oboje jesteście ci wdzięczni.

- Tak - ciągnął Jack, mrużąc stalowe oczy. - Ale jestem ciekaw jednego. Przez ostatnie dwa lata Renata nie dawała znaku życia... Masz z tym coś wspólnego?

Ton nie brzmiał oskarżycielsko, ale było oczywiste, że staruszek martwił się o nią i czuł, że długa nieobecność to nie najlepszy czas w życiu Renaty. Chryste, gdyby tylko wiedział, przez co przeszła. Rana postrzałowa była zaledwie kroplą w morzu tego, co przeżyła.

Nikolai pokręcił głową.

- Znam Renatę zaledwie od kilku dni, ale mogę ci powiedzieć, że masz rację. Jest zbyt mądra, by pakować się w narkotyki. Nie o to chodzi, Jack. Ale grozi jej niebezpieczeństwo. Stoję przed tobą tylko dlatego, że wczoraj ryzykowała własny kark, żeby wyciągnąć mnie z szamba.

- Cała Renata. - W spojrzeniu Jacka kryło się coś pomiędzy dumą a troską.

- Dlatego że mi pomogła, oboje mamy teraz nóż na gardle.

Jack coś mruknął i zmarszczył szorstkie brwi.

- Powiedziała ci, skąd się znamy?

- Wspomniała. Wiem, że ci ufa i cię szanuje. Przypuszczam, że wcześniej nieraz jej pomagałeś.

- Próbowałem. Renata nigdy nie chciała przyjąć pomocy ani ode mnie, ani od kogokolwiek innego. Przynajmniej nie dla siebie. Ale przyprowadziła do mojego domu mnóstwo innych dzieciaków. Nie mogła znieść widoku

cierpiących dzieci. Do diabła, sama była jeszcze dzieckiem, gdy zjawiała się tu po raz pierwszy. Zawsze trzymała dystans, jest typową samotniczką. Nie ma żadnej rodziny, wiesz?

- Nie wiedziałem.

- Przez pierwszych dwanaście lat życia wychowywała się u sióstr miłosierdzia. Matka oddała ją do przykościelnego sierocińca, gdy Renata była niemowlakiem. Nie знаła swoich rodziców. W wieku piętnastu lat została sama. Opuściła siostry i zamieszkała na ulicy.

Jack podszedł do metalowej szafki na dokumenty. Z kieszeni dzinsów wyciągnął pęk kluczy, wybrał jeden i wsunął do zamka.

- O tak, Renata od początku była twardą zawodniczką. Nieufna, chuda, wyglądała, że mógł ją zdmuchnąć najłżejszy wiatr, ale kręgosłup miała ze stali. Nie dawała się wykiwać.

- To się akurat niewiele zmieniło. - Nikolai obserwował, jak starszy mężczyzna otwiera dolną szufladę. - Nigdy nie spotkałem takiej kobiety jak Renata.

Jack się uśmiechnął.

- Jest wyjątkowa. I uparta. Parę miesięcy przed zniknięciem zjawiała się tu z siniakami na twarzy. Z tego, co wiem, jakiś pijacek wytoczył się z baru i potrzebował na wieczór towarzystwa. Próbował wepchnąć Renatę do samochodu. Broniła się, ale nieźle oberwała, zanim uciekła.

Nikolai zaklął pod nosem.

- Drań. Powinni go wykastrować za to, że podniósł rękę na bezbronną kobietę.

- To samo pomyślałem. - Jack był znowu opiekuńczym żołnierzem. Ukucnął i wyciągnął z szafki wypolerowaną drewnianą skrzynkę. - Nauczyłem ją paru chwytów samoobrony, takich podstawowych. Chciałem ją wysłać na kurs, na mój koszt, ale oczywiście odmówiła. Minęło parę tygodni, zanim się zjawiała; przyprowadziła dzieciaka, bezdomnego. Powiedziałem, że mam coś dla niej, prezent, specjalnie zrobiony, na zamówienie. Mówię ci, gdybyś widział wtedy jej twarz, pomyślałbyś, że wolałaby raczej wskoczyć pod rozpędzony samochód, niż cokolwiek od kogoś przyjąć.

Nikolai nie musiał się zbytnio wysilać, by wyobrazić sobie spojrzenie. Już je widywał.

- Co to był za prezent?

- Nic takiego. Miałem stary zestaw noży, jeszcze z Wietnamu. Zaniósłem do znajomego artysty, który pracował w metalu i poprosiłem, żeby przerobił rękojeści. Na każdej wygrawerował jedną z zalet, którą dostrzegłem u Renaty. Powiedziałem dziewczynie, że to one czynią ją wyjątkową i pomogą wyjść z każdej opresji.

- Wiara, honor, odwaga i poświęcenie. - Nikolai zapamiętał słowa widoczne na sztyletach.

- Powiedziała ci o nich? Wzruszył ramionami.

- Widziałam, jak ich używa. Są dla niej bardzo ważne, Jack.

- Nie wiedziałem. Byłem zaskoczony, że je w ogóle przyjęła i nie sądziłem, że wciąż je ma. - Zamrugał i wyjął z szafki pudełko. Gdy je otworzył, w wyłożonej filcem skrzynce błysnął ciemny metal. Jack chrząknął.

- Posłuchaj, nie będę was pytać, w co się wpakowaliście. Widzę, że macie poważne kłopoty. Możecie tu zostać tak długo, jak chcecie, a kiedy będziecie gotowi odejść, nie odejdziecie z pustymi rękami.

Położył pudełko na podłodze i lekko popchnął w stronę Nikolai. W środku leżały dwa wypolerowane półautomatyczne pistolety i skrzynka naboji.

- Są wasze, jeśli będziecie ich potrzebować, o nic nie pytam.

Niko wziął pistolet, kaliber 45, i przyjrzał mu się okiem znawcy. To był piękny, dobrze utrzymany kolt M1911. Najprawdopodobniej pochodził z czasów, gdy starszek służył w Wietnamie.

- Dziękuję, Jack.

Stary ludzki wojownik pokiwał głową.

- Opiekuj się nią. Nie pozwól, by coś jej się stało. Nikolai wytrzymał jego twarde spojrzenie.

- Obiecuję.

- Dobrze - mruknął Jack. - Dobrze.

Kiedy się podnosił, usłyszeli, że ktoś go woła. Po chwili na drewnianych schodach prowadzących do mieszkania nad garażem rozległy się kroki.

Niko posłał Jackowi ostre spojrzenie.

- Ktoś wie, że tu jesteśmy?

- Nie. To Curtis, nowy dzieciak. Naprawia mój przedpotopowy komputer. Znowu zaatakował go jakiś wirus. - Jack podszedł do drzwi. - Myśli, że szukam tu dysku. Zaraz się chłopaka pozbędę. A jeśli przyjdzie ci do głowy, czego jeszcze możecie potrzebować, daj mi znać.

- Może telefon? - Niko odłożył pistolet.

Jack sięgnął do przedniej kieszeni i rzucił Nikolaiowi komórkę.

- Bateria powinna starczyć na parę godzin. Jest twój.

- Dzięki.

- Później do was zajrzę. - Chwycił za klamkę, a Nikolai wycofał się w cień, nie żeby ukryć się przed słońcem, ale by nie rzucić się w oczy nieproszonemu gościowi, a chłopak był już na schodach. - Cóż, musiałem się pomylić, Curtis. Sprawdziłem wszędzie, nie mam dysku.

Niko zauważył, że człowiek próbował zajrzeć za drzwi, gdy Jack zamykał je za sobą. Po chwili usłyszał na schodach kroki, Jack eskortował chłopaka na dół.

Kiedy już miał pewność, że sobie poszli, wybrał zdalny numer do siedziby Zakonu w Bostonie. Wstukał numer komórki Jacka oraz kod, który miał go zidentyfikować przed Gideonem i czekał na połączenie zwrotne.

Środek dnia w posiadłości zamieszkaney przez zgraję wampirów, był czasem, kiedy nic się nie działo, ale żaden z siedmiu wojowników w zbrojowni podziemnej siedziby Zakonu nie zwracał uwagi na godzinę. Nawet ta szczęśliwa garstka, których łóżka grzały kochające Dawczynię Życia. Odkąd przed świtem zebrali się w posiadłości, byli zajęci omawianiem obecnego statusu misji i ustalaniem celów na najbliższą noc. Wielogodzinne maglowanie spraw Zakonu to nic nowego, ale tym razem nie było pogaduszek ani żartów na temat tego, kto dostanie najlepsze zadanie.

Parę metrów dalej, w miejscu wykorzystywanym do ćwiczeń z bronią, padały strzały, a papierowe tarcze widoczne na drugim końcu pomieszczenia przypominały konfetti. Strzelnica na terenie siedziby była wykorzystywana nie tyle z konieczności, ile dla rozrywki. Wszyscy wojownicy mieli doskonały cel, to im jednak nie przeszkadzało, by się sprawdzać i przed sobą popisywać.

Ale dzisiaj nic takiego się nie działo. Rozległy się tylko serie wystrzałów. Hałas był jednak mile widziany, choćby dlatego, że pozwalał zagłuszyć męczącą, pełną napięcia ciszę w budynku. Przez ostatnich trzydzieści sześć godzin panował tam ponury nastrój, okraszony niewypowiedzianym strachem.

Zaginął wojownik.

Nikolai zawsze był indywidualistą, ale to nie znaczy, że brakowało mu odpowiedzialności. Jeśli mówił, że coś zrobi albo gdzieś będzie, dotrzymywał słowa. Zawsze.

A teraz, kiedy powinien już wrócić z Montrealu, i to półtora dnia temu, nie dawał znaku życia.

Niedobrze, pomyślał Lucan; przeczuwał, że nie tylko on, ale także inni wojownicy, czekający na wieści o Nikolaiu, są pełni obaw, że mogą usłyszeć coś złego.

Lucan, przedstawiciel Pierwszego Pokolenia i założyciel Zakonu jeszcze w czasach średniowiecznych, był przywódcą drużyny współczesnych rycerzy. Jego słowo równało się prawu obowiązującemu wojowników. Potężny drapieznik, który od niemal dziewięciuset lat stapał po Ziemi, nigdy nie okazał słabości, panował nad emocjami. To była naturalna cecha nieśmiertelnej części jego osobowości.

Ale jego ludzka część, cieszącą się życiem, szczególnie po tym, gdy zeszłego lata poznał swoją życiową partnerkę, Gabrielę, nie mogła udawać, że ewentualna strata jeszcze jednego żołnierza w prywatnej wojnie wampirów nie będzie katastrofą. Nie mówiąc już o tym, że wojowników Zakonu, będących z nim od dawna, jak też nowych członków, którzy przyłączyli się do walki w ciągu ostatnich lat, traktował jak rodzinę. Tyle się przez ten czas zmieniło. Teraz na terenie posiadłości mieszkaly kobiety, za parę miesięcy jedna z par, Dante i Tess, spodziewała się dziecka.

To był trudny czas dla Zakonu, gdy w miejsce jednego wyplenionego zła pojawiało się nowe, jeszcze potężniejsze. W ciągu zaledwie roku najważniejsza misja Zakonu czyli tropienie Szkarłatnych, by zachować pokój, zamieniła się w

pościg za niebezpiecznym wrogiem, który chował się od dziesięcioleci i starannie obmyślał swoją strategię; ukrywał śmiertelnie niebezpieczny sekret i tylko czekał na okazję, by go wykorzystać. Jeśli mu się uda, zginie nie tylko populacja Rasy, ale i cała ludzkość.

Lucan pamiętał okrucieństwo Starych Czasów, kiedy nocą rządziła garstka krwiożerczych stworzeń z innego świata, które żywiły się jak szarańcza, siały wokół terror i śmierć. Postawił sobie za cel pozbycie się tych potworów, mimo iż to łączyło się z unicestwieniem Prastarego, który był jego ojcem.

Zakon ogłosił wojnę, chwycił za miecze i ruszył do walki, chcąc ich wszystkich wybić... A przynajmniej taki był plan. Na samą myśl, że jakiś drapieżca mógł przeżyć, Lucana przeszedł dreszcz.

Spojrzał na wojowników i nagle poczuł się bardzo stary. Miał wrażenie, że wszyscy przeszli w zeszłym roku ważny sprawdzian, być może najważniejszy, odkąd powstał Zakon, ale najgorsze było jeszcze przed nimi.

Pograżony w ponurych myślach chodził w tę i z powrotem po zbrojowni i nawet nie zauważył, że drzwi od pokoju ćwiczeń się otworzyły, aż pojawił się w nich zdyszany Gideon. Jego wysłużone trampki wydawały piskliwy odgłos, gdy biegł po marmurowej posadzce.

- Niko wrócił do gry - oznajmił, z ulgą stając przed Lucanem. - Jego numer pojawił się w komórce z numerem z Montrealu.

- Najwyższy czas, do pioruna. - Lucanowi też ulżyło, ale ukrył to pod cierpką uwagą. - Masz go na linii?

Gideon kiwnął głową.

- Czeka na połączenie w laboratorium technicznym. Pomyślałem, że będziesz chciał porozmawiać z nim osobiście.

- Jak cholera.

Strzały na strzelnicy zamilkły, gdy ostatni przedstawiciel Pierwszego Pokolenia w Zakonie, Tegan, obwieścił pięciu celującym do tarczy wampirom, że Niko nawiązał kontakt. Dante i Rio, członkowie o długim stażu, Chase, który zeszłego lata opuścił Agencję, by dołączyć do Zakonu, i dwaj najnowsi rekruci, Kade i Brock, wprowadzeni przez Nika, odłożyli broń i ruszyli za Teganem.

- Co mu się stało? - zapytał Rio, był najbliżej z Nikolaiem.

- Przekazał mi tylko skrótową wersję - powiedział Gideon. - Ale to wszystko jest popieprzone, poczynając od morderstwa Siergieja Jakuta, dwie noce temu.

- Niech to szlag. - Brock przeczesał palcami krótko przystrzyżone czarne włosy. - Ta cała sprawa z zabójstwami członków Pierwszego Pokolenia wymyka się spod kontroli.

- Cóż. - Gideon westchnął. - To jeszcze nie jest najgorsze. Nika aresztowano, został oskarżony o zabójstwo i zabrany do ośrodka Agencji.

- Jasny gwint. - Kade zmrużył blade srebrne oczy. - Nie sądzicie chyba, że...

- Nigdy w życiu - Dante wszedł mu ostro w słowo. - Wątpię, by uronił łzę po takim śmieciu jak Jakut, ale nie wierzę, żeby miał cokolwiek wspólnego z jego śmiercią.

- Nie - stwierdził twardo Gideon. - I nie była to też robota zamachowca. Syn Jakuta sprowadził do domu Szkarłatnego, żeby zabił ojca. Na nieszczęście dla Nikolaia, skurwiel ma jakiś układ z Agencją. Zgarnęli Nika i wsadzili go do zamkniętego ośrodka.

- Co takiego? - wykrzyknął Sterling Chase. Były funkcjonariusz Agencji dobrze wiedział, i wojownicy też, jak nieprzyjemna mogła być wizyta w ośrodku dla Szkarłatnych prowadzonym przez Agencję. - Skoro mógł zadzwonić, zakładam, że już go tam nie ma.

- Jakoś udało mu się uciec. - Gideon nie znał szczegółów. - Wiem tylko, że w sprawę jest zaangażowana kobieta, Dawczyni Życia, która należała do ekipy Jakuta. Jest teraz z Nikiem.

Lucan nie skomentował niepokojących wieści, chociaż jego ponure spojrzenie mówiło samo za siebie.

- Gdzie oni są?

- Gdzieś w mieście. Niko nie zna dokładnej lokalizacji, ale mówił, że na razie nic im nie grozi. Jesteście gotowi na prawdziwą bombę?

Lucan uniósł brwi.

- Do diabła, jeszcze coś?

- Gość, który zamknął Nika w ośrodku i osobiście nadzorował jego tortury, wygadał się, że współpracuje z Dragosem.

Rozdział 20

Nikolai właśnie rozmawiał przez telefon, kiedy Renata wyszła z łazienki po długiej upragnionej kąpieli. W którymś momencie musiała zasnąć w wannie, bo ostatnią rzeczą, jaką pamiętała, był głos Jacka dobiegający z mieszkania nad garażem, kiedy Nikolai poszedł, żeby z nim porozmawiać. Weszła do pokoju owinięta ręcznikiem, wilgotne włosy przykleiły się jej do szyi.

Wciąż czuła się obolała, rozpalona, ale chłodna kąpiel okazała się dobrym pomysłem, właśnie tego potrzebowała. Pocałunek też nie był zły.

Nikolai rozmawiał ściszym głosem przez telefon, ale zerknął w jej stronę. Siedział pośrodku pokoju na składanym krześle, obok stolika do kart. W jego szybkim spojrzeniu dostrzegła podniecenie, ale udawał, że jest zajęty rozmową, jak się domyślała, z Zakonem w Bostonie. Przysłuchiwała się, gdy krótko i zwięźle przedstawił okoliczności morderstwa Jakuta, układ między Leksem a Fabieniem, zniknięcie Miry i ucieczkę z zakładu zamkniętego, po której oboje wylądowali u Jacka.

Z tego, co słyszała, mężczyzna po drugiej stronie linii, niejaki Lucan, martwił się o ich bezpieczeństwo i cieszył, że są w jednym kawałku, chociaż nie wydawał się zadowolony, że znaleźli się na łasce człowieka. Wydawało się, że też nie pochwała pomysłu, by Nikolai pomógł Renacie w odnalezieniu Miry. Było słychać jego głęboki głos, mówił coś o „problemie Dawczyni Życia” i „obecnych celach misji”, jakby te dwa pojęcia nawzajem się wykluczały.

Gdy Nikolai wspomniał, że Renata jest ranna, przeklął głośno, aż było słychać po drugiej stronie pokoju.

- Jest twarda. - Nikolai zerknął w jej stronę. - Ale nieźle oberwała w ramię i nie wygląda najlepiej. Byłoby dobrze zorganizować jakiś transport, żeby zabrać ją do Zakonu, dopóki sytuacja się nie uspokoi.

Skarciła go wzrokiem i pokręciła głową. Duży błąd. Nawet ten lekki ruch sprawił, że zakręciło jej się w głowie i ledwo zdołała dojść do łóżka, zanim nogi się pod nią ugięły. Upadła na materac zlaną zimnym potem.

Próbowała udawać, że wszystko w porządku, ale widząc spojrzenie Nikolai, zdała sobie sprawę, iż nie ma sensu dłużej ukrywać, że czuje się fatalnie.

- Gideon dowiedział się już czegoś o Fabienie? - Dalej rozmawiał, chodząc w tę i z powrotem po pokoju. Przez chwilę słuchał, a potem westchnął. - Cholera. Wcale mnie to nie dziwi. Na kilometr śmierdział mi polityką i miałem przeczucie, że jest nieźle ustawiony. Co jeszcze wiemy?

Renata wstrzymała oddech. Domyślała się, że wieści z drugiej strony słuchawki nie są najlepsze.

Nikolai wypuścił powietrze i przejechał dłonią po włosach.

- He czasu zajmie Gideonowi przejrzenie zastrzeżonych materiałów i znalezienie adresu? Cholera, Lucan, nie powinniśmy chyba tak długo czekać,

biorąc pod uwagę, że... tak, słyszę cię. Może w tym czasie, gdy Gideon będzie szukał, złożę wizytę Aleksiejowi Jakutowi. Założę się, że wie, gdzie szukać Fabiena. Wcale bym się nie zdziwił, gdyby zdążył go już parę razy odwiedzić. Chętnie to z niego wycisnę, a potem osobiście zajmę się Fabieniem. Nikolai słuchał, a potem zaklął.

- Tak, jasne... Chociaż marzę, by się skurwysynowi odwdzińczyć. Wiem, nie możemy sobie pozwolić, żeby spłoszyć Fabiena, dopóki nie znajdziemy dowodu na jego związek z Dragosem.

Uchwyciła ponure spojrzenie Nikolai'a. Czekwała, aż powie, że nie ma nic ważniejszego niż bezpieczeństwo Miry i znalezienie wampira, który ją przetrzymuje. Ale nic takiego nie powiedział.

- Tak - mruknął. - Niech zadzwoni, kiedy coś znajdzie. Wieczorem wybiorę się na krótki rekonesans. Tak, odezwę się.

Skończył rozmowę i odłożył telefon na stolik. Renata patrzyła na niego, gdy podszedł do łóżka i uklęknął przed nią.

- Jak się czujesz?

Wyciągnął rękę, jakby chciał sprawdzić jej ramię albo tylko ją pogłaskać, ale odsunęła się. Nie mogła dłużej udawać, że nie była tym wszystkim skołowana i wkurzona. A nawet czuła się zdradzona, wyrzucała sobie, że zachowała się jak idiotka, myśląc, iż może na niego liczyć.

- Chłodna kąpiel pomogła obniżyć gorączkę? - zapytał, marszcząc brwi. - Jeszcze wyglądasz blado i słabo. Daj, zerknę na...

- Nie potrzebuję twojej troski ani twojej pomocy. Zapomnij, że cię w ogóle prosiłam. Zapomnij... o wszystkim. Nie chcę, żeby moje problemy pokrzyżowały twoje plany.

- O czym ty mówisz?

- Mam swoje priorytety, a ty masz swoje. Z tego, co słyszałam, twój kumpel Lucan wydaje ci teraz rozkazy.

- Lucan to jeden z moich towarzyszy broni. Jest przywódcą Zakonu, więc owszem, ma prawo rozkazywać mi w sprawach Zakonu. - Wstał, krzyżując ręce na piersi. - Coś się dzieje, Renato. Morderstwo Jakuta to jedno z wielu, i nie pierwsze. Zamordowano kilku innych członków Pierwszego Pokolenia w Stanach i za granicą. Ktoś po cichu usuwa najstarszych, najpotężniejszych przedstawicieli Rasy.

- Dlaczego? - Spojrzała na niego zaintrygowana wbrew sobie.

- Nie jesteśmy pewni. Ale myślimy, że za tym wszystkim kryje się jedna osoba, bardzo niebezpieczny wampir z Drugiego Pokolenia o imieniu Dragos. Parę tygodni temu Zakon wykurzył go z kryjówki, ale udało mu się uciec. Teraz znowu się ukrywa. Drań naprawdę dobrze się zakamuflował. Jakikolwiek trop, który do niego prowadzi, jest dla nas bardzo ważny. Musimy go powstrzymać.

- Siergiej Jakut zamordował tuziny ludzi, tak po prostu dla sportu - zauważyła. - Czemu ty i Zakon go nie powstrzymaliście?

- Nawet nie wiedzieliśmy, gdzie go szukać, nie mówiąc już o jego hobby. A nawet gdybyśmy wiedzieli, był przedstawicielem Pierwszego Pokolenia, i choć byśmy go ostro potępiali, nie moglibyśmy nic zrobić związani prawem.

Renatę ogarnęły ponure myśli, cofając ją do czasu, gdy pozostawała pod kontrolą Jakuta.

- Zdarzało się nieraz, że Siergiej pił moją krew... Kiedy wykorzystywał mnie do tego, widziałam w nim potwora. To znaczy, wiem, kim on był, czym jest cały wasz gatunek, ale czasami patrzyłam w jego oczy i przysięgam, nie dostrzegałam w nich nic ludzkiego. Jedyne, co widziałam, to prawdziwe zło.

- Należał do Pierwszego Pokolenia - oświadczył Nikolai, jakby to wszystko wyjaśniało. - Tylko połowa z ich genów jest ludzka. Druga połowa pochodzi... z czegoś innego.

- Od wampirów.

- Od stworzeń nie z tego świata - poprawił. Wpatrywał się w nią, gdy to mówił, a Renata miała ochotę wybuchnąć śmiechem. Ale nie mogła, jego spojrzenie było poważne.

- Leks przechwalał się, że jest wnukiem jakiegoś króla-zdobywcy z innego świata. Myślałam, że oszukuje. Chcesz mi powiedzieć, że to prawda?

Nikolai prychnął.

- Wnukiem zdobywcy może i tak, ale nie króla. Tysiące lat temu przybyło tu ośmiu Prastarych, którzy spłodzili swoje młode z ludzkimi kobietami. Byli krwiożerczymi dzikusami, gwałcicielami... Niebezpieczne potwory dziesiątkowały całe społeczności. Większość została unicestwiona przez Zakon w czasach średniowiecznych. Dowództwo w walce objął wtedy Lucan, gdy jego matkę zabił potwór, który go spłodził.

Słuchała uważnie, zbyt oszołomiona, by zadać jakieś pytanie, chociaż kłębiło się w jej głowie dużo pytań.

- Okazuje się - mówił Nikolai - że jeden z Prastarych przeżył wojnę rozpętaną przez Zakon. Ukrył go jego syn, Dragos, członek Pierwszego Pokolenia. Mamy podstawy sądzić, że Prastary wciąż żyje, a ostatni żyjący syn Dragosa, o tym samym imieniu, drań, którego chcemy przymknąć, czeka tylko na okazję, by wypuścić go w świat.

- Dwa lata temu byłam pewna, że wampiry nie istnieją. Siergiej Jakut to zmienił. Przekonałam się, że wampiry nie tylko istnieją, ale są bardziej przerażające i niebezpieczne niż cokolwiek, co znałam wcześniej z książek czy filmów. Chcesz mi powiedzieć, że jest coś jeszcze gorszego niż on?

- Nie chcę cię straszyć, Renato. Ale uważam, że powinnaś znać prawdę. Całą. Ufam ci.

- Dlaczego?

- Bo chcę, żebyś zrozumiała - powiedział łagodnie. Jakby chciał ją za coś przeprosić.

Uniosła hardo brodę, w piersi poczuła chłód.

- Chcesz, żebym zrozumiała... Co? Że życie jednego zaginionego dziecka nic nie znaczy w porównaniu z tym wszystkim?

Zaklął cicho.

- Nie...

- W porządku, rozumiem. - Nie mogła powstrzymać się od gorzkiego tonu, chociaż wciąż usiłowała ogarnąć to, co usłyszała. - Nie ma sprawy. Przecież wcale nie powiedziałeś, że mi pomożesz, a ja jestem przyzwyczajona do rozczarowań. Życie nie jest bajką, tak? Lepiej ustalić, na czym stoimy, zanim zrobimy kolejny krok.

- W czym rzecz, Renato? - Wpatrywał się w nią przenikliwym wzrokiem, jakby potrafił przejrzeć ją na wylot. - Naprawdę chodzi o Mirę? A może wkurza cię to, co się między nami dzieje?

Między nami. Renata nigdy nie brała pod uwagę „nas”. To słowo utknęło jej w głowie jak ciało obce. Było nieznane, niebezpieczne. Zbyt intymne. Zawsze polegała tylko na sobie, nic od nikogo nie chciała. Tak było bezpieczniej. Teraz też.

Złamała swoje zasady, gdy odszukała Nikolaia, by prosić go o pomoc. I do czego ją to doprowadziło? Miała na ramieniu zaognioną ranę postrzałową, straciła mnóstwo cennego czasu i nie poszła ani o krok dalej w poszukiwaniu Miry. Co gorsza, teraz, kiedy było wiadomo, że pomogła Nikolaiowi uciec od Fabiena, miała niewielkie szanse, żeby zbliżyć się do wampira. Jeśli Mira była w niebezpieczeństwie, Renata mogła jeszcze bardziej pogorszyć sytuację dziewczynki.

- Muszę się stąd wydostać. Już i tak straciłam zbyt dużo czasu. Nie wybaczyłabym sobie, gdyby coś jej się przeze mnie stało.

Wstała z łóżka, ale zbyt szybko.

Zanim zdążyła zrobić dwa kroki, kolana się pod nią ugięły. Zrobiło jej się ciemno przed oczami i miała wrażenie, że spada. Poczowała na sobie silne ramiona i usłyszała cichy głos Nikolaia; podtrzymał ją i zaniósł na łóżko.

- Przestań walczyć, Renato - usłyszała, kiedy doszła do siebie. Nachylił się nad nią i gładził ją po twarzy czule, spokojnie. - Nie musisz uciekać. Nie musisz walczyć... Nie ze mną. Jesteś przy mnie bezpieczna.

Zamknęła oczy. Była zbyt przerażona, by mu wierzyć, ufać. Czowała się winna, że słucha jego słów, wiedząc, że bezbronne dziecko pewnie cierpi i płacze, tęskni za nią i nie rozumie, dlaczego nie dotrzymała słowa.

- Tylko Mira się dla mnie liczy - wyszeptała. - Muszę wiedzieć, że jest bezpieczna i że zawsze będzie.

Pokiwał głową.

- Wiem, ile ona dla ciebie znaczy. I wiem, jak trudno jest ci prosić kogoś o pomoc. Renato... Naraziłaś życie, żeby wydostać mnie z ośrodka. Nigdy nie zdołam ci się odwdziżyć.

Odwróciła głowę na poduszce, nie mogąc dłużej znieść przenikliwego spojrzenia wojownika.

- Nie martw się, nie masz wobec mnie żadnych zobowiązań. Nie jesteś mi nic winien, Nikolai.

Przesunął ciepłymi palcami po jej szczękę, ujął za brodę i delikatnie odwrócił twarz w swoją stronę.

- Zawdzięczam ci życie. Tam, skąd pochodzę, to dużo znaczy.

Wstrzymała oddech, gdy spojrzał jej w oczy. Nienawidziła siebie za nadzieję, że nie zostanie sama; wojownik zapewni ją, że wszystko się ułoży, że bez względu na to, jaki potwór przetrzymuje Mirę, odnajdą ją i wszystko będzie dobrze.

- Nie pozwolę, by Mirze stało się coś złego. - Zmusił ją, by patrzyła mu w oczy. - Masz na to moje słowo. I nie pozwolę, by tobie się coś stało, dlatego, kiedy tylko zajdzie słońce, zawiozę cię do szpitala.

- Co? - Próbowała się podnieść i aż skrzywiła się z bólu. - Nic mi nie będzie. Nie potrzebuję lekarza...

- Akurat. Z każdą godziną jest coraz gorzej. - Przesunął wzrokiem po jej ramieniu i spojrzał jej w oczy. - Nie możesz tego dłużej ciągnąć.

- Przeżyję. Nie mam zamiaru poddawać się, kiedy chodzi o życie Miry.

- I twoje. Zrozum. - Przeklął pod nosem. - Możesz umrzeć, jeśli nic nie zrobimy z raną. Nie pozwolę, a to znaczy, że dziś wieczorem znajdziesz się w szpitalu.

- A co z krwią? - Kiedy wypowiedziała te słowa, Nikolai aż stęzał.

- O co ci chodzi?

- Pytałeś mnie wcześniej, czy piłam krew Siergieja. Gdybym to zrobiła, byłabym teraz zdrowa?

Wzruszył lekko ramieniem, ale napięcie widoczne w jego potężnym ciele pozostało. Gdy znów na nią spojrzał, w błękitnych tęczęwkach pojawiły się bursztynowe iskry. W ułamku sekundy zaczęły mu się zwężać źrenice.

- Gdybyś teraz dał mi swoją krew, Nikolai, byłabym zdrowa?

- O to mnie prosisz?

- A jeśli tak, dałbyś mi ją?

Ostro wypuścił powietrze, a kiedy rozchylił usta, zauważyła ostre końcówki kłów.

- To nie takie proste, jak ci się wydaje - odparł szorstko. - Będziesz ze mną związana. Tak samo, jak Jakut był związany z tobą przez twoją krew, zostaniesz związana ze mną. Będziesz mnie czuła w swojej krwi, zawsze, i tego się nie cofnie, Renato, nawet jeśli napijesz się krwi innego członka Rasy. Nasza więź zwycięży każdą inną. Może ją tylko przerwać twoja albo moja śmierć.

Sprawa była poważna, doskonale to rozumiała. Do diabła, nie mogła uwierzyć, że w ogóle brała to pod uwagę. Ale głęboko w sercu, choć to czyste szaleństwo, ufała Nikolaiowi. I nie obchodziło jej, jakie koszty poniesie.

- Jeśli to zrobimy, poczuję się tak dobrze, że będę mogła wyjść stąd wieczorem i zacząć szukać Miry?

Zacisnął mocno szczęki, mięsień na policzku mu drgał. Wpatrywał się w nią i z każdą chwilą jego twarz nabierała dzikiego wyrazu; błękitne oczy zalał ognisty blask.

Kiedy wydawało się, że nie odpowie, Renata wyciągnęła rękę i dotknęła jego ramienia.

- Twoja krew mnie uzdrowi?

- Tak - powiedział zdławionym głosem.

- Chcę to zrobić.

Wpatrywał się w nią bez słowa, a ona pomyślała o tych wszystkich razach, kiedy Siergiej Jakut pił jej krew, poniżał ją i wykorzystywał... Czuła obrzydzenie, że swoją krwią karmi okrutną, potworną istotę. Nigdy nie piła jego krwi; nie zrobiłaby tego, nawet gdyby chodziło o jej życie. Nie była nawet pewna, czy miłość do Miry mogłaby przewyciężyć coś tak okropnego.

Ale Nikolaia trudno nazwać potworem. Udowodnił, że jest honorowy i uczciwy. No i czuły, opiekuńczy, o czym wciąż się przekonywała. Z każdą chwilą stawał się jej coraz bliższy. Teraz był najlepszym sprzymierzeńcem. I jedyną nadzieją na odzyskanie Miry.

I jeszcze coś; odkrywała w sobie rozbudzoną kobiecość, potrzeby i pragnienia, o których nie śmiała nawet myśleć. Pragnęła posmakować Nikolaia. Bardziej niż śmiała przyznać.

- Jesteś pewna, Renato?

- Jeśli dasz mi swoją krew, to tak. Chcę ją przyjąć. Nikolai odsunął się od niej na łóżku. Powoli odpinał guziki koszuli, czekał, aż niepewność i strach Renaty wezmą górę. Ale tak się nie stało. Kiedy zdjął koszulę, a na odkrytym torsie zaczęły pulsować dermaglify i każdy wzór nasączony był różnorodnymi odcieniami wina, patrzyła jak urzeczona, pewna swego. Nie czuła strachu, gdy uniósł do ust prawą rękę, obnażył olbrzymie kły i zanurzył je w nadgarstku ani wtedy, gdy przyłożył jej rękę do ust i kazał pić. Nawet się nie zawahała.

Czując na języku smak krwi Nikolaia, przeżyła wstrząs. Myślała, że zaleje ją gorzki smak miedzi, ale zamiast tego poczuła ciepły, nieokreślony smak i siłę ożywiającą każdą komórkę ciała. Ręce i nogi jakby przeszyło jasne światło, a ból w ramieniu ustępował, gdy przyjmowała uzdrawiającą moc Nikolaia.

- Właśnie tak. - Czule odgarniał jej z policzka wilgotne włosy. - Tak, Renato... Pij, aż poczujesz, że masz dość.

Ssała jego nadgarstek, zupełnie instynktownie, nawet nie wiedziała, że tak potrafi. To było fantastyczne. Im więcej piła, tym lepiej się czuła. Miała wrażenie, że nerwy w jej ciele migoczą, jakby ktoś zapalił w środku światło.

A kiedy ją głaskał, karmił i uzdrawiał, poczuła w sobie tłący się żar, który buchnął płomieniem. Jęknęła porwana przez falę gorąca. Zaczęła się wić i doskonale wiedziała, co się z nią dzieje, trudno bowiem z czymkolwiek pomylić... pożądanie. Uczucie, które próbowała stłumić, odkąd po raz pierwszy zobaczyła Nikolaia, zawładnęło nią całkowicie.

Nie mogła się oprzeć, by nie przyssać się mocniej. Potrzebowała czegoś więcej. Potrzebowała go całego, teraz.

Rozdział 21

Nikolai siedział na brzegu łóżka, ściskając w ręku prześcieradło, jakby to była lina ratunkowa. Renata piła z niego tak, jak robiła wszystko inne: odważnie i tylko na tym skupiona. W jasnozielonych oczach nie było strachu ani niepewności. Każdy łyk, który ciągnęła z jego otwartej żyły, każde muśnięcie języka po skórze, wstrząsało nim, nigdy nic takiego nie czuł.

Cokolwiek robiła, robiła z przekonaniem. Różniła się od wszystkich kobiet, jakie do tej pory znał. Pod wieloma względami członków Rasy, którzy z nim służyli w Zakonie. Miała serce i honor wojownika, wzbudzała szacunek. Ocaliła mu życie i był jej dłużnikiem. Ale, do diabła... to, co się między nimi działo, nie miało nic wspólnego z poczuciem obowiązku.

Zaczynało mu na niej zależeć, i to bardziej niż był gotowy przyznać, nawet przed sobą.

Pragnął jej. Od samego początku. Czuł pożądanie spotęgowane zmysłowym ssaniem jej ust, wiciem się ciała, które reagowało na jego nieludzką krew, wypełniającą jej dziewicze komórki.

Renata zmysłowo jęczała, gdy przysunęła się bliżej niego, a z każdym kolejnym ruchem zsuwał się ręcznik z jej ciała. Nie zwracała uwagi na bursztynowy wzrok Nikolai, sycący się jej nagością. Rana na ramieniu wyglądała już dużo lepiej. Opuchlizna i zaczerwienienie ustępowały, ziemista skóra z każdą minutą nabierała zdrowszego wyglądu. Renata stawała się coraz silniejsza, bardziej ożywiona i wymagająca. Jedną gorączkę zastąpiła druga.

Pewnie powinien ją uprzedzić, że oprócz właściwości odżywczych i uzdrawiających krew członków Rasy była afrodyzjakiem. Myślał, że poradzi sobie ze wszystkim, co mogło się wydarzyć, ale cholera... zaskoczyło go podniecenie Renaty.

Wciąż go ssąc, wyciągnęła rękę i uwolniła pięść Nika zaplątaną w pościeli. Kiedy jego palce trafiły pod sfałdowany ręcznik na piersiach, nie mógł się powstrzymać i przesunął kciukiem po twardych sutkach. Oddychała szybko, gdy pieścił jej ciepłą, delikatną skórę, i niecierpliwie przesuwiała jego dłoń po brzuchu i coraz niżej.

Była wilgotna i gorąca, czuł pod palcami ciepły, mokry atlas. Zacisnęła wokół niego uda, jakby w obawie, że będzie chciał się wycofać. Znów pociągnęła z nadgarstka, tak mocno, że poczuł to w jądrach. Przymknął powieki, odchylił do tyłu głowę i jęknął cicho, mięśnie karku mu zeszywniały, penis stwardniał jak skała. Czuł, że jeszcze chwila tych tortur, a nie wytrzyma i zabrudzi pożyczone spodnie.

Odsunął rękę od słodkiej pokusy jej rozgrzanego ciała. Kiedy unióś powieki, żar bijący z jego zmienionych tęczywek zalał Renatę bursztynowym światłem. Była cudownie naga, siedziała przed nim jak mroczna bogini, z ustami

przyssanymi do jego nadgarstka, a jej jasne oczy pociemniały, gdy patrzyła na niego bezwstydnie.

- Dość - rzucił szorstkim głosem; zabrzmiało to niewyraźnie przez wystające kły. Nie mógł złapać tchu, a każdy nerw w jego ciele był jak naelektryzowany. - Musimy przerwać... Lepiej będzie, jeśli przerwiemy.

Jęknęła, chciała, żeby to trwało, ale Nikolai delikatnie uwolnił rękę z jej głodnego uścisku i podniósł do ust. Musnął nadgarstek językiem i rana się zamknęła.

Renata obserwowała go spod przymkniętych powiek, oblizując spieczone usta.

- Co się ze mną dzieje? - Przesunęła rękami po piersiach i wygięła plecy z kocim wdziękiem. - Co ty mi zrobiłeś? Cała płonę.

- To więzy krwi - odparł zmienionym głosem. Ledwo udało mu się sklecić zdanie, pożądanie mąciło mu zmysły. - Powiniennem cię ostrzec... przepraszam.

Chciał się odsunąć, ale chwyciła go za rękę i przytrzymała. Lekko pokręciła głową. Z każdym oddechem jej klatka piersiowa unosiła się w górę i w dół, a w spojrzeniu zmrużonych oczu nie było urazy. Wiedząc, że nie powinien wykorzystywać sytuacji, Nikolai pogładził ją po zaróżowionym policzku.

Jęknęła, odwracając twarz na jego dłoń.

- Czy... zawsze tak jest, kiedy kobieta pije twoją krew? Pokręcił głową.

- Nie wiem. Jesteś pierwsza.

Zmarszczyła lekko czoło, jakby zdziwiło ją to, co powiedział. Nagle wyciągnęła ręce i objęła jego twarz. Pocałowała go, długo, mocno i namiętnie.

- Dotknij mnie, Nikolai - wymruczała do jego ust.

Prośba była gorąca, jak dotyk jej ust, gdy wsunęła język za jego zęby. Przesunął rękami po delikatnej skórze, oddając pocałunek, a jego ciało było tak samo głodne, jak jej. Nie mógł tłumaczyć swojego piekielnego pragnienia naturalną reakcją na więzy krwi. Jego pożądanie, niezwykle silne, było czymś zupełnie innym.

Chciwym ruchem sięgnął w dół. Tym razem sam dotyk mu nie wystarczał, jej zapach działał oszalamiająco, jedwabistość ciała doprowadzała go do szaleństwa. Pieścił jej mokre wnętrza, dotykając palcami, i otwierał ją jak kwiat. Wygięła się w łuk, gdy wypełnił ją, podniecony mocnym uściskiem jej ciała, subtelnymi ruchami otwartych mięśni, gdy pieścił ją i drażnił, doprowadzając do orgazmu.

Był pochłonięty daniem jej przyjemności, nie od razu poczuł, że rozluźnia się pasek spodni. Syknął, gdy wsunęła ręce głębiej i odnalazła jego twarde członek. Zwilżyła palce kroplą płynu, który z niego wyciekł, i torturowała go powolnym, monotonnym ruchem dłoni, sunącej po całej jego długości.

- Też mnie pragniesz. - Nie pytała, odpowiedź czuła w dłoni.

- O tak. Do diabła, tak... Pragnę cię, Renato.

Uśmiechnęła się łąkowie i popchnęła go na łóżko. Zsunęła mu spodnie z bioder. Z potężną erekcją, sterczącą dumnie, Nikolai patrzył zafascynowany na Renatę. Znał ją już, nie spodziewał się wstydu czy wahania. Była odważna i nie cofała się przed niczym, a on nigdy nie czuł się bardziej zadowolony niż w momencie, gdy wsunęła się na niego długim, wolnym ruchem.

Była niesamowita. Gorąca i ciasna, cholernie mokra.

Przekonywał siebie, że to więzy krwi, była napalona, zareagowałaby w ten sam sposób na jakiegokolwiek innego mężczyznę, członka Rasy, który dałby jej swoją krew. Zaszła czysto fizyczna reakcja, nic więcej. Podpałka też buchnie ogniem, gdy padnie na nią rozżarzona iskra. Reagowała na niego podświadomie, miała po prostu potrzebę, a on mógł ją zaspokoić, proste. Świetnie. To nie groziło komplikacjami, tak jest najlepiej. Seks między nimi nie był niczym intymnym, a Niko powtarzał sobie, że mu to odpowiada.

Wmawiał sobie różne rzeczy, kiedy odchylił z jękiem głowę i pozwolił dziewczynie wziąć to, czego potrzebowała.

Renata nigdy w życiu nie czuła się bardziej ożywiona. Krew Nikolaia rozpałała jej zmysły, każdą chwilę przeżywała świadomie. Wiedziała, że go potrzebuje.

Trzymał ją za biodra, gdy się na niego wsunęła, a jej umysł całkowicie skupił się na nim, na tym, że ją wypełniał, na męskim pięknie potężnego ciała, gdy poruszał się w tym samym rytmie, co ona. Podziwiała mięśnie jego ramion i klatki piersiowej, fantastyczne kolory i wzory wirujących dermaglifów.

Nawet kły, które powinny ją przerażać, wydawały się piękne. Ich ostre końcówki lśniły z każdym oddechem Nikolaia. W głębi duszy pragnęła, by przystawił kły do jej szyi i przebił jej skórę, gdy się na nim poruszała.

Na języku pozostał smak krwi, słodki, dziki i mroczny, miała wrażenie, że iskry elektryczne rozświetlają w środku jej ciało.

Pragnęła jeszcze więcej siły, więcej Nikolaia... Całego.

Wbiła palce w jego potężne bicepsy i zaczęła poruszać się głębiej, mocniej, podążając za niebezpiecznym pragnieniem. Przyjmował każde pchnięcie jej bioder, przytrzymując Renatę z całych sił, gdy jej ciałem wstrząsały dreszcze rozkoszy. Krzyczała, ogarnięta falą przyjemności; to był krzyk wyzwolenia, nie mogła go stłumić, nie potrafiłaby, nawet gdyby od tego zależało jej życie. Drżała, zafascynowana potęgą swojej namiętności, której się obawiała.

Nie bała się Nikolaia.

Pragnęła go.

Ufała mu.

- Wszystko w porządku? - Nie przestawał się poruszać. - Coś cię boli?

Pokręciła głową. Głos uwiązał jej w gardle, każdy nerw w jej ciele rozgrzany był do czerwoności i wibrował.

- Dobrze - wymruczał. Objął ją za kark, przyciągnął do siebie i pocałował. Wargi miał gorące, kły drażniły jej usta i język. Był niesamowity... smakował niewyobrażalnie.

Plomień, który zdawał się przygasnąć, buchnął z nową siłą. Jęknęła ogarnięta żądzą. Nikolai nie pozwolił jej długo czekać. Poruszał się wraz z nią, przyspieszając rytm, aż znowu rozpadała się na kawałki, unoszona jeszcze silniejszą falą przyjemności. Potem całkowicie przejął kontrolę, wypełniał ją i wycofywał się, a z każdym ruchem zdawał się sięgać coraz głębiej. Jęknął, wygiął plecy i uderzył w nią biodrami. Chwilę potem Renata do niego dołączyła, krzyknęła i roztopiła się w jego ramionach.

Ale wciąż chciała więcej.

Nawet po kolejnym orgazmie i kolejnym. Nawet kiedy oboje leżeli zmęczeni, złani potem, wciąż było jej mało.

Edgar Fabien poczuł na sobie sześć par bystrych, przenikliwych oczu, gdy sekretarz wyszeptał mu do ucha pilną wiadomość. Jego pojawienie się w chwili, kiedy Fabien przyjmował niezwykle ważnych gości, specjalnie zaproszonych dygnitarzy Rasy, przybyłych do Montrealu ze Stanów Zjednoczonych i z zagranicy, nie mogło wróżyć mu dobrego. I rzeczywiście tak było, chociaż Fabien nie dał tego po sobie poznać.

Mężczyźni przyglądali się sobie ukradkiem, gdy jeden po drugim zjawiali się dzisiejszego wieczoru w rezydencji Edgara Fabiena w Mrocznej Przystani. Stąd udadzą się na tajne spotkanie w innym miejscu. Aby zachować anonimowość, wszyscy mieli na sobie czarne maski i kaptury.

Nie mogli zadawać sobie osobistych pytań ani omawiać swoich spraw z wampirem, który zwołał zebranie i przedstawił im warunki uczestnictwa. Dragos dał do zrozumienia, że teraz, jak nigdy dotąd, będzie szukał oznak słabości czy jakichkolwiek powodów, by sądzić, że Fabien i przybyli na spotkanie mężczyźni nie są warci świetlanej przyszłości, której wizję zamierzał przedstawić im na zebraniu.

Kiedy sekretarz wyszeptał wiadomość, Fabien był wdzięczny za ciemny kaptur, który ukrył jego reakcję. Zachował spokojny wyraz twarzy i rozluźnił mięśnie, gdy usłyszał, że jego sługus z miasta czeka na zewnątrz i ma bardzo ważne informacje. Wieści dotyczyły pewnego wampira i towarzyszącej mu rannej kobiety, którzy według opisu nie mogli być nikim innym jak parą zbiegów z ośrodka.

- Proszę mi wybaczyć - powiedział Fabien ze sztywnym uśmiechem, ukrytym pod przebraniem. - Muszę załatwić drobną sprawę. Za chwilę wracam.

Kilka ciemnych głów pochyliło się, gdy wychodził z pokoju.

Kiedy drzwi do sali konferencyjnej się zamknęły i odeszli parę metrów wzdłuż długiego korytarza, zerwał z głowy kaptur.

- Gdzie on jest?

- Czeka na pana w przedsiionku.

Ruszył w tamtą stronę, ściskając w dłoni czarny kaptur. Sekretarz rzucił się do przodu, by otworzyć drzwi. Sługus stał oparty o ścianę zajęty obgryzaniem paznokci, a niesforna, zbyt długa grzywka zakrywała mu oczy. Kiedy spojrzał w górę i zobaczył swojego pana, jego obrzydliwe rozleniwienie zamieniło się w psią chęć przypodobania się władcy.

- Panie, mam dla ciebie interesujące wieści.

- Słyszałem. Mów, Curtis.

Sługus wyjaśnił, że właśnie tego dnia, będąc u swojego ludzkiego pracodawcy, gdzie naprawiał komputer, niespodziewanie odkrył, że wojownik ukrywa się w mieszkaniu nad garażem. Nie zdążył przyjrzeć mu się z bliska, ale z tego, co widział, postawny mężczyzna należał do Rasy. Dopiero później potwierdził swoje podejrzenia. Wojownik i towarzysząca mu kobieta zdążyli się zaprzyjaźnić. Para była zbyt zajęta w łóżku, by go zauważyć, kiedy zakradł się z powrotem do garażu i zobaczył ich przez okno.

Sługus zdążył nasycić się ich widokiem i potrafił dokładnie opisać wojownika Nikolaia i Dawczynię Życia, Renatę.

- Jesteś pewien, że żadne z nich cię nie widziało? Sługus zachichotał.

- Nie, panie. Proszę mi wierzyć, nie zwracali uwagi na nic innego poza sobą.

Fabien pokiwał głową i zerknął na zegarek. Za godzinę zapadnie zmierzch. Wysłał już dzisiejszej nocy ekipę z Agencji na misję. Może powinien wysłać drugą do miasta z Curtisem. Już i tak dostało mu się za to, że wojownik uciekł z zamkniętego ośrodka. Wiadomość nie została najlepiej przyjęta, kiedy poinformował o tym Dragosa. Ale sytuację można było jeszcze odwrócić, jeśli udałoby się załatwić sprawę wojownika, szybko i skutecznie.

Sięgnął do kieszeni garnituru po komórkę i wybrał numer do podlegającego mu funkcjonariusza Agencji.

Dziś wieczorem oczyści swoje imię z ostatnich niepowodzeń, a kiedy spotka się z Dragosem na zebraniu, będzie mógł mu przekazać pomyślne wieści i uroczy mały prezent, który z pewnością przypadnie do gustu nowemu szefowi.

Rozdział 22

Myślisz, że ją skrzywdzi?

Renata siedziała naprzeciwko Nikolaia przy stoliku do kart, mając na sobie szarą koszulkę w rozmiarze XL i dżinsy, wyprane i przyniesione wcześniej przez Jacka. Rana na ramieniu wyglądała dużo lepiej i za każdym razem, gdy Niko pytał, twierdziła, że coraz mniej boli. Pomyślał więc że jego krew pozwoli Renacie przetrwać najbliższych kilka godzin. Zdażyli już wyjść z łóżka, oboje byli wykąpani ubrani i starannie unikali rozmowy o tym, co wydarzyło się między nimi.

Niko zajął się czyszczeniem i polerowaniem bliźniaczych koltów Jacka, wspólnie planowali wycieczkę do posiadłości Jakuta. Wątpił, żeby Leks z własnej woli powiedział coś o swoich kontaktach z Edgarem Fabieniem ale parę strategicznych rundek z pistoletu powinno rozwiązać mu język.

Przynajmniej taką miał nadzieję, bo bez pewnego tropu prowadzącego do przywódcy Mrocznej Przystani szanse na znalezienie Miry całej i zdrowej malały z każdą sekundą.

- Myślisz, że... coś jej zrobi?

Niko zobaczył strach w oczach Renaty.

- Fabien nie jest dobrym człowiekiem. Trudno przewidzieć, co może z nią zrobić.

Spuściła wzrok, ściągając wąskie ciemne brwi.

Cholera. Powinien wiedzieć, że Renata nie da mu spokoju. Celowo pominął najgorsze szczegóły, które zdradził mu Gideon, dochodząc do wniosku, że i tak nie pomogą im odnaleźć Miry, a tylko zdenerwują Renatę. Ale za bardzo ją szanował, by uciekać się do kłamstwa.

- Nie powiedziałem ci wszystkiego. Na pewno chcesz znać prawdę?

- Chyba powinnam. - Spojrzenie jej jasnozielonych oczu było poważne i spokojne, jak u wojownika szykującego się na bitwę. - Czego Zakon się o nim dowiedział?

- Należy do drugiego pokolenia wampirów, czyli ma paręset lat. - Zaczął od najłżejszych przewinień Fabiena. - Od około stu pięćdziesięciu lat jest przywódcą Mrocznej Przystani w Montrealu, ma też układy w wyższych kręgach Agencji, a to znaczy, że jest nieźle ustawiony politycznie.

Renata cmoknęła.

- Nikolai, to jego oficjalny życiorys. Wiesz, o co pytam. Powiedz mi prawdę.

- W porządku. - Pokiwał głową, nie kryjąc podziwu. Lub troski. - Chociaż utrzymują z nim kontakty wysoko postawione osoby, Edgar Fabien, krótko mówiąc, nie jest wzorowym obywatelem. Z tego co wiem, ma swoje dziwactwa, które od lat wpędzają go w kłopoty.

- Dziwactwa - powtórzyła Renata, niemal wypluwając to słowo.

- Ma raczej sadystyczny gust i... cóż, podobno lubi od czasu do czasu towarzystwo dzieci, szczególnie dziewczynek.

- Chryste - krzyknęła Renata, ledwo łapiąc oddech. Zamknęła oczy i odwróciła na bok twarz. Znieruchomiała, ale kiedy znów spojrzała na Nika, w zielonym spojrzeniu pojawił się morderczy błysk. - Zabiję go. Przysięgam, że go zabiję, Nikolai. Zabiję skurwysyna, jeśli cokolwiek jej zrobił!

- Dorwiemy go - zapewnił. - Znajdziemy go i odbierzemy mu Mirę.

- Nie mogę jej zawieść.

- Jasne. - Dotknął jej dłoni. - Nie zawiedziemy jej. Rozumiesz? Jestem przy tobie. Uwolnimy ją.

Przez dłuższy czas przyglądała mu się w milczeniu. Po chwili wzięła go za rękę i oplótła jego palce swoimi.

- Ona będzie bezpieczna... tak?

Po raz pierwszy usłyszał w jej głosie niepewność. Chciał, by wyzbyła się niepokoju, ale mógł jej jedynie oferować obietnicę.

- Odzyskamy ją, Renato. Masz moje słowo.

- W porządku - powiedziała. A potem dodała pogodniej: - Dziękuję, Nikolai.

- Jesteś naprawdę wyjątkowa, wiesz? - Kręciła głową, ale Niko, nie spuszczać z niej wzroku, lekko ścisnął jej dłoń. - Jesteś silna, Renato. Silniejsza niż ci się wydaje. Mirze dopisało szczęście, że ma cię po swojej stronie. Mnie zresztą też.

Jej uśmiech był blady i przygaszony.

- Mam nadzieję, że masz rację.

- Nigdy się nie mylę. - Uśmiechnął się szeroko. Z trudem powstrzymywał się, by nie nachylić się nad stolikiem i jej nie pocałować. To byłoby jednak ryzykowne w sytuacji, gdy libido bierze górę nad rozsądkiem, a właśnie tak czuł. Już wyobrażał sobie pikantne szczegóły miłosnej gry.

- Długo jeszcze będziesz bawić się pistoletami, zanim dasz mi jeden?

Niko oparł się na składanym metalowym krześle i się roześmiał.

- Wybierz sobie któryś. Na pewno wiesz, jak się z nimi obchodzić...

Nie dała mu skończyć. Sięgnęła po broń i naboje. Może minęły trzy sekundy, jak broń była naładowana, zabezpieczona i gotowa do użycia.

- Imponujące. Położyła pistolet na stole.

- Pomóc ci? - zagadnęła, unosząc brwi.

Już miał się roześmiać, ale nagle twarz mu stężała. Nie byli sami.

Renata spojrzała w górę, skąd dochodził stłumiony odgłos. Kroki? Za chwilę powtórzył się, a potem dach garażu lekko zaskrzypiał.

- Mamy towarzystwo - szepnął Niko.

Renata pokiwała głową, podnosząc się z krzesła. Przesunęła w jego stronę załadowaną broń i w milczeniu załadowała drugi pistolet.

Nikolai sięgnął po niego, gdy drzwi do garażu otworzyły się z hukiem wyrwane z zawiasów. Do środka wpadł olbrzymi wampir ubrany w czarny strój Agencji. Laser wyciszonego automatycznego pistoletu celował prosto w Renatę.

- Skurczybyk! - krzyknął Niko. - Renata, strzelaj! Przez ułamek sekundy stała jak wmurowana. Myślał, że z przerażenia, ale po chwili funkcjonariusz jęknął z bólu i wypuścił broń, chwytając się za skroń. Upadł na kolana, ale za jego plecami pojawiło się dwóch uzbrojonych mężczyzn. Przeskoczyli przez niego i otworzyli ogień. Renata schowała się za metalową szafkę i strzeliła do biegnącego z przodu agenta. Niko wycelował w drugiego, ale jego strzał odbił się rykoszetem, gdy niewielkie okno nad łóżkiem rozpadło się na drobne kawałki, a do środka wpadł jeszcze jeden uzbrojony po zęby funkcjonariusz.

- Nikolai, za tobą! - krzyknęła Renata.

Uderzyła w trzeciego napastnika porażającą siłą swojego umysłu i ten runął na podłogę, wijąc się z bólu. Niko uspokoił go kilkoma strzałami w głowę.

Renata unieszkodliwiła jeszcze jednego wampira strzałem w kolano, a potem skończyła z nim perfekcyjnym strzałem między oczy. Nikolai zabił następnego i zdał sobie sprawę, że stracił z oczu pierwszego wampira, który wpadł. Skurwysyn nie leżał już w miejscu, gdzie powalił go cios Renaty.

Olbrzymi wampir chwycił Renatę, podniósł ją do góry i rzucił o ścianę. Miał niesamowitą siłę, jak oni wszyscy. Uderzyła o twardą powierzchnię ściany i z hukiem upadła na podłogę. Leżała nieruchomo, zbyt oszołomiona, by się zemścić.

Nikolai wrzasnął wściekle, aż zatrzęsły się stół i krzesła. Wzrok mu się wyostriżył, zalany bursztynowym światłem, kły przebiły się przez dziąsła, zrobiły się długie i ostre. Skoczył na drugiego wampira od tyłu, chwycił rękami jego olbrzymią głowę i wykręcił. Rozległ się trzask łamanych kości i pękających ścięgien, agent padł na ziemię nie dając znaku życia. Niko kopnął jego ciało z dala od Renaty i naszpikował mu głowę ołowiem.

- Renata. - Pochylił się nad nią i wziął w ramiona - Słyszysz mnie? Wszystko w porządku?

Jęknęła, ale lekko kiwnęła głową. Nagle jej oczy zrobiły się ogromne, gdy spojrzała nad jego ramieniem w stronę drzwi. Niko odwrócił głowę i zobaczył człowieka, którego widział już wcześniej; ten człowiek starał mu się przyjrzeć gdy Jack przyszedł rano do mieszkania. Nazywał się Curtis, starszek mówił, że podopieczny wykonuje dla niego jakieś prace w domu.

Niko spojrzał na niego, ale chłopak o pustych oczach i twarzy bez wyrazu nie zareagował na jego lśniący wzrok i obnażone kły. Wojownik od razu wiedział, z czym ma do czynienia...

- Sługus - warknął. Delikatnie wypuścił Renatę z ramion i wstał. - Zostań tu. Ja się nim zajmę.

Sługus wiedział, że popełnił duży błąd, pokazując swoją twarz po tym, co prawdopodobnie sam rozpętał. Rzucił się w ciemną noc i zaczął uciekać po schodach, po dwa stopnie naraz.

Nikolai rzucił się za nim. Przeskoczył przez barierkę na drugim piętrze i uniósł się w powietrzu w momencie, gdy stopy sługusa ledwo dotknęły ziemi. Wylądował na plecach chłopaka, przewracając go na asfalt.

- Kto cię stworzył? - Uderzył twarzą człowieka o chodnik. - Kim, do diabła, jest twój pan? To Fabien?

Sługus nie odpowiedział, ale Niko i tak znał prawdę. Przewrócił go na plecy, z całej siły uderzając w kręgosłup.

- Gdzie on jest? Powiedz mi, gdzie znajdę Fabiena. Mów, skurwysynu, albo cię zaraz wypatroszę.

W oddali Nikolai usłyszał trzask otwieranych drzwi i kroki, ktoś biegł po trawniku.

Usłyszał głos Renaty dochodzący z roztrzaskanych drzwi mieszkania nad garażem.

- Jack, nie! Wejź do środka!

Nikolai zerknął przez ramię w samą porę, by zauważyć przerażony wyraz twarzy staruszka. Jack przyglądał mu się z niedowierzaniem.

- Chryste - wymamrotał. - Co... do diabła...

Niko poczuł, jak leżący pod nim sługus zaczyna się wiercić.

Zauważył ostry błysk noża i po chwili ludzki niewolnik poderżnął sobie gardło.

Renata zbiegła po drewnianych schodach.

- Jack, proszę! Wróć do domu! - krzyczała w panice.

Ale on stał w miejscu, osłupiały, jakby jej nie słyszał, nie widział. Nie mógł zrozumieć, co się działo, ogłupiały totalnym chaosem. Przypominał figurę stojącą na podjeździe.

A Nikolai...

Nikolai wyglądał jak postać z najgorszego koszmaru. Umazany krwią, ogromny, jego twarz przypominała upiorną maskę z groźnie wystającymi kłami i błyszczącymi złowrogo oczami. Kiedy podniósł się z ciała martwego sługusa i odwrócił w stronę Jacka, wyglądał nieludzko, oddychał ze świstem, urywanie, masywna klatka piersiowa i ramiona unosiły się gwałtownie.

- Święta Panienko, Matko Boska - mrucał Jack, żegnając się, gdy Nikolai odszedł parę kroków od ciała sługusa. Zerknął przez ramię i zobaczył Renatę; biegła w jego stronę po podjeździe. - Wynoś się stąd!

Renata stanęła między dwoma mężczyznami. Nikolai był za jej plecami, a Jack wpatrywał się w nią, jakby weszła na środek pola minowego.

- Renato, skarbie... Co ty wyprawiasz?

- Wszystko w porządku, Jack. - Uspokajającym gestem uniosła rękę. - Nic mi nie jest, przysięgam. Nikolai nie zrobi ci krzywdy. Nie skrzywdzi nikogo z nas.

Staruszek skrzywił się, jakby nie dowierzał. Ale potem spojrzał na Nikolaię i w oczach pojawił się błysk zrozumienia. Twarz wojownika była śmiertelnie blada, wyglądał strasznie w mroku i wydawało się, że zaraz upadnie.

- To ty... Ale kim, do diabła, jesteś?

- Lepiej, żebyś tego nie wiedział - powiedziała twardo Renata. - To zbyt niebezpieczne, dla nas też.

- Za późno - usłyszała za plecami niski głos Nikolaia. - Za dużo widział. Musimy zapanować nad sytuacją, a za chwilę zaczną się nami interesować inni ludzie i to jeszcze pogorszy sprawę. Pokiwała głową.

- Wiem.

Nikolai położył dłoń na jej zdrowym ramieniu.

- Nie mogę pozwolić, żeby Jack odszedł z nietkniętą pamięcią. Trzeba wszystko wyczyścić, łącznie z naszym wczorajszym przybyciem. Nie może pamiętać, że tu byliśmy.

Skrzywiła się, ale nie chciała się z nim kłócić.

- Daj mi minutę, żebym mogła się pożegnać.

- Minutę. Nie możemy ryzykować.

- Co tu się do licha dzieje? - Jack wyszedł z szoku i znowu wziął górę emerytowany żołnierz. - Renato... w co ty się, do cholery, wpakowałeś?

Posłała mu błady uśmiech, podeszła bliżej i mocno go przytuliła.

- Jack, chcę ci podziękować, że pomogłeś nam wczoraj wieczorem i za to, że po prostu jesteś sobą. - Odsunęła się od niego, żeby spojrzeć w jego ciepłe stare oczy. - Nie zdajesz sobie pewnie sprawy, ale zawsze byłeś dla mnie ostoją. Za każdym razem, gdy traciłam wiarę w człowieka, twoja dobroć ją przywracała. Nigdy mnie nie zawiodłeś, przyjacielu, i kocham cię za to.

- Musisz mi powiedzieć, co się dzieje. Ten mężczyzna, z którym jesteś... to stworzenie. Na miłość boską, albo tracę rozum, albo on jest jakimś...

- To mój przyjaciel - oświadczyła z przekonaniem, aż ją samą zdumiała niezachwiana pewność. - Nikolai jest moim przyjacielem. Musisz to wiedzieć.

- Czas na nas, Renato.

Głos Nikolaia był spokojny, pozbawiony emocji. Zdążył już wrócić do swojej normalnej postaci. Jack mruknął coś, a Nikolai chwycił go za rękę.

- Dziękuję za wszystko, co zrobiłeś, Jack. Jesteś dobrym człowiekiem. - Nie czekał na odpowiedź. Uniósł rękę i przyłożył ją do czoła Jacka. - Wróc do domu i połóż się spać. Kiedy rano się obudzisz, nie będziesz pamiętał, że tu byliśmy. Odkryjesz, że w mieszkaniu na górze było włamanie. Curtis związał się z jakimiś podejrzanymi typami, doszło do awantury i chłopak został zabity.

Jack nic nie powiedział, ale pokiwał głową.

- Kiedy otworzysz oczy, nie będziesz nas widział - mówił Nikolai. - Nie będziesz widział krwi ani szkła. Odwrócisz się, wrócisz do domu i położysz się spać.

Jack znów pokiwał głową. Nikolai zdjął rękę z czoła staruszka. Ten tylko zamrugał, całkiem spokojny. Spojrzał na Renatę, jego pusty wzrok przeszył ją na wylot. Stała w miejscu, patrząc ze smutkiem, jak ukochany przyjaciel odwraca się bez słowa i powoli rusza w stronę domu.

- Wszystko w porządku? - Nikolai objął ją w pól, gdy - czekali na podjeździe, aż Jack zniknie.

- Tak, wszystko gra - odparła cicho, opierając się na jego silnym ramieniu.
- Sprzątnijmy ten bałagan i wynośmy się stąd.

Rozdział 23

No, najwyższy czas, żeby się zjawił - mruknął Aleksiej Jakut, obserwując przednie światła samochodu, które odbijały się od drzew przed głównym budynkiem. Poirytowany, że musiał czekać pół godziny, Leks odsunął się od okna w kwaterze ojca, która teraz należała do niego, jak wszystko, co pozostawił Siergiej Jakut.

Po podjeździe sunął czarny wóz, bez wątpienia SUV. Leks przewrócił oczami, zniesmaczony. Spodziewał się, że wampir tej klasy co Edgar Fabien jeździ lepszym samochodem, a nie zwykłą terenówką wypożyczoną z floty Agencji. Standardy Leksa wymagały czegoś więcej niż tego typu zwyczajny środek transportu, szczególnie że czekało go ważne spotkanie, na które wybierał się z Fabieniem. Do diabła, mogli tam pojechać zwykłą furgonetką. Mało elegancki, agencyjny pojazd niewiele się różnił.

Jeśli przejmie nad wszystkim kontrolę, kiedy przejmie nad wszystkim kontrolę, poprawił się w myślach, nie pojawi się nigdzie bez odpowiedniego wozu świadczącego o jego statusie.

Prychnął i wyszedł z pokoju. Poprawił płaszcz, lekko stukając wypolerowanymi mokasynami ze skóry aligatora po drewnianej podłodze. Wiedział, że wygląda dobrze, tak miało być, chociaż lepiej czuł się w swoim odwiecznym mundurze i skórzanych wysokich butach. Ale nie sądził, by Przyzwyczajenie się do nowej roli zajęło mu dużo czasu.

W dużym pokoju dwaj strażnicy siedzieli przy stole i grali w karty. Jeden podniósł wzrok, gdy wszedł Leks. Uniósł rękę, ale nie zdażył spoważnieć i na twarzy pozostał uśmieszek.

- Ten krawat chyba odcina ci dopływ powietrza, Leks - żartował drugi strażnik ubawiony własnym dowcipem. - Lepiej go poluzuj, bo stracisz przytomność.

Rzucił mu gniewne spojrzenie, przejeżdżając palcem po ciasnym kołnierzyku koszuli wartiej pięćset dolarów.

- Bujaj się, kretynie. I otwórz te pieprzone drzwi. Przyjechał po mnie transport.

Zastanawiał się, jak długo jeszcze ma tolerować tych dwóch bezmózgich idiotów. Owszem, przez ostatnich dziesięć lat służyli razem pod dowództwem ojca, ale ktoś taki jak on, Leks, zasługuje na szacunek. Może da im nauczkę, kiedy za parę dni wróci do domu.

Przywołał na twarz powitalny śmiech, gdy strażnik otworzył drzwi... ale przed nim nie stał Edgar Fabien, lecz umundurowany funkcjonariusz Agencji, z trzema kolegami z tyłu.

- Gdzie jest Fabien?

Wysoki agent, który stał z przodu, lekko skinął głową.

- Spotkamy się z panem Fabieniem w innym miejscu, Panie Jakut. Możemy panu w czymś pomóc, zanim odprowadzimy go do samochodu?

Leks coś mruknął, ale jego ego zostało mile polechtane Pełnym szacunku tonem funkcjonariusza.

- W pokoju obok mam parę walizek. - Machnął nie-bale w stronę swojej kwatery. - Ktoś z twoich ludzi może je zabrać.

Stojący przed nim agent, pełen respektu, znów kiwnął głową.

- Osobiście zajmę się pańskimi rzeczami. Proszę, pan przodem.

- Tędy. - Leks wprowadził agentów do budynku. Wyprzedził ich dowódcę i ruszył w stronę swojej kwatery na końcu korytarza. Gdy wszedł do pokoju, zatrzymał się przy łóżku i wskazał rzeczy do zabrania. - Weźcie torbę z ciuchami i tę drugą, skórzaną.

Kiedy agent nie ruszył się z miejsca, by podnieść torby, tylko stał obok niego, Leks się wściekł.

- No co jest? Na co, do cholery, czekasz, idioto?

Agent zniszczył go lodowatym, stalowym spojrzeniem.

I wtedy Leks zrozumiał, skąd ten chłód, bo w tym momencie stłumiony odgłos wystrzałów w drugim pokoju ściał mu krew w żyłach.

Funkcjonariusz posłał mu uprzejmy uśmiech.

- Pan Fabien prosił mnie, abym osobiście doręczył panu wiadomość od niego, panie Jakut.

Nikolai popatrzył z troską na Renatę, wyglądała mizernie. Porzucili ciała martwych funkcjonariuszy Agencji; za parę godzin świt zatrze wszelkie ślady po wampirach, chociaż w miejscu tak oddalonym od najbliższej drogi, z dala od miasta, nikt, z wyjątkiem dzikich zwierząt, i tak nie zwróciłby na nie uwagi.

- Schowałam ich mundury i sprzęt do bagażnika. Dodatkowa broń jest za przednim siedzeniem. Kluczyki są w stacyjce.

Po sprząnięciu śladów ataku wampirów w mieszkaniu nad garażem przejęli z Renatą agencyjnego SUV-a, który napastnicy łaskawie zostawili na chodniku w bocznej uliczce, niedaleko domu Jacka.

- Trzymasz się jakoś? - Widział w jej oczach zmęczenie. - Możemy tu poczekać i trochę odpocząć, jeśli tego potrzebujesz.

Pokręciła głową.

- Chcę już ruszać. Jesteśmy tylko parę kilometrów od domku myśliwskiego.

- Tak. Ale nie spodziewam się, by Leks rozłożył na nasz widok czerwony dywan. Sprawy mogą przyjąć nie najlepszy obrót. Minęło już parę godzin, odkąd zaatakowałaś agentów. Kiedy zaczniesz odczuwać skutki uboczne?

- Pewnie niedługo - przyznała, zerkając pod stopy, na zalaną blaskiem księżycą trawę.

Uniósł jej brodę i nie mógł się powstrzymać, by nie pogłaskać delikatnej krawędzi policzka.

- Tym bardziej powinniśmy trochę odpocząć. Odsunęła się od niego.

- Tym bardziej powinniśmy szybciej ruszyć w drogę, zanim zacznę odczuwać skutki uboczne. Odpocznę, kiedy znajdziemy Mirę. - Odwróciła się na pięcie i ruszyła w stronę samochodu. - Kto prowadzi, ja czy ty?

- Hej. - Chwycił ją za rękę, zanim zdążyła odejść. Objął ją i przytulił.

Była taka piękna. Nawet idiota doceniłby jej delikatną, nieskazitelną urodę: jasne migdałowe oczy, lśniące jak kamienie księżycowe pod atramentową kurtyną rzęs, lekko zadarty nos, pełne, zmysłowe usta i mleczna, atlasowa cera, na tle hebanowego blasku włosów. Fizyczne piękno Renaty pobudzało zmysły, ale to jej odwaga, duma i honor naprawdę działały na Nika.

Ledwie się znali, ale od czasu, kiedy musieli działać razem, Renata stała się jego prawdziwym partnerem. Cenił ją i ufał jej, jak współpracownikom z Zakonu.

- Hej - powtórzył ciszej, wpatrując się w piękną twarz niezwyklej kobiety, która okazała się tak ważnym sprzymierzeńcem. - Stworzyliśmy tam całkiem niezłą drużynę, co?

- Bałam się jak cholera, Nikolai. Zaskoczyli nas. Powinnam zareagować szybciej. Powinnam...

- Byłaś niesamowita. - Odgarnął jej z twarzy niesforny kosmyk włosów i zaczepił za ucho. - Jesteś niesamowita, Renato, i cholernie się cieszę, że mam ciebie przy sobie.

Uśmiechnęła się jakby nieśmiało.

- Wzajemnie.

Może to nie był najlepszy moment, żeby ją pocałować. Stali na zapomnianym przez Boga skrawku ziemi, zostawiając za sobą drogę pełną krwi i śmierci, i zanim ich podróż dobiegnie końca, będzie pewnie jeszcze gorzej. Ale jedyne, czego Nikolai w tym momencie pragnął, jedyne czego potrzebował, właśnie w tej chwili, to poczuć smak ust Renaty.

Poddał się pragnieniu, nachylił się i pocałował czule. Objęła go, jej ręce były ciepłe i delikatne, gdy głaskała go po plecach i mocno przytuliła; całowali się długo, potem położyła policzek na jego piersi. Ogarnął ją ramionami i trwali tak w milczeniu.

- Znajdziemy ją, Nikolai? - odezwała się po chwili szeptem.

Pocałował ją w czubek głowy.

- Tak.

- Myślisz, że nic jej nie jest? - Zawahał się tylko przez moment, ale Renata to wyczuła i odsunęła się od niego. Marszczyła czoło, patrząc na niego z bólem. - Boże... to nie tak. Twoja niepewność świadczy, że nie jesteś o tym przekonany. Myślisz, że coś jej się stało.

- Czujesz więzy krwi - odparł, nie zaprzeczając jednak temu, co w nim wyczytała.

Zaszurała butami po trawie i ruszyła w stronę SUV-a. Na jej twarzy malowało się przerażenie.

- Jedźmy już. Musimy znaleźć Leksa i zmusić go, żeby powiedział, gdzie ona jest!

- Renato, uważam, że powinnaś trochę odpocząć. Jeśli dopadną cię skutki uboczne...

- Pieprzyć to! - krzyknęła, odrzucając hardo głowę. Ogarniała ją panika. - Jadę do Jakuta. Możesz jechać ze mną albo tu zostać, ja stąd spadam.

Mógł ją powstrzymać.

Gdyby chciał, znalazłby się przy niej szybciej, niż byłaby w stanie zareagować, i siłą powstrzymałby ją przed zrobieniem kolejnego kroku. Mógłby wprowadzić Renatę w trans, lekko dotykając twarzy i zmusić, by przeczekala ból, który pewnie zwali ją z nóg, kiedy tylko dotrą na miejsce.

Ale zamiast tego podszedł do czarnej terenówki od strony fotela kierowcy.

- Ja poprowadzę. Jesteś ledwo żywa.

Patrzyła na niego przez chwilę, po czym przeszła na drugą stronę wozu i wślizgnęła się na fotel pasażera.

W milczeniu pokonali krótki odcinek, dzielący ich od zalesionej posiadłości Jakuta. Niko wyłączył światła. Już miał powiedzieć, żeby podeszli do budynku na piechotę, ale coś go zaniepokoiło.

- Tu zawsze jest tak cicho?

- Nigdy. - Sięgnęła za fotel po agencyjną broń. Przełożyła przez głowę pasek od automatycznego karabinu i podała broń Nikolaiowi. - Leks miał dwóch strażników, ale nie wygląda, by ktoś tu był.

Nawet z tej odległości Niko poczuł zapach rozlanej krwi. Krwi wampirów pochodzącej z różnych źródeł.

- Zaczekaj tu, sprawdzę, co się dzieje.

Spojrzała drwiąco, co zresztą go nie zaskoczyło.

Wysiedli z samochodu i ruszyli w stronę ciemnego budynku. Drzwi wejściowe były szeroko otwarte. Na żwirowym podjeździe zauważyli świeże ślady kół, szerokie i głębokie, należące do olbrzymiego SUV-a.

Niko miał przeczucie, że Agencja i tu przybyła z wizytą.

W budynku panowała cisza, przepelniona zapachem martwych wampirów. Nie musiał zapalać światła, by zobaczyć skalę zniszczenia. Od razu zauważył ciała dwóch wampirów, trafionych z bliskiej odległości w głowę kilkoma strzałami z pistoletu.

Pomógł Renacie ominąć trupy, idąc na tył budynku, do prywatnych kwater Jakuta. Wiedział, co tam znajdzie. Ale gdy wszedł do pokoju, zaklął wściekle.

Leks nie żył.

A wraz z nim umarła ich nadzieja na znalezienie dzisiejszego wieczoru Edgara Fabiena.

Rozdział 24

Renata mocno wciągnęła powietrze, słysząc stłumione przekleństwo. Sięgnęła ręką do kontaktu obok otwartych drzwi do pokoju Jakuta i włączyła światło.

Wpatrywała się w nieruchome ciało Leksa, jego zgasłe oczy zasłonięte śmiercią; czoło znaczyły trzy dziury po kulach. O mało nie krzyknęła, chciała upaść na kolana i wyć do księżyca, nie z żalu czy przerażenia, ale z gniewu.

Czuła ucisk w piersi, ręce i nogi miała jak z ołowiu, zbyt ciężkie, by się ruszyć.

Nadzieja, że uda im się dowiedzieć czegoś o Mirze, opuściła ją, zgasła jak życie Leksa.

- Renato, znajdziemy inny sposób - usłyszała gdzieś obok głos Nikolaia. Nachylił się nad ciałem Leksa, wyciągnął z jego płaszcza telefon komórkowy, otworzył klapkę i nacisnął jakieś klawisze. - Mamy tu historię połączeń Leksa. Któryś z tych numerów może należeć do Fabiena. Skontaktuję się z Gideonem i każe sprawdzić. Wkrótce coś na niego znajdziemy. Nie martw się, dorwiemy go.

Nie była w stanie nic powiedzieć, brakowało jej słów. Powoli się odwróciła i wyszła z pokoju ledwo świadoma, że porusza nogami. Minęła leżące w dużym pokoju ciała i ruszyła wzdłuż korytarza... nie mając pojęcia, dokąd idzie, choć wcale się nie zdziwiła, gdy znalazła się w pokoiku Miry.

Niewielkie łóżko było dokładnie w takim stanie, w jakim dziewczynka je zostawiła, jakby czekało na jej powrót. Na małej nocnej szafce stały polne kwiaty, które Mira nazbierała na początku tygodnia, gdy Siergiej Jakut wspaniałomyślnie pozwolił jej wyjść. Kwiaty Miry już zwiędły, delikatne, białe płatki opadły bez życia, a zielona łądoga przypominała kawałek sznurka.

- Moja słodka myszka - szeptała Renata w ciemnym, pustym pokoju. - Przepraszam, że mnie przy tobie nie ma...

- Renato. - Nikolai stał w korytarzu na zewnątrz. - Renato, nie obwiniaj siebie. Nie jesteś niczemu winna. To jeszcze nie koniec.

Jego niski głos brzmiał kojąco. Dobrze było go słyszeć i wiedzieć, że jest obok. Potrzebowała tego, ale ponieważ na to nie zasługiwała, nie pobiegła i nie rzuciła mu się w ramiona, choć rozpaczliwie tego pragnęła.

Nie mogła tu zostać ani minuty dłużej. Ten dom krył w sobie zbyt wiele mrocznych wspomnień.

Za dużo tu było śmierci.

Zwiędłe kwiaty wypadły jej z rąk na łóżko.

- Muszę się stąd wydostać - mamrotała, idąc do drzwi, pełna niepokoju i poczucia winy. - Nie mogę... duszę się tu... nie mogę oddychać...

Odepchnęła Nikolaia i wybiegła z pokoju Miry. Nie przestała biec, dopóki nie znalazła się w lesie poza domem. Ale w płucach wciąż czuła ucisk, jakby ktoś ścisnął je imadłem.

Ból głowy się nasilał. Skóra jeszcze nie zaczęła piec, ale wiedziała, co znaczy łamanie w kościach, ani się nie obejrzy, a dopadną ją skutki uderzenia. Przynajmniej ramię jej nie dokuczało. Krew Nikolaia działa cuda.

Obejrzała się za siebie i zobaczyła szopę, w której kiedyś trzymano ją i innych, jako przynętę, by Jakut mógł się delektować krwawym hobby. Czując w sobie niesamowitą siłę, wyciągnęła zza pleców karabin. I ruszyła w stronę szopy. Strzałem rozwalila ciężką kłódkę i otworzyła z impetem drzwi. Zaczęła strzelać na oślep, dziurawiąc duże klatki, ściany i belki, wszystko wokół, gradem naboji.

Nie puściła spustu, dopóki nie zużyła całego magazynku, a gardło rozboleło ją od krzyku. Ramiona jej opadły, a klatka piersiowa unosiła się w górę i w dół, płuca pracowały jak miechy.

- Powinam była tu być - powiedziała, słysząc za sobą kroki Nikolaia. - I nie dopuścić, żeby Leks oddał ją Fabienowi. Została sama. A ja leżałam w łóżku, osłabiona skutkami uderzenia... Bezużyteczna.

Nikolai coś mruknął, jakby chciał zaprzeczyć jej słowom.

- Nie mogłaś wiedzieć, że grozi jej niebezpieczeństwo, ani temu zapobiec.

- Nie powinam była opuszczać domu! - krzyknęła dręczona wyrzutami sumienia. - Uciekłam, zamiast siedzieć tu i zmusić Leksę, by mi powiedział, gdzie ona jest.

- Nie uciekłaś. Szukałaś u mnie pomocy. Gdybyś tego nie zrobiła, byłbym martwy. - Usłyszała za plecami jego kroki. - Zostając tu, zapłaciłabyś życiem, Renato, zginęłabyś razem z Leksem i strażnikami. Starannie zaplanowano egzekucję, jestem pewien, że stoi za tym Fabien.

Miał rację. Zgodziła się z nim. Ale to wcale nie zmniejszyło jej bólu.

Patrzyła niewidzącym wzrokiem na zdemolowane wnętrza przesłoniętej dymem szopy.

- Musimy wrócić do miasta i rozpocząć poszukiwania. Będziemy chodzić od drzwi do drzwi, jeśli będzie taka potrzeba.

- Wiem, jak się czujesz. - Nikolai dotknął jej karku, ale się cofnęła. - Do diabła, Renato, myślisz, że jeśli choć przez chwilę wierzyłbym, że skopanie wszystkich drzwi stąd aż do Starego Portu przybliży nas do Fabiena, nie byłbym po twojej stronie? Ale to nam nic nie da. Szczególnie że za parę godzin zacznie świtać.

Pokręciła głową.

- Nie muszę się martwić o świt. Mogę sama wrócić do miasta...

- Akurat. - Jego ręce były szorstkie, gdy odwrócił ją do siebie. W oczach błyszczały mu bursztynowe iskry i coś, co przypominało strach, nawet w ciemnościach. - Nie zbliżysz się do Fabiena beze mnie. - Pogładził ją po czole, przeszywając na wylot twardym spojrzeniem. - Jesteśmy w tym razem, Renato. Wiesz o tym, prawda? Wiesz, że możesz mi ufać?

Wpatrywała się w jego twarz i poczuła, że łyzy cisną się jej do oczu. Zanim zdołała powstrzymać powódź, zaczęła szlochać, jakby pękła w niej jakaś tama i

cały jej żal, dojmujący ból życiowej pustki i samotności wypływały z niej olbrzymią falą.

Nikolai wziął Renatę w ramiona i mocno przytulił. Nie próbował powstrzymać jej łez. Nie okłamywał, żeby poczuła się lepiej, i nie składał fałszywych obietnic, by złagodzić cierpienie.

Po prostu ją trzymał.

Trzymał i pozwolił jej poczuć, że ją rozumie. Ze nie jest sama i może zasługuje, by ktoś ją pokochał. Nie protestowała, wtuliła się w niego, gdy wziął ją na ręce i wyniósł z podziurawionej kulami szopy.

- Znajdziemy jakieś miejsce, żebyś mogła odpocząć. - Kojący głos Nika wibrował na jej skórze.

- Nie mogę wrócić do domku myśliwskiego. Nie zostanę tam.

- Wiem. - Szedł głębiej w las. - Mam inny pomysł. Posadził ją w pokrytej listowiem kryjówce między dwiema wysokimi sosnami. Nie miała pojęcia, czego się spodziewać, ale na pewno nie tego, że będzie świadkiem osobliwego rytuału.

Nikolai uklęknął obok niej, szeroko rozkładając ramiona, opuścił głowę, a jego olbrzymie, umięśnione ciało znieruchomiało w cichym skupieniu. Gromadząca się wokół energia trzaskała. Renata poczuła zapach żywej, bogatej ziemi, jak zapach lasu po burzy. Ciepły wiatr łaskotał ją w kark, gdy Nikolai dotknął palcami ziemi.

W trawie rozległ się cichy szelest, szept życia. Z rąk Nikolaia wyslizgiwały się maleńkie gałązki winobluszczu; przebijając się z ziemi, sunęły w stronę bliźniaczych sosen. Nie mogła się powstrzymać, aż krzyknęła z podziwu.

- Boże. - Oniemiała ze zdumienia. - Nikolai, co tu się dzieje?

- Jest dobrze. - Obserwował świeże gałązki i sterował nimi, choć trudno w to uwierzyć.

Pędy wiły się wokół pni, wspinały coraz wyżej, wypuszczały liście, a te mnożyły się w oczach. Jakies dwa metry nad jej głową wypełniły całą przestrzeń między sosnami. Splątane odnogi utworzyły żywy baldachim, sięgający ziemi, w miejscu, gdzie siedzieli Renata i Nikolai.

- Ty to robisz? - Zrobiła wielkie oczy.

Kiwnął głową, skupiony tylko na swoim dziele, a nowych odgałęzień i liści przybywało. Bujna zieleń była poprzątkana białymi kwiatkami, takimi, jakie stały w pokoju Miry. Grube, pachnące ściany utworzyły dla nich azyl.

- Dobra... Ale jak ty to robisz?

Szelest rosnącej roślinności ustał i Nikolai rzucił Renacie nonszalanckie spojrzenie.

- To dar mojej matki, przekazała go swoim dwóm synom.

- Twoja mama to matka natura? - Śmiała się zachwycona widokiem, choć wiedziała, że piękny biało-zielony domek to tylko tymczasowe schronienie. Na zewnątrz wciąż były brzydota i przemoc.

Nikolai też się uśmiechnął.

- Moja matka była Dawczynią Życia, jak ty. Twój talent jest siłą twojego umysłu. To był jej dar.

- Niesamowite. - Przyciągnęła dłonią po chłodnych liściach i delikatnych płatkach. - Boże, Nikolai, twój dar jest... Chciałam powiedzieć, niesamowity, ale to nie jest dobre określenie.

Wzruszył ramionami.

- Nieczęsto z niego korzystam. Daj mi któregoś dnia trochę śrutu albo kilka opakowań C-4¹, wtedy pokażę ci coś naprawdę niesamowitego.

Jego ton był lekki, ale wyczuła, że pod tą swobodą kryło się coś mrocznego.

- A co z twoim bratem?

- Potrafił. - Odparł głucho. - Dmitri był ode mnie młodszy. Nie żyje. To się stało dawno temu, jeszcze w Rosji.

- Przykro mi.

Pokiwał głową, zerwał listek i podarł go na drobne kawałki.

- Był tylko dzieckiem, dobrym dzieckiem. Kilkadziesiąt lat młodszym ode mnie. Łazi! za mną, jak szczeniak, chciał robić to, co ja. Nie miałem dla niego dużo czasu. Lubilem żyć na krawędzi, cholera, chyba wciąż lubię. W każdym razie wymyślił sobie, że musi mi zaimponować. - Zaklął siarczyście. - Głupi dzieciak. Zrobiliby wszystko, żeby mi zaimponować, wiesz? Żeby usłyszeć, że go chwalebę, jestem z niego dumny.

Obserwowała go w ciemnościach i dostrzegła to samo poczucie winy, które czuła, gdy myślała o Mirze. Widziała ten sam strach, to samo wewnętrzne potępienie, że dziecko znalazło się w śmiertelnym niebezpieczeństwie, być może nawet już nie żyło, tylko dlatego że ktoś, komu ufało, zawiódł.

Nikolai znał ten ból. Sam go przeżył.

- Co się stało z Dmitrem? - zapytała łagodnie. Nie chciała rozgrzebywać starych ran, ale musiała to wiedzieć. A patrząc na niego, domyślała się, że zbyt długo nosił w sobie ten ból. - Możesz mi powiedzieć, Nikolai. Co się stało z twoim bratem?

- Sporo nas różniło. - Zamyślił się, jakby ugrzązł pamięcią w przeszłości. - Dmitri był bystry, dobrze się uczył. Kochał książki i filozofię, uwielbiał rozkładać wszystko na czynniki pierwsze, zgadywać, jak wszystko wokół niego działa, żeby potem poskładać to na nowo. Nieprzeciętny umysł. Ale chciał być taki, jak ja.

- A jaki wtedy byłeś?

- Dziki. - Zabrzmiało to bardziej jak epitet niż przechwałka. - Narwany, nie obchodziło mnie, co się ze mną stanie następnego dnia, jeśli dobrze się bawiłem. Dmitri lubił kontemplację, ja kochałem adrenalinę. On uwielbiał składać rzeczy, a ja je rozwalać.

¹ C-4 - rodzaj plastycznego materiału wybuchowego (przyp. tłum.).

- Dlatego wstąpiłeś do Zakonu, dla adrenaliny, walki?

- To też się liczyło. - Oparł łokcie na kolanach i wpatrywał się w ziemię. - Po zabójstwie Dmitria musiałem uciec. Obwinałem siebie za to, co się stało. Rodzice też mnie obwiniali. Opuściłem kraj i przyjechałem do Stanów. Wkrótce po tym poznałem Lucana i braci w Bostonie.

Nie umknęło jej, iż powiedział, że brat został zabity, a nie zwyczajnie umarł.

- Co się stało, Nikolai? Ostro wypuścił powietrze.

- Miałem na pieńku z takim jednym dupkiem z Mrocznej Przystani na Ukrainie. Od czasu do czasu dochodziło między nami do bójki, przeważnie z nudów. Ale któreś nocy Dmitri usłyszał, jak drań wygaduje w knajpie jakieś głupoty na mój temat, i wyzwiał go na pojedynek. Dmitri wyciągnął nóż i pociął gościa przed jego kumplami. To był fart, D nie umiał obchodzić się z bronią. W każdym razie, wkurzył drania i dwie minuty później leżał w kałuży krwi z głową odciętą od szyi.

- Boże. - Ostro wciągnęła powietrze, czując, jak coś ścisną ją w sercu. - Tak mi przykro, Nikolai.

- Mnie też. - Wzruszył ramionami. - Później poszedłem tam i znalazłem zabójcę. Odciąłem mu głowę i zaniósłem rodzicom w ramach przeprosin. Ale oni się ode mnie odwrócili, powiedzieli, że to ja powinienem być martwy, a nie D. Nie mogłem ich za to winić. Do diabła, mieli rację. Odszedłem i nigdy więcej nie obejrzałem się za siebie.

- Przykro mi, Nikolai.

Nie wiedziała, co powiedzieć. Nie miała dużego doświadczenia w pocieszaniu, a nawet gdyby miała, nie była pewna, czy właśnie tego chciał lub potrzebował. Jak człowiek, który nagle przestał się dobrze czuć we własnej skórze, Nikolai milczał długo.

Chrząknął, przeciągnął ręką po głowie i wstał.

- Powinienem wyjść i rozejrzeć się trochę. Dasz sobie radę przez parę minut?

- Jasne, nic mi nie będzie.

Wpatrywał się w nią, uważnie studiując jej twarz.

- Jak się czujesz? Skutki uboczne dają o sobie znać?

- Trochę, ale nie jest źle.

- A ramię?

- Dobrze. - Napięła lewe ramię, by pokazać mu, że nie boli. - Czuję się dużo lepiej.

Nastąpiła długa, niezręczna cisza, jakby żadne nie wiedziało, czy powinny ją czymś wypełnić, czy zrobić to, co było prostsze, pozwolić jej trwać. Gdy Nikolai zaczął rozsuwać grube pędy winorośli, szukując się do wyjścia, Renata dotknęła jego ramienia.

- Nikolai... ja, eee... chciałam ci podziękować. - Zatrzymał się, a ona nie cofnęła ręki. - Chciałam ci podziękować... za to, że dałeś mi swoją krew.

Odwrócił się w jej stronę i lekko skinął głową.

- Wdzięczność to miła rzecz, ale nie potrzebuję jej. Gdyby sytuacja była odwrotna, wiem, że zrobiłabyś dla mnie to samo.

Zrobiłaby. Nie miała wątpliwości. Ten mężczyzna, który zaledwie tydzień wcześniej był dla niej kimś zupełnie obcym, wojownik, a do tego wampir, stał się jej najbardziej zaufanym, najbliższym przyjacielem. Gdyby chciała być uczciwa, musiałaby przyznać, że Nikolai znaczył dla niej więcej, zanim jeszcze podzielił się z nią swoją krwią. Nawet przed seksem; na samo wspomnienie przechodziły ją ciarki.

- Nie jestem pewna, jak to się robi... - Spojrzała na niego, próbując znaleźć odpowiednie słowa, ale musiała to powiedzieć. - Nie jestem przyzwyczajona, by na kimś polegać. Nie wiem, jak to jest. Nigdy czegoś takiego nie przeżyłam i po prostu... czuję, że wszystko, co do tej pory wiedziałam, co kiedyś pozwalało mi przetrwać, powoli mnie opuszcza. Czuję się zagubiona... I to wszystko mnie przeraża.

Pogłaskał ją po policzku i przytulił.

- Jesteś bezpieczna - powiedział jej czule do ucha. - Jesteś ze mną i jesteś bezpieczna.

Nie zdawała sobie sprawy, jak rozpaczliwie potrzebowała tych słów, dopóki Nikolai ich nie wypowiedział. Nie wiedziała, jak bardzo pragnęła, by wziął ją w ramiona, i jak tęskniła za jego pocałunkiem, dopóki nie przyciągnął jej do siebie i nie dotknął jej ust. Pocałowała go namiętnie, pozwalając się unieść chwili, bo Nikolai był przy niej, trzymał ją w ramionach, dając bezpieczne schronienie.

Całował ją namiętnie i po chwili położył na miękkim pościeliu kryjówki. Rozkoszowała się ciężarem jego ciała, pieszczotą ciepłych, silnych rąk pod luźną koszulką, gdy gładził brzuch i piersi.

Drażnił się z nią, musnął jej usta kłami. Oczy płonęły mu jak węgielki pod przymkniętymi powiekami. Nie musiała widzieć jego zmienionej twarzy, by wiedzieć, że jej pragnie. Czowała na biodrach niezbity dowód jego pożądania. Pogładziła go po plecach, a on jęknął, instynktownie poruszając miednicą.

Szeptał jej imię, wodził ustami po twarzy, szyi i karku. Uniósł jej koszulę, a Renata wygięła plecy, gdy nachylił się nad jej nagimi piersiami i płaskim brzuchem. Rozkoszowała się jego pocałunkami, uwielbiała czuć dotyk skóry.

Wprawnymi palcami rozpiął jej dzinsy i zsunął z ud. Rozpalał ją od bioder aż po palce stóp. Krzyknęła, kiedy wsunął głowę między uda i zaczął ją ssać; język i kły wywołały falę niezwyklej rozkoszy.

- Boże. - Uniosła biodra, gdy zanurzył w niej usta. Nie wiedziała, jakim cudem to mu się udało, ale po chwili też był nagi. Nachylił się nad nią. Nie był do końca człowiekiem, był kimś więcej niż tylko mężczyzną, a każda kobieca komórka w jej ciele drżała z pożądania. Rozsunęła nogi, pragnęła poczuć go w sobie, żeby wypełnił ją swoją siłą i żarem.

- Błagam. - Dyszała z pożądania. Nie pozwolił jej długo czekać.

Członek wsunął się w jej rozgrzane ciało długim, wolnym i głębokim ruchem.

Zanurzył się w niej, poruszał się powoli, chociaż czekanie było dla niego torturą. Renata czuła jego głód, czystą żądzę.

- Jesteś cudowna - mruczał. Wciągnął powietrze, gdy wysunął się z niej i znów w nią wszedł, głębiej. Poruszał się mocno, drżąc z wysiłku. - Renato... jesteś tak cholernie cudowna.

Skrzyżowała kostki nóg wokół jego pleców, gdy przyspieszył tempo.

- Mocniej - szepnęła. Pragnęła, by rozwiął jej strach i roztrzaskał poczucie winy, ból i pustkę. - Nikolai... pieprz mnie mocniej.

Usłyszała dzikie, namiętne warknięcie. Uniósł ją wyżej i poruszał się w niej z furją, tak jak tego rozpaczliwie pragnęła. Pocałunkiem tłumiał jej krzyk, gdy fala rozkoszy zalała ją niczym sztorm. Drżała, drapiąc go, gdy nie przestawał się poruszać; mięśnie na karku i ramionach miał twarde jak granit.

- Chryste - jęknął, a jego biodra uderzały o nią wściekle, w szalonym rytmie, który wydawał się cudowny. Wspaniały.

Krzyknął dziko, gdy Renata znów szczytowała i, przywierając do niego, zatraciła się w tym cudownym, nowym zapomnieniu.

Była zagubiona, ale w tym momencie strach nie miał nad nią władzy. Czuła się bezpiecznie z tym dzikim, szalonym facetem, naprawdę mu ufała. Powierzyła Nikolaiowi swoje ciało i życie. A leżąc w jego ramionach, z łatwością mogła sobie wyobrazić, iż może mu powierzyć także swoje serce.

Może właśnie zakochuje się w tym facecie.

Ktoś uporczywie pukał, a potem rozpaczliwie walił w solidne dębowe drzwi Mrocznej Przystani Andreasa Reichena w Berlinie.

- Andreas, błagam! Jesteś tam? To ja, Helena. Muszę się z tobą zobaczyć!

Tuż po czwartej nad ranem, na chwilę przed tym, zanim słońce miało się pojawić na horyzoncie, w domu nie spała tylko garstka niedobitków. Rodzina Reichena, młode wampiry i pary z małymi dziećmi, a nawet noworodkami, poszły już spać.

- Andreas? - Znów nerwowe pukanie, a po chwili przeraźliwy krzyk. - Halo! Niech ktoś mnie wpuści... Błagam!

Z kuchni wyszedł młody wampir, który podgrzewał mleko dla swojej towarzyszki; czekała na niego w pokoju dzieciennym, uspokajając rozkapryszonego synka. Znał kobietę, która dobijała się do drzwi. Większość członków Mrocznej Przystani ją znała, a Andreas dał im jasno do zrozumienia, że Helena jest w jego domu zawsze mile widzianym gościem. Ale to, że przyszła bez zapowiedzi i o tak późnej porze, kiedy Andreas załatwiał swoje sprawy, było dość dziwne.

A jeszcze bardziej niezwykle to, że zazwyczaj opanowaną bizneswoman coś przeraziło.

Zaniepokojony sytuacją wampir odstawił na bok parujący kubek mleka i już biegł po marmurowej posadzce do przedsionka; poły szlafroka trzepotały za nim niczym żagle.

- Idę - krzyknął głośno, by mogła go usłyszeć. Szybkim ruchem przesunął palcami po klawiaturze alarmu. - Chwileczkę, już otwieram, Heleno. Spokojnie.

Kiedy zamrugała elektroniczna lampka, sygnał, że czujniki są wyłączone, odsunął zasuwę i otworzył drzwi.

- Dzięki Bogu! - Helena, blada i roztrzęsiona, miała rozmazany makijaż, czarne strugi spływały jej po policzkach. Bystre oczy były rozbiegane, gdy szybko przeszukała wzrokiem korytarz. - Andreas... gdzie on jest?

- Pojechał w interesach do Hamburga, wróci jutro wieczorem. Ale jesteś tu mile widziana. - Odsunął się, by mogła wejść. Zapraszam, Heleno, Andreas by mi nie wybaczył, gdybym cię odprawił.

- Nie - powiedziała beznamiętnym głosem. - Nigdy by mnie nie odtrącił.

Weszła do środka i od razu się uspokoiła.

- Wiedzieli, że nigdy mnie nie odtrąci...

W tym momencie młody wampir zdał sobie sprawę, że nie była sama. Zanim zdążył krzyknąć, do środka wpadła ekipa uzbrojonych po zęby, ubranych na czarno funkcjonariuszy Agencji.

Odwrócił głowę, spoglądając z niedowierzaniem na Helenę. Był przerażony.

- Dlaczego? - zapytał, ale odpowiedź znalazł w jej pustych oczach.

Ktoś ją dopadł. Ktoś bardzo potężny. Ktoś, kto zamienił Helenę w sługusa.

Ledwo zdążył to zarejestrować, trafił go pierwszy strzał. Słyszał jeszcze wystrzały, krzyki swojej rodziny, rumor, gdy cała Mroczna Przystań się zbudziła.

Ale wtedy kolejna kula trafiła go w czaszkę i cały jego świat, wszystko, co w nim było, ucichło i pokryło się mrokiem.

Rozdział 25

Nikolai siedział w cieniu winorośli, obserwując pojedynczy promień światła, który prześwitywał przez liście, prosto na ciemne włosy pogrążonej we śnie Renaty. Promienie ultrafioletowe były dla jego gatunku toksyczne, a nawet, po półgodzinie działania, zabójcze, ale nie mógł się zdobyć, by zakryć niewielki otwór w listowiu i zasłonić niebezpieczne światło. Zamiast tego przez ostatnich kilka minut siedział obok Renaty i obserwował niezwykle zaintrygowany, jak światło zalewa jej hebanowe włosy, pokrywa jedwabiste kosmyki różnymi odcieniami miedzi, brązu i bordo.

Co się z nim, do diabła, dzieje?

Na litość boską, siedzi i wpatruje się w jej włosy. Nie wpatruje, a gapi w totalnym zauroczeniu. Wskazywało to na jeden z dwóch, bardzo niepokojących objawów: albo powinien poważnie rozważyć nocne kursy z Vidal Sassoon, albo kompletnie stracił głowę dla tej kobiety.

I to na dobre, bo był całkiem stracony dla innych kobiet.

W jakiś dziwny sposób udało mu się w niej zakochać.

To by wyjaśniało, dlaczego nie był w stanie utrzymać przy sobie rąk i innych części ciała. To by również wyjaśniało, czemu spędził całą noc, z wyjątkiem krótkiej wycieczki do domku myśliwskiego przed świtem, trzymając Renatę w ramionach.

A jeśli potrzebował wymówki, dlaczego czuł taki ciężar w piersi, kiedy zeszłej nocy płakała, albo czuł, że musi podzielić się z nią swoim poczuciem winy z powodu straty Dmitria? To, że się w niej zakochał, było najprostszym wytłumaczeniem.

I choć starał się ją przekonać, że jest przy nim bezpieczna, on czuł się tak samo bezpieczny przy niej. Ufał jej całym sercem. Nie zawahałby się zabić, żeby ją ochronić, umarłby dla niej, gdyby zaszła potrzeba. Może nie była zbyt długo częścią jego życia, ale nie potrafił już sobie wyobrazić, że mogłoby jej zabraknąć.

Cholera.

Naprawdę stracił dla niej głowę.

- Świetnie - wymruczał i skarcił siebie, że ją obudził; poruszyła się, usłyszawszy jego głos.

Otworzyła oczy i uśmiechnęła się, widząc, że siedzi przy niej.

- Cześć.

- Dzień dobry. - Wyciągnął rękę, by splatać gałęzie i zasłonić światło słoneczne.

Jej wolne, kocie ruchy okazały się jeszcze bardziej fascynujące niż jej włosy. Miała na sobie tę samą bawełnianą koszulę, którą podarł zeszłej nocy. Połowa guzików leżała na ziemi. Obszerna koszula była do połowy rozdarta i ledwo zakrywała jej nagość. Ale na to akurat nie narzekał.

- Jak się czujesz?

Przez chwilę zastanawiała się, co powiedzieć, a potem zerknęła na niego, marszcząc brwi.

- Czuję się naprawdę dobrze. Wczorajsza noc była... - Policzki Renaty wypełniły się słodkim różowym kolorem. – Wczorajsza noc była niesamowita, ale myślałam, że do tej pory dopadną mnie skutki uderzenia. Nie rozumiem... Nic nie czuję. Trochę mnie bolało, ale po tym, co wydarzyło się u Jacka, powinnam przez całą noc wyć z bólu.

- Wcześniej tak się zdarzało? Pokręciła głową.

- Nigdy. Za każdym razem, gdy używam moich umiejętności, odczuwam skutki uboczne.

- Ale nie zeszłej nocy.

- No właśnie, nie zeszłej nocy. Nigdy w życiu nie czułam się lepiej.

Już miał na końcu języka idiotyczny dowcip o cudownych skutkach swoich seksualnych umiejętności, ale wiedział, że to innego rodzaju magia pomogła Renacie zapanować nad skutkami ubocznymi.

- Wczoraj piłaś moją krew. Dlatego było inaczej.

- Sądzisz, że twoja krew pomogła nie tylko na ranę, ale też zapobiegła skutkom ubocznym? To w ogóle możliwe?

- Myślę, że tak. Dawczyni Życia, która regularnie pije krew wampira, staje się silniejsza. Proces starzenia się posuwa się w ślimaczym tempie. Komórki ciała, mięśnie i metabolizm osiągają maksimum wydolności i cały organizm funkcjonuje idealnie. I często jest tak, że krew wampira ma również wpływ na umiejętności paranormalne.

- To dlatego Siergiej nie pozwalał mi pić swojej krwi. - Doszła do tego samego wniosku, co wcześniej Niko. - Odpowiadało mu, że moja moc ograniczała się do niewielkich uderzeń. Za każdym razem, gdy próbowałam jej użyć przeciwko niemu, nie potrafiłam utrzymać jej tak długo, by móc go pokonać, i zawsze słono za to płaciłam, gdy pojawiały się skutki uboczne.

- Siergiej Jakut był członkiem Pierwszego Pokolenia - przypomniał Niko.

- Gdyby jego krew dostała się do twojego systemu, byłabyś nie do pokonania.

Prychnęła cicho.

- To kolejna pułapka, którą na mnie zastawił. Musiał wiedzieć, że bym go zabiła, gdybym miała jakąkolwiek nadzieję, że mi się uda. - Ucichła na chwilę, odruchowo skubiąc źdźbło trawy. - Próbowałam go zabić... w dniu, kiedy uciekłyśmy z Mirą z domku. Wtedy przystawił mi do pleców rozgrzany ruszt. Ale na tym nie poprzestał.

Nie potrzebował pytać, co jeszcze musiała znieść. Gdy pomyślał, że kara Jakuta nie ograniczyła się tylko do tego... Zagotował się z wściekłości. Wziął Renatę za rękę.

- Tak mi przykro.

Spojrzała na niego twardym wzrokiem, który nie szukał litości.

- Łaskawie nie zmusił Miry do patrzenia na to, co mi robi. Ale powiedział, że jeśli ona lub ja znowu spróbujemy uciec albo zechcemy wykorzystać przeciwko niemu swoją moc, Mira zapłaci za to w taki sam sposób, jak ja. Zapowiedział, że potraktuje ją jeszcze gorzej, a ja wiedziałam, że nie żartuje... więc zostałam. I słuchałam rozkazów, ale w każdej godzinie, każdego dnia, modliłam się o cud, żeby Siergieja Jakuta nie było w moim życiu. - Umilkła, a po chwili wyciągnęła rękę i pogładziła go po twarzy. - Potem zjawili się ty i wszystko się zmieniło. Myślę, że jesteś moim cudem, odmieniłeś mi życie na lepsze.

Chwycił ją za rękę i pocałował.

- Oboje mamy szczęście.

- Cieszę się, że Siergiej nie żyje.

- Powinien dłużej cierpieć. - Niko nawet nie próbował ukryć szorstkości w głosie. - Ale już go nie ma.

Odetchnęła głęboko.

- Leks też nie żyje. I strażnicy Jakuta. Wszyscy.

- O tej porze dnia on i reszta zamienili się w proch. - Odgarnął jej za ucho lśniące czarne włosy. - Kiedy wczoraj wieczorem zasnął, wróciłem do domku i otworzyłem wszystkie okiennice, by słońce mogło wykonać swoje zadanie. Dzwoniłem też do Bostonu, żeby podać im numery z telefonu Leksa. Gideon ma do nas zadzwonić, kiedy uda mu się je namierzyć.

- W porządku. - Wyczuł, że powiedziała to z nadzieją.

- Kiedy tam byłem, zabrałem też coś, czego mogłoby ci brakować.

Nachylił się nad stertą broni i innych przedmiotów które przyniósł z budynku, i podniósł aksamitną sakiewkę.

- Moje noże. - Twarz jej pojaśniała, gdy wzięła sakiewkę do ręki. Odwiązała wstążkę i rozłożyła aksamitny materiał, w którym leżały cztery robione na zamówienie sztylety. - Jack mi je dał...

- Wiem. Mówił mi, że zrobił je dla ciebie w prezencie Nie był pewien, czy je zachowasz.

- Uwielbiam je. - Powiodła palcami po rękojeściach

- Powiedziałem mu, że wciąż je masz. Ucieszył się słysząc, ile dla ciebie znaczą.

Jej czułe spojrzenie przepełnione było wdzięcznością.

- Nikolai... dziękuję. Za to, co zrobiłeś dla Jacka i za noże. Dziękuję.

Cmoknęła go, a Niko ujął w dłonie jej twarz i obwiodł kciukiem szczękę i delikatne wypukłości kości policzkowych. Rozchyliła usta, gdy przesunął językiem po wargach, i słodko jęknęła, czując go w środku.

Kły mu się wydłużyły, a końcówki wyostrzyły, gdy żądza objęła go ogniem. Członek stanął w pełnej gotowości na samą myśl, że Renata znajduje się pod nim. Kiedy wsunęła rękę pod gumkę spodni, penis pęczniał jej w dłoni, gdy go pieściła.

- Która godzina? - wyszeptała do jego rozpalonych ust.

Mruknął coś, zbyt pochłonięty pieszczotą, by od razu zrozumieć pytanie. Ciężko oddychał, ale jakoś zdołał wysapać:

- Jest wcześniej. Pewnie koło dziewiątej.

- Cholera, to rzeczywiście wcześniej. - Całowała go w szyję, bawiac się jabłkiem Adama. - Nie możesz wychodzić na słońce, co?

- Nie.

- Hm. - Poczul wilgotne usta na nagiej klatce piersiowej. Oparł się na łokciach, gdy przejechała czubkiem różowego języka po jednym z jego dermaglifów, sunąc po łukach i zakrętach wokół jego sutka i płaskim brzuchu. Kiedy się odezwała, jej głos zawibrował mu w kościach. - Wygląda, że utknęliśmy tu na jakiś czas?

- Tak. - Zabrzmiało to jak westchnienie. Jej pocałunek zsunął się niżej, usta minęły pepek, wciąż sunąc wzdłuż dermaglifów, zbliżały się do części jego ciała, która pulsowała od potrzeby, by poczuć je na sobie wilgotne i gorące.

- Zdaje się, że utknęliśmy tu aż do zachodu słońca.

- Aha. - Chwyciła zębami za sznurek w pasie przy spodniach i mocno pociągnęła. Rozplątała wiązanie, zsunęła mu spodnie i odsłoniła członka. Obserwowała twarz Nika, gdy przesuwała swoim diabelskim językiem po penisie, wysysając kropelki płynu, które się na nim zebrały.

- Chryste...

- Więc - mruczała, a oddech drażnił jego wilgotną skórę słodką torturą. - Co my tu będziemy cały dzień robić, czekając na zmierzch?

Roześmiał się.

- Skarbie, przychodzi mi do głowy co najmniej setka rzeczy, które mogę z tobą zrobić.

W jej uśmiechu było wyzwanie.

- Tylko setka?

Zanim zdążył wymyślić jakąś celną ripostę, zacisnęła usta wokół członka i wzięła go głęboko w usta. Niko, sycąc się rozkoszą, prosił Boga, by ten dzień i chwile spędzone z tą kobietą, jego kobietą, trwały wiecznie.

Rozdział 26

Renata weszła przez tylne drzwi domku myśliwskiego i zatrzymała się na progu. Zostawiła Nikolaię w kryjówce, bo doszła do wniosku, że jej potrzeba skorzystania z łazienki, ciepłego prysznica i zmiany ubrań była silniejsza niż niechęć, by kiedykolwiek przekroczyć próg domu Siergieja Jakuta.

Mimo wszystko się zawahała. Wczesne popołudniowe słońce przyjemnie ogrzewało plecy, ale w środku było ciemno i zimno. Na poprzewracanych meblach i szorstkich deskach podłogi igrały cienie. Poszła do miejsca, gdzie upadł Leks.

Jego ciało zniknęło, krew też. Została tylko garstka popiołu, jak obiecał Nikolai. Okiennice w sypialni pozostały szeroko otwarte, ale słońce zdążyło już się przesunąć. Świeży wiatr przyniósł do wilgotnego, zatęchłego pomieszczenia zapach żywicy i czystego leśnego powietrza. Renata odetchnęła głęboko, pragnęła, by zapach nowego dnia usunął z jej pamięci wspomnienie śmierci, krwi i przemocy.

Dzisiaj świat wyglądał inaczej.

Sama też wydawała się sobie inna i doskonale wiedziała dlaczego.

Zakochała się.

Po raz pierwszy od bardzo dawna, być może pierwszy raz w życiu, poczuła, czym jest prawdziwa nadzieja. Rosła w sercu, dawała wiarę, że przyszłość może nieść w sobie więcej niż tylko pragnienie przetrwania, może w którymś momencie będzie mogła mierzyć szczęście latami, a nie rzadkimi, umykającymi chwilami. Gdy była z Nikolaiem, wierzyła, że wszystko jest możliwe.

Weszła do dużego pokoju, by po raz ostatni spojrzeć na to miejsce.

To pożegnanie.

Kiedy odjadą stąd, żeby kontynuować poszukiwania Miry, ten dom, okropna szopa, klatki na tyłach budynku, Siergiej Jakut, Leks, całe zło ostatnich dwu lat, przejdą do historii. Ona zostawi za sobą brzydotę dawnego życia, pełnego bólu i smutku.

Ta jego część właśnie się skończyła.

Pogodzona ze sobą i swoim otoczeniem poszła do niewielkiej łazienki, wspólnej z Mirą, i odkręciła gorącą wodę. Kiedy zza zasłonki buchnęła para, Renata zrzuciła pożyczoną od Jacka koszulę i przez kilka chwil stała naga na środku pokoju, pogrążona w zadumie. Nie wiedziała, co ją czeka, gdy zapadnie zmrok i rozpocznie się nowy, niebezpieczny etap ich podróży, ale była gotowa z nim się zmierzyć.

Gdy miała przy sobie Nikolaię, nadzieję i miłość w sercu, wiedziała, że sprosta każdemu wyzwaniu.

Niczym rycerz przed bitwą, w oczekiwaniu na namaszczenie i błogosławieństwo, weszła pod ciepły strumień prysznica. Zamknęła oczy w cichej modlitwie, gdy oczyszczająca woda zalała jej ciało.

Nikolai siedział w cieniu winorośli, kiedy usłyszał kroki Renaty.

- Puk, puk - zawołała przez liście. - Wchodzę do środka, więc uważaj na słońce. Nie chciałabym, żebyś zamienił się w skwarę.

Rozsunęła grube gałęzie i wsunęła się do środka. Gdy zauważyła, że Niko ma przy uchu telefon Leksa, wymruczała ciche przepraszam. Zadzwoił do Zakonu wkrótce po tym, gdy wyszła do domku, żeby się umyć. Wieści z Bostonu były mieszanką dobrych i złych wiadomości okraszone porcją kiepskich newsów.

Te dobre? Jeden z numerów w telefonie Leksa okazał się numerem do Edgara Fabiena. Mając te informacje, Gideon mógł się włamać do danych Fabiena w Międzynarodowej Bazie Danych. Zakon znał więc adresy rezydencji przywódcy Mrocznej Przystani w Montrealu i domku na wsi, wiedział także o jego majątku, firmowym i prywatnym. Gideon miał dostęp do numerów telefonu Fabiena, jego tablic rejestracyjnych, danych komputerowych, a nawet sprzętu monitorującego rezydencję w Montrealu.

I tu zaczynały się schody.

Edgar Fabien się ulotnił. Gideon odkrył nagranie wideo z zeszłego wieczoru; przedstawiało grupę siedmiu wampirów, wśród nich był prawdopodobnie Fabien, opuszczających Przystań w towarzystwie uzbrojonych funkcjonariuszy Agencji. Nie dało się rozpoznać jego gości, gdyż ich skrojone na miarę garnitury wyglądały bardzo podobnie, a twarze mężczyzn zakrywały ciemne kaptury.

Złe wieści, to że grupa wampirów opuściła rezydencję w towarzystwie małej dziewczynki, która na pewno nie przebywała tam z własnej woli. Kiedy Gideon opisał jej wygląd, Niko nie miał wątpliwości. To była Mira.

- Jesteś tam? - zapytał Gideon po drugiej stronie słuchawki.

- Tak, jestem.

- Lucan chce sprowadzić Fabiena do Bostonu na przesłuchanie. A to, mój drogi, znaczy, że gość musi być żywy.

Niko zaklął.

- Najpierw musimy drania znaleźć.

- Wiem, już nad tym pracuję. Podłączyłem GPS-a do wszystkich telefonów Fabiena. Dostałem cynk z jednej lokalizacji, jakąś godzinę drogi na północ od rezydencji Jakuta. To jedno z miejsc na liście Edgara Fabiena. To musi być on.

- Jesteś pewien?

- Prawie, dlatego wysłaliśmy do ciebie wsparcie. Tegan, Rio, Brock i Kade jadą na północ, żeby się z tobą spotkać.

- Są już w drodze? - Niko obserwował pojedynczy promień światła, który przebijał się przez liście. Wojownicy mieli wprawdzie specjalną odzież ochronną, która w sytuacjach kryzysowych chroniła ich przed światłem, ale nawet najbardziej doświadczony wampir, tak zabezpieczony, nie wytrzymałby na słońcu w fotelu pasażera siedmiodzinnej podróży. - Chyba nie mówisz poważnie? Kto wyciągnął najkrótszą słomkę i wpakował się w tę misję?

Gideon zachichotał.

- Odważne kobiety, stary. Jeśli jeszcze nie zauważyłeś, ostatnio mamy ich tu całkiem sporo.

- Zauważyłem. - Niko nie mógł się powstrzymać i zerknął na Renatę, która uważnie oglądała broń Leksa i strażników. - Jak wygląda sytuacja?

- Dylan wiezie chłopaków roverem, a Elise jedzie za nimi. Powinni być w twojej okolicy około dziewiątej, tuż po zachodzie słońca. Z Fabieniem jest paru gości, których nie znamy, więc będziemy musieli przeprowadzić akcję sprawnie, bez niepotrzebnych ofiar. - Gideon zawahał się. - Słuchaj, wiem, że martwisz się o tę małą. Jej bezpieczeństwo jest ważne, bez dwóch zdań, ale to wielka sprawa, Niko. Jeśli Fabien naprowadzi nas na trop Dragosa, musimy mieć pewność, że dziś wieczorem nam się nie wymknie. To jest misja numer jeden, cytuję Lucana.

- Tak - powiedział Nikolai. Doskonale o tym wiedział. I o tym, że nie może zawieść Renaty ani Miry. - Cholera... Dobra, Gideon, rozumiem.

- Dam ci znać, jeśli Fabien ruszy się gdzieś przed zmierzchem. Tymczasem pracuję nad miejscem, w którym mógłbyś spotkać się z chłopakami, żeby rozpocząć plan infiltracji. Powinienem coś mieć za godzinę lub dwie. Odezwę się.

- Jasne. Do usłyszenia.

Nikolai zamknął klapkę i odłożył telefon.

- Gideon znalazł coś w numerach telefonów? - Renata nie spuszczała z niego wzroku. - Jakiś zamiar na rezydencję Fabiena?

Pokiwał głową.

- Mamy adres...

- Dzięki Bogu. - Westchnęła. Widoczna na jej twarzy ulga szybko zamieniła się w determinację; wyglądała groźniej. - Gdzie on jest? Przystań znajduje się w mieście czy na obrzeżach? Mogę tam ruszyć choćby teraz, żeby zyskać przewagę. Do diabła, czuję się wspaniale, nie mam żadnych skutków ubocznych, ramię się goi. Może powinnam po prostu zapukać do jego drzwi i posłać mu wiązankę...

- Renato. - Wziął ją za rękę. - Fabien wyjechał. Nie ma go w mieście.

- To gdzie jest?

Mógł jej powiedzieć o GPS-ie, który założył Gideon, i o tym, że Fabien miał Mirę przy sobie i że dziewczynka była pewnie godzinę drogi na północ od miejsca, w którym się znajdowali. Ale doskonale wiedział, że jeśli o tym powie, nic Renaty nie powstrzyma przed wyruszeniem w drogę, nawet bez niego.

Przysięga złożona Zakonowi była dla Nika najważniejsza, to sprawa honoru, ale Renata? Jest całym jego życiem. Nie może zagrozić misji swoich braci, ale nie może też pozwolić, by kobieta, którą kocha, rzuciła się prosto w paszczę lwa. Musi ją chronić. Być może myśli jak neandertalczyk, zwłaszcza że Renata sama doskonale potrafi dać sobie radę w każdej sytuacji. Jest doskonale wyszkolona i zdolna, z pewnością odważna, ale cholera jasna... zbyt wiele dla niego znaczy, by mógł ryzykować. Nie ma takiej opcji.

- Czekamy na wieści, gdzie znajduje się Fabien. - Poczul na języku gorycz kłamstwa, chociaż miał czyste intencje. - Zakon już wysłał do nas posiłki. Dziś wieczorem mamy się z nimi spotkać.

Słuchała, ufając jego słowom.

- Zakon wie, czy Mira jest teraz z Fabieniem, gdziekolwiek on się znajduje?

- Pracujemy nad tym. - Z trudem wytrzymał jej nieruchome jasnozielone spojrzenie. - Kiedy znajdziemy Fabiena, znajdziemy też Mirę. Będzie dobrze. Obiecałem ci, prawda?

Myślał, że tylko pokiwa głową albo odwróci wzrok, ale Renata objęła dłońmi jego twarz.

- Dziękuję... że przy mnie jesteś. Nie wiem, w jaki sposób ci się odwdzięczę, Nikolai.

Wziął ją za rękę i czule pocałował. Chciał powiedzieć coś zabawnego, jakiś głupi dowcip, który zazwyczaj mówił, kiedy emocje brały górę lub było zbyt dużo szczeroci. Miał swoje metody opracowane do perfekcji: złagodzić sytuację humorem. Rozbroić nonszalancją. Uciekać, gdzie pieprz rośnie, gdy tylko wyczuje się swoją słabość.

Ale te wszystkie sprawdzone sposoby teraz go zawiodły.

Pogłaskał kciukiem dłoń Renaty i zatonął w zieleni jej oczu.

- Nie jestem w tym dobry, ale muszę ci coś powiedzieć... Cholera, pewnie to schrzanienie, ale chcę, żebyś wiedziała, że mi na tobie zależy. Naprawdę... Jak cholera, Renato.

Patrzyła na niego, nieruchoma i cicha, aż nie był pewien, czy w ogóle oddycha.

- Zależy mi na tobie - wyjąkał wściekły na siebie, że nie potrafi dobrać odpowiednich słów. - Nie wiem, jak to się stało ani co to może dla ciebie znaczyć, jeśli w ogóle cokolwiek znaczy, ale nigdy wcześniej czegoś takiego nie czułem. Do nikogo.

Na jej ustach pojawił się lekki uśmiech, kiedy brnął dalej, wciąż nie wiedząc, jak wyrazić to, co mu leży na sercu. Starał się, lecz nie bardzo mu wychodziło.

- Próbuję powiedzieć, że... - Pokręcił głową, nazywając siebie w duchu idiotą. Ale miękki dotyk Renaty uspokoił go. Jej jasny wzrok sprowadził go na ziemię. - Próbuję ci powiedzieć, że się w tobie zakochałem... I to na dobre. Wcale tego nie szukałem. Nie sądziłem, że kiedykolwiek będę tego chciał, ale...

Renato, kiedy patrzę w twoje oczy, za każdym razem przychodzi mi do głowy tylko jedno słowo: na zawsze.

Powoli wypuściła powietrze, a uśmiech rozszerzył się na całą twarz.

Pogładził dłonią jej wilgotne włosy.

- Zakochałem się w tobie, Renato. Nie jestem poetą, cholera, daleko mi do tego, nie znam tych wszystkich wymyślnych słów, które chciałbym ci powiedzieć... ale chcę, żebyś wiedziała, że to, co do ciebie czuję, jest prawdziwe. Kocham cię. Roześmiała się cicho.

- Dlaczego myślisz, że potrzebna mi poezja albo jakieś wymyślne słowa? Właśnie powiedziałeś dokładnie to, co chciałam usłyszeć. - Objęła go za szyję i przyciągnęła do siebie, obdarzając długim namiętym pocałunkiem. - Też cię kocham - wyszeptala do jego ust. - Boję się do tego przyznać, ale to prawda. Kocham cię, Nikolai.

Pocałował ją w usta i mocno przytulił, marząc, by nigdy nie wypuszczać jej z ramion. Ale wkrótce miał zapaść zmierzch i Niko potrzebował coś załatwić, coś, czego nie chciał odkładać.

- Musisz coś dla mnie zrobić. Oparła się o niego wygodnie.

- Cokolwiek.

- Nie wiem, co się dziś wieczorem wydarzy, ale muszę mieć pewność, że będziesz tak silna, jak to tylko możliwe. Chcę, żebyś przyjęła jeszcze trochę mojej krwi.

Wyślizgnęła się z jego objęć i uniosła brew.

- Jesteś pewien, że nie chcesz się po prostu dobrać do moich majtek?

Zachichotał, a na samą myśl w ciele buchnął ogień.

- Nie powiem, że nie przeszło mi to przez myśl, ale w tej chwili mówię poważnie. Chcę, żebyś napiła się mojej krwi. Zrobisz to dla mnie?

- Oczywiście.

Odgarnął jej z czoła czarny kosmyk włosów.

- Jest jeszcze coś, Renato. Kiedy zaatakujemy dziś Fabiena, nie zniósłbym, gdyby cokolwiek... Cóż, nie mogę ryzykować, że coś nas rozdzieli. Muszę wiedzieć, że jesteś bezpieczna, inaczej nie będę mógł się na niczym skupić.

Muszę się z tobą połączyć. Wiem, co czułaś, gdy Jakut pił twoją krew, by cię do siebie przywiązać, ale przysięgam, że nie o to mi chodzi...

- Tak, Nikolaiu. - Przerwała mu, delikatnie dotykając jego ust. - Tak, możesz wypić moją krew.

Zaklął z nieskrywaną ulgą.

- To będzie na zawsze - przypomniał stanowczym tonem. - Musisz zrozumieć. Jak w wypadku więzów krwi, które łączą cię teraz ze mną. Jeśli wypiję twoją krew, nie będziemy mogli tego cofnąć.

- Rozumiem - odparła bez najmniejszego wahania. Podeszła bliżej i mocno go pocałowała. - Rozumiem, że nasza więź będzie już na zawsze... i wciąż się zgadzam.

Niko jęknął, krew w nim zawrzała. Kły mu się wydłużyły, a członek stanął na baczność, całe jego ciało gotowe było uznać Renatę za swoją własność. Pocałował ją, puls mu przyspieszył, gdy językiem podrażniła ostre końcówki kłów.

- Chcę, żebyś była naga. - Nie mógł powstrzymać rozkazującego tonu, który wkradł się do jego głosu. Po części był człowiekiem, ale ta dzika jego część nie знаła cierpliwości.

Patrzył płonącym, bursztynowym wzrokiem, jak Renata szybko spełnia jego rozkaz, zdejmując ubranie, i kładzie się na zacienionej, pokrytej trawą ziemi, otwiera przed nim uda i prezentuje się w całej okazałości, bez najmniejszych zahamowań.

- O tak - mruknął. - Tak jest dużo lepiej.

Nie mógł opanować pożądania. Zerwał z siebie ubranie i odrzucił na bok, siadając na niej. Pieściła mu członek lekkimi jak piórko pieszczotami. Wytrzymał jej płonące spojrzenie, gdy uniósł do ust nadgarstek i przebił zębami skórę.

- Daj mi jeszcze raz siebie spróbować. - Uniosła się, by sięgnąć do jego żyły, gdy przystawił do ust krwawiący nadgarstek. Szkarłatne krople spadły jej na piersi, znacząc jaskrawe ślady na kremowej skórze. Jęknęła, zamknęła oczy i zaczęła go ssać, smakować.

Patrzył, jak pije, jak ciało poddaje się żądzy. Wolną ręką zaczął ją pieścić, nie mogąc powstrzymać się, by nie dotknąć palcami krwi rozlanej na jej ciele. Widok jego krwi na jej skórze był najbardziej zmysłową rzeczą, jaką kiedykolwiek widział. Powędrował dotykiem do wilgotnej otchłani, która na niego czekała. Renata zacisnęła uda wokół jego nadgarstka, trzymając go z całej siły, gdy uderzyła w nią pierwsza fala rozkoszy.

Nikolai mruczał z czystą męską adoracją, gdy karmił swoją kobietę i czuł jej pożądanie. Pozwolił jej pić długo, dopóki ciało nie było całkowicie rozgrzane.

On też cały płonął.

Delikatnie odsunął nadgarstek od jej ust i zabliznił rany lekkim muśnięciem języka. Renata wciąż się pod nim wyginała, jęczała, kiedy nachylił się i w nią wszedł. Krzyknęła, gdy ją wypełnił, drapała mu ramiona, sprawiając słodki ból.

Nikolai kochał się z nią najwolniej, jak potrafił, na ile pozwalało rozpalone ciało. Szczytowała, ściskając mięśnie ud, a on czuł spotęgowaną rozkosz. Ale to go nie zaspokoilo. Wciąż był twardy, wciąż nie miał dość tej kobiety... Swojej kobiety.

Odgarnął z jej szyi pasmo hebanowych włosów.

- Jesteś pewna? - Zabrzmiało to szorstko i rozpaczliwie. - Renato... chcę, żebyś była pewna.

- Tak. - Wygięła się, by mógł w nią wejść, i posłała mu błagalne spojrzenie. - Tak.

Krzyknął dziko, obnażył kły i pochylił się nad nią.

Kiedy poczuł w ustach słodki smak jej krwi, miał wrażenie, jakby dostał cios w brzuch. Chryste... Teraz już wiedział. Ile razy wyśmiewał się z innych wojowników, że wiązali się tylko z jedną kobietą i byli ślepi na wdzięki innych? Setki razy. A może nawet tysiące.

Żył w zupełnej nieświadomości.

Teraz już wiedział. Stał się jej własnością, i to zanim po raz pierwszy ją ugryzł. Klęczał przed tą kobietą na kolanach i niechby to trwało do końca jego dni.

Pił chciwie, zatapiając się w rozkoszy ich wspólnej więzi, przez zmieszaną krew i gorący rytm złączonych ciał. Nie puścił jej z uścisku i delektował się jej smakiem, kiedy szczytował, tym razem jeszcze mocniej. Czuł się, jakby uderzył w niego rozpedzony pociąg. Trzymał Renatę z całej siły, drżąc z rozkoszy. Mógłby tak smakować jej krew przez całą noc, ale odsunął się i zabliznił rany czułym mięśniem języka.

Wpatrywał się w nią, a jego wzrok rozświetlał jej skórę.

- Kocham cię - wyszeptał. Chciał, by go wysłuchała i uwierzyła. Żeby pamiętała o tym również później, gdy dotrą do domu Fabiena na północy i Nikolai wyjaśni jej, dlaczego musiał ją oszukać. Całował jej brodę, policzki, brwi. - Kocham cię, Renato.

Uśmiechnęła się sennie.

- Mmm... Podoba mi się to, co słyszę.

- Dopilnuję, byś częściej to słyszała.

- Świetnie. - Bawiła się mokrymi włosami na jego karku. - Tak na marginesie, to było niesamowite. Czy zawsze będzie tak dobrze?

Jęknął.

- Mam wrażenie, że może być tylko lepiej. Roześmiała się, a penis znów stanął na baczność.

- Jeśli nie przestaniesz, będę musiała wrócić do domu, żeby wziąć prysznic.

Pchnął ją biodrami, zwiększając swoją erekcję.

- Nie przestanę. Nie martw się, nigdy nie będę miał z tym problemu, gdy będziesz w pobliżu.

- Lepiej uważaj, mogę trzymać cię za słowo. Roześmiał się mimo ponurych myśli.

- Skarbie, możesz mnie trzymać, za co tylko chcesz. Pocałował ją, mruczając z zadowolenia, gdy owinęła go nogami i przewróciła na plecy, żeby rozpocząć słodką do bólu jazdę.

Rozdział 27

Był taki czas w ciągu tych niemal trzystu lat, odkąd Andreas Reichen chodził po Ziemi, gdy fala śmierci zmieniła się w potop, zalewając jego spokojne domostwo.

Wtedy, w czasie wilgotnego lata 1809 roku, banda Szkarłatnych wdarła się do jego Mrocznej Przystani, by gwałcić i zabijać. Atak był zupełnie przypadkowy, a rezydencja i jej mieszkańcy mieli po prostu pecha, znajdując się na drodze uzależnionego od krwi gangu. Szkarłatni dostali się do środka przez niezabezpieczone drzwi i okna, pili krew i mordowali. Ale niektóre ofiary przeżyły. Dokonali zniszczenia i ruszyli dalej, rozprzestrzeniając się niczym zaraza, a tak naprawdę nią byli, aż dopadł ich i zniszczył pewien członek Zakonu, który stanął u boku Reichena.

Rzeź była niewyobrażalna, ale trochę ich ocalało.

To, co Reichen zastał tego wieczoru w zrujnowanym domu, było skutkiem dokładnie przemyślanej akcji. Napastników wprowadził zdrajca, ktoś uważany za przyjaciela. Nie przyszli, żeby rabować, tylko zabijać. Mordowali najprawdopodobniej we wczesnych godzinach rannych, tuż przed wschodem słońca. To była rzeź.

Nikt nie przeżył.

Nawet najmłodsze duszyczki w domu.

W powietrzu wisiała przerażająca śmiertelna cisza, gdy Reichen, który sam przypominał trupa, spoglądał na krew i zniszczenie. Jego kroki zostawiały lepkie, szkarłatne ślady na marmurowej posadzce przedsiönka i holu, gdzie minął ciało siostrzeńca, który parę tygodni temu z radością wybrał go na ojca chrzestnego dla swojego synka. Przypuszczalnie leżący przy drzwiach rudowłosy młodzieniec zginął pierwszy. Reichen nie mógł patrzeć na jego nieruchomą twarz; chłopak wpatrywał się szklanymi oczami w podziurawione kulami schody do sypialni na piętrze.

Więcej śmierci czekało w korytarzu obok biblioteki, gdzie inny wampir został zatrzymany w pół kroku. Dwa ciała leżały obok schodów do piwnicy, kuzyn Reichena i jego towarzyszką nie zdążyli uciec.

Z początku nie zauważył ciała chłopca, aż prawie się o nie potknął. Jasnowłosy chłopiec próbował się schować w szafce w jadalni. Napastnicy wyciągnęli go na zewnątrz i zastrzelili jak psa na perskim dywanie.

- Chryste. - Reichen przyklęknął, tłumiąc płacz, i podniósł do ust bezwładną rękę chłopca. - Na miłość boską... dlaczego? Czemu oni, a nie ja?

- Powiedział, że będziesz wiedział dlaczego. Zamknął oczy, słysząc beznamiętny głos Heleny. Mówiła wolno, cedząc sylaby.

Nie musiał się odwracać, by wiedzieć, że jej oczy będą pozbawione wyrazu. Całe człowieczeństwo zostało Helenie odebrane.

To już nie jego kochanka ani nie przyjaciółka. Sługus.

- Kto cię odmienił? - Puścił rękę martwego chłopca. - Do kogo teraz należysz?

- Powinieneś to wiedzieć, Andreas, sam mnie do niego wysłałeś.

Skurwysyn.

Zacisnął szczęki, a zęby niemal pękły mu od nacisku.

- Wilhelm Roth. On cię tu przysłał, żebyś mi to zrobiła. Wykorzystał cię, żebyś mnie zniszczyła.

To, że Helena nic nie mówiła, tylko pogłębiało jego rozpacz. Nie mógł znieść myśli o spojrzeniu w oczy byłej kochance tylko po to, by widzieć skorupę kobiety, ale musiał ją zobaczyć.

Wstał i powoli się odwrócił.

- Chryste, Heleno...

Na jej twarzy i ubraniu była zaschnięta krew ukochanych przyjaciół i rodziny Reichena. Musiała wiedzieć, co się działo, ale to beznamiętny pozbawiony emocji świadek całego zajścia.

Nic nie mówiła, tylko na niego patrzyła, przekrzywiając na bok głowę. Niegdyś jasne i bystre oczy teraz miała puste i zimne jak u rekina. W rękę trzymała duży rzeźnicki nóż z kuchni. Szerokie ostrze lśniło w blasku kryształowego żyrandola w jadalni.

- Przepraszam. - Serce mu się ścisnęło. - Nie wiedziałem... Kiedy napisałaś do mnie wiadomość, próbowałem cię ostrzec. Próbowałem się z tobą skontaktować...

Urwał, wiedząc, że wyjaśnienia nic nie dadzą. Nie teraz.

- Heleno, chcę, żebyś wiedziała, że jest mi przykro. - Przełknął kulę w gardle. - Wiedz, że naprawdę mi na tobie zależało. Kochałem cię...

Z dzikim okrzykiem sługus rzucił się na niego.

Reichen poczuł, jak ostrze noża przecina mu pierś i ramię głębokim, ostrym cięciem. Chwycił za rękę Helenę i odepchnął. Krzyknęła, walcząc zaciekle, gdy przesunął lewą rękę i przycisnął obie jej ręce do boku. Klęła i wyzywała go od najgorszych i pluća ze złości.

- Cii - szepnął jej do ucha Reichen. - Ciii... uspokój się. Wiła się jak dzikie zwierzę i wyzywała.

Nie, to nie Helena. To nie kobieta, którą znał. Tamta odeszła, zostawiła go w chwili, gdy przyprowadziła do Mrocznej Przystani szwadron śmierci Wilhelma Rotha. Tak naprawdę, z wielu powodów, nigdy nie należała do niego. Ale na litość boską, nie zasłużyła na taki koniec.

- Już dobrze. - Podniósł prawą rękę, by pogłaskać jej zimny, zalany krwią policzek. - Już po wszystkim, kochanie.

Szarpnęła głową.

- Ty draniu! Zostaw mnie!

- Tak. - Zabrał jej rzeźnicki nóż. - Już po wszystkim. Pozwolę ci odejść.

Obrócił w palcach rękojeść noża i przystawił ostrze do jej piersi.

- Wybacz mi, Heleno...

Trzymając ją z całych sił, wepchnął nóż głęboko w pierś. Umierała bezgłośnie, wydała jedynie długie, wolne westchnienie. Opadła w jego ramionach jak szmaciana lalka. Ostrożnie położył jej ciało na podłodze. Nóż wyslizgnął mu się z rąk i upadł obok niej, pokryty jasnym szkarłatem ich zmieszanej krwi.

Reichen popatrzył na to, co zostało z jego domu. Chciał zapamiętać każdą plamę krwi, każde istnienie, które zostało przerwane z powodu jego błędów. Jego klęski. Musiał to zapamiętać, bo za chwilę to wszystko miało zniknąć.

Nie mógł pozwolić, by cokolwiek przetrwało, nie w ten sposób.

I nie pozwoli, by ta śmierć pozostała niepowetowana.

Odwrocił wzrok od sceny, jakby żywcem wziętej z horroru, i wyszedł. Jego kroki odbijały się głuchym echem w holu, były jedynym dźwiękiem w tym okropnym masowym grobowcu. Zanim dotarł do ogrodu, nie czuł już w piersi bólu, a jedynie chłód.

Zimny jak kamień.

Zimny jak zemsta, którą szykował dla Wilhelma Rotha i jego towarzyszy.

Stał na zalanej księżycowym blaskiem trawie i w idealnej, mrocznej ciszy patrzył na rezydencję. Potem wyszeptał modlitwę, prawie zapomniane stare słowa.

Ale nawet modlitwa nie mogła mu pomóc. Czuł się opuszczony, bardziej niż kiedykolwiek wcześniej. Był naprawdę sam.

Opuścił głowę na piersi, wzywając swoją okrutną moc. Czuł, jak wypełnia go żar; szybko się rozprzestrzeniał, tworzył w jego ciele stopioną, płonąca kulę.

Pozwolił jej rosnąć. Obrócił ją, by zrobiła się jeszcze potężniejsza, żeby wnętrzności poczuły siłę jego gniewu.

Ale wciąż jej nie wypuszczał.

Trzymał ją w środku, aż kula ognia zaczęła obijać się o żebra, a dym i popiół paliły mu gardło. Ognista kula całkowicie go pochłonęła, rozświetliła ciało jasnym blaskiem. Zachwiał się, próbując ją utrzymać, dopóki nie będzie miał pewności, że spowoduje totalną, natychmiastową destrukcję.

Nadeszła chwila, gdy z przerażającym rykiem Reichen wypuścił zgromadzoną w sobie moc.

Z jego ciała wyleciał żar, wirował i sunął do przodu, niczym kula czystej wybuchowej energii. Jak pocisk wystrzelony na oznakowany laserem cel, kula wpadła przez otwarte drzwi Mrocznej Przystani. Chwilę potem wybuchnęła niesamowitym diabelskim pięknem.

Siła uderzenia zwała Reichena z nóg.

Leżał na trawie, z zadowoleniem obserwując, jak płomienie, iskry i dym pochłaniają najdrobniejsze kawałki jego dotychczasowego życia.

Rozdział 28

Jesteśmy już spakowani i gotowi do drogi, Renato. Potrzebujesz więcej czasu, zanim ruszymy?

Stała na zwirowym podejździe przed domem. Odwróciła się, gdy Nikolai podszedł do niej z tyłu.

- Nie. Jestem gotowa. Objął ją, owijając swoją siłą.

- Właśnie rozmawiałem z Gideonem. Tegan, Rio i reszta szybko posuwają się naprzód. Powinni być na miejscu spotkania za godzinę.

- Dobrze.

Wtuliła się w niego, przepelniona jego ciepłem, i miłością. Nikolai trzymał ją przy sobie w ich kryjówce z winorośl, aż do zachodu słońca, łagodził jej strach swoim ciałem przed tym, co może się zdarzyć dziś wieczorem kiedy staną oko w oko z Edgarem Fabieniem

Tak naprawdę Renata była przerażona i, choć Nikolai nie powiedział niczego, co mogłoby sugerować, że również ma wątpliwości, wiedziała, że też dręczą go ponure myśli lecz stara się to przed nią ukryć.

- Możesz mi powiedzieć. - Wyślizgnęła się z jego ramion i odwróciła w jego stronę. - Jeśli masz złe przeczucia co do dzisiejszego wieczoru, możesz mi o tym powiedzieć.

Nic nie powiedział. Pokręcił głową i pocałował Renatę w skroń.

- Nie wiem, w co się pakujemy z Fabieniem. Ale mogę ci powiedzieć, że bez względu na wszystko będę przy tobie. Przejdziemy przez to razem.

- A kiedy już dorwiemy Fabiena, odzyskamy Mirę. - Patrzyła mu uważnie w oczy. - Tak?

- Tak. - Nieruchomy, stalowy wzrok wytrzymał jej spojrzenie. - Tak, obiecuję. Dałem ci przecież słowo. Nie zawiodę cię.

Przyciągnął ją do siebie i trzymał mocno, jakby nie chciał jej puścić. Odwzajemniła uścisk, zastanawiając się, dlaczego jej puls wysyła sygnały ostrzegawcze.

Na odległym, stuakrowym skrawku ziemi niczyjej, parę godzin jazdy na północ od Montrealu, wieczorne powietrze drżało od warkotu rozpędzonej motorówki, która przecinała opuszczone jezioro. Ziemia i jezioro, podobnie jak transport zapewniony Dragosowi, by przywieźć go na miejsce, należały do Edgara Fabiena.

I choć ten okazał się ostatnio sporym rozczarowaniem, Dragos doszedł do wniosku, że przywódca Mrocznej Przystani zasługiwał mimo wszystko na szacunek za swoje podejście do tego arcyważnego spotkania. Podczas gdy inni uczestnicy przybyli na miejsce zeszłego wieczoru, dziś wysłano po Dragosa motorówkę, która zabrała go do niewielkiej przystani na tyłach domu. Wcześniej hydroplan przewiózł go z miasta nad inne jezioro, również należące

do Fabiena. Po problemach sprzed kilku tygodni, kiedy musiał zmierzyć się z Zakonem, Dragos zrobił się bardziej ostrożny, jeśli chodzi o sposób podróżowania. Zaszedł już za daleko, żeby ryzykować. Zbyt dużo poświęcił, by wszystko stracić z powodu czyjejś niedbałości lub niekompetencji.

Rzucił pogardliwe spojrzenie pasażerowi, który siedział obok niego w łodzi. Widoczna w mlecznym blasku księżyca twarz łowcy nic nie wyrażała, jego potężne ciało pozostało nieruchome, gdy sternik obrócił ster, a dziób podłużnej łodzi przeciął wodę, zbliżając się do samotnej przystani na brzegu.

Łowca prawdopodobnie domyślał się, że idzie na pewną śmierć. Nie wykonał zadania, nie zabił przedstawiciela Pierwszego Pokolenia w Montrealu, a to znaczyło, że najsurowsza kara go nie minie. Dziś wieczorem sprawa zostanie zakończona, a Dragos pokaże towarzyszom siłę swojej władzy.

Silnik łodzi zamilkł, gdy zbliżyli się do nieoświetlonego, niepozornego pomostu, na którym czekał już Edgar Fabien. Spaliny zebrały się na wodzie, wydzielając słodki, mdławy zapach. Głęboki ukłon Fabiena i jego uroczyste powitanie miały podobny efekt.

- Panie, jestem ogromnie zaszczycony tym, że mogę powitać cię w moim domu.

- Jasne - wycedził Dragos, wychodząc z łodzi na ciemne deski pomostu. Wskazał ręką, by łowca poszedł za nim, i zauważył reakcję Fabiena, gdy ten dostrzegł wielkość i siłę członka Pierwszego Pokolenia, który służył Dragosowi.

- Wszyscy są już w środku?

- Tak, panie. - Fabien przestał się kłaniać i ruszył do przodu, by iść obok Dragosa. - Mam dobre wieści. Wojownik, który uciekł z zamkniętego ośrodka, został już wyeliminowany. On i towarzysząca mu kobieta. Jeden z moich sługusów go wytropił i zeszłej nocy wysłałem do niego ekipę moich najlepszych agentów, żeby pozbyli się problemu.

- Jesteś pewien, że wojownik nie żyje? Zadowolony uśmiech Fabiena nieco przygasł.

- Ręczę za to własnym życiem. Wysłałem do niego wyszkolonych profesjonalistów. Bezgranicznie wierzę w ich umiejętności.

Dragos nie wydawał się przekonany.

- To bardzo wygodne, gdy można bezgranicznie ufać swoim poddanym.

Pewność siebie Fabiena nieco się zachwiała i cicho chrząknął.

- Panie... jeśli pozwolisz, chciałbym ci zająć jeszcze chwilę.

Dragos odprawił łowcę machnięciem ręki.

- Idź do domu i czekaj na mnie. Z nikim nie rozmawiaj. Kiedy przedstawiciel Pierwszego Pokolenia odmaszerował, Dragos obrzucił Fabiena niecierpliwym spojrzeniem.

- Panie, pomyślałem, że... mam dla ciebie prezent - wydukał. - Żeby uczcić tę podniosłą chwilę.

- Prezent? - Zanim Dragos zdążył zapytać, co takiego zdaniem Fabiena jest mu potrzebne, ten pstryknął palcami i z cienia otaczających ich drzew

wyłonił się funkcjonariusz Agencji, prowadząc przed sobą małe dziecko. Dziewczynka wydawała się zagubiona w ciemnościach, jej jasne włosy lśniły jak kolby kukurydzy, głowę miała pochyloną. - Co to ma znaczyć?

- To młoda Dawczyni Życia, panie. To mój prezent dla ciebie.

Dragos popatrzył na dziewczynkę obojętnie. Dawczyni Życia były dość rzadkim zjawiskiem wśród ludzkiej populacji, to prawda, ale on wołał kobiety dojrzałe, w wieku produkcyjnym. Dziewczynka rozwinię się dopiero za parę lat, co niewątpliwie fascynowało Fabiena.

- Możesz ją sobie zatrzymać. - Dragos ruszył w stronę budynku. - Niech twój człowiek odwiezie łódź w trakcie spotkania. Dam mu znać, kiedy będę go znowu potrzebował.

- Idź - rozkazał mu Fabien i czym prędzej wrócił do Dragosa, jak pies błagający o ochłap. - Panie, jeśli chodzi o to dziecko... Naprawdę musisz to zobaczyć na własne oczy. Jest obdarzona niezwykłym darem, który z pewnością docenisz. Jest wyrocznią, mój panie. Sam to widziałem.

Ciekawość wzięła górę, wbrew woli Dragosa. Zatrzymał się.

- Przyrowadź ją.

Fabien odwrócił się, a jego uśmiech zrobił się jeszcze szerszy.

- Oczywiście, panie.

Dziecko zostało ponownie przyproawdzone, choć jej oporne, uparte stopy wbijały się w stare sosnowe igły i piach pokrywające niewielkie nabrzeże przystani. Próbowwała wyrwać się wampirowi, który ją trzymał, ale jej wysiłek był daremny. Strażnik popychał ją do przodu, aż wreszcie stanęła przed Dragosem. Wpatrywała się w swoje stopy.

- Podnieś głowę - rozkazał Fabien i zadarł jej brodę. - A teraz otwórz oczy. Zrób to!

Dragos nie wiedział, czego się spodziewać. Zaskoczyło go niesamowite spojrzenie dziewczynki. Tęczówki były przezroczyste niczym szkło, jak nieskazitelne lustro, które od razu go zahipnotyzowały. Nie zwracając uwagi na podniecenie Fabiena, całą uwagę skupił na dziecku i niesamowitym blasku jej oczu.

A potem zobaczył na ich spokojnej tafli niewyraźny ruch. Postać przemykała przez gęste cienie; wydawała mu się znajoma. Im dłużej patrzył, tym obraz nabierał ostrości. Chciał zobaczyć więcej z tego, o czym mówił mu Fabien.

To był on.

I jego kryjówka. Choć przysłonięta mgłą, obrazy, które odbijały się w oczach dziecka, doskonale rozpoznawał. Zobaczył podziemne laboratorium, klatki, klatkę UV, jego najpotężniejszą broń, gotową na wojnę, przygotowywaną przez stulecia. Wszystko było widoczne w oczach małej Dawczyni Życia.

Nagle poczuł niepokój.

Jego wspaniałe laboratorium, pilnie strzeżone i utrzymane w doskonałym porządku, popadło w ruinę. Klatki pootwierane. Klatka UV pusta.

- Niemożliwe - mruknął z ponurym zdumieniem. Zamrugnął, chcąc pozbyć się obrazu z umysłu. Uniósł powieki i w przeklętych oczach dziewczynki zobaczył... coś zupełnie niewyobrażalnego.

Siebie błagającego o życie.

Żałosnego.

Pokonanego.

- To jakiś cholerny żart? - Głos mu drżał nie tylko ze złości, czuł jakiś dziwny podświadomy niepokój. Odwrócił wzrok od dziewczynki i skupił na Fabienie. - Co to ma, do diabła, znaczyć?

- To twoja przyszłość, panie. - Twarz Fabiena zrobiła się blada. Próbował coś powiedzieć, ale nie mógł wydobyć głosu, wreszcie wykrztusił: - Dziecko... jest wyrocznią. Pokazała mi, jak stoimy w tym miejscu i ty oglądasz wizję przyszłości, która sprawia ci ogromną radość. Kiedy to zobaczyłem, wiedziałem, że muszę zachować dziewczynę dla ciebie, panie. Musiałem ci ją ofiarować, bez względu na wszystko.

Krew Dragosa przypominała lawę, kipiała mu w żyłach. Powinien zabić tego idiotę z powodu zniewagi.

- Znaczy, że źle odczytałeś wizję.

- Nie! - krzyknął Fabien. Chwycił Mirę za ramiona i odwrócił ją do siebie. Potrząsnął nią. - Pokaż mi to jeszcze raz! Udowodnij mi, że się nie mylę, do cholery!

Dragos patrzył obojętnie, jak Fabien wpatruje się w oczy dziecka. Przerażony jęk przywódcy Mrocznej Przystani powiedział mu wszystko. Fabien cofnął się, biały jak płótno, tak przerażony, jakby był świadkiem własnego morderstwa.

- Nie rozumiem - wybełkotał. - Wszystko się zmieniło. Musisz mi wierzyć, panie! Nie wiem, w jaki sposób zmieniła wizję, ale ta mała wiedźma kłamie. To nie może być prawda!

- Zabierz ją z moich oczu - warknął Dragos, machnąwszy ręką w stronę funkcjonariusza Agencji, który trzymał dziewczynkę. - Zabiorę ją ze sobą, kiedy będę wyjeżdżał, ale do tego czasu nie chcę jej widzieć.

Strażnik kiwnął głową i pociągnął za sobą Mirę.

- Panie, błagam cię - skamlał Fabien. - Wybacz mi... nieszczęsną pomyłkę.

- Zajmę się tobą później. - Dragos nie zawracał sobie nawet głowy, by zatuszować groźbę słyszalną w jego słowach.

Udał się do budynku, zdeterminowany bardziej niż kiedykolwiek, by zachować, a nawet wzmocnić swój autorytet; wszyscy odczują jego skuteczność.

Rozdział 29

Było już ciemno, gdy Niko i Renata przybyli na miejsce wskazane przez Gideona jako posiadłość Edgara Fabiena na północy. Przywódca Mroczonej Przystani okazał się właścicielem sporego kawałka zalesionej ziemi, dość daleko od Montrealu. Królowały tu zawsze zielone drzewa. Nic nie mogło zakłócić spokoju, ustronne miejsca, w pobliżu żywej duszy, czasem przebiegły sarny lub łosie, które czmychały, gdy tylko wyczuły uzbrojonego po zęby wampira skradającego się po ich terytorium.

Nikolai udał się na samotny rekonesans w terenie. W odległym zakątku lasu stał dwupiętrowy budynek z drewna i cegieł. Na wąskim gruntowym podjeździe przed domem mógł się zmieścić zaledwie jeden samochód. Niko przeciął podjazd, wybiegając zza drzew, i dostrzegł na drodze dwóch ubranych na czarno funkcjonariuszy Agencji i trzy olbrzymie czarne terenówki zaparkowane jedna za drugą. Przy drzwiach domu stało trzech strażników uzbrojonych w karabiny M16. Wschodnią i zachodnią stronę domu też obstawiali uzbrojeni strażnicy.

I chociaż nie sądził, by tył budynku był pusty, ruszył w tamtą stronę, żeby się rozejrzeć. Jakies trzysta metrów za domem, jeszcze zanim dostrzegł jezioro i przystań, usłyszał cichy plusk wody. Na tyłach budynku stało dwóch agentów.

Cholera.

Wejście do środka i schwywanie Fabiena nie pójdzie łatwo. Chyba że Zakon zaatakuje od góry. W przeciwnym razie, chcąc schwytać współpracownika Dragosa, będą musieli pozbyć się paru strażników Agencji. A na dodatek jeszcze nieznanymi członkowie grupy, którzy zeszłej nocy towarzyszyli przywódcy Mroczonej Przystani z Montrealu. Schwywanie Fabiena bez strat w cywilach może okazać się niemożliwe. Jeśli dołączyć do tego problem Miry, można śmiało podwoić liczbę ofiar. Sytuacja może się zrobić bardzo nieprzyjemna, co do tego nie ma wątpliwości.

No i była jeszcze Renata.

Jedną z najtrudniejszych rzeczy, jaką Nikolai kiedykolwiek zrobił, to spędzenie z nią całego dnia, wiedząc, że ją oszukał. Chciał jej powiedzieć, po tym jak się kochali, po tym jak uhonorowała go prezentem w postaci własnej krwi i pełnej więzi, która połączyła ich na wieki. Chciał jej powiedzieć co najmniej tuzin razy, w różnych sytuacjach, ale samolubnie zachował prawdę dla siebie, dla jej własnego dobra. Wciąż miał nadzieję, że zrozumie jego ostrożność, że może nawet będzie mu wdzięczna, że kazał jej czekać na wiadomości o Mirze do czasu, aż on i reszta wojowników będą mieli okazję przygotować solidny plan ewakuacji.

Powtarzał to sobie w kółko, bo nie chciał nawet rozważać innej alternatywy.

Otrząsnąwszy się z poczucia winy, które go paraliżowało, Nikolai znalazł sobie lepszy punkt obserwacyjny. Ukryty w cieniu drzew wyglądał przez ostre sosnowe gałęzie, mając widok na przechodzących gości. Szybko policzył ukrytych pod kapturami wampirów, gdy całą grupą ruszyli do innej części domu. Pięciu, sześciu, siedmiu... a potem jeszcze jeden, bez czarnego kaptura na głowie.

Doskonale go znał. Zaledwie kilka tygodni wcześniej widział drania z bliska, kiedy w ramach misji dla Zakonu udał się na spotkanie z wysoko postawionym oficerem Agencji. Wtedy wampir ukrywał się pod swoim starym pseudonimem, jednym z dwóch, które Zakon potem odkrył. Teraz znali już jego prawdziwe imię; to samo nosił jego zdradziecki ojciec, członek Pierwszego Pokolenia.

Dragos.

Jasna cholera.

Od tygodni Zakon bezskutecznie szukał najmniejszego śladu, który zaprowadziłby ich do Dragosa. A teraz tu był, podany na talerzu. Niech go szlag, ale dziś wieczorem łajdak zakończy swój żywot.

Niko wsunął się z powrotem w zarośla i ruszył do miejsca, gdzie zostawił Renatę w pożyczonym agencyjnym SUV-ie. Nie mógł się doczekać, by zadzwonić do Tegana i Rio, żeby przekazać im dobre wieści.

Rozpacz z powodu zamieszania z nietrafionym prezentem dla Dragosa prześladowała Edgara Fabiena niczym duch, gdy wraz z innymi gośćmi udał się za nowo przybyłym przywódcą do sali konferencyjnej swojego północnego azylu. Wiedział, że niezadowolenie Dragosa mogło być niebezpieczne, a nawet śmiertelnie groźne. Do niedawna udawało mu się go unikać. Ale wiedział też, podobnie jak inne wampiry obecne na dzisiejszym spotkaniu, że Dragos wezwał ich wszystkich w konkretnym celu. To miała być historyczna noc. Nagroda, jak obiecał im Dragos, za te wszystkie lata tajnej współpracy i lojalności w dążeniu do osiągnięcia wspólnego celu.

Po tak długim czasie i wysiłku, który włożył w spełnianie zachcianek Dragosa, Fabien miał tylko nadzieję, że nie zaprzepaścił wszystkiego w tej jednej, niefortunnej chwili na przystani.

- Usiądźcie - polecił Dragos, kiedy weszli do sali, a sam zajął miejsce z przodu. Patrzył, jak Fabien i sześciu innych uczestników, wciąż ukrytych pod czarnymi kapturami, zajęło miejsca na krzesłach ustawionych wokół wypolerowanego kawałka granitu pełniącego funkcję stołu konferencyjnego. - Wszyscy tu obecni mamy wspólny cel, to znaczy obecny i przyszły status Rasy.

Fabien pokiwał pod kapturem głową, podobnie jak inni.

- Łączy nas niechęć do psucia naszej krwi śladami człowieczeństwa i tchórzliwego sposobu, w jaki ci, którzy obecnie rządzą Rasą, traktują nas w odniesieniu do gorszej od nas ludzkości. Od czasu, gdy pierwsze ziarna Rasy zostały zasiane na tej planecie, rasa wampirów zdegenerowała się, okrywając

hańbą. Z każdym kolejnym pokoleniem nasza krew rozrzedzała się człowieczeństwem. Nasi przywódcy wołają, byśmy ukrywali się przed światem homo sapiens, i boją się, że zostaniemy odkryci. Maskują swoje tchórzostwo za pomocą przepisów i praw wprowadzonych niby po to, by chronić tajemnicę naszego istnienia. Zostaliśmy osłabieni, właśnie przez strach i tajemnicę. Najwyższy czas na zmiany, a to wymaga nowego, silnego przywództwa.

Jego słowom towarzyszyły ożywione potakiwania i pomruki aprobaty.

Dragos przechadzał się leniwie po pokoju, z rękami skrzyżowanymi z tyłu.

- Nie każdy podziela nasze pragnienie, by zapomnieć o dawnych niepowodzeniach i przywrócić Rasie należną jej silną pozycję. Nie każdy widzi przyszłość tak, jak my. Niektórzy powiedzą, że cena jest zbyt wygórowana, a ryzyko zbyt duże. Można znaleźć tysiące wymówek, dlaczego Rasa powinna zachować status quo i nie podejmować odważnych kroków, by osiągnąć taką przyszłość, na jaką zasługujemy.

- Zgadza się - wtrącił Fabien, a wizja przyszłości podsycala go niczym płomień.

- Cieszę się, że osoby zgromadzone w tym pokoju rozumieją, że należy podjąć odważne działania - mówił Dragos. - Każdy z was odegrał istotną rolę w przeniesieniu naszej wizji na kolejny poziom. I zrobiliście to bez żadnych pytań, nie wiedząc nawet o swoim istnieniu... aż do teraz. Czas ukrywania się dobiegł końca. Proszę, zdejmijcie kaptury, żebyśmy mogli rozpocząć nowy etap naszej współpracy.

Fabien sięgnął po czarny materiał, który zakrywał mu głowę, ale zawahał się. Zaczekał, aż paru innych uczestników zdjęło kaptury, zanim wreszcie zdobył się na odwagę i zdjął swój.

Przez chwilę żaden z wampirów nic nie mówił. Rozglądali się wokół, wielu z zadowoleniem rozpoznawało znane im twarze, inni z niepokojem patrzyli na obce osoby, które teraz, przyznając się do zdrady, stały się ich sprzymierzeńcami. Fabien znał kilku; byli wysoko postawionymi pracownikami Mrocznych Przystani i Agencji, przyjechali ze Stanów i z zagranicy.

- Tworzymy radę ośmiu - ogłosił Dragos. - Tak jak Prastarzy, sprzed wieków. Wszyscy jesteście synami z Drugiego Pokolenia potężnych przybyszy z innego świata. Wkrótce, kiedy ostatni z żyjących przedstawicieli Pierwszego Pokolenia zostanie wyeliminowany, będziemy najstarszymi i najpotężniejszymi członkami Rasy. Każdy z was mi pomógł, zdradzając miejsce pobytu innych członków Pierwszego Pokolenia lub zapewniając nam Dawczynię Życia, by siały ziarno naszej rewolucji.

- Ale co z Zakonem? - zapytał jeden z uczestników z Europy, a jego niemiecki akcent był ostry jak stal. - Jest jeszcze dwóch wojowników z Pierwszego Pokolenia, z którymi musimy się zmierzyć.

- I zrobimy to - odparł gładko Dragos. - Wkrótce planuję bezpośredni atak na Zakon. Po ostatnim ataku na moją osobę ogromną przyjemność sprawi mi

zniszczenie ich operacji i dopilnowanie, by wszystkich wojowników i ich towarzyski spotkała śmierć.

Dyrektor z Agencji z Zachodniego Wybrzeża Stanów Zjednoczonych oparł się na krześle i uniósł do góry brwi.

- Lucan i jego wojownicy przeżyli już niejedną atak. Zakon istnieje od czasów średniowiecznych. Nie poddadzą się bez walki, i to bardzo ciężkiej i krwawej.

Dragos zachichotał.

- Z pewnością krew się poleje. Jeśli wszystko pójdzie po mojej myśli, będą błagać nas o litość, ale jej nie dostaną. Mam do swojej dyspozycji potężną armię.

- Kiedy zaczniemy budować tę armię? - zapytał inny wampir.

Na twarzy Dragosa pojawił się szeroki, złośliwy uśmiech.

- Zaczęliśmy pięćdziesiąt lat temu. Tak naprawdę rewolucja zaczęła się jeszcze wcześniej. Dużo wcześniej.

Oczy wszystkich skupiły się na nim, kiedy podszedł do laptopa, który wcześniej kazał Fabienowi przygotować. Kiedy wpisał hasło na klawiaturze, z podłogi wyłonił się olbrzymi płaski monitor. Wpisał kolejne polecenie i po chwili czarny ekran zamrugał, pokazując coś, co przypominało laboratorium badawcze.

- To satelitarne połączenie z jedną z moich baz - wyjaśnił, używając panelu dotykowego, by sterować kamerą po drugiej stronie linii. - Właśnie tam składałem części układanki. - Oko kamery przesunęło się w stronę ściany pokrytej zamkniętymi, zamrożonymi cylindrami, mijając całą armię mikroskopów, komputerów i pojemników do przechowywania DNA ustawionych na stołach. Pomiedzy tym naukowym oprzyrządowaniem kręciło się kilku sługusów ubranych w maski i białe laboratoryjne fartuchy.

- To wygląda jak laboratorium genetyczne - zauważył Niemiec.

- Bo tak jest - stwierdził Dragos.

- Co to za eksperymenty?

- Różnego rodzaju. - Wrócił do klawiatury i wstukał dalsze instrukcje.

Obraz z kamery laboratoryjnej zrobił się ciemny, zastąpiony innym widokiem, panoramicznym obrazem długiego korytarza wypełnionego celami. I chociaż z tego kąta kamery trudno było cokolwiek zobaczyć, z wyjątkiem podstawowych kształtów, dało się zauważyć, że w celach znajdowały się kobiety, niektóre brzemiennie.

- Dawczynie Życia - wykrztusił Fabien. - Ze dwadzieścia albo i więcej.

- Nie zawsze udaje im się przeżyć procedury i testy, więc ich liczba stale się zmienia - wyjaśnił lekkim tonem Dragos. - Ale odnieśliśmy spory sukces w procesie rozmnażania. Te kobiety oraz te, które były przed nimi, urodziły największą armię, jaką widział świat. Armie zabójców z Pierwszego Pokolenia, gotowych na mój rozkaz.

Po sali przeszedł szmer, głęboki jak zimowy zmierzch.

- Z Pierwszego Pokolenia? - zdziwił się dyrektor z Wybrzeża Zachodniego. - Niemożliwe. Żeby wyprodukować wampira z Pierwszego Pokolenia, byłby potrzebny jeden z Prastarych. Wszyscy przybysze z obcego świata zostali wyeliminowani przez Zakon kilkaset lat temu. Lucan osobiście wypowiedział im wojnę i dopilnował, by żaden nie przeżył.

- Czyżby? - Dragos uśmiechnął się, obnażając końcówki kłów. - Nie sądzę.

Po kolejnych uderzeniach w klawisze pojawił się nowy obraz z satelitarne połączenia. Tym razem kamera skupiła się na dużym, dobrze zabezpieczonym pomieszczeniu, gdzie na środku znajdowała się cylindryczna cela skonstruowana z promieni światła. Promienie ultrafioletowe emitowane z klatki zrobionej z ciasno ustawionych, pionowych prętów oślepiały nawet na ekranie.

A w środku klatki kucało nieowłosione, nagie stworzenie, które miało ponad dwa metry wzrostu i każdy centymetr skóry pokryty dermaglifami. Stwór spojrział w górę, gdy kamera z drugiej części pokoju skupiła się na nim. Miał bursztynowe oczy i groźnie zmrużone źrenice, niemal całkowicie pochłonięte przez płonący w nich ogień. Stworzenie zmieniło pozycję i rzuciło się do ataku, ale natychmiast cofnęło się przed żarem emitowanym przez pręty klatki. Otworzyło usta i ryknęło przeraźliwie. Nie trzeba go było słyszeć, by zrozumieć.

- Boże. - Wśród uczestników rozległy się szmery i westchnienia.

Dragos spojrział na grupę śmiertelnie poważnym wzrokiem.

- Oto... nasza rewolucja.

Telefon Leksa wibrował na centralnej konsoli SUV-a. Renata podniosła go i zerknęła na cyfrowy wyświetlacz: numer nieznany.

Cholera.

Nie była pewna, czy to połączenie do Leksa, czy do Nikolaia, który korzystał z aparatu, dzwoniąc do Zakonu. Nie wiedziała, jak długo go nie będzie, a już odchodziła od zmysłów, czekając na niego. Chciała, żeby wreszcie coś zaczęło się dziać. Trzeba się pospieszyć, żeby uratować Mirę...

Telefon cały czas wibrował jej w dłoni. Wcisnęła przycisk, ale nic nie powiedziała. Odebrała połączenie, pozwalając, by osoba, która dzwoniła, pierwsza się ujawniła.

- Halo? Niko, jesteś tam, amigo? - Niski głos z hiszpańskim akcentem był ciepły i kojący. - To ja stary, Rio...

- Nie ma go - odezwała się Renata. - Jesteśmy na miejscu na północ od miasta, czekamy na was. Nikolai poszedł się rozejrzeć. Niedługo powinien wrócić.

- Dobrze. Już prawie jesteśmy, jakieś czterdzieści pięć minut od was. Ty pewnie jesteś Renata.

- Tak.

- Muszę ci podziękować, że uratowałaś naszemu chłopakowi tyłek. To, co zrobiłaś, było... Cóż, facet ma sporo szczęścia, że jesteś po jego stronie. Wszyscy mamy. - Słyszała w głosie wampira autentyczną troskę i wdzięczność i nagle poczuła ogromną chęć, by poznać innych wojowników, których Nikolai nazywał swoimi przyjaciółmi. - Wszystko u was w porządku? A co z tobą? Dobrze się czujesz?

- Wszystko okej. Chciałbym mieć to już z głowy.

- Jasne. Niko mówił nam o tej małej dziewczynce, Mirze. Przykro mi z powodu tego, przez co musiałaś przejść, wiedząc, że ktoś taki jak Fabien ją przetrzymuje. Wiem, że nie było ci łatwo czekać cały dzień, by się z nami spotkać.

- To prawda. Czuję się bezradna - przyznała. - Nienawidzę tego uczucia.

- Przykro mi. Nie pozwolimy, by cokolwiek jej się stało, kiedy wejdziemy tam dziś wieczorem. Nikolai pewnie wyjaśnił ci, że schwytanie Edgara Fabiena jest dla Zakonu sprawą absolutnie priorytetową, ale zrobimy, co w naszej mocy, by dziecko wyszło z tego cało...

Renatę przeszedł lodowaty dreszcz.

- Co powiedziałaś?

- Ze wszystko będzie w porządku.

- Nie... że nie pozwolicie, by cokolwiek jej się stało... dziś wieczorem... tutaj...

Po drugiej stronie linii zapadła cisza.

- Niko nie powiedział ci o nagraniu z Mrocznej Przystani Fabiena z wczorajszej nocy?

Drżała, czuła się tak, jakby piersi i ramiona miała obłożone lodem.

- Nagranie z wczorajszej nocy? Co tam było? Widzieliście Mirę? Boże. Fabien jej coś zrobił? Powiedz mi.

- *Mądre de Dios*. - Wolno wypuścić powietrze. - Jeśli Niko nic ci nie... Nie jestem pewien, czy powinienem coś mówić...

- Powiedz mi, do cholery.

Usłyszała w tle szybką wymianę zdań, ale w końcu Rio się poddał.

- Dziecko jest z Fabieniem i paroma innymi osobami, których jeszcze nie zidentyfikowaliśmy. Widzieliśmy nagranie z kamery monitorującej jego Mroczną Przystań. Wyjechali zeszłej nocy i namierzaliśmy ich w posiadłości niedaleko miejsca, w którym się teraz znajdujecie.

- Zeszłej nocy - mruknęła. - Fabien trzyma tu Mirę od zeszłej nocy. A Nikolai... Chcesz mi powiedzieć, że o tym wiedział? Kiedy się dowiedział? Kiedy!

- Musisz jeszcze chwilę wytrzymać. Wszystko będzie dobrze...

Renata wiedziała, że wojownik wciąż do niej mówi, wciąż ją o czymś zapewnia, ale nie słyszała jego głosu. Ogarnął ją niesamowity gniew, poczuła strach i ból i miała wrażenie, że rozpada się na kawałki. Zamknęła telefon, przerywając połączenie i rzuciła aparat na ziemię.

Mira była tu od zeszłej nocy z Fabieniem. Cały ten czas. Nikolai o tym wiedział.

I zachował to dla siebie. Mogła tu być już parę godzin temu, w świetle dnia, mogła coś zrobić, cokolwiek, by uratować Mirę. Zamiast tego Nikolai celowo ukrył przed nią prawdę i w rezultacie nic nie zrobiła.

No nie do końca, przyznała, ogarnięta nagłym poczuciem winy z powodu przyjemności, której z nim zaznała, podczas gdy Mira znajdowała się zaledwie godzinę drogi od niej.

- Boże - wyszeptała, na samą myśl czując mdłości. Jak przez mgłę usłyszała zbliżające się do samochodu kroki, a jej zmysły ożywiły się, zanim umysł zdążył zarejestrować jakikolwiek dźwięk. Więzy krwi, które łączyły ją teraz z Nikolaiem, podpowiadały jej, że to on, zanim zauważyła w oknie jego ciemną postać. Otworzył drzwi SUV-a i wpadł do środka, jakby gonił go diabeł.

- To Dragos - powiedział, przeszukując konsolę, deskę rozdzielczą i siedzenie w poszukiwaniu telefonu. - Jasna cholera, nie mogę w to uwierzyć, ale to on. Dopiero co widziałem skurwysyna w środku z Fabieniem i resztą. Dragos jest... w naszym zasięgu. Gdzie do diabła jest ten telefon?

Renata patrzyła na niego i dostrzegła obcego człowieka, który nachylił się i sięgnął po leżący na ziemi telefon. Ledwo słyszała, co do niej mówił. Wcale jej to nie obchodziło.

- Oszukałeś mnie.

Podniósł się, ściskając w dłoni telefon Leksa. Błysk adrenaliny, który miał w oczach, nieco przygasł, gdy napotkał jej wzrok.

- Co?

- Zaufałam ci. Mówiłeś, że mogę ci ufać, że mogę na ciebie liczyć i zrobiłam to. Uwierzyłam ci, a ty mnie zdradziłeś. - Przełknęła olbrzymią gulę, którą miała w gardle, i zmusiła się, by mówić. - Mira tu jest. Z Fabieniem, od zeszłej nocy. Wiedziałeś o tym i nic mi nie powiedziałeś.

Nawet nie próbował zaprzeczyć jej słowom. Spojrzał na telefon, jakby właśnie zrozumiał, w jaki sposób dowiedziała się o jego zdradzie.

- Mogłam tu być, Nikolai. Wcześniej mogłam tu być i zrobić coś, żeby wy dostać Mirę z rąk tego potwora!

- Dlatego właśnie nic ci nie powiedziałem - powiedział cicho.

Prychnęła. Czuła się zdruzgotana.

- Zdradziłeś mnie.

- Zrobiłem to, by cię chronić. Ponieważ cię kocham...

- Nie. - Pokręciła głową, zdeterminowana, by nie dać się znów oszukać. - Przestań. Jak możesz tak mówić, kiedy użyłeś tych samych słów, by mnie oszukać, bym ci uwierzyła, że naprawdę ci na mnie zależy, podczas gdy ty i twoi kumple z Zakonu mieliście zupełnie inne plany.

- To nie tak. To, co wydarzyło się między nami, to, co ci powiedziałem, nie miało nic wspólnego z Zakonem. Dotyczyło tylko ciebie i mnie... nas.

- Gówno prawda!

Wyciągnął do niej rękę, ale cofnęła się, żeby odsunąć się jak najdalej od niego. Otworzyła drzwi i wyskoczyła z SUV-a. Błyskawicznie przebiegł na drugą stronę, blokując ją swoim ciałem. Wszystko działo się tak szybko, że nie miała nawet czasu zauważyć jego ruchów.

- Odejdź ode mnie, Nikolai.

- Gdzie idziesz? - zapytał łagodnie.

- Nie mogę tu dłużej siedzieć i czekać. - Zrobiła krok do przodu, ale zaraz przy niej był. Jego spojrzenie mówiło, że zatrzyma ją siłą, jeśli będzie musiał.

- Nie mogę ci na to pozwolić.

- Nie masz nic do gadania. - Drżała ze strachu i gniewu. - Cholera, nigdy nie miałeś prawa za mnie decydować!

Warknął i rzucił się w jej stronę.

Nie zdawała sobie sprawy z tego, co zrobiła, dopóki nie zamarł w pół kroku, chwytając się za głowę. Syknął, a jego oczy zaczęły rzucać wokół bursztynowe iskry, gdy posłał jej zdumione, wściekłe spojrzenie.

- Renato, nie...

Posłała mu drugi cios, potężnym strumieniem wylewając z siebie strach o Mirę i ból z powodu jego zdrady. Upadł na kolana, jęczał i wił się z bólu.

Odkoczyła w bok i popędziła do lasu, zanim zdążył ją ogarnąć żal wzbierający w piersi.

Rozdział 30

Budynek otoczyli uzbrojeni po zęby strażnicy. Nie dano się do niego dostać, będąc niezauważonym przez co najmniej jednego z funkcjonariuszy Agencji, przypominających członków antyterrorystycznej SWAT^{2*}, począwszy od kasków z czarnymi osłonami i wojskowych ubrań, aż do trzymanyh w pełnej gotowości, rozszarpujących kości automatycznych karabinów. Wszyscy kierowali się zasadą: najpierw strzelam, potem pytam.

Dzięki agentom, którzy zeszłej nocy napadli na dom Jacka, Renacie i Nikolaiowi udało się zdobyć transport, mundury i broń. Nie sądziła, by miała aż tyle szczęścia, żeby wejść do budynku, ale była ubrana jak inni agenci i na pierwszy rzut oka pełniący straż funkcjonariusze mogli pomyśleć, że jest jedną z nich.

Włożyła kask i opuściła ciemną osłonę. Starając się iść szerokim krokiem żołnierza, wyszła z lasu i podeszła do strażnika po zachodniej stronie domu. Od razu ją zauważył. - Henri? Co ty tu, do diabła, robisz? Wzruszyła ramionami, unosząc zdrowe ramię w geście, który miał znaczyć: „A skąd mam do cholery wiedzieć?” Nie mogła ryzykować i odezwać się do niego, nie mogła też użyć broni, by ściąć przeciwnika z nóg. Gdyby wypuściła serię z karabinu, miałyby na karku całą ekipę ochroniarzy. Nie, musiała zachować spokój i iść dalej w jego stronę w nadziei, że nie zacznie niczego podejrzewać i nie otworzy do niej ognia.

- Co się z tobą dzieje, idioto?

Znów tylko wzruszyła ramionami. Była coraz bliżej.

Palce ją świerzbiły, by puścić w ruch noże. Agent stanowił łatwy cel, stał nieruchomo jak kłoda, ale nawet najłżejszy zapach krwi sprowadziłby jej na kark wszystkie wampiry z okolicy. Wiedziała, że musi podejść blisko, by uderzyć go siłą swojego umysłu. Nie miała wyjścia, musiała posłać mu szybki, solidny cios.

- Ty cholerny matole, wracaj na swoją pozycję - warknął agent. Sięgnął po niewielkie urządzenie radiokomunikacyjne przypięte do pasa. - Zgłoszę to Fabienowi. Jeśli chcesz go wkurzyć, twoja sprawa, ale ja nie zamierzam brać udziału...

Wykorzystując całą swoją moc, Renata wypuściła potężną dawkę energii, ciskając nią w wampira. Słowa utkwily mu w gardle i padł na ziemię. Nie przestała w niego uderzać, dopóki nie zamilkł. Kiedy upewniła się, że nie żyje, zabrała mu broń i krótkofalówkę.

² SWAT - wyspecjalizowana jednostka policji, działająca w obrębie ważniejszych departamentów policji amerykańskiej (przyp. tłum.).

Lekko uchyliła boczne drzwi i szybko rozejrzała się wokół. Droga była wolna. Wślizgnęła się do środka, serce waliło jej w piersi, a oddech parował na opuszczonej osłonie kasku.

Mimo złości i żalu do Nikolaia teraz była wdzięczna Zakonowi; znalazł dowód, że dziecko tu jest. Nie zastanawiała się nad tym, co się dzieje z Nikolaiem. Za późno, by myśleć o tym, że może powinna poczekać na niego i jego towarzyszy broni, by ją wsparli. W głębi duszy przyznawała, że nie całkiem miała rację, ale zaszła już zbyt daleko, by się wycofać.

Podjęła spontaniczną, emocjonalną decyzję, bo jej uczucia zostały zranione. Ta decyzja mogła ją kosztować przyjaźń Nikolaia, a może nawet jego miłość i, choć tego żałowała, nic nie poradzi. Pewnie nigdy jej nie wybaczy, że zagroziła jego misji. Zrozumie, jeśli tak będzie.

Teraz tylko mogła modlić się, żeby Mira nie musiała za to zapłacić.

Niko podniósł się, słysząc uporczywy dzwonek telefonu, który brzęczał mu koło głowy. Leżał na ziemi, obok samochodu. Nie miał pojęcia, jak długo. Telefon znów zawibrował, podskakując na leśnym podłożu. Z wysiłkiem podniósł rękę i chwycił za aparat. Niezdarnym ruchem otworzył klapkę. Usiłował coś powiedzieć, ale tylko rzeźił.

- Tak. - Spróbował jeszcze raz i z trudem usiadł, opierając się o przednie koło SUV-a.

- Niko? - W słuchawce usłyszał zatroskany głos Rio. - Brzmisz okropnie, *amigo*. Odezwij się. Co się dzieje?

- Renata - wykrztusił. - Wkurzyła się... Rio zaklął.

- Domyśliłem się. Moja wina, stary. Nie miałem pojęcia, że nie wiedziała o tym, że dziewczynka została zeszłej nocy przewieziona...

- Nie ma jej - powiedział Niko. Kiedy tylko o tym pomyślał, wszystkie jego zmysły wyostrzyły się, jakby ktoś podłączył go do zapasowego generatora.

- Cholera, Rio... Wkurzyłem ją i poszła szukać Miry na własną rękę.

- *Mãdre de Dios*.

Po drugiej stronie linii słyszał, jak Rio szybko relacjonuje sytuację Teganowi i reszcie.

- To nie koniec, stary. - Zignorował przeszywający ból głowy, podniósł się i chwiejnym krokiem przeszedł na tył wozu. - To spotkanie u Fabiena jest poważniejsze, niż sądziliśmy... Dragos tu jest.

- Skąd ta pewność?

- Widziałem drania na własne oczy. - Nikolai zaczął wyjmować z bagażnika automatyczne karabiny z taką prędkością, na jaką pozwalały mu ociężałe ręce. Schował broń pod skradzionym mundurem funkcjonariusza Agencji, pistolet wsunął za pas, drugi przytwierdził do kostki. - Budynek jest otoczony strażnikami, więc kiedy już dojedziecie, ruszajcie na piechotę i rozdzielcie się.

- Niko, co ty wyprawiasz?

Milczał. Nie sądził, by jego odpowiedź spodobała się staremu przyjacielowi. Zamiast tego wyciągnął z samochodu dodatkowe magazynki i naładował broń taką ilością amunicji, jaką tylko był w stanie udźwignąć.

- Dwoje ludzi stoi w połowie podjazdu, a troje z przodu budynku. Trzeba się ich pozbyć, a droga będzie wolna.

- Nikolai. - W głosie Rio było ostrzeżenie. - *Amigo*, cokolwiek kombinujesz... nie rób tego.

- Ona tam jest, Rio. W środku z Dragosem i Fabieniem, i Bóg wie, z kim jeszcze... i jest sama. Idę za nią.

Rio posłał mu siarczystą hiszpańską wiązaną.

- Zostań na miejscu. Jesteśmy jakieś dziesięć minut od ciebie, za chwilę tam będziemy, stary.

Niko zamknął bagażnik SUV-a.

- Zaraz wymyślę jakąś zmyłkę...

- Do diabła Nikolai, jeśli ta kobieta chce się zabić, to jej problem, nie twój. Pomożemy jej, ile będziemy mogli ale

- Ona jest moją towarzyszką życia, Rio. - Zaklął głośno. - Jesteśmy związani krwią... i kocham ją. Bardziej niż samo życie.

Usłyszał głośne westchnienie wojownika, pełne zrozumienia i rezygnacji.

- Nie ma chyba sensu, bym ci przypominał, że wchodząc tam teraz, działasz wbrew rozkazom Lucana. Jeśli w środku jest Dragos, sprawa robi się jeszcze poważniejsza i dobrze o tym wiesz. Musisz zostać na miejscu i czekać na wsparcie.

- Nie mogę.

Zamknął telefon i wrzucił go do wozu przez otwarte okno. Potem ruszył przed siebie w poszukiwaniu swojej kobiety.

Rozdział 31

Dragos rozkoszował się podziwem swoich poddanych, którzy z niedowierzaniem wpatrywali się w widocznego na ekranie Prastarego; siedział w klatce UV. Widząc ich zafascynowanie, niesamowite zdziwienie, można by pomyśleć, że udało mu się złapać piorun do butelki. Tak naprawdę to, co osiągnął w ciągu ostatnich dziesięcioleci, było jeszcze bardziej zdumiewające.

Siedmiu wampirów patrzyło na niego jak na boga. I słusznie. Mieli przed sobą architekta rewolucji, która wstrząśnie całą planetą. Dziś otwiera się nowy rozdział w historii świata.

- Jak to możliwe? - zapytał ktoś. - Jeśli to jeden z Prastarych, którzy stworzyli naszą rasę, jak udało mu się przetrwać wojnę z Zakonem?

Dragos uśmiechnął się, podchodząc bliżej ekranu.

- Mój ojciec był członkiem Zakonu... ale przede wszystkim synem tego oto stworzenia. W czasie jatki, którą urządził Zakon, kiedy Lucan ogłosił wojnę z Prastarymi, ojciec i jego nieziemski przodek zawarli układ. W zamian za wspólną władzę w przyszłości ojciec miał go ukryć aż do wyciszenia ogólnej hysterii. Niestety, po spełnieniu obietnicy ojciec nie przeżył wojny. Ale jak widzicie, Prastary przeżył.

- Zamierzasz więc wypełnić obietnicę ojca złożoną temu... stworzeniu? - Wyraz twarzy Fabiena przypominał pieska, który właśnie stracił ukochaną kość na rzecz złego wilka.

- Mam nad Prastarym całkowitą kontrolę. Jest narzędziem, z którego korzystam, kiedy chcę i jak chcę, dla dobra naszej sprawy.

- W jaki sposób? - odezwał się ktoś z grupy.

- Pozwólcie, że wam pokażę. - Dragos podszedł do drzwi. Pstryknął palcami w stronę stojącego za nimi łowcy i wrócił do swoich towarzyszy, gdy olbrzym posłusznie ruszył za nim. - Zdejmij koszulę - rozkazał łowcy.

Wampir wykonał bez słowa polecenie, ukazując masywne ramiona i nieowłosioną klatkę piersiową pokrytą gęstą, spletaną siecią dermaglifów. Niejedna głowa odwróciła się w stronę ekranu, by porównać dziedziczne znaki na jego skórze ze stworzeniem zamkniętym w klatce UV.

- Mają te same dermaglify. - Fabien westchnął. - On jest krewnym Prastarego?

- Synem z Pierwszego Pokolenia, wyhodowanym wyłącznie po to, by służyć sprawie - odparł Dragos. - Wszyscy łowcy w mojej armii są najsilniejszą, najbardziej niebezpieczną bronią na Ziemi. Zostali wychowani w specjalny sposób i wyszkoleni pod moim okiem. To bezwzględni zabójcy, którzy są mi całkowicie oddani.

- Jak możesz być tego pewien? - zainteresował się przywódca Mrocznej Przystani z Hamburga, bystry wampir, który z pewnością doceni demonstrację, jaką szykował dla nich Dragos.

- Zauważcie, że łowca ma na sobie obrożę. To urządzenie monitorujące GPS, ale obroza wyposażona jest również w ultrafioletowy laser. Każdy łowca nosi coś takiego, kiedy tylko zaczyna chodzić. Mogę śledzić każdy jego ruch i natychmiast go zlokalizować. A jeśli mnie zawiedzie - rzucił znaczące spojrzenie w stronę łowcy, który ze stoickim spokojem stał obok niego - wystarczy jedno zdalne polecenie, a laser się aktywuje, zaciskając na jego szyi cienki promień światła UV, który odcina mu głowę.

Wampiry wymieniły zaniepokojone spojrzenia.

Niemiec odezwał się pierwszy, a jego wzrok lśnił z zaciekawienia.

- A co się dzieje, jeśli ktoś majstruje przy obroży albo ją zdejmie?

Dragos uśmiechnął się, nie tyle do Niemca, ile do łowcy.

- Może się o tym przekonamy?

Choć instynkt podpowiadał jej, by skradała się cicho jak złodziej, Renata maszerowała przez zachodnie skrzydło korytarza kryjówki wroga, jakby miała prawo tam być. Za drzwiami pokoju na tyłach domu usłyszała cichy szmer męskich rozmów. Poza tym w budynku panowała cisza, aż nagle...

Usłyszała cichy szloch dziecka, od strony schodów prowadzących na piętro. Mira.

Podążając za płaczem dziecka, ruszyła na koniec korytarza. Ktoś zamknął drzwi od sypialni. Przejechała dłonią po framudze, ale nie znalazła klucza.

- Cholera. - Wyciągnęła sztylet z podwójnej sakiewki, którą miała przy boku.

Wsunęła ostrze między drzwi a framugę tuż nad zamkiem i z całej siły pchnęła. Drewno zaskrzypiało i trochę się poluzowało. Powtórzyła to dwukrotnie i wreszcie miała dość miejsca, by podważyć zamek. Drżącymi rękami otworzyła drzwi.

Dzięki Bogu, Mira była w środku.

Nie miała welonu i gdy tylko spojrzała w górę i zobaczyła ubraną na czarno postać, przerażona ukryła się w kącie pokoju.

- Miro, to ja. - Renata podniosła osłonę kasku. - Już dobrze, maleńka. Zabieram cię do domu.

- Rennie!

Renata uklękła i wyciągnęła rękę. Dławiąc się z płaczu, Mira wpadła w jej objęcia.

- Och, myszko. - Renata pocałowała jasny czubek jej głowy. - Tak się o ciebie martwiłam. Przepraszam, że nie przyszałam wcześniej. Wszystko w porządku, skarbie?

Mira pokiwała głową, zaciskając drobne ramionka na szyi Renaty.

- Martwiłam się o ciebie, Rennie. Bałam się, że już nigdy cię nie zobaczę.

- Ja też maleńka. Ja też. - Nie chciała wypuszczać jej z ramion, ale musiały się stąd wydostać, zanim dorwą ich Fabien i jego kolesie. - Musimy uciekać. Trzymaj się mnie, dobrze?

Nie zdążyły zrobić dwóch kroków, gdy na zewnątrz rozległy się strzały z broni automatycznej.

Dragos nie mógł się doczekać, żeby zademonstrować technologiczne piękno obroży łowcy, kiedy wokół rozpętało się piekło. Rzucił Edgarowi Fabienowi mordercze spojrzenie, gdy wszyscy, zszokowani, wyskoczyli ze swoich miejsc.

- Co się tam dzieje? To twoja kolejna wpadka? Wąska twarz Fabiena nabrała niezdrowego bladego wyglądu.

- Nie wiem, panie. Cokolwiek to jest, moi agenci sobie z tym..

- Do diabła z twoimi agentami! - ryknął Dragos. Poszukał radia i warknął, by kierowca sprowadził łódź, potem wstał i stanął przed łowcą. - Wychodź, teraz. Zajmij się tym. Zabij każdego, kto stanie ci na drodze.

Łowca, jego doskonale wyszkolony, zawsze posłuszny żołnierz, stał w miejscu jak słup soli.

- Wynoś się. Rozkazuję ci!

- Nie.

- Co takiego? - Dragos nie mógł uwierzyć własnym uszom. Czuł na sobie wzrok swoich poddanych. Ich niedowierzenie, wątpliwości. Zapadła cisza, wypełniona pełnym napięciem oczekiwaniem. - Wydałem ci rozkaz, łowco. Wykonaj go albo cię unicestwię.

Za ścianą budynku znów rozległy się strzały, ale łowca miał na tyle tupetu, by spojrzeć Dragosowi prosto w oczy i pokręcił głową.

- I tak jestem martwy. Jeśli chcesz, żebym walczył o twoje życie, zdejmij mi obrożę.

- Jak śmiesz w ogóle sugerować...

- Marnujesz tylko czas - powiedział olbrzym, niewzruszony panującym wokół chaosem. - Uwolnij mnie z pęt, arogancki skurwysynu.

Do środka wpadł przerażony strażnik Fabiena.

- Panie, strzelają do nas z każdej strony. Nie jesteśmy pewni, ale w lesie jest chyba cała armia.

- Chryste! - krzyknął Fabien. - Zginiemy.

Dragos warknął z wściekłości, ani przez chwilę nie wierząc w to, że strażnicy Fabiena potrafią odnaleźć własne tyłki, a co dopiero zapewnić bezpieczeństwo grupie wysoko postawionych członków Rasy patrzących na Dragosa jak na przywódcę, który miał im pomóc w ucieczce. Czekali, aż zrobi coś, co albo ocali, albo pociągnie w dół ich i kiełkującą rewolucję.

- Skończyliśmy tu - warknął. - Niech wszyscy wyjdą tylnymi drzwiami, prosto do łodzi. Idźcie za mną.

Kiedy zaczęli gromadzić się wokół niego, Dragos rzucił łowcy wściekłe spojrzenie. Żaden się nie odezwał, tylko patrzyli na siebie z nienawiścią. Dragos sięgnął do kieszeni, wyciągnął urządzenie, które kontrolowało obrożę łowcy, i wstukał kod, by ją rozbroić.

Kiedy tylko obroża przeszła w stan neutralny, łowca zdarł ją z szyi. Rozglądając się, z niedowierzaniem i zimną determinacją, wymaszerował z pokoju, by znaleźć się w samym środku piekła na zewnątrz.

Rozdział 32

Nikolai uśmiechnął się w duchu, gdy jego taktyka zmyłkowa spowodowała w całym domu zamieszanie. Strażnicy biegali w panice, niejeden oberwał - strzelano seriami z różnych stron lasu. Niko chwycił winorośl z płataniny gałęzi, które miał nad głową, i skierował wijący się pęd wokół spustu ostatniego skradzionego M16.

Gdy gałąź wykonała swoje zadanie - utrzymywała karabin w górze i wywierała coraz większy nacisk na spust, a wijący się zielony pęd zrobił się grubszy i mocniejszy - Niko podbiegł do bocznego wejścia budynku.

Bez problemu odnalazł Renatę. Ich więzy krwi były jak latarnia morska i zaprowadziły go na tyły budynku do schodów prowadzących na górne piętro. Renata właśnie schodziła w dół, z Mirą w ramionach. Napotkała jego wzrok i przez dłuższą chwilę żadne się nie odezwało. Nikolai chciał jej powiedzieć, jak bardzo mu przykro. I cieszy się, że dziecko jest całe i zdrowe.

Miał jej do powiedzenia tysiące rzeczy, chociażby to, że ją kocha i zawsze będzie kochać.

- Pośpiesz się - usłyszał własny głos. - Musisz się stąd wydostać.

- Strzelają z każdej strony. - Patrzyła na niego z troską. - Co się dzieje?

- To zmyłka. Musiałem coś zrobić, by was stąd wydostać.

Na jej twarzy pojawiła się ulga, ale tylko na chwilę.

- Fabien i reszta... Parę minut temu słyszałam, jak opuszczali budynek tylnym wyjściem.

- Ja się tym zajmę. A teraz idź. Nie zatrzymuj się. Zabierz Mirę do samochodu. Zakon powinien tu być w każdej chwili.

- Nikolai. - Zatrzymał się, patrząc jej w oczy w nadziei, że usłyszy choć słowa wybaczenia, jeśli nie potwierdzenie, że wciąż go kocha po tym wszystkim, co się wydarzyło. Wytrzymała jego wzrok, marszcząc brwi. - Uważaj na siebie.

Pokiwał ponuro głową, nie czując nagłego przyływu adrenaliny, jak zwykle przed walką. Czasy, kiedy nie liczyło się nic poza chwałą na polu walki i smakiem zwycięstwa, niezależnie od rangi pojedynku, wydawały się bardzo odległe.

Teraz wszystko się liczyło, szczególnie Renata. Jej bezpieczeństwo i szczęście były dla niego najważniejsze, nawet jeśli nie miał już być w centrum uwagi.

- Zabierz Mirę do samochodu - powtórzył. - Nie wychylaj się i uważaj na siebie. Zabierzemy was stąd.

Począł, aż Renata wybiegnie, a potem rzucił się do tylnych drzwi, za którymi zniknęli wrogowie.

Motorówka właśnie dobijała do brzegu na tyłach budynku, gdy Dragos i inni zbiegali po zboczu. W lesie i wokół domu agenci Fabiena biegali niczym mrówki, którym ktoś nadepnął na mrowisko. Strzały z karabinów rozświetlały z każdej strony noc i trudno było stwierdzić, które pochodziły od swoich, a które od napastników.

Dragos nie zamierzał czekać, aż Zakon czy ktokolwiek inny pokrzyżuje mu plany.

Gdy jego grupa wsiadała do łodzi, zastąpił drogę Edgarowi Fabienowi.

- Dla ciebie nie ma miejsca na łodzi. Już dość kłopotów narobiłeś przez swoją głupotę. Zostaniesz tutaj.

- Ale... panie, błagam, zapewniam cię, że więcej nie zawiodę.

Dragos uśmiechnął się, obnażając końcówki kłów.

- To prawda.

Uniósł pistolet, kaliber 9, i strzelił Fabienowi między ptasie oczy.

- Ruszamy! - rozkazał sternikowi, zapominając o Edgarze Fabienie, gdy tylko silnik ryknął, i elegancka łódź pomknęła. Na drugim końcu jeziora już czekał hydroplan.

Cholera, spóźnił się.

W drodze nad jezioro ściał paru agentów, ale zanim dotarł na miejsce, po rozpedzonej motorówce pozostał jedynie wirujący na wodzie ślad. Nikolai strzelał seriami z karabinu w stronę łodzi, ale tylko marnował amunicję. Na drewnianym pomoście leżało ciało Edgara Fabiena. Dragos i reszta byli już w połowie jeziora.

- Niech to szlag.

Ruszył wzdłuż brzegu, korzystając ze swojej nadnaturalnej prędkości. Mieli szybką łódź, ale jezioro było otoczone łądem. W którymś momencie Dragos i jego kumple będą musieli wysiąść i skorzystać z innej formy transportu. Jeśli dopisze mu szczęście, dogoni ich, zanim całkiem znikną mu z oczu.

Nie miał pojęcia, ile przebiegł, co najmniej półtora kilometra, gdy nagle poczuł w piersi lodowaty chłód.

Renata.

Coś było nie tak. Bardzo źle. Czuł, jak zalewają go jej emocje. Jego dzielna, niewzruszona Renata w tej chwili była kompletnie przerażona.

Jeśli coś jej się stanie...

Nie. Nawet nie chciał o tym myśleć.

Odsuwając na bok wszelkie myśli o Dragosie, zawrócił i popędził z szybkością światła, modląc się, by udało mu się dotrzeć do niej na czas.

Nie zauważyła, kiedy zjawił się przed nią olbrzymi wampir.

W jednej chwili biegła przez las, trzymając Mirę w ramionach, a za moment wpatrywała się w kamienną twarz i bezlitosne złote oczy olbrzymiego wampira, którego nagi tors, ramiona i ręce pokrywała gęsta sieć dermaglifów.

Wyczuła, że należał do Pierwszego Pokolenia. Instykt podpowiedział jej również, że wampir jest zabójcą.

Ogarnęło ją przerażenie. Wiedziała, że jeśli w niego uderzy, musi mieć pewność, że go zabije, inaczej obie z Mirą zginą. Nie śmiała nawet próbować, wiedząc, że mała może ucierpieć, gdyby jej się nie udało.

Zaszłam już tak daleko, wreszcie mam Mirę w ramionach, jestem parę kroków od wolności...

- Błagam. - Postanowiła wziąć go na litość. - Tylko nie dziecko. Pozwól jej odejść... błagam.

Milczał niepokojąco. Mira próbowała podnieść głowę, ale Renata delikatnie przycisnęła ją w dół, nie chcąc, by przestraszyła się posłańca śmierci, którego bez wątplenia przysłał Edgar Fabien albo i sam Dragos.

- Postawię ją teraz na ziemi. - Nie była pewna, czy olbrzym w ogóle ją rozumie, a co dopiero spełni jej prośbę. - Ale... pozwól jej odejść. To mnie chcesz, nie ją. Tylko mnie.

Jastrzębie złociste oczy śledziły każdy jej ruch, gdy ostrożnie wypuściła Mirę z objęć i powoli postawiła na ziemi. Stała między zabójcą a dzieckiem, modląc się, by jej śmierć wystarczyła jemu i jego władcy.

- Rennie, co się dzieje? - Mira wyrzała zza jej nóg, a jej małe dłonie ścisnęły nogawki agencyjnego munduru Renaty. - Kim jest ten mężczyzna?

Wampir opuścił wzrok, spoglądając na miejsce, skąd dochodził głosik. Przechylił na bok ogoloną głowę i wpatrywał się w dziewczynkę. Jęknął.

- To ty - powiedział głosem tak niskim, że Renata poczuła go głęboko w środku. Przez twarz przemknęło mu coś mrocznego. - Daj mi ją zobaczyć.

- Nie. - Trzymała Mirę za sobą, blokując ją swoim ciałem niczym tarczą. - To tylko dziecko. Nic ci nie zrobiła ani komukolwiek innemu. Jest niewinna.

Posłał Renacie groźne spojrzenie, które niemal ścięło ją z nóg.

- Pokaż. Mi. Jej. Oczy.

Zanim zdążyła wymyślić sposób, by chwycić Mirę i uciec najdalej, jak się dało, poczuła, że dziewczynka wychodzi zza jej pleców.

- Miro, nie...

Nie miała możliwości zapobiec temu, co miało się wydarzyć. Mogła się jedynie przyglądać, jak Mira wychodzi do przodu i spogląda wysoko w górę, prosto w okrutne oczy śmiertelnie niebezpiecznego olbrzyma.

- Ty - powtórzył, wpatrując się w twarzyczkę. Renata zauważyła moment, w którym dostrzegł dar

Miry. Złote oczy zaszły mgłą i jak zaczarowany wpatrywał się w dziewczynkę, gdy pokazała mu to, co miało się zdarzyć. Podszedł bliżej, zbyt blisko, jego olbrzymie ręce mogły w każdej chwili wysunąć się do przodu i złamać dziecko na pół.

- Nie... - wykrztusiła, ale wampir już wyciągał do dziewczynki ręce.

- Wszystko w porządku, Rennie - szepnęła Mira. Stała przed nim niewinna jak dziecko, które weszło do jaskini lwa.

I wtedy Renata zrozumiała, że za chwilę wydarzy się coś nadzwyczajnego.

- Uratowałeś mnie - wyszeptał i położył olbrzymie dłonie na jej małych ramionach. Upadł na kolana, zniżając się do jej poziomu. Kiedy się odezwał, głęboki, niski głos był pełen podziwu i zdumienia. - Ocaliłeś mi życie. Widziałem to w twoich oczach. Tak jak tamtej nocy...

Rozdział 33

Serce Nikolaia zamarło w piersi, niczym wypełniona strachem lodowa kula. Strzelanina nie ustawała, ale udało mu się wrócić przez las, do miejsca, w którym jak wyczuwał, znajdzie Renatę.

Była tam. Stała w oświetlonym blaskiem księżyca lesie, nieruchoma niczym posąg, wpatrzona w olbrzymiego wampira z Pierwszego Pokolenia, który klęczał, trzymając Mirę w masywnych ramionach.

Niko bezszelestnie ruszył do przodu, skradał się, był coraz bliżej. Próbował znaleźć odpowiednią pozycję do strzału, tak żeby ani Renata, ani dziewczynka nie znalazły się na linii ognia.

Uderz w niego, Renato.

Powal go na ziemię i wynoś się stamtąd, do cholery.

Nie użyła przeciwko niemu swojej mocy. Nie skorzystała ze swojej broni, ani psychicznej, ani żadnej innej. Ku jego wielkiemu przerażeniu nawet się nie poruszyła. Stała tam jak wmurowana, w samym środku czegoś, co bardzo szybko mogło się zamienić w krwawą jatkę

Przerażenie ścięło mu krew w żyłach, serce waliło w piersi jak bęben.

Wyciągnął z kabury dwa pistolety, kaliber 9, i zaczął biec. Chociaż rozwinął szybkość daną tylko członkom Rasy, Renata zerknęła w górę. Wyczuła go, gdy poruszył powietrze wokół niej, chociaż oczy nie zdołały zarejestrować jego ruchów. Krew podpowiadała jej, że on jest gdzieś blisko.

Był zbyt wściekły, by zauważyć, że patrzy z przerażeniem na niego, nie na wrogiego wampira naprzeciwko.

Skoczył do przodu z prędkością światła gotowy, żeby zabić. Zatrzymał się za plecami olbrzyma wampira, przyciskając lufy pistoletów do symboli widocznych na ogolonej czaszce.

Wszystko wydarzyło się w ułamku sekundy, ale w głowie Nikolaia cała scena rozegrała się w zwolnionym tempie. Zacisnął palce na spuście dziewiątek. Renata szeroko otworzyła oczy. Pokręciła głową.

- Niko... zaczekaj... Nie!

Przedstawiciel Pierwszego Pokolenia zostawił Mirę, cofnął się i opuścił wielkie dłonie. Nie zareagował na pistolety przystawione do głowy. Uniósł klatkę piersiową, biorąc głęboki oddech.

Nie zamierzał walczyć o życie. Westchnął zrezygowany.

Nie zależało mu, żeby przeżyć.

Mira zaczęła krzyczeć, dziecięcy głosik przepełniony był strachem.

- Nie! Nie rób mu krzywdy!

Nikolai przyglądał się w totalnym osłupieniu, gdy rzuciła się do przodu i objęła rękami szerokie ramiona olbrzyma.

- Błagam, nie rób mu krzywdy! - krzyknęła, wpatrując się błagalnym wzrokiem w Nika; próbowała ochronić wielkiego wampira swoim maleńkim ciałem.

- Nikolai. - Renata uchwyciła jego wzrok, gdy przyglądał się temu z niedowierzaniem, z pistoletami przy głowie wampira. - Nikolai... proszę cię, wszystko w porządku.

Zmarszczył brwi, ale nieco się rozluźnił.

- Wstań - rozkazał wampirowi. - Wstań i odsuń się od dziecka.

Przedstawiciel Pierwszego Pokolenia bez słowa wykonał polecenie. Rozplątał ręce Miry ze swojej szyi i odsunął ją na bok.

Niko stanął przed nim i, nie opuszczając broni, ukrył Renatę i Mirę za plecami.

- Kim ty, do diabła, jesteś? Wampir patrzył w ziemię.

- Nazywają mnie łowcą.

- Nie jesteś funkcjonariuszem Agencji - powiedział ostrożnie Nikolai.

- Nie. Jestem łowcą.

Renata mocno trzymała Mirę w ramionach. Hałas wokół nich w lesie i w domu ucichał.

- Nikolai, popatrz na jego oczy - zaczęła, bo nagle wszystko do niej dotarło. - To złotooki zabójca, który tamtej nocy próbował zabić Siergieja Jakuta. Jego Mira widziała w domku myśliwskim.

Nikolai zmierzył go ponurym spojrzeniem.

- To prawda? Jesteś wynajętym zabójcą?

- Byłem. - Łowca pokiwał głową i podniósł wzrok. - Dziecko mnie ocaliło. Gdy tamtej nocy zobaczyłem w jej oczach wizję... coś się we mnie zmieniło. Widziałem, jak ocaliła mi życie, dokładnie tak jak przed chwilą.

W następnej chwili las wokół nich ożył. Uzbrojeni mężczyźni otoczyli ich z każdej strony. Nikolai trzymał w gotowości broń, ale nie wykonał żadnego ruchu, by otworzyć ogień. Puls Renaty przyspieszył.

- Cholera, Niko...

- W porządku. Oni są po naszej stronie, to moi przyjaciele z Zakonu.

Patrzyła z ulgą, gdy czterej wojownicy, towarzysze Nikolaia, podeszli bliżej. Wyglądali imponująco, szwadron mięśni i siły, samą swoją obecnością wydawali się wysysać z lasu powietrze.

- Jak leci, *amigo*? Wszystko gra? - zapytał gładki, karmelowy głos, który Renata rozpoznała jako głos Rio.

Nikolai pokiwał głową, nie opuszczając broni wycelowanej w wampira, który stał pośród nich.

- Sytuacja jest opanowana, ale w domu wszystko się schrzaniło. Edgar Fabien nie żyje, a Dragos i reszta wymknęli się tylnym wyjściem. Popłynęli łodzią na drugi koniec jeziora. Próbowałem ich znaleźć, ale... - Zerknął na Renatę. - Musiałem się najpierw upewnić, że tutaj nic się nie stało.

- Słyszeliśmy nad głowami warkot małego samolotu - powiedział Rio.

- Cholera - syknął Nikolai. - To na pewno oni. Uciekli. Do diabła, Dragos tu był i zgubiliśmy drania.

- Pomogę wam go znaleźć.

Spojrzeni na wampira, którego Nikolai wciąż trzymał na muszce.

- Dlaczego mamy ci ufać? - zapytał, mrużąc oczy. - Dlaczego miałbyś nam pomóc schwytać Dragosa?

- Bo to on mnie stworzył. - W złotych oczach zabójcy z Pierwszego Pokolenia nie było ciepła, tylko zimna nienawiść. - Zrobił ze mnie tego, kim jestem. Ze mnie i innych łowców stworzonych po to, by dla niego zabijać.

- Boże - szepnęła Renata. - Chcesz powiedzieć, że jest was więcej?

Ponuro pokiwał ogoloną głową.

- Nie wiem, ilu ani gdzie się znajdują, ale Dragos sam mi powiedział, że nie jestem jedyny.

- Czemu mamy ci wierzyć? - zapytał wojownik o ciemnej cerze, a jego zęby i kły lśniły na tle brązowej skóry niczym perły.

Pojawił się inny wojownik; miał oczy bystre jak u wilka i hebanowe nastrożone włosy.

- Niech Tegan zdecyduje, czy możemy mu ufać. Renata ze zdumieniem, ale i przerażeniem patrzyła, jak największy z grupy wojownik, który do tej pory trzymał się z dala od reszty, niczym ukrywający się w cieniu duch, zrobił kilka kroków do przodu. Spod czarnej wełnianej czapki wystawały płowe włosy. Emanował mroczną energią. Posturą nie różnił się od przedstawiciela Pierwszego Pokolenia, który czekał na jego wyrok.

Nie mówiąc ani słowa, wojownik o imieniu Tegan wyciągnął do przodu wielką dłoń. Łowca ją przyjął, a jego wzrok był tak samo twardy, jak jego uścisk.

Po długiej chwili Tegan pokiwał głową.

- Pójdzie z nami. Musimy zabezpieczyć teren i wynosić się stąd, do cholery.

Renacie spadł ciężar z serca. Napięcie ustąpiło i pojawił się nowy cel. Grupa się rozdzieliła, większość wojowników ruszyła w stronę domu Fabiena, a Rio i Nikolai odprowadzili Renatę, Mirę i niespodziewanego gościa do należącego do Zakonu wozu.

W połowie drogi Nikolai chwycił Renatę za rękę.

- Zaraz was dogonimy, Rio.

Wojownik pokiwał głową. Kiedy ruszyli dalej, Renata patrzyła w zdumieniu, jak Mira wsuwa maleńką dłoń w olbrzymią rękę łowcy.

- Boże. - Spojrzała na Nikolai. - Co tu się przed chwilą stało?

Pokręcił głową, też zdumiony.

- Minie trochę czasu, zanim uda mi się to rozszyfrować. Ale najpierw chcę wyjaśnić to, co zaszło między nami.

- Nikolai, przepraszam...

- Schrzanilem sprawę, Renato. Bardzo się bałem, że cię stracę, dlatego posłużyłem się głupim, bezmyślnym kłamstwem. Nigdy bym sobie nie wybaczył, gdyby cokolwiek stało się tobie czy Mirze. Jesteś całym moim życiem, Renato. - Poglaskał ją po policzku, pochłaniając wzrokiem. - Tak bardzo cię kocham... Nie chcę żyć ani chwili dłużej bez ciebie.

Zamknęła oczy.

- Nigdy w życiu niczego bardziej nie pragnęłam - wyszeptała ze ściśniętym gardłem. Czowała się szczęśliwa. - Ja też cię kocham, Nikolai. Ale musisz zrozumieć, jestem w pakiecie. Mira nie jest moim biologicznym dzieckiem, ale jest dzieckiem mojego serca. Kocham ją tak, jakby była moja.

- Wiem - powiedział poważnie. - Niejeden raz to udowodniłaś.

Zerknęła na niego, nie mogąc ukryć nadziei, którą czuła w piersi.

- Myślisz, że znajdziesz w swoim życiu, w swoim sercu miejsce dla nas obu?

- A skąd wiesz, czy już tego nie zrobiłem? - Znowu ją pocałował, tym razem czulej. Kiedy spojrzał jej w oczy, jego spojrzenie było tak przepełnione miłością, że niemal straciła dech w piersiach. - Wynośmy się stąd. Chcę zabrać moje dziewczyny do domu.

Rozdział 34

Boston. Trzy noce później

Siedziba Zakonu wydawała się Nikolaiowi zupełnie inna, gdy szedł korytarzem z laboratorium technicznego, gdzie spotkał się z innymi wojownikami. Wprawdzie misja schwytania Dragosa nie powiodła się, ale udało im się zyskać niespodziewaną przewagę w dalszych działaniach, by go odnaleźć i zniweczyć jego plany.

Niestety, chociaż łowca okazał się cennym nabytkiem, Zakon stracił bardzo ważnego sprzymierzeńca i zaufanego przyjaciela: Andreas Reichen rozpląnął się w powietrzu, a po Berlinie krążyły niepokojące wieści. Nikt nie wiedział, czy przywódca niemieckiej Mrocznej Przystani przeżył atak na swoją rezydencję. Zakon nie żywił zbyt wielkich nadziei co do dalszych losów swojego przyjaciela.

Nikolai uważał, że byłoby lepiej, gdyby Reichen zginął w napadzie. Nie wyobrażał sobie, jak można przeżyć taką stratę. Z pewnością nikt, czy to członek Rasy, czy nie, nie był tak silny, żeby to znieść. Będąc wojownikiem, rozumiał, że walka wymaga ofiar. Każdy wojownik rozpoczynał bitwę, wiedząc, że on lub jego bracia mogą już nie wrócić do bazy.

Ale żeby stracić całą swoją rodzinę...

Nawet nie chciał myśleć, co by wtedy czuł. Zamiast tego skupił się na szczęściu, które miał. Kiedy zbliżył się do otwartych drzwi swojej prywatnej kwatery, usłyszał głos swojego szczęścia.

Renata była w środku. Siedziała na kanapie w dużym pokoju i czytała Mirze.

Przy drzwiach oparł się o framugę tylko po to, by posłuchać głosu ukochanej i nacieszyć oczy widokiem pięknej kobiety, która została jego życiową partnerką. Uwielbiał w niej to, że Renata czuła się tak samo dobrze zarówno zwinięta na kanapie z książką w dłoni, jak i z bronią w rękę. Wzruszała go jej łagodność, podziwiał inteligencję, stanowiącą dla niego wyzwanie i wewnętrzną siłę, która sprawiała, że dążył do tego, by być godnym jej partnerem.

Do tego była niesamowicie seksowna, zwłaszcza gdy trzymała w dłoni olbrzymi karabin lub trenowała ze swoimi ukochanymi nożami. Kade i Brock od paru dni nie opuszczali sali treningowej, by trenować z Renatą lub obserwować ją w akcji. Wcale im się nie dziwił. Ale jeśli zaczynał odczuwać najmniejsze nawet ukłucie zazdrości, uspokajało go spojrzenie jasnozielonych oczu. Kochała go i Nikolai uważał się za najszcześniejszego faceta na Ziemi.

- Cześć. - Zerkając na niego, przerwała czytanie, by się przywitać.

- Cześć, Niko - zawtórowała jej Mira; wciąż miała na twarzy krótki welon. - Straciłeś naprawdę fajną część historii.

- Tak? Może namówię Renatę, żeby mi później poczytała. - Rzucił swojej partnerce gorące spojrzenie. Podszedł do kanapy i uklęknął przed Mirą. - Mam coś dla ciebie.

- Naprawdę? - Małą twarzyczką rozjaśnił uśmiech. - Co to jest?

- To coś, o co prosiłem Gideona. Zdejmij welon, to ci pokażę.

Zauważył zaniepokojone spojrzenie Renaty, gdy Mira zdjęła z twarzy czarny materiał.

- O co tu chodzi?

- Wszystko w porządku. - Wyjął z kieszeni džinsów niewielkie plastikowe pudełko. - Możesz mi zaufać. Obie możecie mi ufać.

Renata parzyła, jak Nikolai odkręca nakrętkę od opakowania od soczewek kontaktowych.

- To są specjalne soczewki, które według Gideona pomogą twoim oczom. Co byś powiedziała, gdybyś nigdy więcej nie musiała nosić welonu?

Mira aż pisnęła z radości.

- Pokaż mi je, Niko!

- Co to za soczewki? - zapytała Renata.

- Matowe szkła, zasłonią lustrzane odbicie oczu Miry. Będzie mogła przez nie widzieć, ale nikt z patrzących na nią osób nie zauważy w jej oczach niczego nadzwyczajnego. Tęczówki zostaną zakryte, jakby miała na sobie welon. Pomyślałem, że to dobre rozwiązanie.

Uśmiechnęła się do niego ciepło.

- Bardzo dobre. Dziękuję.

- Mogę je przymierzyć? - Mira z ciekawością zaglądała do pudełka. - Zobacz, Rennie, są fioletowe!

- To twój ulubiony kolor. - Renata spojrzała na Nikolai'a pytająco.

Ostatnio musiał się dużo nauczyć, przyjmując na siebie rolę, której nigdy wcześniej sobie nie wyobrażał, a już na pewno nie przypuszczał, że będzie się w niej znakomicie czuł. Był wampirem związanym krwią z Dawczynią Życia opiekującą się małym dzieckiem, wychowywanym przez nią jak własne. I to wszystko bardzo mu się podobało.

On, singiel z wyboru, niepoprawny indywidualista, miał teraz swoją rodzinę. Wciąż wprawiało go to w osłupienie, i resztę wspólnoty także. To ostatnia rzecz, o jakiej kiedykolwiek myślał, a teraz, zaledwie parę dni później, nie wyobrażał sobie innego życia.

Nigdy nie czuł się bardziej spełniony.

- Daj, pomogę ci. - Renata wzięła od niego soczewki i ostrożnie założyła je Mirze. Kiedy po paru sekundach talent dziecka wciąż się nie ujawnił, Renata z zadowoleniem klasnęła w dłonie. - Nikolai, to działa. Tylko popatrz na nią. Soczewki sprawdzają się wspaniale.

Wpatrywał się w szeroką fioletową tafłę zmienionych oczu Miry... i nic nie zobaczył. Poza szczęśliwym, beztróskim spojrzeniem dziecka.

Renata zarzuciła mu ręce na szyję i pocałowała go. Mira była tuż za nią i Niko zamknął obie w serdecznym uścisku.

- To nie koniec. - Miał nadzieję, że spodoba im się druga niespodzianka. Wziął je za ręce. - Chodźcie za mną.

W lekkim uścisku Renaty wyczuł jej niepokój i nagły wzrost adrenaliny w krwi.

- Nie martw się - wyszeptał jej do ucha. - Spodoba ci się, zobaczysz.

Przynajmniej tak myślał. Pracował nad tym przez ostatnie półtora dnia, chciał zrobić wszystko, jak należy. Zaprowadził Renatę i Mirę do serca domu, do oświetlonej blaskiem świec dużej jadalni, gdzie powitał ich aromat pieczonego mięsa i chleba. Nie doceniał ludzkiego jedzenia, w przeciwieństwie do mieszkańek kompleksu Dawczyń Życia i zapewne dwóch towarzyszących mu kobiet.

Oczy Renaty błyszczały ze zdumienia.

- Ugotowałeś obiad?

- Do diabła, nie. Wierz mi, jestem ostatnią osobą, która mogłaby ugotować jakikolwiek posiłek. Poprosiłem o przysługę Savannah, Gabrielę i inne kobiety. Wasze żołądki są w dobrych rękach.

- Widziałam się z nimi wcześniej, w ciągu dnia, i nikt nic nie powiedział.

- Chciałem ci zrobić niespodziankę. One też.

Nie odezwała się ani słowem, za to Mira nie mogła ukryć podniecenia. Wyrwała się z uścisku Nika i rażno wbiegła do pokoju, a buzia jej się nie zamykała, jakby mieszkała tam całe życie.

Ale Renata milczała.

Zerknęła na stół pełen naczyń i wspaniałej porcelanowej zastawy i wzięła płytki oddech. Popatrzyła na twarze wojowników i ich towarzyszek, którzy uśmiechali się do niej przyjaźnie, gdy stanęła z Nikolaiem w drzwiach.

- Boże - wyszeptała łamiącym się i szorstkim głosem. Niko poszedł za nią, gdy się cofnęła i odwróciła do drzwi, jakby miała zamiar uciec.

Cholera. Był pewien, że obiad ze wszystkimi jej się spodoba, ale jak widać się mylił.

- Wszyscy tam czekają... na nas? - Wyczuł w niej dziwny lęk.

- Nie przejmuj się tym. - Objął ją. - Chciałem zrobić dla ciebie coś wyjątkowego i zawałem. Przepraszam. Nie musisz tego robić...

- Nikolai. - Spojrzała na niego, a w jej oczach lśniły łzy. - Nigdy w życiu nie widziałam niczego tak pięknego jak ten stół i siedzące przy nim osoby.

Zmarszczył czoło, zbity z tropu.

- To o co chodzi? Stłumiła śmiech.

- O nic. O to właśnie chodzi. Wszystko w porządku. Jestem po prostu szczęśliwa. Sprawileś, że jestem najszczęśliwsza na świecie. Boję się tego uczucia. Nigdy wcześniej niczego takiego nie zaznałam i boję się, że to tylko sen.

- To nie sen. - Delikatnie otarł jej łzy z policzka. - Możesz się mnie trzymać, jeśli się boisz. Będę przy tobie tak długo, jak będziesz tego chciała.

- Chcę ciebie na zawsze. Nikolai pokiwał głową.

- Tak, skarbie, będziemy razem na zawsze.

Renata zaczęła się śmiać. Mocno go pocałowała, przytuliła się do niego i dołączyli do towarzystwa. Do reszty swojej rodziny.